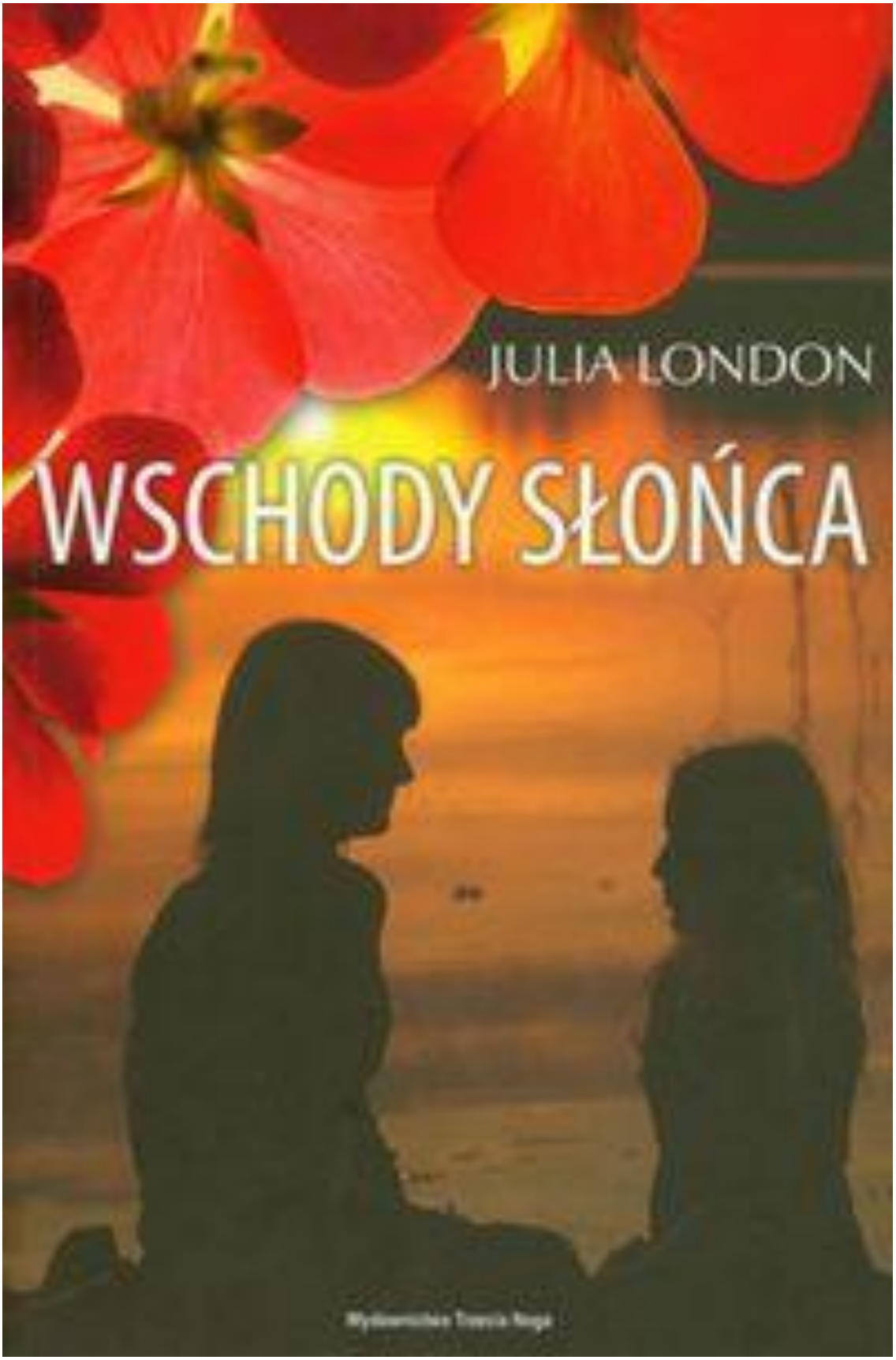
JULIA LONDON
WSCHODY SŁOŃCA

London Julia

Cedar Springs, Texas 02

Wschody słońca

Młoda nauczycielka Jane Aaron w dzieciństwie została adoptowana. Mimo to wiedzie spokojne życie u boku wspaniałego chłopaka i przybranej kochającej rodziny. W głębi duszy dziewczyna jednak pragnie odnaleźć biologiczną matkę i dowiedzieć się, dlaczego ta ją oddała. Jane wie tylko, że urodziła się w małej miejscowości Cedar Springs. Wkrótce postanawia pojechać do Cedar Springs, aby odpowiedzieć sobie na pytania, skąd pochodzi i kim jest.

PROLOG

Nad głową Susanny wybuchają kolory: odcienie niebieskiego, różowego i czerwonego rozpryskują się wokół niej, na niej, w niej. Męska dłoń ześlizguje się po jej jedwabnej sukni niczym wąż, dając ciepłe i oślizgłe uczucie.

- No, dalej, kochanie, chodźmy.

Jego oddech jest gorący i pachnie piwem. Kio to jest? Ash? Nie, to nie on. Ash jest zbyt zwyczajny, zbyt drętwy, zbyt poważny. Nudny. Nie widzi kolorów tak, jak widzi je Susanna. Nie potrafi dojrzeć blasku ani delikatnych niuansów połyskujących barw. On nie wie, że uchwycenie tego na płótnie zmieni dobry obraz w znakomity. Susanna chce namalować te kolory, które wirują wokół niej i rozpryskują się w niej, oświetlają ją, sprawiają, że promienieje. Męska dłoń powoli przesuwa się wyżej. Susanna odpychają, zsuwa się z krzesła, traci równowagę.

- Jesteś pijana. Odwiozę cię do domu. Głupi, jaki on głupi...
- Nie jestem pijana. Ja żyję! Chcę to namalować!
- Co namalować?
- To! - krzyczy niecierpliwie, wyrzucając ramiona w stronę sufitu, wirując w kręgu zieleni, żółci i różu.
- Dobra, to pomalujemy-mówi mężczyzna i łapie ją za rękę. -Tylko tu posiedź, a ja pójdę się odlać. Potem pójdziemy namalować,

co tylko chcesz, kotku. Sam mam kilka pomysłów - śmieje się wulgarnie. Ona znów czuje jego rękę przesuwającą się w górę jej piersi. To ją rozpala, sprawia, że chce się rozebrać tu i teraz, chce, by dotykał ją wszędzie. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musi malować. Musi to namalować, zanim zapomni. Chwyta swojąperłową kopertówkę. Zauważa kolory odbijające się refleksami na kryształkach torebki. Malować teraz, zanim straci wizję. Susanna wychodzi z Rawhide do samochodu, kołysząc się lekko.
Kieruje się w stronę autostrady numer 16 i skręca w prawo, w długi, dwupasmowy odcinek wiodący przez Hill Country. Zwiększa prędkość. Noc jest jasna i zimna, ale Susanna tego nie czuje, jest jej gorąco. Otwiera szyberdach swojego mercedesa, patrzy w górę i wzdycha z zachwytu. Gwiazdy błyszczą nad jej głową, są niczym biel diamentów eksplodująca na czarnym aksamicie. Zupełnie jak pomysły w jej głowie - wybuchające, błyskotliwe myśli, tłoczące się do wyjścia. Może dosięgnąć gwiazd. To stary banał, ale Susanna wierzy, że naprawdę to potrafi i wyciąga jedną rękę przez szyberdach. Nie, nie, jeszcze za daleko. Zrzuca jeden but od Christiana Louboutina i pochyla się, by zablokować nim pedał gazu. Wydostaje się przez szyberdach, podpierając kierownicę kolanem, i unosi ręce nad głowę. Wykrzykuje z powodu elektryzującego dreszczu emocji, jaki daje jej to polowanie na gwiazdy. Jej jedwabiste, czarne włosy powiewają za nią, a diamentowy naszyjnik kręci się wokół szyi.
Susanna ani przez chwilę nie widzi suwa, który zbliża się od strony Black Cow Road. Nie widzi, że droga zmienia się w autostradę. Susanna nie widzi nic oprócz gwiazd. Nie czuje niczego poza tym gorącym dreszczem, który przepływa przez jej żyły. Nie wie, że zsunęła kolano z kierownicy i że jej auto zjechało na drugi pas. Nie wie, dopóki kalejdoskop ognia w jaskrawych kolorach jej nie pochłonie.

Rozdział 1
Houston

Kiedy w ciepłe majowe popołudnie ostatni dzwonek zadzwonił w szkole podstawowej im. Blanche'a Bruce'a, najlepsza przyjaciółka Jane Aaron, Nicole - tak jak Jane, nauczycielka - pomagała zanieść jej rzeczy do samochodu.

- Rety - powiedziała Nicole, wkładając pudło do bagażnika Jane. - To jak koniec jakiejś epoki, prawda?

- Wcale nie - powiedziała nieprzekonująco Jane. Zamknęła bagażnik. - To tylko przerwa. Nic. Wrócę jesienią - owinęła ręce wokół Nicole i uścisnęła ją. - OK, no to jadę powiedzieć im wszystkim.

Nicole uśmiechnęła się i zatknęła pukiel włosów za ucho Jane.

- Trzymaj się.

Trzymać się. Tak, jakby Jane zwisała na końcu liny, wirując na wietrze. Gdy o tym pomyślała, wydało jej się to całkiem trafne.

- Zadzwonię do ciebie później i powiem, jak poszło.

-Tylko spróbuj nic powiedzieć! - ostrzegłająNicole. Popatrzyła na swój zaparkowany obok Jane samochód. - Nie waż się wyjeżdżać bez porozmawiania ze mną, Jane - dodała, spoglądając z ukosa na przyjaciółkę.

- Nic, to tylko jedno iato - zapewniała ją Jane. Jeszcze się nagadamy. Wkrótce do ciebie zadzwonię, OK?
Nicole uśmiechnęła się ponownie. Miała wspaniały uśmiech, jak z reklamy pasty Colgate. A ze swoimi ciemnymi włosami związanymi w kucyk i ze znaczkiem „Szkoła Bruce'a wymiata", wyglądała jak modelka z plakatu dla przykładnych nauczycieli szkół podstawowych z całego kraju.
- Dobrze, no to powodzenia z rodzinką - powiedziała i machając serdecznie, odeszła do swojego auta.
Jane także wsiadła już do samochodu, przejechała pół ulicy, po czym stanęła w parku i zakryła twarz rękami.
- Co ja wyprawiam? - wyszeptała. - Poważnie, co ja robię?
- *Odnajduję siebie* - odpowiedziała cicho i jęknęła. Brzmiało to tak banalnie jak jakieś bzdury w stylu new agc. Ale w jej przypadku była to prawda. Dosłownie: chciała odnaleźć siebie, czy raczej - kobietę, która ją oddała.
Gdy Jane zatrzymała się na parkingu na tyłach restauracji Garden, która od lat należała do jej rodziny i była przez nią zarządzana, nie mogła wyjść z samochodu. Rodzina Jane była w środku. Szykowała się właśnie do wieczornej krzątaniny. Już samo ich wyobrażenie - pracujących razem, śmiejących się i grających w tę głupią grę ze śmietanką, sprawiło, że poczuła motyle w brzuchu. Oczekiwała tego i bała się. Zamierzała wejść i przerwać tę wesołą scenę, oświadczając, że po długim namyśle zdecydowała się przyjechać i odszukać swoją biologiczną rodzinę. Wczoraj wieczorem ćwiczyła swoje przemówienie przed lustrem w łazience.
- To nie była łatwa decyzja - powiedziała poważnie do swojego odbicia w lustrze, jakby była jakimś rezygnującym z urzędu politykiem. Ale to prawda: niełatwo było podjąć tę decyzję. Naturalnie, Jane przez długi czas zastanawiała się, kim naprawdę jest. Jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, jak długo musiała nad tym myśleć, jak wielkie to pytanie miało dla niej znaczenie, dopóki Jonathan, jej chłopak, nie zapytał, czy za niego wyjdzie.

Oświadczyny Jonathana nie były nieoczekiwane. To był naturalny rozwój ich związku. Jane spodziewała się, żc gdy to nadejdzie, powie „tak". Ale kiedy nadszedł prawdziwy moment oświadczyn, Jane z zaskoczeniem stwierdziła, że nic jest jeszcze gotowa, by wypowiedzieć swoje potwierdzenie. Nie wiedziała, dlaczego to objawienie przyszło w tak nieodpowiedniej chwili. Wiedziała tylko, żc coś było nie tak i nie była w stanie przyrzec Jonathanowi niczego w pełni. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Jane sama potrafiła przyznać, że miała problem z emocjami. Nie była dobra w robieniu rachunków sumienia. Wolała iść przez życie radosna i pogodna, patrzeć do przodu, zawsze do przodu. Ale jej opór przed przyjęciem oświadczyn Jonathana odkrył masę wątpliwości, które - jak się okazało - Jane odczuwała już od jakiegoś czasu. Na przykład: „Czy on naprawdę jest tym jedynym?". Skąd miała wiedzieć, kto nim naprawdę jest, skoro nie do końca wiedziała, kim sama naprawdę jest? Co więcej, im bardziej rozumiała, że pytania o to, kim i dlaczego tu jest, były w niej od dawna, tym bardziej czuła się pusta i niepewna. Wszystkiego. Małżeństwa i dzieci. Rodziny. Swojej pracy dyplomowej -jedynej rzeczy, której nie mogła skończyć, a która stała na jej drodze do uzyskania tytułu naukowego. Nie mogła dalej tak żyć, przynajmniej nie bez odpowiedzenia sobie na najbardziej podstawowe i fundamentalne pytanie: kim jest?

Oczywiście Jonathan nie rozumiał tej nagłej zmiany, chociaż się starał. Podobnie ludzie znajdujący się teraz w restauracji. Kochali Jonathana i nie rozumieli nagłego oporu Jane przed zalegalizowaniem ich związku. To nie było w jej stylu. Miała wspaniałą, kochającą rodzinę i zawsze czuła się przez nich kochana bez zastrzeżeń. Jednak nigdy nie czuła też, że w stu procentach jest jedną z nich. Potrzeba dowiedzenia się, kim jest, w czasie ostatnich kilku lat nękała ją, zjadała od środka, zwłaszcza po tym, jak zapisała się do Narodowego Rejestru Tożsamości i okazało się, że nikt jej nie szukał. Dlaczego biologiczni rodzice jej nie zatrzymali? Czuła się samotna, jakby stała okrakiem pomiędzy dwiema rzeczywistościami.

- Po dłuższym zastanowieniu zdecydowałam, że przeniosą się do Cedar Springs.
Cedar Springs było miasteczkiem na wschód od Austin. Urodziła się tam. To wszystko, co wiedziała o swoich początkach. A teraz Jane miała wejść do kuchni restauracji Garden i powiedzieć rodzinie, która kochała ją ponad wszystko, że przenosi się do Cedar Springs, by odszukać rodzinę, która z kolei nie kochała jej aż tak bardzo.
- Życzcie mi szczęścia! - tego radosnego i pozytywnego zakończenia również próbowała przed lustrem. Jednak nie działało. Jane nie liczyła, że jej decyzja spodoba się rodzinie. Mimo to miała nadzieję, że rodzina ją zaakceptuje.
Boże, tak się denerwowała! Dlaczego była taka nerwowa? Przyjrzała się sobie w lusterku samochodowym i przebiegła palcami po włosach.
- Przynajmniej jedna rzecz idzie po mojej myśli - wymamrotała do siebie. Jej ciemne, niesforne kosmyki nadal trzymały się na swoim miejscu, tak jak je uczesała dziś rano. Jane wzięła głęboki oddech, odsunęła lusterko i otworzyła drzwi auta.
Na ścianie kuchni w restauracji Garden, zaraz obok zegara, wisiały małpka z udającego mosiądz tworzywa i koszyk w kształcie kokosa, w którym zbierano przepisy i rachunki za dostawy. Przypominały Jane o domu. Może dlatego, że tam też znajdowały się identyczna małpka i kokos. Kiedy mama trafiała na okazję, aby kupić coś podobnego, w pełni z niej korzystała. Pozostali Aaronowie całkowicie zgadzali się z Jane: te koszyki były naprawdę szkaradne.
- Odmawiam dotykania tego - oświadczyła Vicki, kuzynka Jane, kiedy mama Jane, Terri, przybijała do ściany swoje trofea, tuż przy maszynie do podbijania kart.
Terri, wycierając swoje prostokątne okulary o fartuch ze wzorem karczochów, dała Vicki przyjacielskiego klapsa w pupę.
- Czy aby nie trochę zbyt dramatycznie, złotko?
Prawdą było, że Vicki potrafiła powiedzieć coś w dramatyczny i dosadny sposób, a tym razem trafiła w sedno. Mimo

wszystko Aaronom udato się przemienić to ohydztwo w najważniejszy element rodzinnej rozrywki. Przed zamieszaniem poprzedzającym lunch i kolację, zanim do środka zaczęła wlewać się tłumnie załoga, lubili wrzucać do koszyka opakowania śmietanki do kawy. Mieli wyznaczone linie - w zależności od odległości od koszyka można było zdobyć dwa lub trzy punkty. Rekord uzyskany w jednym zagraniu należał do wujka Barry"ego: zachwycające 18 punktów.
Przed rozpoczęciem gry Terri wystosowywała swoje standardowe ostrzeżenie:
- Jeśli zniszczycie koszyk, będziecie musieli pakować walizki i ruszać do Chin, bo tylko tam będziecie mogli go odkupić!
O tak, w kuchni restauracji można było poczuć się jak w domu. Przez to, że kilkoro Aaronów zarabiało tu na życie, a jednego z nich zawsze można było znaleźć przy pracy, mieli w zwyczaju spotykać się tu częściej niż gdziekolwiek indziej. Była to profesjonalna kuchnia, z wielkimi piekarnikami, chłodniami oraz nieskazitelnymi, nienagannymi miejscami do przygotowania posiłków. Nie brakowało w niej jednak śladów obecności familii. Ściany były ożywione przez rodzinne fotografie i zdjęcia lojalnych, wieloletnich pracowników. Przez znajdujące się na sklepieniu lampy ogrzewające przerzucony był sznur bożonarodzeniowych lampek, który jednego roku ktoś powiesił i już nigdy go nie zdjął. W strefie przygotowywania posiłków znajdowało się małe biurko zawalone rachunkami, zamówieniami towaru i podróżniczymi broszurami adresowanymi do wujka Barry'ego i ciotki Mony, szefów kuchni w Garden. Wydawało się, że wiecznie planowali podróż, której nigdy nie udało im się zrealizować. Do drzwi zamrażarki były przyklejone wymagane zaświadczenia zdrowotne i parę całkiem niezłych rysunków. Córka Barry'ego i Mony, Vicki, narysowała je wiele lat temu, kiedy dzieciaki były zmuszone do koczowania po szkole w restauracji, gdzie siadywały przy barze i odrabiały prace domowe pod czujnym okiem wujka Grega. Od tamtego czasu wicie się zmieniło - wuj Greg przeprowadził się do Dallas, a Vicki, która była obecnie zastępcą szefa, porzuciła swoją twórczość na rzecz bezpiecznej pracy, gwarantującej opłacanie

rachunków na czas. Rysunki przypominały jednak Jane o miłych popołudniach spędzanych przed rzędem butelek z alkoholem.
Lata temu, rodzice Jane, Terri i Jim Aaronowie, teraz właściciele większości restauracji, wybili ścianę, która odgradzała ich małe biuro od kuchni, i stworzyli przestrzeń do wspólnych spotkań. Terri, szefowa kuchni i łowczyni okazji, na wyprzedaży garażowej znalazła parę złotych kanap ze wzorem liści czerwonego dębu. Dość powiedzieć, że talent do gotowania Terri o wiele przewyższał jej talent do zakupów, jednak te kanapy, a pomiędzy nimi porysowany, laminowany stolik do kawy, stworzyły idealne miejsce do zbierania się przed rozpoczęciem pracy lub do wyciągnięcia się z kieliszkiem wina pod koniec długiej zmiany. Ta przestrzeń była zawsze zawalona rzeczami rodziny. Jane nie liczyła, ile już razy potknęła się o leżący tuż za drzwiami futerał od gitary swojego brata Erica. Eric był menedżerem sali, co dawało mu wolność i pieniądze potrzebne na zajmowanie się muzyką, jego prawdziwą miłością. Książki kucharskie zaśmiecające stolik należały do drugiego brata Jane, Matta. Za sprawą własnych pragnień i poparcia rodziny, dla Terri był on oczywistym następcą. Miał szczególny talent do deserów, a w kuchni zwykle unosił się zapach któregoś zjego najnowszych dzieł: tart jabłkowych z grubą warstwą śmietany, kakaowo-buraczanych „Red Velvet Cakes" przełożonych kremowo-serowym nadzieniem, czy ulubionego smakołyku Jane -wielkiego brownie, czyli ciastka czekoladowego z orzechami, z którego czekolada wręcz się sączyła, by zaspokoić jej apetyt na słodycze.
Jane sama nie miała talentu do gotowania, ale okazała się być całkiem niezłą gospodynią. Dorabiała do swojej marnej pensji nauczycielki szkoły publicznej, pomagając w prowadzeniu restauracji w weekendy. Aaronowie od lat mieli zwyczaj jedzenia razem wspólnej, wczesnej kolacji tuż przed rozpoczęciem wieczornej gonitwy. To właśnie wtedy Jane zamierzała ogłosić swoje plany.
Gdy weszła do kuchni, opakowanie śmietanki śmignęło tuż obok jej głowy i odbiło się od framugi drzwi. Reakcją był męski

chór „Oooch!", mogący równać się tylko z rozczarowaniem spowodowanym nietrafionym rzutem za trzy punkty w ostatniej sekundzie rozgrywek NBA. Jane podniosła śmietankę, wcisnęła swoją torbę pod stolik do kawy i spytała:
- Co tak ładnie pachnie?
- Bakłażan w parmezanie według sekretnego przepisu mamy -powiedział Matt. - Słuchaj, właśnie zaczynamy nową rundę, wchodzisz?
- Jaka jest stawka? - chciała wiedzieć Jane.
- Aktywowana karta upominkowa do Starbucksa o niewiadomej, niewykorzystanej wartości.
Jane uśmiechnęła się.
- Wchodzę!
- O, tak! Świeże mięso! - wykrzyknął Erie. Zrobił szeroki ruch ręką i próbował zwichrzyć jej włosy, ale była dla niego zbyt szybka, uchylając się przed jego muskularną dłonią. Erie zaśmiał się, wziął harmonogram dyżurów i zaczął robić wieczorny przydział stolików. Młodsi bracia Jane byli wysokimi, atletycznymi blondynami. Nicole nazywała ich wikingami i uważała za atrakcyjnych. Wiele razy w swoim życiu Jane chciała wyglądać tak jak oni lub przynajmniej mieć takie same włosy. Była od nich niższa i miała ciemne, kręcone, niesforne włosy. I w odróżnieniu od bladych, niebieskookich Matta i Erica, jej skóra miała lekko oliwkowy odcień. Jej oczy były brązowe, a czubek nosa obsypany piegami.
Erie nie trafił.
- No dawaj, Jane - powiedział, wręczając jej dwie śmietanki. -Staraj się trochę podkręcić.
- Nie mam pojęcia, jak to zrobić - przymrużyła jedno oko i wycelowała - trafiła pierwszą śmietanką prosto w koszyk. -Dwa punkty! - wykrzyknęła, po raz kolejny zdobywając szumne wyrazy uznania ze strony chłopaków. Przymierzała się już do kolejnego strzału, kiedy weszła jej kuzynka Vicki. Vicki spojrzała na nich pogardliwie i pokręciła głową.
Jane rzuciła śmietaną w Vicki, uderzając ją w ramię.
- Nie zamierzam z wami grać - powiedziała Vicki, jakby

zaatakowanie jej opakowaniem śmietanki do kawy było właściwym zaproszeniem do gry.
Vicki miała blond-miedziane włosy, będące efektem jej własnego rozjaśniania. Dzisiaj związała je wysoko na głowie.
- No daj spokój, Vic - powiedział Erie, łapiąc ją w ramiona i zaczynając tańczyć z nią po planie ciasnego kółka.
- Ta gra nic ma sensu - upierała się Vicki. - Poza tym nikt nigdy nie płaci wyznaczonej stawki.
- Nudziara - powiedział z uśmiechem Erie i wypuścił ją.
- Według ciebie nudziara, ale niektórzy ludzie nazywają to dojrzałością! - zawołała przez ramię, zmierzając dalej do biura, gdzie Terri i Jim siedzieli z głowami zanurzonymi w papierach.
Teraz Matt zajął miejsce na linii za trzy punkty.
- Będzie rzucał za trzy punkty! Tłum szaleje - krzyknął Erie i zaczął naśladować okrzyki kibiców.
Matt chybił i podał swoją śmietankę wujowi Barry'emu.
- Chciałbym z wami zostać i skopać wam tyłki, ale muszę wstawić zupę wycofał się w momencie, w którym do środka wkroczyła Terri, która po chwili zatrzymała się i popatrzyła srogo na Barry'ego.
- No co? - zapytał niewinnie Barry. Trudno było nic zgadnąć, że są rodzeństwem. Oboje byli lekko zaokrągleni i mieli błękitne oczy, które marszczyły się w kącikach od wiecznego śmiania i uśmiechania się. Patrz na to wyzwał ją Barry i świsnął śmietanką z trzypunktowej linii. - Mistrz! - krzyknął, podnosząc ręce do góry. - Ponownie.
- Piątka - powiedział Erie i przyklasnął dłońmi o dłonie wuja. - A to, szczęściarzu, twoja karta do Starbucksa.
- Kiedy obiad? zapytał Barry.
- Jak tylko Mona wróci - powiedziała Terri. - Jane, strasznie podobają mi się twoje włosy - dodała, zwracając się do córki.
Chwyciła Jane za ramię, odchyliła się i studiowała jej włosy krytycznym okiem. Te włosy były nie do ułożenia. Jane pamiętała nadaremne męki swojej matki, która próbowała przeczesać je szczotką i poskromić. Dzisiaj wypróbowała nowego uczesania, wiążąc je luźno, ale teraz czuła, że i tak próbowały się z tego więzienia wydostać.

- Uroczo - powiedziała mama, kiwając głową z aprobatą. -Zawsze wyglądasz uroczo.
- Mamo...
- W porządku, koniec z pochlebstwami. Czy Jonathanowi podobała się koszula, którą mu kupiłam? - spytała gorliwie.
Mama na wyprzedażach znajdowała flanelowe koszule w kratę i kupowała po jednej dla każdego z facetów w rodzinie. Niestety, Jonathan zdecydowanie nie był ich fanem.
- Naprawdę mam to nosić? - pytał osłupiały, kiedy Jane przekazała mu jedną z nich.
- Bardzo mu się podobała - Jane zapewniła matkę. - Myślę, że być może założy ją na wieczorny koncert w Galveston.
Jonathan w dzień był programistą komputerowym, a wieczorami muzykiem. Ehe grał z nim w jednym zespole i któregoś razu - jakieś cztery lata temu - poznał Jane z Jonathanem. Zaczęli ze sobą chodzić na poważnie i wciąż byli razem, mimo niezdarnej odpowiedzi Jane na jego oświadczyny.
- To znakomicie - powiedziała z zadowoleniem mama. - Te koszule to był świetny interes.
- Terri? Terri! - ojciec Jane nagle wyrósł obok nich z rękami pełnymi papierów i z okularami zatkniętymi na końcu nosa. Miał na sobie flanelową koszulę w kratę. Podczas gdy z wiekiem matka Jane stawała się coraz bardziej zaokrąglona, jej ojciec pozostawał wysoki i szczupły, z siwiejącymi blond włosami. Przyjrzał się bacznie Jane znad oprawek okularów.
- Cześć, słonko - powiedział, schylając się, by pocałować ją w policzek. - Zrobiłaś coś z włosami?
- Tak jakby.
- Terri, nie mogę tego przeczytać - powiedział z wyrzutem do jej matki. - Gdzie uczyłaś się pisać?
- Tam, gdzie ty. Podstawówka Overholsera odparła Terri, wyrywając mu z ręki papiery i mrużąc nad nimi oczy. -10 funtów, Jim. Tu jest napisane 10 funtów.
- Nie tylko tego nic mogę przeczytać. Proszę, musisz to ze mną przejrzeć.
Ojciec Jane był bez wątpienia najlepszym tatą w całym

Houston. Zrobiłby wszystko dla wszystkich. Szczególnie lubił pracować przy projektach organizacji Habitat for Humanity. Jednak gdy przychodziło do zarządzania restauracją, był całkowicie zależny od swojej żony. Nie chodziło o to, że nie mógł sobie poradzić, bo potrafił. Ale Jane miała wrażenie, żc przez to, iż byli ze sobą od tak dawna, od szkoły średniej, ich myśli były już ze sobą złączone. Tata potrzebował mamy, by sprawnie myśleć.
- Kochanie, tyle razy mówiłam, że są ci potrzebne okulary do czytania - powiedziała Terri. - Po prostu idź do Walgreens i wybierz jakąś parę. Nie będzie cię to kosztować więcej niż 15 dolarów.
- No dobrze, dobrze. Ale zamówienia muszę skończyć teraz, więc proszę przyjdź i pomóż mi.
- W porządku - powiedziała Terri, przewracając oczami w kierunku Janc. Uśmiechnęła się. - Ach, kochanie - rzekła, kładąc rękę na ramieniu Jane. - Dziś bakłażan w parmezanic. Czy mogłabyś dokończyć sałatkę i postawić ją na stole? W razie czego mogę pomóc.
W rodzinie krażyl dowcip, który mówił, żc tylko Jane była uprzywilejowana do przygotowywania sałatek. Składających się zresztą z półproduktów. Jane chwyciła więc za znajdujący się w lodówce miks sałat i wrzuciła je do miski. Dodała pomidory i już prawie kończyła, gdy pojawiła się ciotka Mona, obładowana torbami ze sklepu Target.
Mona! - zakrzyknęli chórem wszyscy faceci.
Mona, rudzielec, zawsze się spóźniała, a oni uwielbiali witać ją jak powracającego z bitwy wojownika.
- Nie uwierzycie, ile wspaniałych rzeczy znalazłam! -zaszczebiotała, rzucając siatki na kanapę. - Vicki, znalazłam ten krem do twarzy, który lubisz. Był obniżony o 25 procent!
Jane z uśmiechem wzięła salaterkę i szczypce do sałaty, ominęła wujka Barry^go i skierowała się w stronę jadalni.
Pierwotnie restauracja była domem, który został przebudowany, by mogło zmieścić się w nim osiem stołów. Przez lata rodzina dobudowała i przebudowała niektóre części, tak że teraz w przestrzeni restauracji można było zmieścić naraz nawet dwieście osób.

Budynek położony był w starej części miasta, która przez wielu była uważana za kwintesencję Houston.
Prywatna jadalnia, gdzie co wieczór rodzina spożywała posiłki, mieściła się w miejscu oryginalnej jadalni. Był tu kominek, z którego korzystali zimą, i olbrzymie okno wychodzące na kuchnię oraz ogródek ziołowy. Ściany ozdobione fotografiami restauracji na przestrzeni lat. Na jednym ze zdjęć, zrobionym pod koniec lat trzydziestych, na zewnątrz dumnie stali dziadkowie Jane. Na innym - wujek Greg za barem. Na kolejnym, zrobionym, gdy byli dziećmi, siedzą na werandzie Vicki, Jane, Matt, Erie i brat Vicki, Danny (obecnie w wojsku). I jeszcze jedna duża fotografia z lat siedemdziesiątych, a na niej Terri, Jim, Barry i Mona na uroczystości z okazji przecięcia wstęgi nowej części jadalni.
Na końcu stołu leżał stos talerzy. Matce Jane zależało na kolacjach rodzinnych. Nie chciała, by obsługiwała ich załoga. Gdy ktoś marudził, powtarzała:
- Oni nie są tu po to, by nam usługiwać.
Jane postawiła sałatkę na stole i wzięła się za talerze. Gdy je rozłożyła, do środka wemknęła się jej mama z radosnym uśmiechem na ustach, w siatce na włosach i w tym śmiesznym fartuchu w karczochy. Na twarzy Terri Aaron zawsze gościł uśmiech, była najbardziej optymistyczną osobą, jaką znała Jane.
- Właśnie rozmawiałam z Moną - powiedziała mama, biorąc sztućce i nakrywając do stołu. - W Kolh's w ten weekend jest wielka wyprzedaż. Mona, Vicki i ja zamierzamy iść. Chcesz pójść z nami? Kupię ci pościel.
- Och... - Jane nie była gotowa, aby w tej chwili ogłosić wielką nowinę. Jej matka nie byłaby nią kompletnie zaskoczona, ale Jane wiedziała też, że niekoniecznie przypadłaby jej do gustu.
Przez to zawahanie Terri bliżej przyjrzała się córce.
- O co chodzi? Macie już z Jonathanem inne plany? -Ach, nie... niezupełnie - Jane wzięła głęboki oddech.-
W sobotę zamierzałam przeprowadzić się do Cedar Springs. Jej matka znieruchomiała.
- Zrobię to, mamo - powiedziała stanowczo Jane, przysuwając się bliżej. - Jadę do Cedar Springs.

Stało się. Powiedziała to. Tcrri powoli odłożyła srebra.
- Cedar Springs?
- Już od dawna o tym myślałam.
- O czym myślałaś? O przeprowadzce tam? - spytała matka, niedowierzając.
Jane skinęła głową.
Spojrzenie jej matki powędrowało na chwilę w stronę dywanu.
Jane, wiem, że potrzebujesz odpowiedzi, ale... od razu przeprowadzka? Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?
- Jestem pewna, mamo. Ciągle chodziło mi to po głowie. Wiesz zresztą, że o tym myślałam.
- Myślałaś, w porządku, ale nie wiedziałam, że naprawdę zamierzałaś... zrobić to.
- Chcę powiedzieć dziś wszystkim - odparła Jane. - Wiesz, aby przynajmniej odpowiedzieć na wszystkie pytania Vicki. -Uśmiechnęła się trochę smutno na myśl o swoim żarcie.
Uśmiech Terri był nieco ponury.
- W porządku - powiedziała, potakując głową. Skrzyżowała ręce na piersi, jakby nagle zrobiło jej się zimno. W porządku.
- Mamo, zgadzasz się?
- Tak! - powiedziała Terri, może zbyt dobitnie. - Ale to nie ma znaczenia, czyja, czy ktokolwiek inny się zgadza. To ty musisz czuć się z tym dobrze. To twoje życie i twoje poszukiwania. Nie chcę tylko, by ktoś cię zranił - oświadczyła. Tylko tyle, Jane, Chcę, żebyś była szczęśliwa i nie zniosłabym, gdyby ktoś cię zranił.
Jane zrobiła parę kroków w kierunku miejsca, w którym stała jej matka i objęła ją.
- Nikt mnie nie zrani - powiedziała uspokajająco. Przynajmniej nikt nie zrani jej bardziej niż do tej pory.
Mama otoczyła Jane rękoma i przytuliła ją mocno przez chwilę. Jane wiedziała, że ma wątpliwości. Rozmawiały już o tym wcześniej. I choć jej matka zachęcała ją do podjęcia tego kroku, w jej oczach zawsze jawiła się odrobina niechęci, migoczącego niepokoju.

- No dobrze - powiedziała Terri, odsuwając się. - Lepiej żebym wyjęła bakłażana z pieca, zanim się spali.
W trakcie posiłku matka była nadzwyczaj cicha. Ale nie tak znowu, by ktokolwiek zajęty przy stole roztrząsaniem życia miłosnego Matta zwrócił na to uwagę. Erie sądził, że obecna dziewczyna Matta, Koiły, zupełnie nie była w jego typie.
- Wiesz, która mi się podobała? Lubiłem Jaime. Ta dziewczyna była świetna.
-To prawda - zgodził się z nim Matt. - Ale ona nic uważała, że ja też jestem świetny, pamiętasz?
- W takim razie musiała być idiotką - powiedziała dosadnie Mona.
- Nic nie rozumiecie - oświadczyła Vicki. - Matt jest teraz w takim wieku, że podoba mu się wszystko, co się rusza.
- Na tym się zatrzymaj, Vicki - powiedział Matt z szelmowskim wyrazem twarzy.
- Po prostu nie sądzę, że powinniśmy przymuszać go do czegoś, na co nie jest jeszcze gotowy
- Nie macie o niczym pojęcia - powiedział Matt, dusząc śmiech. - Ale jeśli tego chce obecne tutaj jury, to lubię Holly. Jest miła. Też tak uważasz, Jane?
- Słucham? spytała, spoglądając znad talerza.
- Holly - rzekł Matt, rysując rękami w powietrzu kobiece kształty. - Blondynka. Atrakcyjna. Pracuje w banku.
- Ach, tak. Jest miła - Jane próbowała przypomnieć sobie Holly. Spotkała ją tylko raz. Matt nałogowo umawiał się na randki.
- O co chodzi, słonko? zapylał ojciec. - Prawie w ogóle się dziś nic odzywasz.
- Kto? Ja? - Jane spojrzała wokół na wyczekujące twarze. Były to twarze ludzi, których kochała. Twarze, na których od początku do końca mogła polegać. Dlaczego tak potrzebowała odnaleźć inne twarze? Twarze, które były podobne do niej? Wiedziała tylko, że jeśli nie spróbuje, będzie tkwić w tym oczekiwaniu, dopóki coś nie pęknie.
- W zasadzie mam coś do ogłoszenia.

- O co chodzi, złotko? - zapytał ojciec, wsuwając okulary na czubek głowy.
- W porządku - Jane odłożyła widelec i oparła dłonie o krawędź stołu. - Jak wiecie, od jakiegoś czasu starałam się dowiedzieć więcej o tym, kto oddał mnie do adopcji.
- Zgadza się - powiedział Erie, kiwając głową.
-No więc, ten sposób nie zadziałał. Cały czas odbijałam się od ściany. Przeszukałam tyle, ile mogłam, dodałam swoje dane do krajowego rejestru adopcyjnego i nic z tego nie wyszło. To znaczy, wygląda na to, że nikt mnie nie szuka, dlatego zdecydowałam. .. - przerwała na moment, wzięła oddech. Po długim zastanowieniu wypaliła. - Przeprowadzam się do Cedar Springs.
- Co? - spytał zdumiony Erie.
- Tylko na lato. Nie sądzę, by zajęło to dłużej. Chcę się przenieść do Cedar Springs po to, by... po prostu się rozejrzeć i zobaczyć, co znajdę. Nerwowo wzruszyła ramionami. Jej obwieszczenie spotkało się z chwilową ciszą. Rodzina spoglądała najpierw na siebie nawzajem, a potem ponownie na nią.
- No proszę, proszę - powiedział wujek Barry. - Proszę, proszę.
- Czy ktoś powie coś poza „proszę"? - spytała ufnie.
- Przenieść się? - zapytał jej ojciec, jakby nie był w stanie pojąć tego pomysłu.
- Myślę, że to wspaniale - oświadczył Erie. - Tak długo szukałaś. Próbuj, Jane. Mam nadzieję, że ich znajdziesz.
- Ale kogo chcesz znaleźć? - zapytała Vicki. - A co, jeśli znajdzie swoją biologiczną rodzinę, a ta okaże się bandą czubków?
Na Vicki zawsze można było liczyć, gdy trzeba było powiedzieć coś, czego inni nie śmieli wypowiedzieć.
- Mogą być obłąkani, nigdy nic nie wiadomo.
- Poznałaś moją siostrę? - spytał Matt. - Myślę, że nie ma takiej możliwości, by była w nich choć kropla obłąkania.
Puścił oko do Jane i dodał:
- Zgadzam się z Ericem. Powodzenia i niech Bóg będzie z tobą, ale pospiesz się i wracaj tak szybko, jak będzie to możliwe.

- Nic, no poważnie. A co, jeśli okażą się wariatami, oszustami albo politykami? - Vicki nie odpuszczała, wzdrygając się nieco. - Możesz się bardzo niemiło rozczarować.
Ukroiła sobie spory kawałek zapiekanki i wymierzyła widelec w Jane.
- Powiem to tylko dlatego, że cię kocham. Ludzie zawsze myślą, że chcą wiedzieć. Ale rzeczywistość nigdy nie jest taka, jak ją sobie wyobrażali.
- Szczerze? Nie obchodzi mnie, czy są wariatami - powiedziała Jane. - Chcę się po prostu dowiedzieć kilku rzeczy i tyle. Nie szukam rodziny ani przyjaciół, niczego w tym rodzaju. Chciałabym jednak poznać choć kilka faktów dotyczących mojego pochodzenia, historii medycznej i... zdolności. Chcę wiedzieć, jakie mam zdolności. Ja chcę tylko zrozumieć. Tylko spróbować wypełnić tę pustkę we mnie.
- Co tu jest do rozumienia? - pytała Vicki. - Oddali cię. Teraz jesteś nasza. A jeśli nawet ich odnajdziesz i tak to nie oni powiedzą ci, jakie masz zdolności.
- Vicki, postaraj się i wesprzyj Jane - powiedziała Mona. - To jest przecież dla niej bardzo ważne.
- To nie tak, że jej nie wspieram - Vicki zaprotestowała. -Chodzi o to, Jane, że pojedziesz tam i odnajdziesz swoją biologiczną rodzinę lub jej wcale nie znajdziesz, a wtedy okaże się, że zmarnowałaś czas, który mogłaś przeznaczyć na skończenie pracy magisterskiej. Albo odnajdziesz tych ludzi, którzy zaskoczą cię lub rozczarują, albo jeszcze gorzej - odrzucą cię jeszcze raz, bo, nazwijmy rzeczy po imieniu, już raz cię oddali, prawda? Nie rozumiem, po co przechodzić przez to kolejny raz. To nam zależy na tobie. Jesteśmy twoją rodziną.
- Vicki, zjedz jeszcze trochę makaronu - stanowczo zasugerował swojej córce wujek Barry.
Wiem, że to wy jesteście moją rodziną - powiedziała Jane. -Nic tego nigdy nie zmieni. Ale są rzeczy, które o sobie wiecie, a których ja o sobie nie wiem i wydaje mi się, że zasługuję na szansę, by je poznać.
- Jane, jeśli to jest właśnie to, czego potrzebujesz, myślę, że

tak właśnie powinnaś uczynić - zdecydowanie odpowiedziała jej matka. - A gdy już ich znajdziesz, wiedz, że twoja prawdziwa rodzina będzie czekać, aż wrócisz do domu, gdzie jest twoje miejsce.
- Tato? - zapytała Jane.
Jane, zgadzam się z twoją matką. Ale czy od razu musisz się przenosić?
- Tak sądzę - odpowiedziała cicho. Vicki westchnęła.
Nie chcę nikogo wkurzyć, przysięgam, że nie. Jednak wiesz, co mówią - uważaj na to, o co prosisz. Ale posłuchaj, jeśli jedziesz, masz moje stuprocentowe wsparcie.
- Dzięki, Vic - odpowiedziała z uśmiechem Jane.
- To kiedy wyruszasz? - spytała Mona.
Gdy odpowiadała na pytania najlepiej, jak mogła - kiedy jedzie, na jak długo i co z Jonathanem - przestroga Vicki wciąż chodziła jej po głowie. „Uważaj na to, o co prosisz".

Rozdział 2

Nagły dźwięk budzika w telefonie obudził Ashera. Natychmiast się podniósł i zamrugał oczami, próbując równocześnie skupić się i rozejrzeć, aby odgadnąć, gdzie jest. Pokój hotelowy.

-Alejaki hotel?

Spojrzał na znajdujący się po prawej stronie stolik nocny i broszurę, która zachęcała do dbania o środowisko i nieproszenia o czystą pościel. Zmrużył oczy. Napisy były po niemiecku.

- Monachium.

Asher przesunął broszurę na bok i z powrotem zanurzył się w grubych poduchach z gęsich piór. Wyciągnął rękę wzdłuż łóżka, poczuł jego chłód. To było dziwne - myślał zaspany -jego żona nie żyła od półtora roku, tak naprawdę odeszła jeszcze wcześniej - a on nadal nie przywykł do tego, że sypia sam. Brakowało mu ciężaru kobiecego ciała w łóżku, ciepła skóry, rytmicznego oddechu, który przypomniałby mu, że to właśnie jest rzeczywistość. Czasami zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś się tak poczuje. Zastanawiał się też, czy kiedykolwiek naprawdę się tak czuł, czy tylko wmawiał to sobie. Od tak dawna nie przebywał z kobietą, która nie byłaby zła lub po prostu obojętna, tak jak jego żona.

Ziewnął i spojrzał w sufit,
- Muszę pobiegać.
Bieganie pomagało mu się skupić, uporządkować myśli. Nic biegał.., od ilu dni? Trzech? Czterech? Nacisnął ręką na brzuch -był miękki.
- Co to ma być? - pomyślał, widząc bulwiastą rzecz na suficie. Psuła nieskazitelną biel jak brodawka. Chyba jakiś rodzaj spryskiwacza. Spał kiedyś w hotelu w Hongkongu, kiedy rozległ się dźwięk alarmu przeciwpożarowego i włączyły się spryskiwacze. Niezbyt miły początek dnia.
Tylko w domu, z dziećmi, miło rozpoczynał się każdy dzień. Asher chciał być teraz tam, gdzie znał wszystkie brodawki i bulwy, gdzie czekał na niego wymyślny prysznic, gdzie dzieci wypatrywały go, by zrobił im śniadanie, gdzie poznał wszystkie trasy do biegania i wiedział, jak szybko jest w stanieje przebyć.
-Ajeśli o domu mowa...
Asher jęknął i zmusił się do wstania. Nadal miał na sobie ubranie, a papiery i szkice były rozłożone na łóżku. Musiał zasnąć w trakcie ich przeglądania. Jego zespół pracował nad kampanią reklamową BMW w Ameryce. Był w Monachium, by spotkać się ze swoimi niemieckimi odpowiednikami w celu stworzenia akcji promocyjnej scalającej sprzedaż BMW na całym świecie. Jego firma - Green, SutclifT, Dycr & Pricc - była bliska utraty tego klienta, o ile nic wpadnie na jakąś pomysłową kampanię, na coś podniecającego i szybkiego, co spotkałoby się z oczekiwaniami BMW
i specyfiką amerykańskiego rynku. Gdyby stracili BMW...
- Boże, nie myśl o tym teraz.
Asher odgarnął papiery, przerzucił nogi na brzeg łóżka, przycisnął palce do oczu, próbując się obudzić. Odkąd przyjechał do Monachium, był tak zajęty, że nie zdążył się wyspać. Przeciągnął dłonią po włosach...
- Coś śmierdzi.
Spojrzał, a jego wzrok zatrzymał się na znajdującej się na stole tacy, na której leżały resztki jego kolacji.
- Boże! - podniósł się, rozciągnął i podszedł, by przyjrzeć się bliżej.

Tłuszcz z klopsa zastygł. Buraczki albo kapusta - cokolwiek to było, a czego Asher normalnie nie jadał - więdło na talerzu. Podniósł zimną frytkę i wsadził ją do ust. Następnie przykrył tacę, zaniósł do drzwi i wystawił na korytarz. Wrócił do łóżka i stolika nocnego, i podniósł słuchawkę telefonu. Było kwadrans po drugiej w nocy. Znaczyło to, że w Cedar Springs musiała być prawie siódma.

Ziewając, Asher rzucił okiem na małą, podwójną ramkę, którą zawsze zabierał w podróż. Po jednej stronie było zdjęcie jego synka Leviego. Levi szczerzył na nim mleczne zęby, które teraz, w wieku pięciu lat, zaczynały już wypadać. Jego nos był usłany drobnymi piegami, a na głowie panował nieład. Naprawdę nic nie mogło powstrzymać tych niesfornych kędziorów. Asher próbował wszystkiego, aby równo się układały, ale nic nie działało. Jego zmarła żona, Susanna, znała na nie sposoby. Gdyby mógł ją jeszcze raz zobaczyć, spytałby ją właśnie o tego rodzaju rzeczy.

- Jak to robisz, że włosy Leviego leżą, a nie stoją? Gdzie położyłaś mój zegarek Garmina? Kiedy znowu zaczęłaś pić?

Po drugiej stronie włożona była fotografia jego córki, Riley. Miała na niej jedenaście lat, a w rzeczywistości już prawie trzynaście. Asher przypomniał sobie ponownie, że przydałoby się zrobić jej bardziej aktualne zdjęcie. Pomiędzy ratowaniem pozycji jego firmy a odwożeniem dzieci do szkoły i upewnianiem się, że odrobiły lekcje, aktualne zdjęcia znajdowały się na liście jego priorytetów bardzo nisko. Fotografia Riley została wykonana wkrótce po śmierci jej matki. Dziewczynka na zdjęciu spokojnie spoglądała w obiektyw. Jej złotawe włosy były prosto zaczesane, a na oczy spadała grzywka. Teraz grzywka urosła i służyła do odgradzania się przed światem. Przy ramce leżał gładki, wypolerowany przez wodę kamyk z jeziora Del Lago, które zalewało brzeg tuż przy ich domu. Levi znalazł go i podarował Asherowi jako talizman, mający chronić go od złych ninja. Asher podniósł kamień i potarł kciukiem jego gładką powierzchnię, uśmiechając się delikatnie. Levi bardzo lubił kamienie. Może kiedyś zostanie geologiem.

W telefonie wybrał numer do domu. Jego dzieci miały komórki, by w każdej chwili móc do niego zadzwonić. Ale wieczorne rozmowy Asher wolał prowadzić przez telefon domowy. Wtedy mógł pogadać z jednym dzieckiem i w tle słyszeć drugie. W ten sposób był najbliżej domu, jak tylko się dało. Próbował przeprowadzać z nimi wideokonferencje, jednak połączenie było za słabe, a dzieciaki i tak nie potrafiły wysiedzieć długo przed ekranem.
- Cześć, tatusiu! - zaświergotał Levi po pierwszym dzwonku. -Zgadnij, co robimy?
- Witaj, stary - odpowiedział Asher, już się śmiejąc. Tylko dźwięk głosów jego dzieci mógł przebić się przez szarą harówkę jego dnia, niczym promień słońca. - Nie mam pojęcia. A co robicie?
- Pieczemy ciasteczka. Carla powiedziała, że możemy je potem udekorować.
- Carla? - powiedział, zerkając krzywo na bure draperie pokoju hotelowego. Carla była jego gosposią i wychodziła punktualnie o piątej, by zająć się domem i mężem.
- Carlajeszcze tam jest? -Aha.
- A gdzie jest Crystal? - zapytał o nocną nianię, którą zatrudnił miesiąc temu, gdy poprzednia pełnoetatowa opiekunka zdecydowała się przenieść do Los Angeles i spróbować szczęścia w aktorstwie.
- Chyba odeszła.
Asher poczuł, jak zawiązuje mu się supeł w żołądku.
- Tylko nie to, znowu to samo.
Może Leviemu coś się pomyliło. Zapytałby Carlę, ale najpierw chciał porozmawiać z synem.
- To co dzisiaj robiłeś?
- Nie wiem odpowiedział Levi.
- Byłeś w szkole?
- Tak. Brandon dostał karę, bo uderzył Jason cegłą. Było super!
- Nie można nikogo bić, pamiętasz, Levi? Co jeszcze robiłeś?

- Oglądałem SpongeBoba, jak wróciłem do domu. Carla mi pozwoliła.
Tatusiu, kiedy wrócisz do domu? to pytanie zawsze go powalało. O ile nie był już w drodze do domu, nigdy nie było na nie właściwej odpowiedzi. Standardowo odpowiedział Leviemu.
- Jeszcze nie wiem, stary. Nic wiem, nie wiem. Jak tylko będę mógł.
- Przylecisz samolotem?
Jasne, największym, jakie tylko robią.
Super! Muszę już iść. Ciasteczka są gotowe.
Słuchaj, Levi - powiedział Asher, łapiąc go jeszcze, zanim odbiegł. - Wiesz, że cię kocham, prawda? Kocham cię tak mocno, jak daleko jest stąd na księżyc i z powrotem.
- Tatusiu, wiem!
- Zadzwonię jutro, słyszysz? Daj mi teraz porozmawiać z Carlą, dobrze?
- Carla! - krzyknął Levi, rzucając słuchawkę.
Asher wstał i podszedł do okna. Rozsunął zasłony i wpatrywał się w śpiąco-migoczące światła na tle ciemnego Monachium.
- Witam, panie P. - powiedziała Carla do słuchawki chwilę później.
- Carla, jak się miewasz?
- O, całkiem nieźle.
- Co się dzieje? Co się stało z Crystal?
- Do końca nie wiem - odpowiedziała Carla. Po prostu zrezygnowała. Zabrała swoje rzeczy i pojechała. Tak po prostu. Powiem coś panu, panie P. Za moich czasów ludzie byli wdzięczni za pracę. Ona też powinna być. Pomyśleć... przy stanie dzisiejszej gospodarki.
Rozumiem cię powiedział nieobecnym głosem Asher. Przez chwilę zastanawiał się, czy może Riley nie miała czegoś wspólnego z tym nagłym odejściem. - Zadzwonię do Tary i spytam, czy nic mogłaby...
- Co, dziś wieczorem? Nic, wszystko gra, panie P. Dzwoniłam do Dona i powiedziałam mu, że zostanę na noc. Chłop może raz podgrzać sobie coś w mikrofalówce jednego wieczoru swego sza-

nownego życia. Pana matka powiedziała, że przyjedzie po dzieci jutro. Dzisiaj nie mogła, bo wieczorem ma spotkanie klubu brydżowego, a jak mówiła, w zeszłym miesiącu jedno opuściła.
- W porządku - rzekł Asher. Pozwolił opaść zasłonom. - Carla, bardzo mi przykro - naprawdę tak się czuł. Carla była z nim od lat, także w czasie najgorszych problemów z Susanną, przed jej śmiercią. Nie mógł sobie pozwolić na jej utratę. Kurczę, bez niej byłby zupełnie pogubiony.
- Jest dobrze, panie P. - zapewniła go Carla. — Wiem, że jest pan teraz zajęty.
„Zajęty" wydawało się kiepskim określeniem. On i jego partnerzy z GSD&P walczyli, by utrzymać się w branży w tych trudnych czasach. A kiedy u Rona Sutcliffa, dyrektora zarządzającego i wspólnika, zdiagnozowano raka trzustki, wszystko zaczęło się walić. Asher został mianowany dyrektorem generalnym, a jego zakres obowiązków się podwoił. Jego - i tak zawsze chaotyczne życie - stanęło na głowie, a on sam ledwo nadążał za tym, co się wokół niego działo. Wiedział tylko, że jest o pół świata za daleko od swoich dzieci i że dzieje się to dużo częściej, niż by sobie tego życzył. Chciał je zobaczył, ucałować, przytulić i upewnić się, że wszystko jest w porządku.
Odkąd Susanna zmarła nagle, półtora roku temu, potrzeba chronienia dzieci urosła w nim do gigantycznych rozmiarów tak gwałtownie, jak szybko zmienia się biegi w aucie. To, że nie mógł znaleźć dobrej pomocy, na której można by polegać, nie ułatwiało sytuacji.
- Carla, spróbuję to dziś załatwić z Tarą - zapewniał Asher. -Znajdziemy kogoś tak szybko, jak to tylko możliwe - zerknął na zegarek. - Jestem ci bardzo wdzięczny za to, że zostałaś.
- Żaden problem.
To był problem i oboje o tym wiedzieli. Carla miała własne życie.
- Jest gdzieś tam Riley? - zapytał.
- A, tak. Jest tutaj, czai się przy drzwiach. Momencik.
- Cześć, tato - po chwili w słuchawce odezwała się Riley.
- Hej, kochanie - rzekł łagodnie Asher. ~ Co słychać?

- Crystal odeszła. Wysłałam ci wiadomość.
Nie odebrał żadnych SMS-ów, zasnął. Wykrzywił twarz w poczuciu winy.
- Co się stało, Ri?
- Mnie nie pytaj - powiedziała w swojej obronie Riley. -Chyba jej chłopakowi nie spodobało się, że zostaje tutaj na noc.
Asher zastanawiał się przez moment.
- Powiedziałaś jej coś? - spytał ostrożnie. Riley niezbyt dobrze znosiła jego nieobecności. Ostatnia niania narzekała, że Riley nie chciała zrobić niczego, o co ją poprosiła.
- Tato! Nie, nic jej nie powiedziałam. Sama się załamała. Zresztą, nie musisz się martwić, bo jutro przyjeżdża po nas babcia Cheryl. A kiedy ty wracasz do domu?
- Nie wiem. Ale tak prędko, jak będę mógł. Obiecuję.
- Chciałabym, żebyś już tu był - powiedziała miękko Riley. -Niedługo koniec szkoły i zaczynają się wakacje, a ja nie chcę mieszkać z babcią Cheryl. W jej domu dziwnie pachnie.
Tamten dom rzeczywiście miał dziwny zapach środków odkażających.
- Nie będziesz mieszkać z babcią. Będziesz mieszkać tylko ze mną. Nawet o tym nie myśl. A teraz powiedz, jak było dzisiaj w szkole?
- Tak jak zwykle - powiedziała Riley całkiem zadowolona. -Dostałam piątkę z testu z nauk ścisłych.
- Piątkę! - powtórzył Asher, zanurzając się z powrotem w łóżku. Takie wiadomości cieszyły go od jakiegoś czasu bardziej niż cokolwiek innego w życiu. Riley świetnie się zapowiadała, była bardzo utalentowana, jednak nie miała zdolności matematycznych czy ogólnie ścisłych i Asher martwił się o jej stopnie. - Riley, jestem z ciebie taki dumny! To znakomite wieści! Widzisz, opłaca się pouczyć, co?
Zachichotała.
- Uspokój się, tato.
Jej chichot ostrzegawczo przeszył go na wskroś.
- Bardzo dobrze. A co tam jeszcze się dziś działo?
- Nic. A.... i oglądałam taką świetną książkę w bibliotece. Jest

o czarodziejskich studniach w Hiszpanii. Ludzie tam jeżdżą, wrzucają pieniądze, a wtedy zostają wyleczeni ze wszystkich chorób.
Asher przysłuchiwał się córce. Była przedziwnym dzieckiem. Nie interesowali jej rówieśnicy, zabawy, jazda na rowerze, ale właśnie zaczarowane studnie życzeń w Hiszpanii. Riley była samotnikiem. Susanna zwykła mówić, że ich córka to artystyczna, twórcza dusza i dlatego ma problemy z dopasowaniem się do innych. Asher wierzył Susannie, ale czasami sądził też, że chodziło o coś więcej. O coś, czego na pewno nic mógł odgadnąć, będąc po drugiej stronie świata kuli ziemskiej. Zerknął na leżący na łóżku stos papierów. Za sześć godzin miał spotkanie, a jeszcze dokładnie nie wiedział, co zaproponuje klientowi.
- Może kiedyś pojedziemy do Hiszpanii, abyś mogła je zobaczyć - podsunął pomysł, gdy Riley skończyła opowiadać mu o studniach.
- Tak, jasne - odparła, szydząc, Riley. W porządku, doigrał się.
- Nigdy nie mów nigdy - powiedział najweselej jak potrafił. - OK, Ri, muszę lecieć. Zadzwonię jutro o tej samej porze, dobrze?
- OK.
- Kocham cię, Ri. Kocham cię i tęsknię za tobą - bardziej niż mógł to wyrazić dwunastolatce. Bardziej niż dorosły, wykształcony mężczyzna mógł to okazać za pomocą zwykłych słów.
- Wiem, wiem, tak mocno, jak daleko jest stąd na księżyc i z powrotem - dodała Riley. - Ja też cię kocham. Pogadamy jutro.
Asher powiedział dobranoc i poczekał na wygaśnięcie połączenia.
- Tak mocno, jak daleko jest stąd na Księżyc.
Rzucił słuchawkę na łóżko i otworzył minibarek. Wyciągnął piwo i jakieś orzeszki. Popił orzeszki piwem, wziął telefon i wykręcił numer do Tary. Tara, jego asystentka od ponad dziesięciu lat, odebrała już po drugim sygnale.

- Hej! - powiedziała radośnie. - Jak tam Niemcy?
-Nie mam pojęcia. Od kilku dni nie wychodziłem poza biuro i hotel - odpowiedział Asher. - Słuchaj, nie chcę ci przeszkadzać, kiedy jesteś już w domu.
- Nie przejmuj się. Nie ma Chrisa. Co mogę dla ciebie zrobić?
- Nocna opiekunka zrezygnowała - rzekł Asher. — Tara, musisz znaleźć mi jakąś nianię. Nie wiem, jak długo jeszcze tu będę: tydzień, dwa tygodnie, ale moje dzieci potrzebują jakiejś stabilizacji. Potrzebuję kogoś, kto by tam był i poradził sobie z nimi. Ale też kogoś, komu mogę zaufać, że o byle co się nie obrazi i nie odejdzie. Wiesz, o co mi chodzi?
- Wiem.
- Zdaję sobie sprawę, że dużo od ciebie wymagam, ale jestem na skraju i nie wiem, do kogo mam się zwrócić.
Już się tym zajęłam - powiedziała pewnie. - Nie mieliśmy za wiele szczęścia z tą agencją z Austin, więc znalazłam inną w Cedar Springs. Pomyślałam, że jeśli w okolicy jest sporo niezłych ośrodków wypoczynkowych, to na pewno potrzebują też opiekunek, zgadza się? Zanim nie znajdziemy kogoś na stałe, to przynajmniej na niepełny etat.
- Znalazłaś agencję? - nie dowierzając spytał Asher.
- Już do nich dzwoniłam - oświadczyła. - Asher, słuchaj, znajdę kogoś. Obiecuję, że znajdę. Ale jeśli będziesz chciał, żebym ja się nimi zajęła przez parę dni, to tak zrobię. Chris nawet nie zauważy, że mnie nie ma. Najważniejsze jest teraz odzyskanie zaufania BMW.
Taka właśnie była Tara. Dla niego niezastąpiona, ale też tak samo jak on martwiąca się o przyszłość firmy. Poczucie winy i zażenowanie zaczęły pulsować mu w skroniach. To dziwna rzecz - prosić kogoś, by znalazł opiekunkę do jego własnych dzieci. Tak bardzo starał się być z nimi, zwłaszcza wtedy, gdy było to szczególnie ważne, ale musiał także prowadzić interesy i zapewnić im byt. Czuł się jakby rozerwany na dwoje. Nie mógł być tym wszystkim, czym powinien, jednak za nic w świecie nie chciałby wybierać. Mógł przynajmniej zaufać Tarze. Wiedział, że jeśli sam nie zdoła kogoś znaleźć (a nie mógł, nie z Niemiec!) - ona będzie mogła.

- Proszę, zadzwoń do mnie, gdy tylko coś znajdziesz — powiedział.
- Oczywiście.
- Dzięki, Tara. Pogadamy wkrótce - rozłączył się i spojrzał na zegarek. Był teraz kwadrans po drugiej. Nie mógł spać. Nie po tym, o czym się właśnie dowiedział. O ósmej musiał być w kwaterze BMW. Asher wyciągnął koszulę ze spodni, wziął długopis i dokumenty, zaczął czytać.
- Skup się - powtarzał sobie. - Tylko się skup, wymyśl coś i wynoś się stąd. Wracaj do domu, zanim wagon twojego życia zupełnie się wykolei.

Rozdział 3

Droga z Houston do Austin była długim pasmem farm i rancz, gdzie hodowano konie i bydło. Przy każdym mijanym domu Jane zastanawiała się, czy mieszkający tu ludzie mieli dzieci? Czy byli udanym małżeństwem? Czy kiedyś oddali dziecko? Czy adoptowali? Czy ich dzieci były szczęśliwe?

Jane zawsze wiedziała, że jest adoptowana. Nie mogła przypomnieć sobie czasu, kiedy ten fakt nie byłby jej znany. Jednym z jej najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa była chwila, gdy stoi na kuchennym stołku, jej głowa ledwo wystaje ponad blat stołu i przygląda się wyrabiającej ciasto matce. Liczy, że potem będzie mogła wylizać miskę.

- Bóg nam ciebie przysłał, Janey - mówi mama i figlarnie szczypie ją w nos. - Zrobił nam specjalny prezent i zesłał nam aniołka.

Uwagę Jane bardziej przyciągała jednak miska z ciastem. Rodzice zawsze traktowali jej adopcję jako coś naturalnego. Raz, gdy była już trochę starsza, zapytała matkę, dlaczego wzięli ją do siebie. Zdziwiła się.

- Bo bardzo chcieliśmy mieć dziecko - powiedziała tak, jakby adoptowanie cudzego dziecka było najnormalniejszą rzeczą na świecie, gdy pragnie się je mieć.

Jane była wtedy za mała, by zastanawiać się, czemu nie

urodziła się rodzicom lak jak dwaj młodsi bracia. Mona jednak wytłumaczyła jej, że dopóki nie urodził się Brie, Terri i Jim długo nie wierzyli, że mogą starać się o dziecko w sposób naturalny. Była to wielka niespodzianka. Niemniej jednak Jane nie potrafiła sobie przypomnieć z dzieciństwa choćby jednego dnia, w którym rozmyślałaby o tym, że została adoptowana. Nic znaczy to, że od czasu do czasu nie zastanawiała się nad swoimi biologicznymi rodzicami. Miała dobrze działającą wyobraźnię i rozważała czasami, jakie byłoby jej życie, gdyby prawdziwi rodzice jej nie oddali. W podstawówce wymyśliła grę w udawanie, która polegała na wyobrażaniu sobie, że jest się kimś innym, na przykład Christie Healherton, najładniejszą dziewczyną w szkole. Wyobrażała sobie, że jest nią i budowała świat widziany jej oczami.
Były również chwile, kiedy rozmyślała nad tym, dlaczego biologiczni rodzice jej nie zatrzymali. Czy było z nią coś nie tak? Czy jako dziecko zbył dużo płakała? Mama mówiła, że jest wyjątkowa, ale Jane zastanawiała się, dlaczego to powiedziała. Może prawdziwym powodem tego, że biologiczna matka ją oddała, był fakt, że w ogóle nie była wyjątkowa. Czasami też Jane wymyślała logiczne powody na to, czemu jej rodzice nie mogli jej zatrzymać. Udawała, że żyli sami na bezludnej wyspie, a wokół nie było żadnych szkół. Albo byli bardzo ważnymi ludźmi: jej ojciec był prawą ręką prezydenta, a matka przebywała na długim tournee baletowym. Byli bogaci. Raz przez pomyłkę powiedziała o wszystkim Michelle, której nazwisko teraz wyleciało jej z głowy. Bawiły się ze sobą w pewne wakacje, zanim jej rodzina się wyprowadziła. Jane opowiedziała Michelle o swoich prawdziwych, bogatych rodzicach. Michelle spojrzała na nią z zaciekawieniem:
- Ale... jeśli są bogaci, to dlaczego cię nie zatrzymali?
Jane najwyraźniej nie przemyślała dokładnie wszystkich konsekwencji posiadania niezwykłych rodziców. Jane jako nastolatka była skoncentrowana na wyglądzie. Kim była po części? Włoszką? Latynoską? Mama mówiła, że jest piękna, jednak Jane czuła się brzydka i niezgrabna. Miała za duże oczy, krzywy nos.

To dlatego ją oddali - wmawiała sobie. Bo była brzydka. Często ludzie, patrząc na jej braci, mówili:
- Skóra zdarta z ojca!
Następnie niezręcznie spoglądali w jej kierunku i obdarowywali ją pustym spojrzeniem, nie wiedząc, co powiedzieć.
- Wyglądasz jak anioł - mówiła jej matka. - Janey, jesteś taka ładna. Nie wiesz o tym?
Jane wiedziała jedynie, że stanowczo różni się od reszty rodziny. Mimo to była generalnie szczęśliwa i zadowolona z siebie i swojej familii. Nie miała pewności, kiedy nastąpiła zmiana, ale gdzieś między coIlege'em a pracą w szkole zaczęła odczuwać oderwanie od swojej rodziny i samej siebie, którą kiedyś była. Może przyczyna leżała w tym, że uczyła w tej części Houston, gdzie wiele dzieci pochodziło z rozbitych związków. Mieszkały z dziadkami lub w rodzinach zastępczych. Wpływ na zmianę mogło mieć także czytanie utworów pisarza, który powtarzał, że nasza przeszłość jest równocześnie naszą teraźniejszością i przyszłością, że składamy się z elementów przeszłości, tego, co przeżyliśmy, z naszych miłości. Jane miała tyle niewidocznych luk, tyle brakujących elementów, że zaczynała dostrzegać, iż jej teraźniejsze życie jest niekompletne. Około dwudziestego ósmego roku życia, gdy była w trakcie drugiego semestru studiów dyplomowych, pytania zaczęły się mnożyć. Rzeczy, które w sobie i swoim życiu akceptowała, nagle wydały się jej podejrzane. Na przykład to, że wszyscy w jej rodzinie lubili gotować. Jane natomiast tego nie lubiła, uwielbiała za to jeść. A kiedy przesadzała, zbędne kilogramy szły jej od razu w biodra. Miała wolny, wręcz ślimaczy metabolizm. Musiała biegać cztery lub pięć razy w tygodniu, żeby nie przeobrazić się w wieloryba, podczas gdy w jej rodzinie adopcyjnej każdy mógł jeść swobodnie, bez obawy przybrania na wadze. Matt i Erie byli utalentowani muzycznie, Jane ledwo potrafiła wyśpiewać poprawnie pojedyncze nuty. Większość osób w jej rodzinie nosiła okulary lub soczewki, gdy ona miała bardzo dobry wzrok. Była świetna z matematyki oraz przedmiotów ścisłych i uważała się za całkiem niezłą nauczycielkę. Teraz chciała się dowiedzieć,

jakie inne naturalne zdolności może posiadać, o których istnieniu wciąż nie wie.
Godzinami wertowała swoje własne wspomnienia i myśli w poszukiwaniu wskazówek, kim jest, przekonana, że coś tam musi odnaleźć i jeśli byłaby wystarczająco mądra, na pewno dotarłaby do tego. Pod wpływem impulsu zapisała się do krajowego rejestru adopcyjnego. Słyszała o nim wcześniej - adoptowane dzieci i ich biologiczni rodzice mogli się tam zarejestrować, ajeśli obydwie strony szukały się jednocześnie i chciały się odnaleźć, rejestr dopasowywał ich i dawał na siebie namiary.
Gdy zwalniała na wiodącej do Austin autostradzie numer 71, miała już wyrobione na ten temat zdanie.
- Jesteś taka naiwna - wymamrotała i podkręciła głośniej radio. Zapisała się do rejestru, zdenerwowana i niespokojna, licząc, że coś zmieni się w ciągu kilku godzin. Potem dni. Gdy minęło kilka tygodni, Jane zdała sobie sprawę, że przez te wszystkie lata nikt jej nie szukał. Był to dla niej niespodziewany cios. Patrząc na to teraz, Jane potrafiła stwierdzić, kiedy dokładnie jej życie zaczęło spowalniać i stawać w miejscu. Było to na długo przedtem, zanim Jonathan się jej oświadczył. Tylko wcześniej nie wiedziała jeszcze dokładnie, co się z nią dzieje. Kiedy z rejestru nie nadeszła żadna wiadomość, Jane postanowiła jeszcze raz zapytać matkę o swoją adopcję. Spotkały się na lunchu w nowej restauracji niedaleko mieszkania Jane. Mama, kiedy tylko się dało, uwielbiała sprawdzać konkurencję.
- Ta zupa jest za słona - powiedziała matka przy pierwszym daniu.
- Mamo, czy mogę cię o coś zapytać?
- Strzelaj, kotku. Co zamawiasz? Ja chyba spróbuję quiche. Jakość restauracji zawsze można poznać po tym, jak wychodzi im quiche. Niemożliwe jest zepsucie tego dania, ale trudno sprawić, by było naprawdę dobre.
Jane nawet jeszcze nic spojrzała w menu.
- Ostatnio jestem trochę niespokojna.
- Naprawdę? - zapytała Tcrri, spoglądając znad menu. - Czy mogę ci pomóc?

Może - odpowiedziała Jane. - Czy możesz... Czy możesz mi powiedzieć więcej o tym, kim jestem?
Jej matka zamilkła na dłuższą chwilę. Odłożyła kartę, za ucho zatknęła kosmyk blond włosów i poprawiła swoje prostokątne okulary.
- Po prostu muszę wiedzieć - nalegała szczerze Jane. -Mamo, chcę, ja muszę wiedzieć. Pragnę, by obraz był kompletny.
- Zamierzasz jej szukać? - bez ogródek spytała matka.
To pytanie zaskoczyło Jane. Trudno jej było uwierzyć, że mama mogła tak pomyśleć. Co więcej, sama do końca tego nie przemyślała. Przynajmniej nie na poważnie.
- Jechać i szukać kogoś, kto mnie oddał? Nie, mamo! Nie. Jestem tylko ciekawa.
Niezbyt to przekonało mamę.
- Zamówmy, a potem porozmawiamy.
Zamówiły, a Terri znad swojego quiche wpatrywała się w Jane, chcąc jakby wyczytać coś z twarzy swojej córki, która właśnie wyznała jej, jak niespokojna czuła się ostatnio. Kiedy skończyła, matka westchnęła, odłożyła widelec i spojrzała Janc prosto w oczy.
- Oto najświętsza prawda, Janey: nic nie wiem o twoich rodzicach. Zupełnie nic. Nie chcieli, żebyśmy wiedzieli. Wszystko zostało załatwione przez prywatnego pełnomocnika.
Może on coś wic.
- Możliwe, ale już nie żyje. Miał zawał i upadł w swoim biurze, kiedy miałaś mniej więcej pięć lat.
Serce Jane zamarło.
- Umarł? Czyli jedyna osoba, która znała klucz do tego, kim jestem, nie żyje?
- Jesteś Jane Aaron - stanowczo oświadczyła jej matka. -Jesteś w takim samym stopniu sumą wychowania i środowiska, w jakim wyrosłaś, jak i swoich genów. Kimkolwiek byli twoi rodzice, posłużyli tylko za inkubator.
- Wiem to, mamo - powiedziała niecierpliwie Jane. - Jestem twoją córką i nie chcę być niczyją inną. Naprawdę nie chcę ich znaleźć. Po prostu chciałabym wiedzieć kilka rzeczy.

- Na przykład jakich? - spytała już zwyczajnie Tern, chwytając ponownie ze widelec.
- Na przykład... Skąd pochodzą moi przodkowie? Jakiej jestem narodowości? Czy w tej rodzinie chorowano na serce albo na coś innego, o czym powinnam wiedzieć.
- Nie sądzę, by można było odpowiedzieć na te pytania, nie odnajdując twoich biologicznych rodziców, nie sądzisz? Ale muszę cię ostrzec - nawet jeśli ich znajdziesz, mogą nie znać odpowiedzi.
- Wiem - powiedziała Jane, czując jak wzrasta w niej frustracja. Tak trudno było wyjaśnić, co czuła, jak wielką pustkę stanowił brak wiedzy o samej sobie. - Ale warto dociekać, prawda? A tylko oni są w stanie odpowiedzieć na moje najważniejsze pytanie.
- To znaczy?
- Dlaczego mnie oddali - wyartykułowała zdecydowanie Jane.
- Och, Janey jej matka uśmiechnęła się współczująco. -Jestem pewna, że ktokolwiek cię oddał, zrobił to, ponieważ bardzo cię kochał, a nic mógł cię zatrzymać.
- To banalna odpowiedź, mamo. Dlaczego w takim razie nie poszli do pracy?
- Banalna, bo najczęściej taka jest prawda.
- Coś musiało pozostać - upierała się Jane. - Papiery adopcyjne. Cokolwiek.
- Oczywiście, mamy papiery adopcyjne - rzekła ze spokojem matka. - Ale rozczarujesz się. Wszystkie informacje personalne są przekreślone, a akta sądowe zapieczętowane. To oznacza, że jedyną możliwością znalezienia tych ludzi byłoby zapisanie się do rejestru.
- Wiem - powiedziała Jane. - Już to zrobiłam. Tylko nic nie znalazłam.
Jej matka z pewnością była zaskoczona tym wyznaniem. Minęło kilka chwil, zanim znowu się odezwała.
- Boże - rzekła cicho. - Jak raz otworzysz puszkę z robakami, nie spoczniesz, póki nie dokopiesz się do dna. Taka już jest ludzka natura.

Jane w oczach matki zobaczyła niepokój, kiełkujący w jej spojrzeniu strach.
- Mamo, ja kocham moje życie. Kocham moją rodzinę, mówiła z oddaniem. -- Nie chcą igrać z jakąś nową, nieznaną rzeczywistością. Po prostu chcę zrozumieć, jakie mam zdolności i na jakie choroby powinnam uważać.
- Masz mnóstwo zdolności! - rzuciła ze złościąjej matka. -Czy myślisz, że ktoś, kto wydał cię na ten świat, powie ci, kim dokładnie jesteś? Zapytaj mnie, Jane. Ja wiem, kim jesteś. Wiem, że masz najcieplejszy uśmiech ze wszystkich znanych mi osób. Masz wspaniały kontakt z dziećmi. To ty tresowałaś wszystkie nasze psy. Masz nosa do ludzi i bujną wyobraźnię. Jesteś piękna, mądra i zabawna. Wiem, kim jesteś. Nie musisz szukać biologicznej matki, by się tego dowiedzieć.
Teraz twarz Janc wykrzywiała się na wspomnienie tego lunchu. Tego, jak protekcjonalnie uśmiechnęła się wtedy do matki.
- Wiem, że tak myślisz, mamo. Ale teraz zachowujesz się właśnie jak matka. Tak naprawdę to nie wiesz.
- Nie mów mi, co wiem, a czego nie wiem - wypaliła Terri, gdy z brzękiem opuściła widelec, a w jej oczach zalśniły łzy. - To ja trzymałam cię w ramionach, gdy miałaś dwa dni i nigdy już cię nie wypuściłam. Karmiłam cię, ubierałam. Opatrywałam twoje rany i dałam ci świętego Mikołaja. Chodziłam na wszystkie imprezy szkolne i byłam przy tobie tej nocy, kiedy Randy Davis zerwał z tobą. Płaciłam za twój college, pomogłam w kupowaniu mieszkania, a teraz ty siedzisz tutaj i chcesz mi powiedzieć, że nie wiem, kim jesteś?
- Przepraszam.
- Nie urodziłam cię - ciągnęła dalej ze złością. - Ale to nie znaczy, że przez to mniej cię kochałam.
- OK - Jane usiadła głębiej na krześle, podnosząc do góry dłoń. - Naprawdę nie chciałam, aby tak to zabrzmiało. Wiem, że mnie kochasz i wiem, że ci na mnie zależy. Kocham cię.
Jej matka *patrzyła* na nią przez dłuższy moment, zaciskając wargi.
- Muszę wracać - rzekła szorstko i położyła serwetkę na stole.

- Co? Mamo, nie idź - zawołała Jane, próbując chwycić matkę za rękę. Ale to Terri uścisnęła jej rękę i uśmiechnęła się.
- Muszę wracać do pracy, Janey. Wybacz mi, że tak wybuchłam. Musiałam chyba nie wziąć dzisiaj moich pigułek szczęścia. Zobaczymy się później, dobrze? - pocałowała córkę w czubek głowy i zostawiła ją, siedzącą samą przy stoliku.
Ze względu na matkę nie wspominała więcej o całej sprawie. A po tamtym lunchu próbowała zupełnie wybić ją sobie z głowy. Ale pytania domagające się odpowiedzi nie chciały jej opuścić. Co więcej, niektóre sprawy jak przez szczeliny zaczęły wydobywać się na powierzchnię. Jane ociągała się ze skończeniem szkoły. Chciała zrobić magisterkę z psychologii, licząc, że później dostanie się na studia doktoranckie. W końcu Nicole zapytała:
- Dlaczego robisz wszystko, żeby stracić taką okazję? Byłabyś świetnym psychologiem dziecięcym, Janey, a do tego brakuje ci tylko pracy magisterskiej!
- Nie wiem - powiedziała Jane. - Po prostu zastanawiam się, czy naprawdę chcę być psychologiem dziecięcym. Sądzę, że ta chęć bierze się z ukrytej potrzeby dowiedzenia się prawdy o sobie - mówiła, uśmiechając się gorzko. - Popatrz, skąd wziął się w mojej pracy temat dzieci i straty? Nie mogę napisać czegoś takiego, o ile sama nie przepracuję swojej straty, nie sądzisz? I wiesz co? Ja nawet nie jestem pewna, czy przeżyłam stratę. Jestem taka zagubiona w tym wszystkim.
- Zwariowałaś? - Nicole krzyknęła. - Nie musisz teraz odpowiadać sobie na te wszystkie pytania. Ale jeśli nie skończysz pracy, będziesz żałować. To dla ciebie takie... nietypowe, Janey.
- Naprawdę?
- Tak! A co z praktykami? Przez ostatnie dwa lata włożyłaś tyle pracy w tę magisterkę, tyle wysiłku w szkołę wieczorową i pracę w weekendy. Przynajmniej skończ to cholerstwo! W najgorszym razie dostaniesz podwyżkę z kuratorium za zdobycie tytułu naukowego. Chyba warto, nie uważasz?
- Tak - zgodziła się Jane.

Nicole oczywiście miaia rację. Jane wiedziała, że ma. Tylko po prostu straciła już serce do swojej magisterki. I pozostawała jeszcze kwestia Jonathana, uroczego, uduchowionego muzyka. Bardzo jej zależało na Jonathanie, a on za nią szalał. Często jej mówił, że ją kocha, popierając swoje uczucia piosenkami pisanymi dla niej i o niej. Był pociągający z tymi swoimi grubymi, długimi, brązowymi włosami i wytatuowanymi ramionami. Jonathan Bauer był wolnym duchem, mocno zakorzenionym w swojej rzeczywistości. Jane podziwiała go. Aon musiał zniszczyć to wszystko swoimi oświadczynami. Jane wiedziała, że to nadejdzie. Założyła się z Nicole, że stanie się to w ich drugą rocznicę. I nie pomyliła się. Jonathan zabrał Jane na wyjątkową kolację. Był uroczy, ciepły wieczór z kolacją na dachu małego, ekskluzywnego hoteliku. Zaserwowano steki i butelkę znakomitego wina.
- Jane powiedział, gdy czekali na deser. Przysunął swoje ramię i ujął jej dłoń w swoją. To była ta chwila, o której wiedziała, że nadejdzie. Jej serce zaczęło walić. Ale nie w ten dobry, łagodny sposób. Zachowywało się jak oszalałe, nie pozwalało jej oddychać. W pierwszej chwili pomyślała, że to atak motyli w brzuchu. Uśmiechnęła się, kiedy Jonathan wstał i przesunął się w jej stronę. Próbowała przełknąć, gdy uklęknął przy niej. Widziała, jak bardzo jest zdenerwowany. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wiesz, że cię kocham, Janey. Tak strasznie cię kocham. Czy uczynisz mi ten zaszczyt... - przerwał na moment, wyłowił z kieszeni pudełko i krótko mocował się z otwarciem. -Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? - zapytał, pokazując jej mały, diamentowy pierścionek.
Jane zaparło dech z wrażenia. Spojrzała na pierścionek ze łzami w oczach. Była zachwycona! Przcszczęśliwa! Jednak słowa ugrzęzły jej w gardle. Niezręczna chwila minęła i Jonathan roześmiał się nerwowo.
- Halo, Jane? zapytał żartobliwie.
- Wow! - odpowiedziała. - Jest naprawdę piękny. Twarz Jonathana gwałtownie posmutniała.
- Boże... Nic chcesz mnie przyjąć?

-Nie, nie! - odpowiedziała, ale Jonathan zdążył już podnieść się z kolan, z zakłopotaniem przyglądając się teraz swoim stopom. Jane miała wrażenie, jakby wyszła z siebie i dryfowała poza swoim ciałem.
- To nie tak - powiedziała łagodnie, kiedy Jonathan wrócił na swoje miejsce. Oboje jednak wiedzieli, że właśnie odrzuciła jego zaręczyny. Na stole pomiędzy nimi leżał pierścionek. - Po prostu nie jestem jeszcze gotowa.
Biedny Jonathan. Wyglądał na zdruzgotanego, zranionego i nawet teraz, gdy zjeżdżała z trasy do przydrożnego McDonalda, jej oczy zachodziły łzami żalu. Próbowała mu wytłumaczyć.
- Jest kilka pytań, na które muszę znaleźć odpowiedzi.
- Na przykład jakie, na miłość boską? - spytał zakłopotany Jonathan.
- Na przykład kim jestem, skąd pochodzę? Dlaczego oddano mnie do adopcji?
- Żartujesz? - syknął ze złością, a następnie uśmiechnął się do kelnerki. Nie winiłaby go, gdyby w tamtej chwili wstał i ostatecznie odszedł od niej. Ale Jonathan naprawdę ją kochał. Został. Porozmawiali. Zgodził się, choć bardzo niechętnie, dać Jane trochę więcej czasu. Nadal ze sobą chodzili, jednak od tamtego wieczora nic już nie było takie jak dawniej. Jane nie czuła, że zasługuje na jego wieloletnie zobowiązanie. A co jeśli Jonathan ją zostawi? Co by się stało, gdyby - zupełnie tak jak jej biologiczni rodzice - wypuścił ją na ten świat, a ona nie wiedziałaby, gdzie spadnie?
- Absurd - drwił pewnego wieczoru Jonathan znad talerza burgerów, kiedy Jane po raz kolejny próbowała wyjaśnić mu swój niepokój. - Najprawdopodobniej twoi rodzice oddali cię, bo byli nastolatkami i nie mogli cię wychować. Nie wyrzucili cię tak po prostu na ten okrutny świat. Łatwo mu mówić i odrzucać inne możliwości. Jego nikt nie oddał.
- Mogę się tylko zastanawiać - powiedziała Jane. - Zobacz, pracuję teraz z wieloma dzieciakami, które przyszły na świat,

gdy ich rodzice byli nastolatkami. Te dzieci i ich rodzice musieli wiele przejść, ale nikt nikogo nie porzucił.
- Myślę, żc wiele osób zgodziłoby się, że jednak powinni byli to zrobić - prychnął Jonathan. - Twoi rodzice kochali cię, Janey. Zresztą daj spokój, mówimy tu o latach osiemdziesiątych. Wtedy świat wyglądał inaczej. Niezamężne nastoletnie matki nie mogły zatrzymać swoich dzieci. Jestem pewien, że biologiczni rodzice kochali cię tak bardzo, że chcieli dla ciebie jak najlepiej.
-No, może - Jane zgodziła się z nim, by już dalej nie ciągnąć tej dyskusji. Ale coś w głębi mówiło jej, że świat w **1**980 roku nie różnił się tak bardzo od obecnego. Jonathan miał na ten temat naiwne, godne Pollyanny spojrzenie. Jej rodzice nie oddaliby jej, gdyby tego nie chcieli. - A co jeśli istnieje jakaś paskudna medyczna rzecz, o której powinnam wiedzieć?
- O takie rzeczy się nie martw - powiedział Jonathan, zakrywając jej dłoń swoją. - Nawet jeśli jesteś szalona albo masz tendencję do odcisków na stopach czy jeszcze czegoś innego, poradzimy sobie z tym.
Roześmiał się z własnego dowcipu.
- Ale wyjdziesz za mnie, prawda? Jane uśmiechnęła się.
- Raczej tak. Jonathan westchnął.
- Widzę, że znowu walę głową w mur. Może nic mówmy o tym dzisiaj, OK? Będziesz jeść te frytki? - zapytał, chwytając jedną z nich.
I tak trwali z Jonathanem w pewnego rodzaju próżni, a Jane starała się szukać dalej. Po wiadomości o śmierci pełnomocnika i utajonych dokumentach oraz braku odpowiedzi z rejestru adopcyjnego, pozostała jej tylko jedna rzecz, którą mogła zrobić: zaatakować od drugiej strony. Mogła pojechać do Cedar Springs, do szpitala, w którym się urodziła i tam ponownie zacząć poszukiwania. Zdecydowała, że to Nicole pierwszej powie o swoim pomyśle. Pewnego sobotniego poranka zjawiła się w jej domu z cynamonowymi bułeczkami, które zrobił dla niej Matt. Mąż Nicole, Colt, załatwiał w tym czasie różne sprawy w mieście.

- Boże, jak pięknie pachną! - powiedziała Nicole, wkraczając ze słodkim pakunkiem do swojej jasnej, żółtej kuchni. Miała na sobie należący do Colta dres Uniwersytetu w Teksasie i spięte do góry włosy. Jej ośmiomiesięczna córeczka Sage siedziała w wysokim foteliku, z zawiązanym na szyi śliniakiem. Na talerzyku i twarzy miała rozmazaną zmiksowaną marchewkę. Nicole podała Jane indyjską herbatę, którą trzymała tylko dla niej.
- Jak możesz to pić? - spytała, marszcząc nos i popijając dietetyczny napój.
- Mam wieści - oświadczyła swobodnie Jane. - Chyba pojadę do Cedar Springs.
- Co rozumiesz przez: pojadę do Cedar Springs? - spytała Nicole, sadowiąc się przy krzesełku Sage. - Otwórz się, aniele.
- Poszukam mojej biologicznej matki.
Nicole westchnęła tak głośno, że aż przestraszyła Sage, która od razu zaniosła się płaczem.
- Przepraszam, Sagey. Mamusia przeprasza, ale tak bardzo cieszy się z cioci Jane! - gaworzyła, wycierając marchewkę z buzi Sage i wkładając jej do ust kolejną łyżkę. - Nie wierzę, że naprawdę chcesz to zrobić! - powiedziała podekscytowana. -Janey, jestem z ciebie naprawdę dumna. To wielki i odważny krok. Co na to Jonathan?
- Jonathan... - odparła Jane, krzywiąc się. - Nie miał nic przeciwko, dopóki nie powiedziałam mu, że zamierzam się tam przenieść.
- Przenieść się? - wykrzyknęła Nicole, spoglądając na nią. Sage chwyciła za łyżkę, rozpryskując wokół siebie jeszcze więcej zmiksowanej marchewki. - Musisz się tam przeprowadzać?
- To nie jest coś, co mogę zrobić w ciągu zaledwie paru dni. Nicole, a co jeśli naprawdę jąznajdę? Chcę spędzić z nią trochę czasu.
- A co z pracą?
- Rozmawiałam z Marilee - odpowiedziała Jane. Marilee była ich dyrektorką. - Do końca tego semestru biorę bezpłatny urlop.
Nicole po raz kolejny westchnęła. Sage zaczęła kwilić, domagając się jedzenia, podczas gdy Nicole była zajęta wpatrywaniem

się w Jane. Jane spokojnie wzięła od Nicole łyżkę i zanurzyła ją w słoiczku.
- Proszę, kochanie - rzekła do Sage, karmiąc ją kolejną łyżką. Uradowana Sage plasnęła rączkami o wierzch tacki.
- Wow! - westchnęła Nicole, nadal nie dowierzając i patrząc na Jane szeroko otwartymi, orzechowymi oczami.
- Nie wiem, ile to zajmie. Ale będziesz zadowolona, gdy powiem ci, że tam na miejscu zamierzam skończyć swoją magisterkę, więc nie wyrzucą mnie ze szkoły. Jesienią powinnam być z powrotem w Houston - Jane wzruszyła ramionami. Tak naprawdę nie wiedziała, co będzie robić po powrocie. Nie wybiegała myślami poza tc wakacje, poza to zadanie.
- Masz wystarczająco dużo pieniędzy? Jane roześmiała się.
- Jesteś nauczycielką. Sama wiesz.
- No tak. Więc jak, zamierzasz znaleźć jakąś pracę?
- Tak - odpowiedziała Jane i uśmiechnęła się do Nicole. Ale Nicole tylko pokręciła głową.
- Teraz naprawdę zaczynam się o ciebie martwić. Popatrz, masz tu świetną pracę, przyjaciół, rodzinę i Jonathana, który cię uwielbia. A ty się wyprowadzasz? - powiedziała to tak, jakby Jane miała przenieść się na Syberię. - Nie mogę w to uwierzyć.
Nicole wzięła od Jane łyżkę i skończyła karmić Sage. Jeszcze raz pokręciła głową, jakby starając się znaleźć w tym wszystkim sens.
Jednak Jane konsekwentnie kontynuowała swoją misję. Znalazła kogoś do podnajęcia mieszkania. Oddała rzeczy na przechowanie. Razem z Jonathanem zgodzili się też, że później przywiezie jej te rzeczy, które nie zmieszczą się do jej hondy.
Nadszedł czas wyjazdu. Mama i tata Jane opuścili rodzinny posiłek, by ją pożegnać. Stojąc w jej do połowy pustym mieszkaniu, tata trzymał ręce w kieszeni i rozglądał się wokoło.
Masz latarkę i kable do akumulatora? - spytał z oczami skierowanymi w stronę leżących na podłodze pudeł.
- Tak - odpowiedziała mu Jane.

- A jak z olejem? Sprawdzałaś ostatnio stan oleju? Lepiej sam sprawdzą - rzekł i wyszedł na zewnątrz.
Matka Jane zamknęła jedno z pudeł i przebiegła po nim ręką.
- Widać, że o wszystkim pomyślałaś - powiedziała. - Mogę wpaść tu później i dokończyć to, czego nie uda ci się zrobić dzisiaj - zaproponowała.
- Dzięki, ale nie trzeba. Jonathan zabierze to, co pozostanie i przywiezie do Cedar Springs.
Matka skinęła głową. Jej ojciec wszedł z powrotem do mieszkania.
- Honda gotowa do drogi. Ale musisz uważać jak jedziesz, Janey. W okolicy Brenham są kontrole prędkości.
- Będę uważać - obiecała Jane. Wbił wzrok w podłogę.
- Dobrze. Chyba już sobie pójdziemy, Terri - powiedział, spoglądając na Jane. Lekko się uśmiechnął. - No chodź tutaj, słonko - rzekł, rozwierając ramiona. Przyjęła jego uścisk i przytuliła się mocno. Zapach jego wody kolońskicj przywiódł wspomnienia wielu bożonarodzeniowych poranków. Ojciec pocałował ją w czubek głowy. - Zrób, co masz zrobić, Janey. Ale wracaj tak szybko, jak to możliwe.
Dobrze. Obiecuję - odsunęła się leniwie. - Mam nadzieję, że wszystko pójdzie sprawnie.
- Jim, idź rozgrzać auto - powiedziała jej matka, zapominając, że na zewnątrz była wilgotna pogoda, a do tego trzydzieści stopni.
Ojciec mrugnął do niej i skierował się w stronę drzwi. Gdy tylko wyszedł, Terri porwała Jane w objęcia, przyciskając mocno do siebie. Po chwili puściła ją i zajrzała do torebki. Wyjęła z niej kopertę.
- Trzymaj - powiedziała. - To trochę pieniędzy, żebyś miała tam na początek.
- Mamo - powiedziała Jane trochę łamiącym się głosem. -Nie musiałaś.
- Wiem, że nie musiałam, ale chciałam - nalegała matka, wciskając kopertę do ręki Jane. Musnęła dłonią twarz córki

i uśmiechnęła się. - Janey, moja kochana, mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Modlę się, żebyś to znalazła i wróciła do domu, gdzie jest twoje miejsce. Chcę, by moja córeczka była szczęśliwa.
Janc uśmiechnęła się z wdzięcznością.
- Dzięki, mamo.
- Ale strzeż swego serca - dodała, dotykając piersi Janc. -Wiesz, tam jest źródło życia. Strzeż go ze wszystkich sił.
-1 w końcu stało się.....myślała Jane, odjeżdżając spod McDonalda z ogromnym kubkiem coli i porcją frytek. To było takie dziwne. Jej życiem tak często rządził przypadek. Od pierwszych dni - począwszy od tego, że ją oddano. Była w nim jednak również boża łaska i wszystko to... Z jakiegoś powodu, ze wszystkich urodzonych tamtego dnia dzieci, to ją oddała matka. Jane wiedziała tylko tyle, że ona musi gdzieś tam być i zastanawiać się, czy z jej dzieckiem wszystko w porządku.
Mogła też tam być i w ogóle się tym nie przejmować. Nieważne, co kryła prawda. Jane była zdeterminowana, by opuścić Cedar Springs dopiero wtedy, kiedy ją pozna.

Rozdział 4

Dom był ogromny. Taki, jakie można zobaczyć w telewizji na kanale wnętrzarskim. Leżał na wzgórzu, swoim własnym piedestale, i był oddzielony od innych domów znajdujących się na dole drogi, w ekskluzywnej części Arbolago Hills. Wjazd do domu wyznaczała wielka, żelazna brama z wykutą kursywą literą P. Dom, który był tak duży, że zasłużył na imię Summer's End został zaprojektowany na wzór toskańskiej willi, z dachem wyłożonym czerwoną dachówką, fontanną na środku okrągłego podjazdu, azaliami i różami otaczającymi wejście oraz bugenwillami w stojących pod oknami donicach. Nikomu nie przy-szłoby na myśl, jaką tragedię przeżyli mieszkający tu ludzie. Jane wiedziała o niej tylko dlatego, że kobieta z agencji pracy, która przysłała ją tutaj na rozmowę, powiedziała jej wcześniej o tym, co przydarzyło się Asherowi Price'owi, właścicielowi domu. Niecałe dwa lata temu w tragicznym wypadku samochodowym stracił żonę. W mgnieniu oka jego piękna żona, matka dwojga dzieci, kobieta w kwiecie wieku, zginęła.

- Co za nieszczęście - powiedziała kobieta z agencji. -Straszne nieszczęście.

Jane przypuszczała, że nic nigdy nie będzie w stanie ostudzić bólu po tak tragicznej, niespodziewanej stracie. Biedne dzieci straciły matkę tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

- Nikt nic widział tych dzieci w święta, nie wiadomo, jak sobie dawały radę - mówiła pracownica agencji. Teraz Asher Price, jeden ze wspólników w firmie reklamowej spoza Austin, szukał niani dla swoich dzieci.
Jane było naprawdę żal pana Price'a i jego dzieci, ale niania nie była posadą, której szukała. Była to praca, jakiej normalnie by się nie podjęła. Owszem, była nauczycielką w trakcie przerwy wakacyjnej, ale nie znaczyło to od razu, że chciałaby być odpowiedzialna za czyjeś dzieci.
- Nie ma pani nic innego, na przykład pracy dla kelnerki lub hostessy? - pytała w agencji, choć już wcześniej dowiadywała się o pracę w kilku restauracjach w mieście i okolicach. Nikt nie szukał pracowników.
- Nie manie takiego - odpowiedziała jej. - Przy tak niepewnej sytuacji na rynku, ludzie biorą tego typu oferty. Turystyka leci w dół na łeb na szyję.
- Ale niania?
- Nie w dosłownym tego słowa znaczeniu - kobieta chciała radośnie opchnąć jej tę ofertę. - Raczej opiekunka.
- Muszę mieć elastyczny czas pracy - powiedziała Jane.
- Jestem pewna, że go zapewnią- odpowiedziała pani i z uśmiechem wcisnęła w dłoń Jane informacje o terminie rozmowy rekrutacyjnej.
- Nie mam kwalifikacji.
- Niech się pani tak nisko nie ocenia.
- Mogę to jeszcze przemyśleć? - spytała Jane. Opiekunka, niania. Jedyną różnicą było to, ile czasu trzeba
było się zajmować dziećmi, a Jane zastanawiała się poważnie, czy jest w stanie robić to przez cały dzień, na okrągło. Była wykończona i cieszyła się, gdy dzwonił ostatni dzwonek, co oznaczało, że na parę godzin miała dzieci z głowy. A w nocy? Jane obawiała się, że może okazać się typem niani, która zrobi coś głupiego, a potem zostanie to nagrane ukrytą kamerą i wypuszczone do sieci.
Z parkingu agencji zadzwoniła do Nicole.
- Co sądzisz o pracy w charakterze niani?

Nastała długa cisza.
- Żartujesz? - spytała Nicole.
- Tak właśnie myślałam.
- Jane, jesteś nauczycielką, nie nianią.
- Wiem, wiem.
- To nie twoja działka.
Ale co w takim razie nią było?
- Nie wiem - odparła .lanc, mrużąc na chwile, oczy. - Nie mam szczęścia w szukaniu pracy. Sytuacja tutaj jest naprawdę beznadziejna. Chyba zobaczę, co z tą posadą.
- Boże, Janey, tylko nie zrób jakiejś kompletnej głupoty -przestrzegała Nicole. - Mówię to w najlepszej wierze.
Jane roześmiała się.
- Ucałuj ode mnie Sage - powiedziała, po czym wróciła z powrotem do biura agencji, by oznajmić, że pójdzie na tę rozmowę.
Janc nie miała na to ochoty, jednak już tu była - siedziała przed masywną bramą Summer's End.
Niania mruknęła do siebie pod nosem i wpisała do bramy kod, który otrzymała w agencji. Poczekała, aż wrota się rozsuną, wprowadziła do środka swoją hondę i wjechała do góry, ostatecznie parkując przy fontannie.
Wysiadła i rozejrzała się. To dopiero był dom. Razem z matką zwykle oglądały program, w którym pokazywano właśnie takie posiadłości. Ile to było? Dziesięć czy dwanaście tysięcy metrów kwadratowych? Już bez wchodzenia tam, wiedziała, że w środku musiało być dużo marmurów, granitów i ręcznie rzeźbionych sztukaterii. Nie pasowała do takiego domu.
- To nic tak ma być - mruknęła i zatknęła włosy za uszy. Pan Price z pewnością oczekiwał kogoś z doświadczeniem
w opiece nad dziećmi, kogoś, kto był profesjonalną nianią. Ale miał pecha, ponieważ mieszkał akurat w Cedar Springs, które najwyraźniej nie było skupiskiem opiekunek.
Jane szybko skontrolowała swój wygląd w bocznym lusterku samochodu. Jej długie, ciemnobrązowe i wiecznie pokręcone włosy zwisały luźno na karku. Miała na sobie czarną, ołówkową

spódnicą, rozpinany sweter i proste, czarne czółenka. Tylko łyżki cukru brakowało jej do pełnego wizerunku Mary Poppins.
- *OK. Praca. Potrzebujesz jej* - przypominała sobie. Nie wiedziała, jak długo tu będzie, a jej oszczędności nie były tak duże, by mogła z nich żyć w nieskończoność. Zarzuciła więc swoją wypełnioną referencjami aktówkę na ramię i z determinacją ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Nacisnęła dzwonek i czekała, patrząc przez szybę z ciętego szkła na zbliżającą się ku niej postać.
Jane oczekiwała, że to pan Price otworzy jej drzwi, a nie młoda, ładna kobieta. Miała krótkie blond włosy i bardzo wysokie obcasy. Była ubrana w bardzo szykowny garnitur, o którym Jane wiedziała tylko, że nie kupiła go w Kohfs, gdzie ona sprawiła sobie swój rozpinany sweter. Kobieta wyglądała na rówieśniczkę Jane, musiała być koło trzydziestki.
- Panna Aaron? - głos kobiety zadźwięczał akcentem charakterystycznym dla wschodniego wybrzeża.
- Tak, Jane Aaron - powiedziała, wyciągając rękę.
- Jestem Tara, asystentka pana Price'a - delikatnie niczym piórko uścisnęła dłoń Jane. - Proszę wejść.
Jane słusznie zgadła - przestronne foyer w większej części wypełniał marmur, w górze strzelisty sufit wykończony został wyszukanymi stiukami. Wystrój był bardzo minimalistyczny i biały, z wyjątkiem jednej ściany, na której wisiały dwa obrazy przedstawiające chłopca i dziewczynkę.
- Może mrożonej herbaty? - zaproponowała Tara, wskazując na znajdującą się poniżej przestrzeń mieszkalną.
Ryzykować rozlanie herbaty w takim miejscu?
- Nie, dziękuję - odpowiedziała Jane, podążając za Tarą. Wnętrze było imponujące. I to tak bardzo, że Jane miała ochotę
wysłać Nicole wiadomość i poinformować ją o tym. Poczuła zapach jaśminu i zauważyła kwiaty stojące na rzeźbionym kominku. Pokój wyglądał tak, jakby był specjalnie wystylizowany do sesji w kolorowym magazynie. Każdy przedmiot miał swoje miejsce: figurka greckiej bogini, duża kwiatowa aranżacja, para obitych skórą krzeseł w jednym końcu pokoju, miękkie kanapy

na środku i jeszcze jedna przestrzeń do siedzenia ustawiona na orientalnym dywanie. Ogromny kominek znajdował się po prawej stronie Jane. Zewnętrzna ściana stworzona została z wychodzących na wschód okien, które dawały widok na basen bez krawędzi, na otaczający teren i wyłaniające się po drugiej stronie jezioro Del Lago. Był to bardzo malowniczy i bardzo luksusowy widok.
- Proszę siadać - powiedziała Tara, wskazując na miękkie, białe fotele blisko okien.
Jane usiadła, ale musiała przesunąć się do krawędzi siedzenia, by zupełnie nie zniknąć w jego wielkich poduszkach. Tara najwyraźniej nie miała tego problemu. Usiadła naprzeciwko Jane z elegancko złożonymi nogami. Nad jej głową i kominkiem wisiał jaskrawy obraz kwiatów w wazonie. Ich płatki opadały na wypolerowany stół. Tara zauważyła, że Jane mu się przygląda.
- Namalowała go pani Price - powiedziała. - Była bardzo utalentowana.
Jane nie mogła się nie zgodzić - obraz mógłby wisieć w muzeum.
- Czy pan Price do nas dołączy? - spytała Jane, wyjmując z teczki referencje.
- Dołączy do nas telefonicznie. Jest teraz w Monachium -uśmiechnęła się Tara. - Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli to ja poprowadzę rozmowę. Bardzo dobrze znam jego dzieci i preferencje.
Jane wydało się to dziwne, że nie ma tu pana Price'a, by osobiście przesłuchać kandydatki. Nie mogła sobie wyobrazić, by Nicole pozwoliła komukolwiek zbliżyć się do Sage bez wcześniejszego sprawdzenia informacji i gruntownego przewałkowania kandydatek.
- To nagły wypadek.
- Och, mam nadzieję, że to nic poważnego - odpowiedziała Jane.
- Nie. Po prostu interesy.
Zbyt zajęty, zgadywała Jane. Zbyt zajęty, by upewnić się, z kim przez cały dzień będą siedzieć jego dzieci.

~ Mam życiorys.
- To nie jest konieczne. Agencja pośrednictwa już przesłała dokumenty - powiedziała Tara, otwierając teczkę na dzielącym je stole. - A więc, nauczycielka? - zapytała, przyglądając się *uważnie* papierom.
- Tak - Jane powstrzymała się przed zatknięciem za ucho denerwującego kosmyka ciemnych włosów. - Już od kilku lat uczę w pierwszych klasach szkoły podstawowej. Ale dotarłam do punktu, w którym muszę poświęcić się w pełni ukończeniu mojego kierunku studiów. *Albo wylecieć z programu.* Kończę pracę magisterską.
- Lubisz uczyć maluchy? - spytała Tara, studiując punkt dotyczący jej wykształcenia.
- Bardzo - odpowiedziała szczerze Jane. - To doskonały wiek do nauki. Już nie dzieci, ale nadal są bardzo niewinne. I tak bardzo chłoną wiedzę.
Tara skinęła głową.
- Jesteśmy daleko od Houston - zauważyła i nagle spojrzała do góry, a jej wzrok zatrzymał się na Jane.
- Tak, to prawda. Ale miałam potrzebę wyjechania gdzieś, gdzie nic nie będzie mnie rozpraszać, bym mogła skończyć swoją pracę.
- Co mogłoby cię rozpraszać? Jane zamrugała.
- Chłopak - wypaliła. - Rodzina, tego typu sprawy - wstrzymała oddech, czekała.
- Doskonale to rozumiem - mruknęła Tara. - O czym jest twoja praca?
To było coś, o czym Jane nic chciała rozmawiać. Jeszcze nie teraz.
- O... o tym, jak dzieci radzą sobie ze stratą - było to bardzo mgliste wyjaśnienie tego, czym naprawdę się zajmowała. - Nadal prowadzę badania. Sporo książek do przebrnięcia - dodała, jakby to właśnie tłumaczyło jej potrzebę przyjazdu do Cedar Springs.
- A chłopak... nie ma nic przeciwko twojemu pobytowi tutaj? Czy będzie cię odwiedzał w weekendy?

- Zrób, co masz zrobić - powiedział jej Jonathan, gdy się żegnali. - Jak wrócisz, zobaczymy, na czym stoimy.
- Nie sądzę - powiedziała Jane, próbując się uśmiechnąć. -Wiadomo, jak to z tym bywa.
- O tak - zgodziła się z niąTara. - Przypuszczam, że w agencji wytłumaczono ci, na czym polega praca?
- Powiedzieli mi, że pan Price potrzebuje niani.
- Załóżmy, choć to nie do końca właściwe określenie - rzekła Tara. - Pan Price jest jednym ze wspólników w firmie reklamowej GSD&P - Green, Sutcliff, Dyer & Price... Słyszałaś o nich?
Jane pokręciła głową.
- ...Działają na międzynarodowym rynku i zajmują się kilkoma ważnymi, międzynarodowymi klientami. Parę miesięcy temu dostali ofertę od BMW. To wielka sprawa, ale natrafiono na kilka problemów. To wszystko oznacza, że praca pana Price'a jest bardzo wymagająca. Stara się być tutaj tak często, jak tylko może. Poszukuje jednak kogoś, kto mógłby mieć oko na jego dzieci, gdy on pracuje i nie ma go w domu.
- *Mania to akurat właściwe określenie na te wymagania* -pomyślała kąśliwie Jane.
Jeśli nie masz nic przeciwko, zadzwonię teraz do niego. Ma kilka pytań, które chciałby zadać.
- Oczywiście - odparła Jane.
- Pójdziesz ze mną? - spytała Tara.
Jane poszła za nią długim korytarzem wyłożonym grubym dywanem. Wzdłuż korytarza wisiały obrazy. Na jednym z nich Jane poznała jezioro Del Lago. Tara poprowadziła ją do gabinetu wyłożonego deskami z grubego drewna i ścianami obudowanymi półkami, na których stały książki. Stało tam piękne, mahoniowe biurko i fotel biurowy. Tara obeszła je i usiadła na fotelu, wskazując na jedno z wytapicerowanych krzeseł naprzeciwko niej.
Jane usiadła.
- Hej - powiedziała Tara chwilę później do słuchawki, zupełnie jakby rozmawiała z przyjacielem. - Och, przepraszam - rzekła, zerkając na zegarek. - Tak, postaramy się zrobić to szybko.
Popatrzyła na Jane.

-Tak, wszystko wygląda dobrze. Och... - spojrzała, odwracając lekko wzrok od Jane. - Nauczycielka. Szkoła podstawowa.
Jane poruszyła się niepewnie, ponownie zatykając włosy za uszy.
- OK - powiedziała Tara i wcisnęła guzik. - Jesteś na głośnomówiącym.
- Witam, panno Aaron - powiedział niski, męski głos. - Przykro mi, że nie mogę być tam dzisiaj, ale jest pani w dobrych rękach Tary.
- *Jego dzieci też?* - zastanawiała się Jane.
- Witam - powiedziała.
- Mam tylko kilka minut na zadanie paru pytań.
- W porządku odparła Jane, nachylając się do przodu.
- Czy była pani kiedyś aresztowana?
- Słucham? Nie, nie - odpowiedziała szybko Jane, mając nadzieję, że jakoś nie dowiedzieli się o jednej nieszczęsnej, samochodowej przejażdżce, gdy miała siedemnaście lat.
- Czy pani pije albo pali?
- Nie.
- Czy kiedyś nie zapłaciła pani mandatu? Oczy Jane się rozszerzyły.
- Ja... może raz czy dwa... na przestrzeni lat. ale nie jestem przestępcą.
- Mówi pani po hiszpańsku lub francusku, albo w jakimś innym języku?
-Nie.
Przerwał na chwilę, by jeszcze coś przemyśleć.
- Będę szczery, panno Aaron. Pani referencje wskazują, że jest pani kimś, kogo poszukuję. Moje dzieci potrzebują kogoś o stanowczej postawie i silnej ręce. Czy jest pani tą osobą?
Czy była tą osobą? Jane spojrzała bezradnie na Tarę, która nawet nie mrugnęła, notując coś na kartce.
- Jestem pewna, że poradzę sobie z tą pracą, panie Price - powiedziała.
- Świetnie - odparł. - Dziękuję. Taro, możesz wziąć słuchawkę? Tara podniosła telefon.

- Zaczekasz chwilę na zewnątrz? - zwróciła się do Jane. Jane przytaknęła głową i wyszła. Jej myśli szalały. Ta praca
oznaczała bardzo dużą odpowiedzialność, a ona chciała dokładnie czegoś odwrotnego. Szukała tylko spokojnego miejsca do mieszkania, takiego, w którym mogłaby swobodnie spędzać czas, jednocześnie realizując misję, jaką miała do wykonania w Cedar Springs. Stanowcza postawa? Silna ręka? Czy taka była? Nagle drzwi się otworzyły, zaskakując Jane.
- A więc - powiedziała Tara, wychodząc z pokoju z wielkim uśmiechem. - Dziękuję za rozmowę z panem Price'em. Przepraszam, że musieliśmy ją tak skrócić, ale on jest bardzo zajęty.
/ szorstki - pomyślała Jane. Jak na razie nie stała się jego fanką.
- Chciał, bym pokazała ci dom.
Jane oczywiście marzyła o tym, by zobaczyć dom, przynajmniej po to, by później opowiedzieć o nim matce.
- Z przyjemnością odparła i poszła za Tarą korytarzem, mijając olbrzymi salon. W następnym holu Tara zatrzymała się przed ogromnym zdjęciem. Widniała na nim rodzina na koniach. Na kolejnej fotografii wszyscy siedzieli na olbrzymiej skale. Pani Price z dwójką dzieci - niemowlakiem i małą dziewczynką. Pan Price stał z boku. Był wysoki i szczupły, o atletycznej, ale nie przytłaczającej budowie. Miał ciemnozłociste włosy i atrakcyjny uśmiech. Pani Price była piękna. Miała gładkie, czarne włosy, których Jane od razu jej pozazdrościła.
- To Riley i Levi - powiedziała Tara, wskazując na chłopca i dziewczynką. - Teraz są starsi. Levi ma pięć lat, a Riley dwanaście, choć już w przyszłym miesiącu skończy trzynaście.
Tara zerknęła na Jane i dodała cicho.
- Wiesz, przydałoby się jej kobiece wsparcie. To okropne żyć bez matki.
- Wyobrażam sobie - zgodziła się Jane.
Tara podążała dalej, zabierając Jane do strefy wypoczynkowej z ogromnymi oknami i meblami obitymi perkalem.
- Oto i kuchnia - powiedziała.
W kuchni znajdowała się kuchenka marki Viking i oczywiście

granitowe blaty. Wszystko otwarte na jeszcze większą przestrzeń. Ten pokój wydawał się najbardziej zamieszkany. Na podłodze leżała zabawkowa ciężarówka. Na tablicy wiszącej pomiędzy ścianą a pokojem ktoś napisał: „Pianino wc wtorek". Za kanapą leżały buty, a sterta książek ułożona była blisko kominka.
- Chodźmy na górę - rzekła Tara, kierując się w stronę klatki schodowej. Na górze pokój telewizyjny wyposażony był w siedzenia jak z teatru. Był tam także pokój zabaw, ze ścianami obwieszonymi tablicami do malowania kredą i wbudowanymi półkami na zabawki. Rząd okien wychodził na jezioro. Na piętrze było kilka sypialni - Jane naliczyła ich w sumie osiem. Każdy pokój skierowany na wschód posiadał balkon z widokiem na jezioro.
Był to dom idealny, a wszystko w nim nieskazitelne. Dla Jane jednak wydawał się trochę odpychający. Ten, w którym się wychowała, zawsze był zawalony rzeczami jej oraz jej braci. W domu Nicole - choć pedantycznej - zauważyć można było jakiś dowód na obecność Sage wśród porozrzucanych wszędzie butów, zabawek i książek. Tutaj z kolei nie miało się wrażenia, by ktoś tu w ogóle mieszkał. Dom wyglądał bardziej na model pokazowy niż na prawdziwe siedlisko, w którym toczy się rodzinne życie. Jane się zastanawiała, czy przypadkiem dzieci nie mieszkają obecnie gdzieś indziej.
Inna rzecz, jaką zauważyła: pani Pricc była wszędzie. Tutaj na łodzi śmiała się do obiektywu. Tam z panem Price'em uczestniczyła w eleganckim przyjęciu. Na kolejnej fotografii stała w otoczeniu grupy kobiet, tak jak i ona, drogo ubranych. Pani Price była piękną kobietą o lśniącym, oślepiającym uśmiechu i burzy bujnych, czarnych włosów. Serce się krajało, gdy myślało się, że ta idealna rodzina została rozbita przez wypadek drogowy. Jakie druzgoczące musiało to być dla dzieci? I dla pana Price'a.
-A teraz wreszcie czas na kwaterę niani! - powiedziała Tara, prowadząc Jane jeszcze raz na dół przez tylną klatkę schodową. W kuchni pojawiła się kobieta w średnim wieku, ubrana w fartuch. Była nieco korpulentna, miała siwiejące włosy, jasne, błękitne oczy i jeden z najmilszych uśmiechów, jakie kiedykolwiek widziała Jane.

- Cześć, Carla powiedziała Tara.
- O, witam, Taro! - odpowiedziała radośnie kobieta, wycierając ręce o fartuch i uśmiechając się szeroko. - Nie spodziewałam się ciebie z powrotem tak prędko. Jeśli zechcesz, możesz zająć jeden z pokoi gościnnych, za każdym razem gdy przyjeżdżasz do Cedar Springs.
Tara uśmiechnęła się.
- To jest Jane Aaron. Jane, to Carla Petrie. Utrzymuje dom w znakomitym stanie.
- Robię, co mogę - odpowiedziała Carla, promieniejąc. - Pani Price lubiła czysty dom.
- Jest piękny - powiedziała Jane.
- Och, jakaś ty urocza - odparła ciepło Carla.
Tara zaprowadziła Jane przez zadaszone, przylegające do basenu przejście między budynkami, które prowadziło do kolejnych drzwi. Otworzyła je i weszła do środka.
- Voilà. Oto kwatera niani.
Jane przeszła przez próg i musiała stłumić zachwyt. Kwatera była tak rozległa, jak małe mieszkanie, które oglądała wczoraj. Do tego o wiele milsza. Znajdowała się tu mała kuchnia z granitowym blatem i wyposażeniem ze stali nierdzewnej. Była oddzielona od części mieszkalnej barem z krzesłami obitymi bydlęcą skórą. Nad kominkiem wisiał telewizor plazmowy. Meble były skórzane, a przez szklane drzwi Jane mogła wypatrzeć coś na kształt królewskiego łoża z baldachimem.
- Dawno tu nikogo nie było - rzekła Tara, otwierając kolejną parę szklanych drzwi, wychodzących na basen. - Rozejrzyj się -zachęcała Jane.
- To tutaj będzie mieszkać niania? - spytała Jane głosem pełnym rezerwy.
- Tak. To domek dla gości. Przestrzeń prywatna, ale jest blisko dzieci. Powinnaś zobaczyć łazienkę zasugerowała Tara, wskazując Jane kierunek do części sypialnej.
Jane niemal zemdlała z wrażenia, gdy ją zobaczyła. Łazienka cała w kafelkach i marmurze, a w środku zamykany na szklane drzwi prysznic i głęboka wanna. Przeszła z powrotem do otwartych

drzwi wychodzących na basen i iikazujących zdumiewający widok jeziora Del Lago.
-1 co o tym sądzisz? - spytała Tara.
- Myślę, żc to jest piękne - powiedziała Jane. - Wszystko. Spojrzała na Tarę.
-Taro, to niesamowity dom, ale muszę być szczera. Nie jestem nianią. Nigdy nie byłam odpowiedzialna za czyjeś dzieci i nie planuję zostać długo w Cedar Springs, najwyżej kilka miesięcy. Myślę, że pan Price byłby zainteresowany kimś z większym doświadczeniem i na stałe.
Słowa Jane nie zaniepokoiły Tary w najmniejszym nawet stopniu.
- Pan Price długo szukał kogoś wystarczająco dojrzałego i zdolnego do opieki nad jego dziećmi. Obecnie prowadzi rozmowy z ludźmi, którzy odpowiadają jego potrzebom przynajmniej na lato, zanim nie znajdzie się jakieś stałe rozwiązanie.
- Aha - powiedziała Jane. Tara podeszła bliżej.
- Czy przynajmniej możesz mi powiedzieć, że jesteś zainteresowana tą pracą?
Jane popatrzyła na basen i domek dla gości. Potrzebowała pracy i nie była głupia. Trudno było przebić oferowane tu warunki.
- Jestem zainteresowana - powiedziała ostrożnie. - Ale potrzebuję elastycznych godzin, by móc popracować nad magisterką. Nie chcę pracować w weekendy. Chciałabym także mieć wtorkowe i czwartkowe popołudnia wolne. I zanim coś więcej powiem, chciałabym poznać dzieci.
Tara zerknęła na zegarek.
- Jeśli zechcesz poczekać, za pół godziny wrócą ze szkoły -zrobiła ręką gest w stronę drzwi. - Wejdźmy do domu i porozmawiajmy jeszcze o tej pracy.
OK - powiedziała Jane. - Tak z ciekawości: z iloma kandydatkami pan Price prowadzi rozmowy?
Tara otworzyła drzwi do przejścia między budynkami.
- Jak na dzisiaj, tylko z jedną.

Rozdział 5

Jane przyjęta tę pracę, ponieważ jej potrzebowała. Poza tym, było jej żal dzieci, które straciły matkę i zostały z tak niemiłym, szorstkim, nieobecnym ojcem. Nie chciała zaczynać pracy, dopóki pan Price nie wróci z Niemiec, ale Carla wychodziła każdego popołudnia punktualnie o piątej, a Tara wyjaśniła jej, że czeka ją hojny dodatek, o ile zacznie pracę od razu w przyszłym tygodniu.

Po kilku spotkaniach z dziećmi Jane stwierdziła, że sobie poradzi. Levi był uroczy. Miał pięć lat, czarne włosy i wielkie, niebieskie oczy. Jego siostra miała mniej uroku. Była ładną dziewczynką o niebieskich oczach swojej matki i złotych włosach ojca, ale wkraczała w dziwny wiek. Gdy Jane widziała ją ostatnim razem, Riley miała na sobie dżinsy rurki, w których jej nogi wyglądały na jeszcze szczuplejsze niż w rzeczywistości, oraz czarny T-shirt z tajemniczym symbolem na piersi. Była cicha, ostrożnie wodziła oczami za Jane, a gdy Jane to zauważała, odwracała wzrok. Gdy ktoś zbliżał się do niej, cofała się, zupełnie jak niedająca się złapać, pływająca w basenie zabawka. Więcej niż raz - w zasadzie było to kilkanaście razy - w obecności Jane, Riley oświadczyła, że nie potrzebują niani. Jane nie mogła jej za to winić. Które dziecko wolałoby nianię od rodzica? Mimo to Janc wierzyła, żc sobie poradzi.

Jonathan przywiózł jej rzeczy w niedzielę, a w poniedziałek przed rozpoczęciem pracy pomógł wprowadzić się do domku dla gości.
- Wow - powiedział. - Supermiejsce.
- Tak, jest niewiarygodne - zgodziła się Jane, rozglądając się dookoła.
Jonathan oparł się o drzwi domku ze złożonymi rękami.
- A więc jesteś pewna, że chcesz bawić się w Mary Poppins, Janey?
- Nie - powiedziała, uśmiechając się z zażenowaniem. - Ale to najlepsze, co mogłam znaleźć w Cedar Springs i potrzebuję pracy, jeśli zamierzam tu pomieszkać. Bez tego w miesiąc zjadłabym wszystkie swoje oszczędności.
Złożył usta.
- OK - powiedział. Jeszcze raz spojrzał na Jane, szukając jej wzroku. Zawsze patrzył na nią w ten sposób - z odrobiną nadziei i złości. - No, myślę, że właśnie o to chodzi, prawda? Jak to mówią, teraz zrobimy sobie przerwę od siebie?
- Tylko na lato.
- Tylko na lato - powtórzył. - Oboje wiemy, że lato przechodzi w zimę, a zima może zamienić się w lata.
-Jonathan...
- O, nie - powiedział, unosząc do góry rękę. - Proszę, nie próbuj tego znowu wyjaśniać. To nigdy dobrze nie zabrzmi - odsunął się od drzwi. - Muszę jechać. Idę jutro do pracy - włożył ręce do kieszeni. - Będę za tobą tęsknił.
- Ja za tobą też - powiedziała miękko. Przysunęła się do niego, obejmując go w pasie i kładąc głowę na jego ramieniu.
Jonathan pogładził ją po włosach.
- Pamiętasz, jak pierwszy raz poszliśmy pojeździć na rolkach? Jane parsknęła.
-Tak.
- Wywaliłaś się chyba ze dwadzieścia razy. Ale nie poddawałaś się, cały czas próbowałaś od początku i ani razu nie narzekałaś.
- Narzekałam w głowie. Potem przez tydzień nie mogłam chodzić.

Jonathan zachichotał. Tamtego dnia zakochałem się w tobie. Jane westchnęła smutno i spojrzała na niego.
- To tylko jedno lato, Jonathanie. Wyglądał niepewnie. Delikatnieją pocałował.
Zadzwoń do mnie - powiedział i wymknął się drzwiami.
Jane patrzyła, jak odchodzi. Miała jeszcze pół godziny do rozpoczęcia pracy - dokładnie o piątej, kiedy wychodziła Carla. Położyła się na egipskiej pościeli i patrzyła w promienisty sufit, wspominając, jak Jonathan siadywał z gitarą na krześle w jej mieszkaniu i pisał nowe piosenki. Uśmiechał się szeroko i łapał ją za rękę, gdy przechodziła obok, ciągnąc ją i całując jej kostki, następnie nadgarstek. O to właśnie chodziło - ona nigdy nie chwyciłaby jego ręki i nie zaczęła całować. Nigdy nie bała się, że może od niej uciec, że musi się go trzymać. Łzy zamgliły jej spojrzenie i Jane podniosła się, wycierając oczy. Na ścianie obok zauważyła rysunek. Kolejna abstrakcja - matka i dziecko. Jane już poznała charakterystyczny styl Susanny Price. Obrazek sprawił, że poczuła się dziwnie, zwłaszcza z powodu, dla którego znalazła się w Cedar Springs. Podniosła się i zdjęła rysunek ze ściany. Położyła go na półce w szafie i poszła się przebrać.
W kuchni Carla, gotowa do wyjścia, położyła na blacie swoją torebkę i zieloną torbę na zakupy
- Czy już się wprowadziłaś? - spytała serdecznie, wpychając rękę do torby w poszukiwaniu kluczy.
- Tak. Jonathan jest już w drodze powrotnej do Houston.
- Wydaje się bardzo miły - powiedziała Carla. - Jest też przystojny.
Jane pokiwała głową, rumieniąc się nieco.
- Dzieci oglądają na górze film. Obiad jest w środku - powiedziała, wskazując na jeden z trzech piekarników. - Pomyślałam, że pierwszej nocy powinnaś mieć coś fajnego do jedzenia, więc zrobiłam pizzę. Podgrzej ją przez około piętnaście minut, a powinna być dobra. Czy Tara powiedziała ci, jak używać systemu monitorującego posesję?
- Tak

- Upewnij się, żc przez cały czas jest włączony - ostrzegała Carla. - Levi ma zwyczaj lunatykować - uśmiechnęła się z czułością. Myśli, że na strychu są duchy
Jane także się uśmiechnęła.
- Carla, od dawna tutaj pracujesz?
Siedem lat! - ogłosiła dumnie i zarzuciła swoją czarną torebkę na ramię. - OK, Jane! Zadzwoń do mnie do domu, jakbyś mnie potrzebowała. Jestem chyba najłatwiejsza do uchwycenia, gdyby coś się stało. Powodzenia! powiedziała radośnie i pomachała, wychodząc.
Jane miała szczerą nadzieję, że do nikogo nie będzie musiała się zwracać. Udała się na poszukiwania swoich podopiecznych na drugie piętro i do pokoju telewizyjnego. Dźwięk tego, co oglądali - cokolwiek to było - był tak głośny, że słyszała go przez zamontowane izolatory akustyczne. Zapukała raz, zdała sobie sprawę, że to daremne, po czym otworzyła z trzaskiem drzwi. Uderzyły ją odgłosy wyścigu samochodowego. Zobaczyła złotowłosą głowę Riley unoszącą się znad kinowego fotela i weszła do środka.
- Hej, Riley! - krzyknęła, próbując przebić się przez hałas. Rilcy ledwie na nią spojrzała.
- Możemy to ściszyć?
Riley udawała, że jej nic widzi, więc Jane podniosła pilota ze stojącego obok stolika i ściszyła dźwięk do rozsądnego poziomu.
- Oglądałam to - rzekła Riley.
-Nadal to oglądasz, ale tak przynajmniej nie ogłuchniesz przed skończeniem szkoły średniej. Gdzie jest Levi?
- Nie wiem - powiedziała Riley, wzruszając ramionami i osunęła się głębiej w skórzane siedzenie. - To twoja robota, żeby wiedzieć, Nie moja. Okay, na początek pracy trochę starych, dobrych nastoletnich dąsów.
- Tak, to moja praca - zgodziła się przyjaźnie Jane. - Ale nie wiem, gdzie on jest i proszę cię o pomoc.
- Mówiłam, nie wiem - powtórzyła. Jej błękitne oczy były zimne. - Nie jestem nianią.
- Nie, nie jesteś. Ja jestem. Powiem ci coś - gdy tylko znajdę

twojego brata, pogadamy o tym, jak będziemy sobie radzić przez najbliższe tygodnie.
Riley westchnęła i ponownie przeniosła swoją uwagę na telewizor.
- Wrzuca piach do basenu. Nie wierzę, że go nie widziałaś, jak wychodziłaś z domku dla gości.
Jane zapomniała już, co miała powiedzieć.
- Piach?
Riley nagle się roześmiała.
- To jest super! Jest na zewnątrz i bawi się piachem, a ty nawet tego nie zauważyłaś!
Fantastycznie.
- Zaraz wracam - Jane ostrzegła Riley, ale zanim doszła do drzwi, Riley z powrotem zrobiła głośniej.
Levi naprawdę wrzucał piach do basenu. Przy grocie na końcu niecki powstał bardzo ciemny i bardzo duży krąg, do którego zamierzał właśnie dorzucić kolejne wiadro piachu.
- Levi! - zawołała przerażona Jane. Zaskoczony chłopiec odwrócił się i spojrzał na nią w tym samym momencie, w którym opróżniał wiadro.
- l.evi, nie - powiedziała Jane, przyspieszając i wyciągając ręce po wiadro.
- Zejdź stamtąd. Co ty wyprawiasz?
- Chcę robić babki z błota - powiedział. Rzucił jej wiadro. Jane z łatwościaje złapała i podała mu rękę, ściągając go ze stromego wodospadu, który wpływał do basenu. Gdy tylko się upewniła, że dziecko nie spadnie w wodny wir, spojrzała na basen, wiadro i uroczą, okrągłą twarz Leviego. Miał piach pod nosem i jeszcze jedną smugę na policzku. Spoglądał na nią z pobożną nadzieją, że Jane znajdzie rozwiązanie jego problemu.
- Levi... nie możesz robie błota w basenie - powiedziała Jane, a jego twarz posmutniała. - Rok zajęłoby ci wrzucanie do basenu takiej ilości piachu, by powstało z niego błoto. Jeśli chcesz robić babki z błota, możemy je porobić w ogrodzie. Ale nie w basenie. W porządku?
- Czy ty masz ogródek? zapytał zdezorientowany Levi.
- Nie, pójdziemy do twojego ogrodu. Nie macie tutaj ogródka?

Potrząsnął głową.
Eureka. Jane się uśmiechnęła.
- Och, myślałam, że wszyscy chłopcy mają ogródki. Chciałbyś taki mieć? Mógłbyś sadzić tam różne rzeczy i kopać dziury.
- Chcę! - powiedział Levi, a jego oczy się rozszerzyły.
- OK! Jutro nad tym popracujemy.
- A co z piachem? - spytał Levi, pochylając się i wytężając wzrok w stronę głębokiego końca basenu.
- Znakomite pytanie - powiedziała Jane. - Coś wymyślimy. A tymczasem chodźmy się umyć.
- Jestem głodny - powiedział Levi i zaczął dziwny, małpi taniec. - Carla zawsze daje mi żelki.
- Naprawdę? - powiedziała Jane, wskazując drogę do domu. Odchylił głowę do tyłu, zmrużył oczy i szeroko się uśmiechnął.
- Naprawdę - powiedział, naśladując ją. Następnie zaczął udawać małpę, skacząc przez prowadzącą do domu drogę.
A potem zjem winogrona! - krzyknął i zniknął w kuchennych drzwiach.
Z pomocą Leviego Jane znalazła ukryte żelki i poszła za nim, udając małpi chód, do pokoju telewizyjnego. Kiedy otworzyła drzwi, ponownie uderzył ich hałas. Tym razem jednak nie prosiła Rilcy o ściszenie. Po prostu wzięła pilota i ściszyła.
- Możemy obejrzeć „Fineasza i Ferba"? - spytał swoją siostrę Levi.
- Nie - Riley spojrzała na Leviego. Oboje w tym samym czasie wyciągnęli rękę po pilota. Riley była pierwsza, co zachęciło Leviego do uderzenia siostry.
- Hej! - krzyknęła Jane. Zabrała Riley pilota i wyłączyła telewizor. To jeszcze wzmogło krzyki dzieci.
- OK, słuchajcie - powiedziała Jane, czując opór w trakcie pierwszych trzydziestu minut pracy. - Musimy ustalić jakieś reguły.
- Nie, nie musimy - powiedziała Riley. - Nie możesz nas do niczego zmusić. Jesteś tylko opiekunką. Nie możesz nam mówić, co mamy robić.
Levi, dzięki Bogu, był zbyt mały, by zdawać sobie sprawę, że

może kwestionować czyjś autorytet, a więc tylko wpatrywał się w swoją siostrę z szeroko otwartymi ze strachu oczami. Tak samo patrzyła na nią Janc, gorączkowo zastanawiając się, co teraz robić.
- OK, Riley, wyraziłaś jasno, że nie chcesz, żebym tu była. Wiem, że to dla ciebie duża zmiana i nie prosiłaś o nią.
- Nic mogę tego słuchać - rzekła Riley i opadła na fotel w dramatycznym odruchu.
- Tak musi być przez jakiś czas - Jane uparcie kontynuowała.
-Przynajmniej dopóki nie wróci wasz ojciec. Możesz z nim o tym porozmawiać, ale do tego czasu musimy się zastanowić, jak rozwiązać tę sytuację.
- Wal się. Nie obchodzi mnie, co zrobisz. Wiem tylko, że nie chcę, byś tu była. Nie potrzebuję cię i nie obchodzi mnie, co mówisz.
Uczenie młodszych klas szkoły podstawowej w żaden sposób nie przygotowało Jane na to zimne powitanie ze strony nastolatki.
- Myślę, że dopóki nie zaczniesz być grzeczna, będziesz siedzieć w swoim pokoju - tyle mogła powiedzieć. To, co zwykle mówiła jej matka, gdy była nastolatką.
Riley mrugnęła. A potem się roześmiała.
- To jest odjazd! - wyprostowała nogi i wstała. Była prawie wzrostu Jane.
- Nie mam pięciu lat, Jane. Poza tym w swoim pokoju mam telewizor i komputer. Mogę robić, co zechcę. Dla twojej wiadomości: gadam w sieci z maniakami seksualnymi.
- Idź - powiedziała Jane, wskazując na drzwi. Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami Riley patrzyła gniewnie. Przez chwilę Jane obawiała się, że jej nie posłucha. Gdyby tak się stało, nie wiedziałaby, co zrobić. Ale Riley wyszła. Jej wyjście zakończył odgłos trzaskających drzwi.
- Czy mogę obejrzeć „Fineasza i Ferba"? - spytał Levi, jak gdyby nic się nie stało.
Jane spojrzała na niego. Wzięła pilota i podała go chłopcu.
- Masz - powiedziała. Gdy Levi się rozsiadł, by obejrzeć kreskówkę, Jane wyszła z pokoju telewizyjnego i stanęła w korytarzu, zastanawiając się, w co do diabła się wpakowała.

Rozdział 6

Popołudniowe słońce zaglądało przez okna siedziby BMW, kiedy Asher Price wyszedł ze spotkania, by zadzwonić do Riley. Dostał od niej kilkanaście pilnych wiadomości, ostatnia z nich została wysłana z telefonu Leviego. Kilka dni, może trzy, minęło, odkąd nowa niania rozpoczęła pracę i Asher zdał sobie sprawę, że wiadomości od Riley mogły mieć z tym coś wspólnego. Levi chyba lubił nową opiekunkę. Powiedział, że zaczęli budować razem ogród. Riley nie powiedziała na temat dziewczyny zbyt wiele, tylko tyle, że jej nie lubiła. Ale to znowu nic nowego, poprzednich też nie lubiła.

- Chciałby pan kawę, panie Price? - spytała asystentka, gdy czekał na połączenie.

-Nie, dziękuję.

- Halo?

Asher nie rozpoznał głosu kobiety.

- Przepraszam, mam chyba zły numer.

- Pan Price? O, witam, tu Jane Aaron - powiedziała kobieta. - Kojarzy pan? Nowa niania.

Głos niani był seksownie ochrypły. Asher przegapił tę cechę podczas ich pierwszej rozmowy.

- Tak, witam, wiem, kim pani jest. Dlaczego odbiera pani telefon Riley?

- Och... niestety, musiałam zabrać jej telefon.
- Dlaczego? Co się stało?
Ma ze mną problem, panie Price. Nie chce niani, przez co bardzo utrudnia mi pracę. Ale myślę, że powoli udaje nam się rozwiązać tę sytuację.
Ashcr poczuł ucisk w żołądku. Jak nikt inny wiedział, jak czasami trudna potrafiła być Riley, ale w tej chwili pomyślał o tych wszystkich wiadomościach, które po części zignorował, pracując. Miał okropną wizję tego, co działo się w domu. Wyobraził sobie dzieci podporządkowane władzy jakiejś nazistowskiej Brunhildy.
- Gdzie jest Rilcy? - zapytał.
- Pływają razem z Levim. W zasadzie Levi pływa, a Riley siedzi na fotelu z iPodem na uszach, by mnie nie słyszeć.
- Jestem trochę zaniepokojony, że zabrała jej pani telefon, panno Aaron. Wolałbym, abyśmy najpierw przedyskutowali tę sprawę.
Nastał moment ciszy. I wtedy Jane Aaron powiedziała:
- Pan żartuje? Słucham? Nie, nie żartuję.
- Bez obrazy, panie Price, ale nie zadzwonił pan do mnie, nie skontaktował się pan ze mną inaczej niż przez pańską asystentkę i oczekuje pan, że pozwolę Riley wypchnąć się za drzwi, bo to jest dokładnie to, co chciałaby zrobić, a o czym pan by wiedział, gdyby pan z nią porozmawiał. Ona naprawdę nie chce mnie tutaj.
- Jestem tego świadom - przerwał jej. Otrzymałem od niej około stu SMS-ów.
-Ach, tak! - triumfalnie zakrzyknęła Jane. - W takim razie wie pan, jak było ciężko! Zabranie jej telefonu wydawało mi się jedyną rzeczą, jaka zadziała, jedynym sposobem na to, by Riley przestała odzywać się w tak lekceważący sposób i dzwonić do babci, by się poskarżyć i zobaczyć, czy uda jej się mnie pozbyć. Powiedziałam jej, że to pan zdecyduje, kiedy z powrotem dostanie telefon. Jeśli to nic w porządku, w takim razie może nie jestem odpowiednią osobą do tej pracy.
Powinien być wściekły z powodu sposobu, w jaki z nim rozmawiała, jednak bardziej jej nie dowierzał.

- Czy pani mi grozi? Czy zamierza pani uciec w pośpiechu zaledwie po kilku dniach pracy? Gdzie pani odwaga?
Jane Aaron zaparło dech z wrażenia.
- Moja odwaga? Panie Price, czy będzie pan ze mną współpracował, czy zamierza pan dzwonić do mnie z końca świata i wydawać polecenia bez uprzedniego powiedzenia zwykłego „dzień dobry" czy „witamy na pokładzie"?
Asher zamrugał. A potem prawie się roześmiał. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś z jego współpracowników odezwał się do niego w ten sposób.
- Sprzeciw przyjęty, panno Aaron. Będę w domu w czwartek około szóstej po południu, o ile nie będzie żadnych opóźnień. Spędzę parę dni z moimi dziećmi, z panią i wtedy będziemy mogli porozmawiać o moich oczekiwaniach i telefonie Riley.
- Wspaniale! - powiedziała nieco zuchwale Jane. - I może będziemy mogli porozmawiać także o moich oczekiwaniach, jeśli nie ma pan nic przeciwko.
Kim była ta dziewczyna?
- Zgoda. A jak się mają dzieci?
- W porządku - powiedziała. Jej głos znowu stał się radosny. - Przyzwyczajają się. Razem z Levim założyliśmy ogród. Spytałam pańskiego zarządcy posesji i nie miał nic przeciwko temu.
Asystentka wychyliła się przez drzwi i wskazała na zegarek. Spotkanie ponownie się rozpoczynało, a Asher miał jeszcze zadzwonić do biura w Austin.
- OK, to świetnie - powiedział niecierpliwie, patrząc na zegarek. - Proszę powiedzieć dzieciom, że zadzwonię do nich wieczorem o stałej porze. Wracam w czwartek.
- Dobrze, w takim razie do zobaczenia - powiedziała i się rozłączyła.
Asher ledwo zwrócił na to uwagę, wykręcał już numer do Austin.
***
Pana Price'a nie było w domu już ponad dwa tygodnie, więc jego dzieciom trudno było doczekać się czwartku i godziny szóstej

po południu. Były bardzo podekscytowane jego przyjazdem. Levi cały ranek mówił tylko o swoim tatusiu i nawet Riiey była wesoła.
Na tę szczególną okazję Carla zrobiła lasagne i sałatkę. Zostawiła instrukcje dla Jane, jak należy wszystko podgrzać.
- To jedna z ulubionych potraw pana Price'a - powiedziała dumnie.
Jane trudno było uwierzyć, że ten demon w ogóle jadał. Nadal przeżywała rozmowę z napuszonym dupkiem. Około trzeciej po południu zadzwonił telefon. Riley odebrała go przed Jane. Kręciła się ze słuchawką jak baletnica, łapiąc uchwyty kuchennej wyspy. Nagle przestała. Jej twarz posmutniała.
- Dlaczego? - zapytała, a gdy słuchała, jej ramiona opadły. -OK, świetnie - powiedziała oziębłym głosem. - Cześć.
- Kto to był? - zapytał Levi zza rzędu ciężarówek, które ustawił w kącie.
Riley spojrzała na młodszego brata.
- Tata musiał przełożyć lot. Będzie w domu dopiero jutro.
- Co? - spytała Jane. - Kiedy?
Ale Riley zdążyła już opuścić kuchnię. Jane spojrzała na Carlę z niedowierzaniem. Carla westchnęła.
- Lasagne wytrzyma do jutra - powiedziała. Wydawała się tak samo rozczarowana jak dzieci. - Myślę, że w zamrażarce mam jeszcze trochę rosołu. Wyjmę na wieczór - zniknęła w pokoju gospodarczym, by przeszukać zamrażarkę.
Jane zerknęła na Leviego. Ponuro wpatrywał się w swoje ciężarówki.
- Hej, a może pójdziemy zobaczyć, jak mają się nasze rośliny? - zapytała go.
- Nie - powiedział. - Pójdę oglądać telewizję.
Okazało się, że Carla niepotrzebnie szukała zupy. Levi zjadł tylko masło orzechowe z galaretką, a Riley nawet nie chciała wyjść z pokoju.
- Nie jestem głodna! - krzyknęła przez drzwi, kiedy Jane chciała ją namówić do wyjścia.
I w ten sposób Jane sama zjadła zupę, siedząc w olbrzymiej

kuchni, do której zbytnio nie pasowała i pilnując dzieci, które naprawdę nie chciały jej obecności. Później, tego samego wieczora, Jane zasnęła na laptopie. Dosłownie - położyła się z nim do łóżka i gapiła na otwartą stronę pliku ze swoją magisterką, nie mogąc znaleźć słów, których potrzebowała. Nie pamiętała, kiedy dokładnie zasnęła, ale bardzo wcześnie rano zbudził ją dźwięk otwieranych i zatrzaskiwanych drzwi. Levi.
Jane znalazła go w jego pokoju. Wciąż zaspany, przebrał się w szorty i właśnie ściągał pościel z łóżka.
- Levi, co ty robisz? - spytała, ziewając, gdy chłopiec potykał się, próbując zedrzeć prześcieradło.
-Nic.
Było jasne, że jednak coś robił. Jane zeszła za nim na dół do pokoju gospodarczego, gdzie wrzucił pościel do pralki, jakby robił to wiele razy przedtem. Kiedy już udało mu się ją w całości wepchnąć do środka, odwrócił się i spojrzał na Jane zasmuconym wzrokiem.
- Co się stało, Levi? Przeniósł wzrok z Jane na pralkę. Jane uklękła przy nim.
- Miałeś wypadek? - nadal nie chciał na nią spojrzeć. Utkwił wzrok w pralce i przycisnął palec do szklanej ścianki. - Nie zdążyłeś pójść do łazienki?
Wzruszył ramionami i spojrzał na nią kątem oka.
- Nie mów Carli, dobrze?
Jane popatrzyła na pralkę. Carla i tak się dowie, gdy zobaczy pościel.
- Proszę, nie mów jej - błagał Levi. - Ona nie lubi, kiedy to robię. Powie tacie.
Serce Jane zmiękło. Wzięła go w ramiona i mocno przytuliła do siebie.
- Obiecuję, że nie powiem - wyszeptała i pocałowała go w policzek. Wstała i przebiegła ręką po jego włosach.
- Zjesz śniadanie?
- A mogę zjeść płatki?

Gdy Levi jadł płatki, Jane piła kawę i przeglądała katalog luksusowego domu towarowego Neiman Marcus, zaadresowany do Susanny Price. Kiedy w drzwiach pojawiła się Riley, Jane omal się nie zakrztusiła. Riley ufarbowała włosy na różowo. Co więcej, miała pomalowane na czarno paznokcie.
- Co zrobiłaś z włosami? - spytał Levi.
Riley obierała pomarańczę, zupełnie nie słuchając brata. Carla wyszła ze spiżarni, spojrzała na Riley i powiedziała
- O dobry Boże!
- Riley? - powiedziała Jane. -Co?
- Naprawdę fajne. Podoba mi się - Riley rzuciła Jane podejrzliwe spojrzenie, ale Jane i tak się uśmiechnęła. - Ale najpierw powinnaś mnie spytać.
- Ciebie? - prychnęła Riley. - To moje włosy. Mogę z nimi robić, co chcę. Nie potrzebuję pozwolenia.
- Wiem, komu się to nie spodoba - powiedziała Carla. Riley wzruszyła obojętnie ramionami i wyszła z kuchni z pomarańczą.
Carla popatrzyła na Jane.
- Panu P. na pewno się to nie spodoba - powiedziała ponuro. W południe zadzwoniła Tara, która przekazała, że pan Price
jest w drodze i będzie w domu o szóstej. Kiedy Carla powiedziała o tym dzieciom, Levi zaczął co pół godziny pytać:
- Która godzina?
- Piętnasta trzydzieści - powiedziała Jane, kiedy zapytał ją po raz enty. - A co byście powiedzieli, gdybyśmy zamiast czekać, pojechali teraz po smoothie?
- Nie chcę smoothie, chcę mój telefon - powiedziała Riley, nerwowo obgryzając swój czarny lakier.
- Mówiłaś już to pięć milionów razy - powiedziała wesoło Jane. - Ale odwagi, Riley, już niedługo.
- Ja chcę smoothie! - wykrzyknął Levi. - Chcę zielone! -zadeklarował, wspinając się na blat. Carla zsadziła go stamtąd z wyraźnym rozdrażnieniem.
- Nawet nie wiesz, co to jest smoothie - parsknęła Riley.

- Wiem! - powiedział, próbując wspiąć się na blat jeszcze raz. - To jest zielone!
- Zejdź z blatu, proszę - powiedziała Jane. - Smoothie jest jak koktajl mleczny, tylko zdrowszy. Wyśmienite smoothie robią w kawiarni Daisy's Saddle-brew. Pomyślałam, że miło byłoby wyjść na chwilę z domu.
- Tak, idźcie, idźcie - przytaknęła Carla. - Te dzieciaki doprowadzają mnie w tym tygodniu do szaleństwa!
- Nie chcę jechać - powiedziała Riley.
Pomimo ciepłej, wilgotnej pogody, miała na sobie dżinsy rurki i czarną bluzę z kapturem.
- Jedziemy - Jane powiedziała stanowczo, ale przyjaźnie. -Pomyśl, że to wyprawa w teren!
Riley dramatycznie westchnęła, ale odepchnęła się od blatu i ruszyła w stronę drzwi. Nic było to wiele, ale po takim tygodniu Jane uznała to za mały postęp.
Do centrum miasta pojechali range roverem, który pan Price zostawił do wożenia dzieci. W kawiarni Jane zauważyła za ladą krótkie, ciemne włosy Samanthy Delaney. Jane spotkała Sam w trakcie swoich pierwszych dni w Cedar Springs. Poznały się, kiedy Jane wstąpiła tutaj na kawę, poszukując pracy.
- Hej powiedziała Sam, uśmiechając się do dzieci. - Jak widzę, wzięłaś tę robotę, co?
Wzięłam - powiedziała Jane i zmusiła się do uśmiechu, jakby była to jakaś niesamowita szansa. Zamówiła smoothie dla całej trójki - w tym specjalne zielone dla Leviego i pogadała przez chwilę z Sam. Później skierowała dzieci w stronę wypchanych foteli przy oknie.
- Może zobaczymy stąd tatę?! - powiedział Levi i przechylił się w fotelu, patrząc na przejeżdżające samochody. - Riley, tam jest twoja przyjaciółka! - rzekł nagle, odwracając się tak szybko do Riley, że niemal wylał swoje zielone smoothie, zanim Jane zdążyła je złapać i podtrzymać.
- Kto? - spytała Riley, spoglądając uważnie przez okno. Jej ładna buzia nagle zbladła. - O, wspaniale - wymamrotała i zanurzyła się głębiej w poduszkach.

- Tracy! - krzyknął Levi, kiedy otworzyły się drzwi. Zamachał ręką, jakby machał flagą do zbliżającego się samolotu ratunkowego.
- Levi, zamknij się! - syknęła Riley, ale Tracy już go usłyszała i razem z potężną kobietą podeszła do miejsca, w którym siedziała Jane z dziećmi.
- Cześć, Levi! Cześć, Riley, powiedziała, trącając jej but swoim sandałem.
- Cześć - powiedziała nieśmiało Riley.
Tracy była uroczą dziewczynką z długimi brązowymi włosami i grzywką. Ubrana w koszulkę bez rękawów i krótkie turkusowe szorty, uśmiechnęła się do Riley z dużą pewnością siebie.
- *Pospolita dziewczyna* - pomyślała Jane.
Witam - powiedziała, wstając. - Jestem Jane Aaron. Mam na imię Tracy, a to moja mama, Linda Gail.
- Linda Gail Graeber - rzekła jej matka i uśmiechnęła się ciepło do Jane. - Jesteś ciotką Riley?
- Ach, nie. Jestem nianią.
- Niania! - powtórzyła Linda Gail, jakby to ją bardzo ożywiło. - Riley, nie mówiłaś nam, że masz nianię.
- Bo nie mam. Jest tu tylko na jakiś czas, dopóki tata nie wróci z Niemiec, a on wraca już dzisiaj - powiedziała Riley, nawet nie patrząc w górę.
Pani Graeber obdarzyła Jane uśmiechem pełnym zrozumienia.
- Dlaczego masz to na sobie? - Tracy spytała Riley. - Jest gorąco.
Riley naciągnęła swoją bluzę z kapturem i wzruszyła ramionami.
Tracy posiadała styl ubierania, którego Riley jeszcze nie opanowała i Jane wydawało się, że Riley trochę kurczyła się w obecności koleżanki.
- Co zrobiłaś z włosami? - zapytała Tracy, nachylając się i spoglądając na różowy kolor, który wyszedł spod kaptura.
- Zrobiła je na różowo - powiedział Levi.

Jane rzuciła Leviemu spojrzenie i ostrzegawczo nabrała powietrza. Zbliżyła się do niego i złapała za rękę. On z kolei wspiął się z powrotem na tył krzesła i zaczął huśtać się na dwóch nogach. Szybko zdjęła go stamtąd.
- Co wyprawiasz? Nie chcesz chyba spaść i zrobić sobie krzywdy?
Levi odpowiedział powrotnym skokiem na swoje miejsce w fotelu.
- Pełno cię wszędzie, co, Levi? - powiedziała wesoło Linda Gail i troskliwie zdjęła włosy z ramion córki. - W domu mam jeszcze dwoje i nadal się do nich przyzwyczajam - powiedziała do Jane. - Jesteś z Cedar Springs?
-Nie, z Houston.
- Houston... - powiedziała Linda Gail, kiwając głową. -Przyjechałaś z tak daleka, by być nianią?
- Mamo - jęknęła Tracy. - Nie zaczynaj. Linda Gail roześmiała się.
- Dobrze, dobrze, nie będę. Tracy ponownie trąciła Riley stopą.
- Chcesz przyjść do mnie w tym tygodniu? Możemy popływać.
- Nie mogę - powiedziała Riley. - Tata wraca.
- Przynajmniej zadzwoń do mnie.
Kiedy Riley nie odpowiedziała, Tracy zlekceważyła to.
- OK, to na razie - powiedziała i skierowała się do lady. Jane nie sądziła, by Tracy brakowało telefonów w te wakacje. Możliwe, że miała więcej przyjaciół niż Levi zabawkowych ciężarówek.
- Miło było cię poznać, Jane - pożegnała się Linda Gail. -Witamy w Cedar Springs.
Jane podziękowała jej i odprowadziła ją wzrokiem, po czym znowu usiadła na swoim miejscu. Przykładając ręce, próbowała zatrzymać kopiące nogi Leviego i popatrzyła na Riley.
- Tracy wydaje się miła.
Riley wpatrywała się w podłogę.
- Założę się, że tata nie miałby nic przeciwko, gdybyś

któregoś popołudnia poszła popływać do niej do domu - zasugerowała Jane.
- Nie chcę pływać.
- Dlaczego nie? - z ciekawością zapytała Jane. Riley westchnęła, tak jakby Jane ją męczyła.
- Czy możemy już iść?
Byłoby miło - myślała Jane - gdybym wiedziała, jak rozmawiać z tym dzieciakiem.
Obiecała sobie, by nigdy, przenigdy, nie uczyć w gimnazjum.
- Rozmawiaj z nią jak z dorosłym - poradziła jej Nicole. Jane musiała jednak bardzo szybko donieść przyjaciółce,
że rozmowa z tą dwunasto łatką jak z dorosłym też nie przynosiła skutków. Spojrzała na zegarek. Było jeszcze wcześnie, ale powiedziała:
- No chodźmy, tata powinien być w domu za jakąś godzinę. Levi wyskoczył z krzesła i podbiegł do drzwi, zderzając się
prawie z wchodzącym właśnie do środka mężczyzną. Riley też wyszła, zostawiając swoje karmelowe smoothie prawie nietknięte. Jane zebrała kubki i poszła za dziećmi do auta.
- A teraz - myślała, zapalając silnik range rovera - pan Przyjemnicki wraca do domu.
Gdy wiozła jego dzieci z powrotem, zastanawiała się, jak długo przetrwa w Summer's End. Żal by jej było opuszczać domek dla gości, ale miała nieodparte wrażenie, że mogą się nie dogadać z panem Price'em.
Zwłaszcza gdy zobaczy włosy Riley.
O osiemnastej pan Price zadzwonił, że się spóźni.

Rozdział 7

Asher zadzwonił do dzieci i powiedział im, że jego lot z Nowego Jorku opóźnił się i w domu będzie koło dziesiątej. Niestety, nie wziął pod uwagę letnich burz nad Teksasem. Ostatecznie dopiero pół godziny po północy samochód przywiózł go przed bramę domu. Podał kierowcy kod i wrota się rozsunęły, by wiozącą go limuzyna marki Lincoln mogła gładko przejechać pomiędzy nimi. W domu paliło się tylko kilka świateł, przez co Asher poczuł lekkie ukłucie rozczarowania. Nie mógł doczekać się spotkania z dziećmi. Chciał spojrzeć im w oczy, przytulić je.

Gdy tylko zebrał swoje bagaże, wszedł do domu głównym wejściem i postawił walizki przy drzwiach. Jedno światło paliło się w kuchni, drugie nad schodami. Poza tym w domu było ciemno i cicho. Rozczarowanie i zmęczenie zaczęły mu ciążyć. Poczuł też głód.

W kuchni, zaskoczony, znalazł ślady swoich dzieci. Carla i Maria, dziewczyna, która przychodziła raz w tygodniu, by porządnie posprzątać, utrzymywały w domu porządek jak w muzeum. Jednak w kąciku śniadaniowym zauważył kalendarz z naklejkami przedstawiającymi rośliny, które były przyklejone przy różnych dniach tygodnia. Na podłodze, przy wyjściu do patio, stały dwie konewki, jedna mała, druga duża, a przy nich

para plastikowych butów ogrodowych. Paczki z sadzonkami leżały na stosie w jednym z końców kuchennej wyspy.
Zapalił górne światło. Na stole śniadaniowym leżały katalogi, które - jak odkrył po bliższym zbadaniu - prezentowały modę młodzieżową. Jeden z katalogów był otwarty, a w nim czerwonym kółkiem została zaznaczona koszulka, top lub coś w tym rodzaju. Na stole znajdowały się również iPod i laptop Riley pokryty kalkomanią, a także artystycznie wypisane litery R.A.P. Jego dziecko miało niezwykły artystyczny talent, jak na tak młody wiek. Ale od śmierci Susanny córka nic nie namalowała.
Asher otworzył lodówkę, ale jego wzrok zatrzymał się na zdjęciu, które leżało na małym, wbudowanym stoliku. Zaciekawiony, sięgnął po nie. Była to fotografia Susanny przy basenie. Miała na sobie zwiewne, przeźroczyste okrycie, spod którego prześwitywało bikini. Nie mógł przypomnieć sobie czasu ani okazji, kiedy wykonano to zdjęcie. Jedno było jasne: Susanna była na nim szalenie piękna. Długie pasmo jej gładkich włosów zwisało na jednym ramieniu. Śmiała się radośnie z otwartymi ustami, jej błękitne *oczy - oczy* Riley - były jasne i świecące. W jednej ręce trzymała kieliszek białego wina. W palcach drugiej zwisał naszyjnik.
W żołądku Ashera zawiązał się supeł. Wziął zdjęcie i otworzył szufladę stolika. Podniósł papiery i książkę telefoniczną, schował pod nie fotografię i zasunął szufladę. Nie chciał sobie przypominać. Cały ostatni rok poświęcił na to, by zapomnieć. Jeszcze raz otworzył lodówkę i studiował jej zawartość.
- Tato!
Był to obojętny głos jego córki. Szybko zamknął drzwi lodówki, zobaczył ją przekradającą się za rogiem. Na głowie miała przekręconą tyłem do przodu czapkę baseballówkę i wciśnięte pod nią włosy.
- O, kurczę, co za widok dla moich zmęczonych oczu -powiedział, otwierając ramiona.
Riley przyjęła jego uścisk, delikatnie chwytając go rękami w pasie, podczas gdy Asher objął ją, przytulając mocno i podnosząc z ziemi.

Boże, jak ja za tobą tęskniłem - powiedział i pocałował ją w policzek.
Dusisz mnie - zaprotestowała, a Asher niechętnie postawił ją z powrotem na ziemię. Riley cofnęła się, jakby ten wybuch uczuć ją zawstydził. Stosunki między Riley a Asherem były, delikatnie mówiąc, napięte. Wiedział, że Riley wini go za śmierć Susanny. Nigdy tego nie powiedziała, jednak Asher czuł to i -jak Bóg mu świadkiem - winił się. Nie zadbał o Susannę, nie ochronił swoich dzieci. Niekończące się poczucie winy. Coś, co towarzyszyło mu w każdej chwili, każdego dnia. Teraz, gdy Riley zaczęła dorastać, wydawało się, żc dystans między nimi pogłębiał się z każdym mijającym miesiącem.
- Długo cię nie było, tato.
- Wiem - powiedział i przytrzymał jej podbródek, podnosząc twarz tak, by mógł na nią spojrzeć. - Na pewno dłużej, niż sam bym chciał. Przepraszam, że tak późno, dziecinko.
Lekko wzruszyła ramionami, wyrwała mu się z rąk i zaczęła pocierać nos czubkami palców. Asher zauważył ślady po czarnym lakierze. Przebiegł dłonią po jej czapce z daszkiem. Riley wyrwała mu się i odeszła.
- Co masz pod czapką?
- Włosy.
Boże, jaka była podobna do Susanny. Miała wielkie, błękitne oczy i klasyczne, wysokie kości policzkowe swojej matki. Wydawało się, jakby Susanna wcale nie odeszła.
- Levi w łóżku? - zapytał Asher. Kiwnęła głową.
- Znowu moczy łóżko. To obrzydliwe.
- Nic nie może na to poradzić.
- Wiem - rzekła, ziewając.
Carla powiedziała Asherowi, że Levi znowu zaczął moczyć się w nocy Miał tylko pięć lat i choć pediatra zapewnił Ashera, że w jego wieku nie jest to nic nadzwyczajnego, martwiło go to. Levi był zbyt mały, by zrozumieć, czemu mamy i taty nie było. Walczył jak oni wszyscy, próbując się w tym jakoś odnaleźć. Pediatra powiedział, że Levi z tego wyrośnie i zalecił zwykłe

metody: żadnego picia przed snem, wybudzanie go w nocy, itd. Asher zauważył jednak, że moczenie się Leviego przybierało na sile, kiedy on wyjeżdżał. Dodatkowo, w ciągu ostatnich miesięcy te wypadki przydarzały mu się również w ciągu dnia. Żaden pediatra nie przekonałby Ashera, że w wieku pięciu lat to normalne, że nie jest to jakaś psychologiczna odpowiedź na rzeczy, których zabrakło w życiu Leviego. Moczenie łóżka przez Leviego sprawiało, że Asher czuł się zupełnie bezradny. Zawodził swojego syna. Levi potrzebował stabilizacji. Miał potrzebę pewności, że wszystko jest w porządku, by móc skupić uwagę na rzeczach, na których koncentrują się chłopcy w jego wieku, takich jak na przykład zdążanie na czas do łazienki czy zabawy transformersami. Riley potrzebowała dokładnie tego samego. Asher zdał sobie sprawę, żc jako ojciec radził sobie z zapewnianiem dzieciom materialnych rzeczy, takich jak duży dom, zabawki i ubrania, ale nie potrafił sprostać ich najbardziej naturalnym potrzebom. To była ciągła walka - potrzebowały go dzieci, ale także agencja, której pomógł się rozwinąć i urosnąć do miana szanowanej w kraju firmy.
Dla agencji to był ciężki rok. Z powodu kryzysu stracili klientów i byli zmuszeni do zwolnienia pracowników. Choroba Rona Sutcliifa wywołała u inwestorów falę strachu i musieli przejść bardzo trudny okres. Działo się to zaraz po śmierci Susanny. Przez to wszystko Asher pogrążył się w poczuciu winy i konieczności bycia w dwóch miejscach jednocześnie.
- Robię kanapki - powiedział Asher. Zrobić ci jedną? Riley skinęła głową.Wyjął z lodówki parę produktów
i rozłożył je na wyspie.
- Brakowało mi rozmów z tobą - powiedział, biorąc się do smarowania pieczywa.
- No tak, strażnik zabrał mi telefon.
-Jeszcze o tym porozmawiamy. Ale najpierw powiedz mi, co robiłaś.
- Nic - odparła Riley. - A co jest tutaj do roboty? Nic takiego nie robiłam. Nuda.
To tylko zwiększyło poczucie winy Ashera.

- Wiem, Ri - rzekł, czując jeszcze większe zmęczenie. -Wiem, że moje ciągłe podróże są dla ciebie i Lcviego męczące. Ale jak wiesz, pan Sutcliff jest chory i teraz muszę zająć się wieloma rzeczami. Ostatecznie wszystko się uspokoi, ale zanim tak się stanie, musisz uzbroić się w cierpliwość.
Niech będzie rozłożyła ramiona wzdłuż baru i położyła na nim głowę.
Lubisz kiełki? - zapytał. - Widzę, że Carla sporo ich nakupiła.
-Ach, tak. Razem zc strażnikiem stwierdziły, że jemy za mało zdrowych rzeczy. Jakbyśmy mieli z Levim umrzeć od jeszcze jednego cukierka.
Nazywanie Jane Aaron strażnikiem wskazywało, że stosunki pomiędzy nimi się nie poprawiły.
- Co do pani Aaron... Widzę, że nie chciałaś z nią współpracować.
- Chciałam - powiedziała nonszalancko Riley. - Ale ona jest jakaś głupia, tato. Cały czas mówi: „Och, chodźmy na smoothie albo „Chcesz iść na siłownię i powspinać się na ściance?", Ja miałabym wspinać się po ściance?
Akurat wspinaczka wydała się Asherowi fajnym pomysłem.
- Nie sądzę, żeby taka propozycja była zbrodnią.
- Nie potrzebuję niani - przerwała mu Riley. Mam prawie trzynaście lat. Carla jest tutaj codziennie i nie wiem, czemu babcia Helen nie może zaglądnąć czasem i sprawdzić, czy z nami wszystko w porządku. Carla nie zabiła nas, nie wepchnęła naszych ciał do zamrażarki i nie wrzuciła ich do jeziora, czy czego tam się jeszcze boisz. Po co nam niania?
Czy musieli rozmawiać o tym dzisiaj? Po raz kolejny?
- Wiem, że nie chcesz mieć niani, Riley - powiedział spokojnie. - Wiem, że nie chcesz, by ktoś obcy wchodził do tego domu, w którym żyliśmy z mamą. Bóg mi świadkiem, że wiem o tym. Ale od śmierci mamy jedziemy jak na kolejce górskiej. Wiele przeszliśmy, jednak, kochanie, jesteś zbyt młoda, by żyć bez opieki. Coś trzeba poświęcić, więc przez jakiś czas będziemy potrzebować niani.

- Ale czemu ty musisz tak często wyjeżdżać? - spierała się z nim. - Czy ktoś inny nie może?
Wytłumaczenie dwunastolatce, na czym polega biznes, równało się niemal z niemożliwym.
- Bo czasami tylko jeden ze wspólników może podpisać umowę.
Nic nie powiedziała, ale ponownie położyła głowę na barze. Tym razem jednak opadła jej czapka. Szybko ją schwyciła i nałożyła raz jeszcze, ale Asher i tak zdążył zauważyć jasno-różowy kolor na jej włosach.
- Zdejmij tę czapkę - rozkazał.
- W porządku - powiedziała i zdjęła czapkę, wpatrując się w niego wyzywająco.
Asher gapił się na nią. Jej włosy, piękne złote włosy, być może jedyna rzecz, jaką po nim odziedziczyła, były różowe.
- Co ty zrobiłaś? - zapytał. -Nic.
- Riley, twoje włosy są różowe.
- No i co? To moje włosy - pochyliła się, składając ręce.
- Nie obchodzi mnie, czy to twoje włosy, ale na pewno nie będą różowe - powiedział. - Jutro to zmienisz.
- A czemu cię to obchodzi? I tak nigdy cię nie ma.
- Teraz tu jestem. I moja dwunastoletnia córka nie będzie miała różowych włosów, jasne? Nie złość się. Przefarbujesz je jutro.
-To takie niesprawiedliwe wymamrotała.
Asher metodycznie kończył robić kanapki, a Riley wciąż się dąsała. Kiedyś Tara zasugerowała, by wysłać ją do szkoły z internatem. Asher najpierw był sceptyczny, bo przecież nic wyśle dziecka do szkoły z internatem tylko dlatego, że jest zbyt zajęty. Jednak czasami zastanawiał się, czy to wyjście nie przyniosłoby pewnych korzyści. W szkole z internatem Riley musiałaby stawić czoło prawdzie, że jej matka nie żyje, a ojciec jest w ciągłych rozjazdach.
Asher ukradkiem spoglądał na swoją córkę i te okropne, różowe włosy. Przypomniał sobie dzień, w którym się urodziła

była taka piękna, idealna, z garstką puszystych szarych włosków na czubku głowy. Nazywali ją „ich cudownym dzieckiem". Asher zupełnie zwariował na jej punkcie. Czy naprawdę mógł odesłać swoje cudowne dziecko do szkoły, by potem nie widywać go tygodniami? Czy Riley byłaby tam szczęśliwsza? A on sam?
Za Riley wisiało kolejne zdjęcie Susanny. Było to trochę dziwne, jakby Susanna spoglądała na niego, wiedząc, co myśli i nienawidząc go za to. Niech go znienawidzi - nie ma jej tutaj. Wcześniej się o to zatroszczyła.
- Proszę - powiedział Asher, kładąc kanapkę Riley na talerzu i podsuwając w jej stronę.
- Nie chcę - odparła i odsunęła talerz.
- Jeśli chcesz się dąsać, rób to w swoim pokoju - powiedział i z powrotem odepchnął kanapkę.
- Co z moim telefonem? - spytała, zupełnie ignorując kanapkę.
Asher zdał sobie sprawę, że nie tylko naturalny kolor włosów, lecz także i upór miała po nim.
- Powiedz mi, co się stało - powiedział i się poddał. Sadowiąc się z kanapką, słuchał swojej córki. Choć pełen wyrzutów, jej głos był jedną z najlepszych rzeczy, jakie w ostatnim czasie słyszał.

Rozdział 8

Coś następnego ranka wybudziło Jane z niespokojnego snu. Spojrzała na zegarek. Była 6.45 rano. Źle spała, budziła się co godzinę, wpatrując się w zegar i myśląc, czy Napuszony Książę wrócił już do domu.
Usłyszała coś znowu. Głuchy łomot dochodził zza ściany. Wstała i włożyła szorty. Podeszła do szklanych, wychodzących na basen drzwi i spojrzała. Słońce było bardzo nisko, nie wiał nawet najmniejszy wietrzyk. Kiedy po raz kolejny usłyszała hałas, otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz, za róg, gdzie zobaczyła Leviego. Nadal w piżamie, z łopatą w ręku, stał na środku małego ogródka, który zasadzili.
- Levi! Co robisz tak wcześnie? Zerknął na jej ubranie.
- Spałaś w tym?
Spojrzała na swoje dżinsowe szorty i koszulkę na ramiączkach.
- Tak jakby. Słuchaj, jest strasznie wcześnie dla takich małych chłopców jak ty. Co tutaj robisz?
- Kopię nową dziurę pod nowe rośliny - powiedział, jakby była to najnormalniejsza rzecz do robienia dla pięciolatka o świcie.
Janc myślała, że może przydarzył mu się kolejny wypadek, ale nadal miał na sobie piżamę, a ta nie wyglądała na mokrą.

Weszła do ogrodu, stąpając uważnie po tym, co zasadzili. Z błogosławieństwem Jorge'a, zarządcy posesji, urządzili ogród na niezagospodarowanym skrawku ziemi. Teren rankiem oświetlało słońce, a cień starego dębu chronił ogródek przed spaleniem przez silne popołudniowe promienie. Jorge życzliwie nasypał dla nich trochę ziemi, a Jane z Levim wybrali się do marketu budowlanego, by kupić sadzonki pomidorów i nasiona arbuzów, dyni i ogórków. Levi poprosił też o cynie po tym, jak zobaczył torebki z ich nasionami przy kasie.
Tego samego popołudnia Jane i Levi zajęli się sadzaniem, podczas gdy Riley rozsiadła się na krześle ogrodowym. Swoje chude nogi wyciągnęła przed siebie, słuchawki włożyła na uszy, a do ręki wzięła książkę. Jane wiedziała, że Riley nie przerzuciła nawet strony. Użyła książki jako pretekstu, by z nią nie rozmawiać. Gdy rośliny zostały już posadzone, Levi nie mógł się doczekać, kiedy urosną. Codziennie przychodził sprawdzać, czy już coś widać, lecz nigdy nie robił tego tak wcześnie jak dziś. Wczoraj razem zauważyli, że ziemia się rozsuwa, a małe zielone główki zaczynają przedostawać się na powierzchnią. Jane kucnęła przy Levim i badała wykopaną przez niego dziurę.
- To świetna dziura - zauważyła i przyjrzała mu się raz jeszcze. - Levi, dlaczego tak wcześnie wstałeś?
Wzruszył ramionami.
-Na strychu jest duch. Obudził mnie.
- Duch?
Poważnie pokiwał głową.
- Wystraszył cię?
- Nie. To mamusia - rzekł trzeźwo.
- Och, Levi, ja...
- Tatuś wrócił! - ogłosił nagle i radośnie. - Jest tam - powiedział i łopatką wskazał na ścieżkę, która prowadziła od basenu w dół wzgórza, w kierunku jeziora.
Jane podniosła się i popatrzyła na ścieżkę. -Tam?
-Widziałem go. Biegał. Ja też lubię biegać! Chcesz zobaczyć, jak szybko potrafię? - nagle rzucił łopatę na ziemię, zakręcił się

wokół niej i wybiegł na trawę rosnącą za ich ogródkiem, ganiając w kółko z rozpostartymi ramionami.
- Jesteś najszybszym biegaczem na świecie! - wykrzyknęła Jane i złapała go za rękę, gdy próbował przebiec obok niej. Wywróciła go i obydwoje zaczęli sie_ śmiać.
W pokoju telewizyjnym Jane włączyła Leviemu „Sponge-Boba Kanciastoportego" i podała miseczkę suchych płatków śniadaniowych. Następnie wróciła do swojego mieszkania, aby przeszukać nierozpakowane pudła i znaleźć coś odpowiedniego na spotkanie z panem Price'em.
Nie miała czasu, a tak naprawdę to nie chciało jej się rozpakować czegokolwiek. Nadal nie była pewna, czy utrzyma się w tej pracy. Nie była przekonana, czy tutaj pasuje. Z drugiej strony skąd miała wiedzieć, gdzie pasuje? Nie poszła do szpitala w Cedar Springs, by rozpocząć poszukiwania biologicznych rodziców. Mówiła sobie, że nie ma czasu, ale w rzeczywistości była tchórzem. Bała się. Gdy raz poruszy się kamień, trudno powiedzieć, gdzie wyląduje.
- Po kolei - powiedziała głośno do siebie i wyciągnęła levisy oraz koszulkę grupy Coldplay. Stwierdziła, że wygląda zbyt zwyczajnie, jakby nie była prawdziwą nianią. Oczywiście nią nie była, ale nie tego dotyczyło poranne spotkanie. Włożyła więc dżinsową spódnicę i bluzkę, ale zdecydowała, że ten zestaw wygląda z kolei na zbyt dopracowany.
- Dlaczego to robisz? - zastanawiała się w myślach. I tak najprawdopodobniej ją wyleją. Wystarczy jedno słowo z jego strony, jakaś uwaga na temat tego, co robiła podczas jego nieobecności i już *„hasta la vista, kochanie "*. Nie mogłaby znosić nierzeczywistych oczekiwań jakiegoś wiecznie nieobecnego ojca o absoluty stycznych zapędach.
Ponownie włożyła na siebie Levi'sy i T-shirt, wyszczotkowała włosy i związała je w kucyk. Z duszą na ramieniu, trzeba to przyznać, szła przez przejście między budynkami, gotowa, by poczekać na powrót pana Price'a, i gotowa do rozmowy.
Nie była jednak gotowa na sam widok pana Price'a. A on, po skończonym bieganiu, stał właśnie w kuchni. Jane oczywiście

widziała go wcześniej na zdjęciach - nie mogła przeoczyć zdjęć szczęśliwej rodziny w tym błogosławionym domu. W dużej jadalni wisiało ogromne zdjęcie całej czwórki w dżinsach i białych koszulkach. Był z nimi pies (Levi wyjaśnił Jane, że pies został wysłany na farmę, by mógł gonić krowy. „A my nie mieliśmy żadnych krów" - dodał poważnie).
Jednak mężczyzna na zdjęciach nie przykuł uwagi Jane tak, jak mężczyzna stojący przed nią. Była tak zahipnotyzowana panią Price -jej jedwabistymi, czarnymi włosami, błyszczącymi, błękitnymi oczami i perliście białymi zębami, że niemal nie zauważała na fotografiach pana Price'a. Zauważyła go za to teraz. Stojący przed nią mężczyzna był dosyć przystojny. Miał szarozielone oczy, ślad po brodzie, jego grube ciemnozłote włosy, które przypominały pieczony cukier, były mokre i ściągnięte do tyłu. Ubrany był w T-shirt z obciętymi rękawami i spranym cytatem, będącym nawiązaniem do starego programu Jerry'ego Seinfelda, co mogło świadczyć o tym, że posiadał kiedyś poczucie humoru. Miał umięśnione ręce i ramiona, a jego szare, frotowe spodenki odsłaniały umięśnione nogi.
Był w sumie zadziwiająco sexy - nawet w tej spoconej wersji. Wśród wszystkich określeń, jakimi obdarzyła go dotychczas Jane, nigdy nie znalazło się słowo „sexy". Caligula - tak; sexy - nic.
- Dzień dobry - powiedział, opróżniając szklankę soku pomarańczowego i stawiając ją na blacie. Popatrzył na Jane, polem na siebie.
- Mam coś na sobie?
Boże, czy gapiła się na niego? Tak, gapiła się.
- Przepraszam - powiedziała szybko. Dzień dobry - już czujna przeszła przez kuchnię i wyciągnęła rękę.
Wziął jej dłoń w swoją ogromną rękę i chwycił mocno, potrząsając porządnie. Jane poczuła, że jej dłoń staje się ciepła. Szybko ją cofnęła i obie ręce włożyła do tylnych kieszeni.
Pan Price uśmiechnął się trochę krzywo, gdy jego wzrok przemknął obok niej. Skinął głową w stronę stojącego na blacie dużego dzbanka z kawą.
- Właśnie zaparzyłem. Pijesz kawę?

Zerknęła na dzbanek, zauważyła też zestaw do robienia naleśników i miskę.
- Nie, dziękuję - kubek kawy brzmiał dobrze, jednak Jane nie chciała, aby pomyślał, że wszystko w jego małym królestwie było w porządku, a oni w najlepsze popiją razem kawkę.
Pan Price oczywiście się tym nie przejął. Nalał sobie kawy, a następnie oparł się o blat, sącząc napój.
Jane nigdy nie radziła sobie z zapadającą ciszą i poczuła dziką potrzebę, by ją czymś wypełnić.
- A zatem... kiedy pan wrócił? - zapytała, przechodząc i stając po drugiej stronie wyspy.
- Chwilę po północy. Riley jeszcze nie spała, ale Levi tak. Poszedłem sprawdzić.
- *Czekali na ciebie, kolego.*
- Stwierdziliśmy, że może być już zbyt późno i będzie lepiej dla dzieci, jeśli zobaczą się z panem z samego rana.
Lekko się uśmiechnął.
- Nikt nie był bardziej rozczarowany niż ja sam. Nic udało mi się wrócić wcześniej. Nie mogłem doczekać się, by zobaczyć dzieci.
Naprawdę wyglądał na zasmuconego, co zdziwiło Jane. Już umieściła go w przegródce z napisem: zimny i nieczuły. Nagle pan Price spojrzał na zegarek.
- O której wstają dzieci, gdy nie ma szkoły?
- Levi już wstał. Jest na górze, ogląda „SpongeBoba". Nie byłam pewna, jaki plan dla nich stworzyć, ponieważ... nie mieliśmy zbyt dużo czasu na rozmowy to mogło dać mu do myślenia.
Jane zebrała się na odwagę, gotowa na wszystko, co może jej zarzucić. Ale pan Price nie odpowiedział. Jego oczy zatrzymały się na niej. A potem zaskoczył ją uśmiechem.
- Nie mieliśmy, to prawda. Myślałem o tym, co mi powiedziałaś przez telefon, Jane. Będzie w porządku, jeśli będę ci mówił Jane?
- Tak... pewnie - mógł ją nazywać, jak chciał. I tak się nie wycofa.

- W każdym razie, miałaś rację powinienem do ciebie zadzwonić wcześniej i porozmawiać o moich oczekiwaniach.
Jane mrugnęła.
- Moja jedyna wymówka jest taka, że mieliśmy szaloną wiosnę. Jestem prezesem i wspólnikiem w firmie. Właśnie nawiązaliśmy współpracę z ważnym klientem i pracowaliśmy nad tym, by wszystko ruszyło jak należy. Tak się jednak nie stało. Wymagało to mojej osobistej uwagi. Żałuję, że nie mogłem być tutaj. Jednak koniec roku szkolnego wymagał, abym szybko wymyślił jakieś rozwiązanie. Wiedziałem, że masz wysokie kwalifikacje i byłem pewien, że poradzisz sobie z tą niecodzienną sytuacją.
- Zgadza się - przytaknęła Jane. - To znaczy, to prawda.
- A potem zawarliśmy umowę. Oboje uznaliśmy, że sobie poradzisz.
Nie zabrzmiało to tak, jak chciał.
- Niemniej, przepraszam, że nie porozmawiałem z tobą wcześniej.
Jego wypowiedź była gładka, bardzo neutralna i bardzo taktowna. Jane z łatwością mogła go sobie wyobrazić w swetrze z tarczą jednego z elitarnych uniwersytetów Ligi Bluszczowej, przemawiającego w kampusie. Sama nosiła zwykłe dżinsy i koszulki w kampusie w Teksasie i poczuła się nieco głupio, zawracając mu głowę.
- Nie musi pan przepraszać - usłyszała samą siebie i skrzywiła się w myślach na to, jak łatwo przyszło jej to powiedzieć.
Jego spojrzenie znów trafiło na nią.
- Czy już się urządziłaś?
- Tak - powiedziała z lekkim wahaniem. - Pański dom jest piękny, a mieszkanie niani fantastyczne. Nie mogłabym prosić o więcej.
- To dobrze - wypił łyk kawy, dumając chwilę nad kubkiem. - Miałem wczoraj okazję porozmawiać z Riley.
No proszę, no to jedziemy. Teraz mógł powiedzieć, że nie podobało mu się, jak wykonuję swoje zadania, że potrzebował kogoś z większym, praktycznym doświadczeniem z dziećmi,

a nie kogoś, kto dopiero co przeczytał o tym w podręczniku. Niech to powie. Jane była na to gotowa - przygotowywała się na to od czasu tamtej rozmowy telefonicznej.
- Wiem, że Riley potrafi być trudna przyznał. - Opowiedziała mi o tym dniu, kiedy zabrałaś jej telefon i muszę powiedzieć, że zrobiłbym to samo.
Wow! Nie oczekiwała, że to usłyszy. W zasadzie, tak ją to wytrąciło z równowagi, że nieświadomie zatknęła włosy za uszy.
- OK - powiedziała. - Dziękuję za to, co pan powiedział.
- I przepraszam za tamtą rozmowę. Mogę tylko powiedzieć, że kiedy przebywający na drugim końcu świata rodzic usłyszy coś o swoim dziecku, zaczyna odczuwać strach. Myślę, że moja reakcja była spowodowana tym lękiem.
- Jasne - powiedziała łagodnie. - Powinnam zdawać sobie z tego sprawę.
- Jednak - kontynuował, jakby w ogóle się nie odezwała. -Chciałbym, abyś najpierw porozmawiała ze mną, zanim ukarzesz moje dzieci lub pozwolisz im na coś tak głupiego, jak farbowanie włosów na różowo.
- Tak, ten różowy...
- Byłem zszokowany, kiedy zobaczyłem te jasnoróżowe włosy na głowie mojej dwunastoletniej córki. Jane, o czym ty myślałaś?
Rozdziawiła usta.
- Ja? Myli się pan, panie Price. Nie zachęcałam jej do tego. W sumie byłam tym tak samo zaskoczona jak pan. Ona po prostu... po prostu to zrobiła.
- A nic sądziłaś, że powinno się coś z tym zrobić? - spytał zasadniczo.
Położyła ręce na biodrach.
- Taka poprawka wymaga wyprawy do salonu fryzjerskiego -odpowiedziała.
- Zwróciłbym koszty. Nie myślałaś, że ten różowy jest jednak zbyt radykalny? Jak długo już tak chodzi?
- Nie uważam, że miała dobry pomysł, ale pomyślałam też, że to tylko włosy, a fryzurę zawsze można poprawić. Jak długo?

Pofarbowała je w czwartek wieczorem, panie Price, kiedy nie wrócił pan do domu, a ona pana wyczekiwała.
Zbladł. Następnie skrzywił się, patrząc w kubek kawy.
- Cóż - powiedział. - Chciałbym, żeby ten kolor zniknął. I tak na przyszłość, chcę wiedzieć o takich rzeczach i o Leviego... - mocno przełknął i odstawił kubek. Miał zbolały wyraz twarzy. -Chcę powiedzieć, że staram się, najmocniej jak mogę, by moje dzieci miały możliwie najbardziej normalne i zwyczajne warunki.
Normalne i zwyczajne. Jakby w życiu jego dzieci było teraz cokolwiek normalnego i zwyczajnego.
- OK - powiedziała ostrożnie Jane. - Rozumiem to. Ale kiedy pana nie ma, to nie jest tak do końca wykonalne.
- Nie sądzę, bym prosił cię o cokolwiek, o co nie prosiliby cię inni rodzice.
- To prawda. Ale większość rodziców nie lata w interesach do Niemiec.
- Zawsze możesz wysłać mi SMS. Odpowiem natychmiast. Oszalał.
-A więc... jeśli będzie pan w Niemczech, a ja będę mieć problem z którymś z dzieci, mam napisać SMS i czekać na odpowiedź, zanim coś zrobię, na przykład zabiorę Riley telefon?
Pan Price widział, dokąd zmierza ta rozmowa. Odsunął się od blatu, objął wyspę dwiema rękami. Pochylił się w jej kierunku, jego oczy zawieszone były na niej.
- Jane, nie chodzi mi o to, żebyś esemesowała do mnie, zanim dasz Leviemu karę. Ale powinnaś tak robić, zanim zdecydujesz się zrobić coś radykalnego. Zabranie telefonu Riley było radykalne - to jej podstawowe narzędzie komunikacji z jedynym żyjącym rodzicem. Rozumiem, że być może trudno jest rozgryźć naszą rodzinę, ale mamy za sobą bardzo trudne lata. Ufam, że o wszystkim się dowiesz i wszystko prawidłowo osądzisz, ale do tego czasu wolałbym, abyś porozmawiała ze mną, zanim cokolwiek zrobisz. W porządku?
Zaczęło jej się zdawać, że on skłania się do tego, by jej zaufać, że chce dać jej szansę. Poza tym, jego spojrzenie było takie przeszywające.

Pan Price wyprostował się i popatrzył na zegarek.
- Chciałabym tylko się upewnić ... - powiedziała prędko, zanim skończy rozmowę lub zmieni temat. - W przypadku, gdy nie odpowie pan szybko, mam swobodę, by zrobić to, co wydaje mi się słuszne, by ukarać dane zachowanie, zgadza się? Chodzi mi o to, że to naprawdę niepraktyczne, próbować zdusić coś w zarodku, kiedy muszę czekać... - miała właśnie dodać coś o czekaniu na polecenia z góry, ale wpadła na lepsze określenie: -... na pana w razie jakichś opóźnień. Straciłabym autorytet, jeśli tak by się stało.
Spojrzał znad zegarka. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony, by inni ludzie kwestionowali jego wolę. Miała kiedyś takiego dyrektora.
- Zgadzam się.
Zgadzał się? Nie uwierzyła mu.
- Naprawdę?
Obdarował ją śladem uśmiechu.
- Naprawdę.
- OK - powiedziała, kiwając głową. - A jeśli tak się stanie, to musi mnie pan poprzeć - dodała przezornie. - Tak jak na przykład było z telefonem Riley. Nie sądzę, że może pan po prostu go jej oddać i sprawić tym wrażenie, że wystarczy, żeby poczekała, aż pan się ponownie pojawi.
Jedna z jego ciemnych brwi podniosła się ponad drugą.
- Nie sądzisz? - zaśmiał się cicho. - Z pewnością wyjaśnię dzieciom moje oczekiwania.
Janc trudno było go rozgryźć.
- Dobrze więc - powiedziała i skinęła. - Jest jeszcze jedna rzecz, panie Price.
- Asher, na miłość boską. Proszę, mów mi Asher. „Pan Price" brzmi tak... oficjalnie.
- OK, Asher, zgodziłam się na tę pracę pod warunkiem, że godziny będą ruchome i będę miała czas, by popracować nad moją magisterką. Chodzi o wtorki i czwartki po południu oraz weekendy.
- Prawda, Tara przekazała mi to. Możesz zacząć teraz.
- Co zacząć?

- Wolne dni. Możesz zacząć dzisiaj - jeszcze raz zerknął na zegarek. - Jeśli to wszystko, to chciałbym zrobić moim dzieciom śniadanie.
Jane rozważała, czy nie powiedzieć mu o bałaganie w basenie, który spowodował, że Jorge, spędził na sprzątaniu piachu cały ranek.
- Tak, to wszystko.
- W takim razie do zobaczenia z powrotem w poniedziałek rano.
OK. Rozkazy rozdzielone, oddziały odprawione. Będzie jej ufał co do opieki nad jego dziećmi, ale traktował jak służącą. Nic była jakąś dziewczynką prosto po szkole. Była nauczycielką, zawodowcem. Czy naprawdę uważał, żc może ją tak odesłać?
Spojrzał na nią niecierpliwie, jakby miała już sobie pójść.
- Miłego weekendu - powiedziała Jane szorstko i skierowała się w stronę drzwi, pozwalając sobie ukraść jeszcze jedno spojrzenie w jego stronę. Ale gdy tylko się odwróciła, zauważyła, że do kuchni wemknęła się Riley. Zastanawiała się, jak dużo z ich rozmowy udało jej się usłyszeć.

Rozdział 9

Niespodziewana wolność Jane wywołała dylemat dotyczący tego, co robić najpierw. Oczywiście, magisterka była rzeczą najpilniejszą. Był jeszcze szpital, gdzie powinna rozpocząć swoje poszukiwania. Jednak Jane zrobiła to, co ostatnimi czasy wychodziło jej najlepiej: unik. Postanowiła pobiegać. Włożyła krótkie spodnie oraz buty do biegania, które pamiętały dawne, lepsze dni. Na górę ubrała koszulkę z wycięciem w serek. Zawiązała ją w talii.

Ścieżka, po której, jak pokazał jej Levi, biegał jego ojciec, rozpoczynała się w rogu podwórka i schodziła do jeziora, znikając w gąszczu cedrów i dębów. Była to zacieniona dróżka, a to bardzo ważny szczegół, biorąc pod uwagę wczesne lato w Teksasie. Jane zbiegła ze wzgórza w stronę drzew. Na dole ścieżka rozwidlała się, a jej mniejsza odnoga prowadziła w gęsty las. Jane podążyła nią i za kilka chwil znalazła się na polanie z niewielkim źródłem. - *Ładnie.*

Sądząc po stole piknikowym i huśtawce z opon, było to prywatne miejsce do kąpieli. Znajdował się tu także mały domek z gankiem i oknami. Był to ekstrawagancki domek zabaw, co zupełnie nie zaskoczyło Jane. Wszystko w Summer's End było ekstrawaganckie.

Ktoś tu ostatnio był. Chrust został ułożony w stos, a odkurzacz do liści wraz z przedłużaczem leżał na ganku. Jane podeszła do źródła, zanurzając w wodzie dłoń. Temperatura wody była przerażająco niska. Małe listki spadające nieprzerwanie z dębów pływały po powierzchni. Tutaj ścieżka się kończyła, zatem Jane zawróciła w tym miejscu i powróciła na drugą ścieżkę.
Biegła wśród dębów i topoli, mijając kwitnące kaktusy oraz wapienie. Po przebiegnięciu około mili, równolegle do jeziora, dotarła do szerszej, publicznej trasy. Biegła, dopóki nie zaczęła odczuwać bólu nóg. Następnie cofnęła się i pobiegła w stronę powrotną.
Zaczynało się robić gorąco; czuła, jak para z niej uchodzi. Dosłownie. Kiedy dotarła do ostatniego odcinka trasy wiodącej do domu, zwolniła do chodu, uważnie się przyglądając. Wbiegła pod górę.
Nic ma szans ~ wymamrotała i z rękoma położonymi na krzyżu przespacerowała się do prywatnego kąpieliska, by złapać oddech. Miejsce było ładnie, rustykalnie zaaranżowane. Jane mogła wyobrazić sobie, jak spędza tu wolny dzień. Z kilkoma piwami. Mogła usiąść pod wielkim dębem, moczyć nogi w wodzie i relaksować się. Lub - jeszcze lepiej - przy stoliku piknikowym, mogła pracować nad pracą magisterską. Może takie otoczenie sprawiłoby, że zaczęłyby w niej płynąć twórcze soki.
Postanowiła przyjrzeć się domkowi do zabaw. Chciała otworzyć drzwi, ale były zamknięte. Zerknęła więc do środka przez jedno z okien. Szkło było zamglone i trudno było dojrzeć cokolwiek wewnątrz, oprócz jednej znaczącej rzeczy - ściany pomalowane były jaskrawymi kolorami. Przyłożyła dłonie do oczu, by mieć lepszy widok. Ściany faktycznie były pokryte wyrazistą, głównie różową farbą. Na jednej z nich jasnoróżowa farba została rozlana na ściennym malowidle. Dokładnie naprzeciw miejsca, w którym stała, dziecięcymi bazgrołami wypisano imię „Riley".
Aha. A więc to był domek zabaw Riley. Jej własna, prywatna pracownia.

- Całkiem niezły pomysł - powiedziała na głos z pewnym zachwytem. . Riley wymalowała swojego laptopa, a Levi mówił jej, że miała znacznie więcej prac, których najprawdopodobniej nie chciała pokazać Jane. Ale Jane wpadła na pomysł - może to właśnie był sposób na dotarcie do tej dziewczyny. Może mogła przyjść tu z Riley i zachęcić ją do wyrażenia swoich ewidentnych frustracji w twórczy sposób. Może to pomogłoby jej rozluźnić się trochę.
- Świetny pomysł, *Janey* - pochwaliła samą siebie, udając się w drogę powrotną. Gdyby tylko mogła poklepać się po plecach, to na pewno, wbiegając pod górę, zrobiłaby to.
Gdy dotarła do domku dla gości, jej komórka zabrzęczała. Miała nieodebrany telefon od Jonathana. Zanim oddzwoniła do niego, nalała sobie szklankę wody i przemyła twarz.
- Hej - powiedziała, gdy podniósł słuchawkę. - Przepraszam, że nie odebrałam. Biegałam.
- Biegałaś, tak? Masz na to czas? Myślałem, żc może będziesz pracować nad magisterką czy coś w tym rodzaju - lekceważąco powiedział Jonathan.
- Jasne - powiedziała Jane i popatrzyła na nietknięte papiery i stojącego na stole laptopa. - Zrozumiałam ironię. A zatem jak się masz? - zapytała, odwracając się tyłem do rozłożonej pracy.
- Mam dobrą wiadomość. W końcu zagramy w Foghorn -mówił o swoim zespole, Orange Savage.
- Jonathan! To fantastycznie! Kiedy?
- Za kilka tygodni. Myślisz, że będziesz mogła przyjechać? Zespół Jonathana „od zawsze" starał się zagrać w tym
miejscu.
- Żartujesz? Za nic nie mogłabym tego przegapić - oświadczyła szczerze.
- Naprawdę? - wydawał się lekko zaskoczony. - Świetnie, a ty... jak się masz, Janey?
Spojrzała na leżące dokoła pudła.
- Urządzam się - skłamała.
- Ajak dzieciaki? Jest już lepiej?

- No, cóż... - powiedziała. Usiadła i jedną ręką zaczęła roz-sznurowywać buty. - W końcu wrócił ich ojciec.
- Tak? I jaki jest?
- Nie aż taki straszny, jak się obawiałam. Ale daleko mu do wujka Barry'cgo - roześmiała się. Dla wujka Barry'ego nikt nigdy nie był nieznajomym. W chwili, gdy ktoś pojawiał się w jego domu, od razu zostawał obdarowany silnym, niedźwiedzim uściskiem i krzepiącym posiłkiem, w trakcie którego wujkowi Barry'emu nie zamykały się usta.
- Super. To może teraz będziesz mogła się rozluźnić i zacząć szukać.
- No. Zamierzam tak zrobić - wrzuciła but do pudełka.
- To znaczy... kiedy? - zapytał Jonathan.
Gdy Jane pocierała kark, w pudełku wylądował drugi, rzucony przez nią but.
- W tym tygodniu. Powiedziałam mu, że potrzebuję trochę wolnego czasu, a on się zgodził, zatem...
- Zatem... w tym tygodniu - powtórzył. - W tym tygodniu podejmiesz w końcu jakieś kroki, by znaleźć twoją biologiczną matkę. Zgadza się?
- Zgadza - automatycznie przytaknęła. - *Zgadza, zgadza, zgadza. Żadnych wymówek.*
- Mam nadzieję, że tak się stanie.....powiedział Jonathan
i lekko się roześmiał. - Wiesz, zaczynam się zastanawiać. Jesteś już tam ponad dwa tygodnie i za każdym razem, gdy z tobą rozmawiam, nie czuję, abyś jakoś szczególnie spieszyła się z poszukiwaniami twojej biologicznej matki.
Miała się spieszyć? Jane nie miała takiego pomysłu. Mogła jednak przyznać mu rację co do tego, że nieco się ociągała. Najzupełniej w świecie się bała. Już naprawdę nie wiedziała, co robi lub co może znaleźć. Po prostu wydawało jej się to miłe - przez jakiś czas zawisnąć w tej przestrzeni pomiędzy nieznaniem prawdy o sobie a poznaniem jej.
- Nic na ten temat nie powiesz? - pytał Jonathan.
- Pracuję nad tym? - zaproponowała taką odpowiedź. Jonathan zamilkł na chwilę.

- OK, w porządku powiedział, choć Jane wyczuła, że miał ochotę powiedzieć więcej. - Słuchaj, muszę kończyć. Idę na próbę. Zadzwonię do ciebie później, dobrze?
Czy wymyśliła sobie nieistniejący problem, czy naprawdę był zły?
- Jasne - powiedziała niepewnie, ale Jonathan zdążył się rozłączyć, zanim zdążyła dodać cokolwiek więcej.
Wpatrywała się w swój telefon, rozważając, czy powinna, czy też nie, oddzwonić do niego i spróbować wyjaśnić sprawę. Niestety, nie miała mu do powiedzenia niczego, co mogłoby go usatysfakcjonować. Skoro nie mogła znaleźć odpowiedzi na swoje pytania, jego pytania także musiały pozostać bez odpowiedzi.
Weszła pod prysznic. Następnie ubrała się w bawełnianą sukienkę i sandały rzymianki, zdeterminowana, by opuścić Summer's End, zażyć nieco powietrza i oczyścić myśli. Na policzki nałożyła trochę różu, rzęsy pomalowała tuszem. Zabrała torebkę i komórkę. Szła właśnie do swojego auta, gdy na parking zajechało BMW. Wysiadła z niego Tara - czy raczej jej nogi. Długie, szczupłe, opalone nogi.
- Cześć, Jane! - rzuciła, jakby były przyjaciółkami. Ponownie zanurzyła głowę we wnętrzu samochodu, by następnie wychylić się z torbą i dokumentami, które zatknęła pod ramię.
-Hej, fajna sukienka.
W porównaniu z krótkimi spodenkami i bluzką bez rękawów Tary, Jane poczuła się nieco nieatrakcyjnie.
- Dzięki - powiedziała.
-A więc, masz dziś wolne, tak? Jedziesz gdzieś?
- Tylko pozałatwiać parę spraw. A ty?
- O, to co zwykle. Asher i ja musimy trochę popracować -Tara się uśmiechnęła, jakby praca w sobotę ją uszczęśliwiała. Może naprawdę tak było. Może to, nad czym mieli popracować, to ich dwoje. Janc w jednej chwili wyobraziła sobie długie, opalone nogi Tary owinięte wokół nagich pleców Ashera.
- Tak długo go nie było i nagromadziło się tyle spraw - dodała Tara. Otworzyła tylne drzwi samochodu i wyciągnęła torbę plażową, którą zawiesiła na wolnym ramieniu. — Ale nic nie

zaszkodzi, jeśli popracujemy sobie nad brzegiem pięknego basenu mrugnęła.
- To prawda - rzekła Jane. Był w domu dopiero od dwudziestu czterech godzin i od razu zabierał się do pracy. Biedni Riley i Levi.
- OK! Miłego wolnego dnia! - Tara skierowała kluczyki w stronę auta i nacisnęła guzik pilota. Pojazd zabrzęczał, gdy wchodziła do domu.
Niewątpliwie, pomyślała Jane, coś więcej niż praca musiało łączyć Ashera i jego uroczą asystentkę. Cóż, tworzyli idealną parę. Mogła sobie wyobrazić tych dwoje wystrojonych i wydających ekskluzywne przyjęcie, podczas gdy ona siedziałaby w pokoju telewizyjnym w towarzystwie Riley i Leviego, ubrana w T-shirt grupy Pearl Jam i postrzępione, dżinsowe szorty, i jadła mrożoną pizzę.
Jadąc do miasta, zadzwoniła do Nicole.
- Poznałam mojego szefa - zakomunikowała, gdy Nicole odebrała telefon.
- Nadal jest dupkiem?
- Tak myślę - odpowiedziała Jane, rozważając to. Na początku tygodnia zwierzyła się Nicole ze swoich frustracji, jednak dziś nic była już niczego taka pewna. - Kimkolwiek by był, dziś mogę jednak dodać, że jest boski.
- O, naprawdę?
- W zasadzie zapiera dech w piersiach - przyznała Jane. -Jest zabójczo przystojny. Pamiętasz Toma Cockrella? - spytała, mając na myśli znanego im barmana. - To ten typ.
- Wow! - powiedziała Nicole. - Kiedyś śniłam o Tomie Cockrellu. A jeśli już o ciachach mowa, czy od wyjazdu rozmawiałaś już z Jonathanem?
Jane westchnęła.
- Dziś rano. On zawsze sprawia wrażenie zdołowanego.
- Boże, dziwisz się? - spytała, prychając, Nicole.
Ta odpowiedź rozdrażniła Jane, ponieważ po części przerzucała winę na nią.
- Nic to chciałam powiedzieć - wymamrotała nadąsana. -

Po prostu chciałabym, by byłf bardziej wyrozumiały, to wszystko.
- Czy może być jeszcze bardziej wyrozumiały? - zapytała Nicole.
- A więc, jeśli byłam szczera i nie chciałam wejść w związek małżeński, co do którego nie byłam pewna, to Jonathan jest tu ofiarą? - spytała z irytacją Jane.
- Nie powiedziałam, że jest ofiarą - odbiła piłeczkę Nicole. -Jane, musisz jednak przyznać, że nie dałaś mu żadnego ostrzeżenia, że zamierzasz powiedzieć „nic". Dawałaś mu jedynie wskazówki, że powiesz „tak".
- Bo myślałam, że powiem „tak"! - krzyknęła Jane. Naprawdę, nie wiedziałam, że się wycofam, dopóki Jonathan mi się nie oświadczył. Czy byłoby lepiej, gdybym powiedziała „tak"? Boże, mam wrażenie, że ciągle muszę podporządkowywać się opiniom innych o moim własnym życiu. Wszyscy myślą, że powinnam być szczęśliwa i zadowolona z życia, które mam. Ale nie jestem i mam wrażenie, że cały czas za to przepraszam. Co mam zrobić? Coś w każdej części mnie błaga o powietrze, o wydostanie się na zewnątrz i nie mogę tego zignorować.
- Nie zmieniaj tematu - powiedziała Nicole. - Nie mówię, że powinnaś zignorować ten głos, ale...
- Ale co? - naciskała Jane. - Wyjść za Jonathana po to tylko, by się nie gniewał?
- Nie, ale może byś spróbowała i doceniła to, jak wszyscy próbują cię wspierać. To naprawdę przykre patrzeć, jak rezygnujesz ze świetnego chłopaka i rozwalasz pracę dyplomową, na którą pracowałaś trzy łata.
-Nie rozwalam jej.
-Ależ tak! Jeśli nie oddasz czegoświciągu kilku najbliższych miesięcy, wylatujesz z programu. Nie rozumiem, dlaczego nie możesz szukać swojej biologicznej matki i jednocześnie zajmować się swoim życiem. Czy to takie trudne?
Nicole zadała słuszne pytanie. O to samo pytała siebie Jane.
- Nie wiem - przyznała. - Czy naprawdę uważasz, że odpowiada mi to rozdarcie? Robię, co mogę, by wydostać się z tej

wyspy, na której się znalazłam. - Jane zatrzymała się na parkingu kawiarni Saddlebrew. - Słuchaj, dojechałam na miejsce...
- OK, jasne. Zadzwonisz do mnie później? zapytała Nicole.
- Pewnie. Ucałuj ode mnie Sage - rzekła Jane i rozłączyła się. Nie mogła winić Jonathana, Nicole czy kogokolwiek innego
za to, że złościł się na nią. Była w pełni świadoma, że w oczach ludzi, którzy ją kochali, musiała uchodzić za szaloną, chcącą odciąć się od nich wszystkich. Nie chciała się izolować, jednak towarzyszyło jej dziwne, przejmujące poczucie samotności, które odpychało ją w nieznane od wszystkiego i wszystkich, których znała. To nie miało sensu, przynajmniej dla niej.
- Poszukaj tego w podręczniku - zadrwiła z siebie. Podejrzewała, że rzeczywiście mogłaby po prostu tak zrobić, ale wydawało jej się to zbyt prostym, czarno-białym rozwiązaniem. I naprawdę, nie wiedziała dlaczego. Na razie chciała tylko podążać wolno tą ścieżką, prowadzącą do poznania prawdy o sobie. Później stawi czoło rzeczywistości.
- Hej Jane, gdzie twoje dzieciaki? - spytała Sam, gdy Jane weszła do środka.
- W domu z tatą - powiedziała z uśmiechem pełnym ulgi. -Macie dziś truskawkowe smoothies?
- Zaraz będą - powiedziała Sam.
-1 bułeczki z cynamonem, poproszę dodała Jane.
- Panna Aaron?
Zdziwiona, słysząc swoje nazwisko, Jane odwróciła się i zobaczyła kręcone włosy i uśmiechniętą twarz Lindy Gail Graeber.
- Tak właśnie myślałam, że to ty. Jesteś sama, prawda? Musisz dosiąść się do nas. Chcę przedstawić cię paru znajomym -rzekła Linda Gail.
-O, ale...
- No chodź - powiedziała Linda Gail, zanim Jane zdążyła odrzucić jej ofertę. - Jesteś tu nowa i to najlepszy sposób, by poznać ludzi z Cedar Springs - oświadczyła, biorąc Jane pod swoje mięsiste ramię i odciągając ją od lady. - Razem z przyjaciółmi wybieramy się na jarmark sztuki i rzemiosła. Słuchaj, jeśli nic robisz nic innego...

- O! Dziękuję, ale nie mogę.
- W porządku, potrwa cały tydzień, więc może później będziesz miała czas, aby się tam wybrać. Dzieeewczyny! -zaszczebiotała, zatrzymując się przy stoliku. - Chcę wam przedstawić Jane Aaron. Jest nianią Ashera Price'a!
Siedzące przy stoliku trzy kobiety nagle przestały rozmawiać i z szeroko otwartymi oczyma popatrzyły na Jane.
- Witam - powiedziała niepewnie Jane.
- Siadaj, siadaj - rzekła jedna z kobiet i podskoczyła, by wysunąć dla niej krzesło. Na głowie miała dredy i była ubrana w farbowaną sukienkę zrobioną na drutach.
- To Reena - powiedziała Linda Gail, wskazując na kobietę z dredami. - A to Anne - rzekła, pokazując na kobietę z siwiejąca fryzurą „na pazia", która wyglądała jak kompletne przeciwieństwo Reeny, i na najstarszą z nich wszystkich - oraz Cathy.
Cathy miała brązowe, uczesane w kitkę włosy. Okruchy muffina spadły na wyhaftowany na środku jej koszuli kwiat w doniczce.
- Tak się cieszę, że Asher znalazł nianię! - rzekła, przesuwając swoją torebkę na bok. - Te dzieci zasługują, by ktoś był z nimi na co dzień.
Jane zastanawiała się, skąd wiedzą, że Asher tak często wyjeżdża.
- Skąd jesteś, Jane? - spytała Reena, gdy Linda Gail próbowała wcisnąć się w fotel.
- Z Houston.
- Ach, tak? Sprowadzili cię aż z Houston, abyś została ich nianią? To mnie nie dziwi. Rodzina Price'ów zawsze staje na głowie, by zdobyć to, co najlepsze. Wiesz, ojciec Ashera jest naf-ciarzem. Mają sporo pieniędzy. A mówiąc z kolei o naszych małych pieniądzach: Taylor kupuje samochód - zupełnie samodzielnie! Jeden z tych hybrydowych - odkąd przeprowadziła się do Austin, zaczęła dbać o środowisko.
Druga kobieta się roześmiała.
- Smoothe i bułeczka! - zawołała zza lady Sam. Linda klepnęła Jane w ramię.

- Ja pójdę.
- Taylor to moja córka - wyjaśniła Jane Reena. - Dostała pracę w Austin, w firmie zajmującej się nieruchomościami. Wiesz, że Austin to takie hippisowskic miasto?
Jane się uśmiechnęła.
- Słyszałam o tym.
- A więc, tym razem Asher dał ogłoszenie w Houston? - spytała Cathy.
-Ach, nie... przynajmniej nie sądzę. Znalazłam tę pracę tutaj, w Cedar Springs - powiedziała Jane.
- Znalazłaś ją tutaj? Nie wiedziałam, że można dostać taką posadę w Cedar Springs, w innym razie powiedziałabym o niej Taylor - oświadczyła Reena.
- Gdzie teraz mieszkasz? - spytała Anne.
- W Summer's End.
- O, to piękne miejsce - rozmarzonym głosem powiedziała Cathy w chwili, gdy Linda wróciła do stolika z zamówieniem Jane. - Mówcie sobie co chcecie o Susannie Price, ale mogła przynajmniej udekorować ten dom.
- Cathy - powiedziała cicho Linda Gail.
- No co?
Twarz Lindy Gail przybrała surowy wyraz; Cathy mrugnęła i spojrzała na Anne.
Jane uśmiechnęła się nieśmiało.
- Czy o czymś nie wiem?
-A, to taki nasz żart - rzekła Linda Gail. - A teraz słuchajcie, dziewczyny. Jeśli chcemy bez problemów znaleźć miejsca parkingowe na jarmarku, musimy się ruszyć.
Zwróciła się do Jane:
- Postarajmy się, by Riley i Tracy spędziły w te wakacje trochę czasu razem. Wiem, że Tracy bardzo by tego chciała. I myślę, że Riley musi wyjść trochę z domu. Siedziała w nim zamknięta całe ubiegłe lato. Musi w końcu pobyć trochę dzieckiem, prawda? To jak, dziewczęta, zbieramy się? Miłego dnia, Jane!
Kobiety pożegnały się, a gdy w końcu wszystkie cztery z nich zabrały swoje torebki, klucze i resztę manatków, wyszły

z kawiarni i od razu zaczęły spierać się o to, gdzie zaparkują na jarmarku.
- *To było dziwne* - myślała Jane, patrząc jak wychodzą. -*Mówcie sobie, co chcecie, o Susannie Price. Co ludzie mówili o Susannie Price?*
Jane skończyła jeść bułeczką i stwierdziła, że podjedzie do sklepu Walmart, by dokupić kilka osobistych rzeczy. Przejechała przez malownicze centrum miasta, gdzie właśnie wystawiono donice z kwiatami, a zawieszone w górze plakaty ogłaszały nadchodzący w czerwcu Festiwal Kwiatu Łubinu. Minęła starą część z jej schludnymi domkami rzemieślników i domami w stylu wiktoriańskim, z równo wystrzyżonymi trawnikami, aż znalazła się na skraju miejscowości, gdzie znajdował się market. Będąc jednak prawie na miejscu, zamiast skierować się prosto do Walmartu, Jane skręciła nagle w lewo i pojechała drogą prowadzącą na południowy koniec miasta. Dojechała do szpitala miejskiego.
Zatrzymała się na szpitalnym parkingu i popatrzyła na budynek. Miał dwa skrzydła, główne wejście i osobne do izby przyjęć. Był to mały szpital. Dlaczego więc Jane czuła się tak onieśmielona? Dlaczego spoglądała na drzwi i zastanawiała, jak w ogóle zdoła przez nie przejść?
Zrobi to. Nie dzisiaj, bo przecież była sobota i nie sądziła, by administracja szpitala była czynna. Ale zrobi to wkrótce, bez względu na to, co inni myśleli na ten temat. Miała prawo bać się tego, co może - bądź też nie - znaleźć, ale tyle już przeszła, że nie wyobrażała sobie dalszego życia, powrotu do rodziny, ukończenia studiów czy też pozbycia się tego ciągłego, uporczywego bólu, który odczuwała, dopóki nie przejdzie przez te drzwi i nie zacznie zadawać pytań.

Rozdział 10

Kończymy, Asher - powiedziała Tara, notując. - Wygląda na to, że udało nam się zapanować nad wszystkim. Znajdowali się w przeznaczonym do pracy kącie w kuchni. Tara miała na sobie górę od bikini i szorty, a Asher ubrany był w kąpielówki i T-shirt. Tara od tak dawna pracowała dla Ashera, że uważał ją za członka rodziny i podobnie jak reszta jego bliskich, spędziła trochę czasu w basenie z Levim, podczas gdy on opłacał rachunki i telefonował.

Riley, nadal gniewająca się o niezbyt entuzjastyczne przyjęcie koloru jej włosów przez ojca, została w swoim pokoju. Kiedy Asherowi udało się dokończyć sprawy, które nie mogły czekać, przygotował lunch. Podał porcję sałatki Waldorf, którą zostawiła im Carla. Następnie, gdy Levi drzemał, a nadąsana Riley oglądała telewizję, Tara i Asher nadganiali pracę nad zadaniami, które musiał odłożyć, gdy wyjechał do Niemiec.

Coś jeszcze? - spytała Tara, zamykając notes. Asher wyjrzał za okno. Było późne popołudnie, upał lał się z nieba. Nie miałby nic przeciwko szklance mojito. Na próżno się zastanawiał, czy ma potrzebne do niego składniki: rum, cukier i miętę.

- Nic nie przychodzi mi do głowy - powiedział. - Nie będę cię dłużej zatrzymywał, Taro. Na pewno musisz j uż wracać do Austin.

Lekko się skrzywiła.
- Tak - powiedziała, wzdychając. - Jeśli nie wrócę, będą kłopoty. Chris i ja... przechodzimy teraz trudny okres.
Asher spojrzał na nią zaskoczony.
- Przykro mi to słyszeć. Nadal mieszkacie razem, prawda?
- O tak, tak - odpowiedziała Tara, studiując rysę na stole. -Nie zerwaliśmy, nic dramatycznego się nie stało - popatrzyła do góry. - Ale naprawdę nie wiem, jak długo możemy tak dalej żyć. Czy słyszałeś kiedyś o ludziach odczuwających samotność mimo bycia w związku? Cóż, to właśnie ja. Widzisz, nigdy nie czułam się tak bardzo samotna jak teraz z Chrisem.
O tak, doskonale ją rozumiał. Był idealnym przykładem człowieka samotnego w związku. Wiedział, jak to jest siedzieć obok tej drugiej osoby i czuć się niewidzianym. Lub leżeć z nią w łóżku i czuć się zupełnie opuszczonym.
- Przykro mi.
- Tak, cóż... - westchnęła i uśmiechnęła się smutno, zbierając swoje rzeczy. - Lepiej już pójdę. Wielkie dzięki za możliwość popływania w basenie. Było bosko.
- Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana.
- Wiem - doszła do drzwi i zatrzymała się. - Będziesz w poniedziałek?
Jakby mógł być gdzieś indziej.
- Będę i to wcześnie - potwierdził i poszedł za nią do samochodu. Patrzył, jak odjeżdża, a kiedy zamknęła się za nią brama, zaczął się zastanawiać, co zrobić z resztą wieczoru. Kiedyś miał w Austin kumpli, z którymi spędzał czas, gdy nadarzała się ku temu okazja. Jednak po śmierci Susanny zajął się dziećmi i musiał sporo podróżować... Cóż, teraz nie wychodził zbyt często. Minęło tak dużo czasu, że chyba nie wiedziałby nawet, dokąd pójść, gdyby miał taką szansę. Czasami zdawało mu się, że egzystuje w szklanej bańce - praca, dzieci i z powrotem do pracy. To było jego życie.
Wszedł do domu w momencie, w którym Levi szedł przez kuchnię, kierując się w stronę tylnych drzwi.
- Zaczekaj... dokąd idziesz, stary? - zapytał Asher.

Levi zatrzymał się z ręką na klamce.
- Pokazać coś Jane.
- Nie dzisiaj, dobrze? Dziś ma wolne - Levi spoglądał na drzwi, namyślając się. - Musi mieć czas na swoje sprawy - wyjaśnił Asher. - Co chciałeś jej pokazać?
Dłoń Leviego ześlizgnęła się z klamki. Niósł ze sobą pudełko z filmem na DVD.
- Ten film. Chcesz go obejrzeć ze mną, tatusiu?
Asher ujrzał trudną do pomylenia, czarno-białą okładkę filmu o jeżu, „The Hedgehog's Holiday", który oglądał z Levim tysiące razy. Każdy raz wydawał się jednak Leviemu tym pierwszym. Dla syna zmusił się do uśmiechu.
- Jasne. Ale po kolacji, OK?
- Co będziemy jeść? - spytał Levi, wchodząc do kuchni. Było to znakomite pytanie. Ojciec popatrzył na drzwi spiżarni pomyślał o wszystkich zdrowych rzeczach, jakie znajdowały się w środku.
- Pizzę - powiedział. Jest prosta do zrobienia i można położyć na niej odrobinę brokułów, by poczuć się trochę bardziej odpowiedzialnym rodzicem.
- Taak! - krzyknął Levi i natychmiast pojawiła się za nim Riley. - Riley, będziemy jeść pizzę!
- Tylko nie dostań zawału - rzekła, przewracając oczami. - To tylko pizza i jemy ją chyba z pięć razy w tygodniu.
Riley pofarbowała swoje różowe włosy na żółtomiedziany i nienaturalny odcień jej prawdziwych, złotych włosów. Gdy wcześniej Asher w rozmowie telefonicznej ze swoją matką wspomniał o różowych włosach Riley i swoim niezadowoleniu, ta jedynie cmoknęła.
- Ma to po swojej matce. Ale jest lato, Ash. Kto ją zobaczy? Wystarczyło, że on.
Zdał sobie jednak sprawę, że Jane miała rację. Włosy Riley rzeczywiście wymagały interwencji profesjonalisty. Ale dziś zdecydował się nic na ten temat nie mówić, by nie zepsuć i tak już napiętej atmosfery.
- Ja robię pizzę może raz w tygodniu - powiedział wesoło.

- Przynajmniej dwa razy w tygodniu, tato. Mama codziennie robiła coś innego.
- Bardzo dobrze gotowała - odrzekł cierpliwie. Susanna była kreatywnym kucharzem. Do swoich ambitnych, kucharskich przedsięwzięć często angażowała dzieci. - Aleja taki nie jestem. Muszę robić to, w czym jestem dobry - mrugnął do Riley.
- Tara już poszła? Od jej perfum strasznie rozbolała mnie głowa - stwierdziła Riley.
- Tak, już jej nie ma.
- To dobrze. Myślałam, że zostanie na noc.
- A byłoby w tym coś złego? - spytał. - I tak nie musiałabyś dzielić z nią łóżka. Na górze mamy cztery pokoje gościnne, pamiętasz?
- Tak, byłoby bardzo niedobrze. Spotykasz się z nią cały czas.
- Cóż, jutro spędzę cały dzień tylko z wami - zapewnił ją Asher. - Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pojechać do Austin, zjeść lunch w Guero's, a potem pójść popływać w Barton Springs. Co o tym sądzicie?
Riley przyglądała mu się uważnie.
- Naprawdę? Tylko my?
- Tak, naprawdę, tylko nasza trójka. Chcesz jechać?
- Tak! - wykrzyknął Levi.
- Mówił do mnie - powiedziała Riley i popatrzyła na Ashera. -Tak.
-Jeden mały punkt dla taty... Dobra. Chodźcie, pomożecie mi wstawić tę pizzę, żebyśmy mogli potem obejrzeć film o jeżu.
- Ja pomogę! - zaoferował się Levi i zaczął wyciągać półmisek do pizzy z szafki.
- Znowu ten film o jeżu - narzekała Riley.
- Tak, znowu - oświadczył Asher i podał jej talerze. Potem możemy obejrzeć „Zmierzch" i poślinić się na widok tego kolesia.
- Taa-too - powiedziała z grymasem Riley i odwróciła się tyłem do niego, idąc z talerzami w kierunku jadalni. Już dawno minęły czasy, kiedy mała dziewczynka Ashera zwierzała mu się ze wszystkiego. ***Nakarmiłam żółwia szpinakiem i zjadł go, ale***

Carla powiedziała, że szpinak miał być na kolację, więc musiałam zerwać mu trochę trawy czy czegoś podobnego. Och i mama znowu płakała dziś rano, ale teraz jest już w porządku, leży w łóżku ".
- Proszę, tatusiu - powiedział Levi, podając słoik sosu do pizzy.
- Dobra robota, stary - pochwalił go Asher i skoncentrował się z powrotem na przygotowywaniu kolacji.
Po pizzy obejrzeli film o jeżu, na którym Riley przewracała oczami z nastoletnią pogardą, a który po raz kolejny oczarował Leviego.
Przygotowali trochę popcornu i obejrzeli drugi film o rodzinie, która przez pomyłkę trafia na obcą planetę, gdzie żyją ujmujące, jednookie stworzenia. Po zakończonym seansie Asher wziął na ręce Leviego, który zasnął w międzyczasie, i zaniósł go do łóżka.
Gdy okrywał Leviego, ten się obudził i spojrzał na Ashera spod ciężkich powiek. Dobiegł ich głuchy łomot z korytarza, a oczy Leviego się rozszerzyły.
- Co to?
- Riley coś upuściła - powiedział Asher. Schylił się, by pozbierać zabawki z podłogi.
- Czasami słyszę mamę u góry.
Zaskoczony Asher zatrzymał się i popatrzył na syna.
- Naprawdę?
Levi pokiwał głową.
- Chodzi tam w kółko.
Jako że u góry nic było już piętra ani chodzącej po nim Su-sanny, Asher pomyślał, że powinien zadzwonić po firmę zwalczającą szkodniki.
- Czy ty też ją słyszysz? - zapytał go Levi.
- *Tylko we własnych myślach.*
Czemu wszystko tak utrudniasz? Czy nie możesz po prostu cieszyć się życiem? - spytała go kiedyś. Nie, nie był w stanic cieszyć się życiem, przynajmniej nie z jej ciągłymi wzlotami i upadkami, które siały spustoszenie w ich codzienności.
- Nie, nie słyszę jej - odpowiedział.
Przez moment Levi rozważał to, co właśnie powiedział Asher, a następnie zapytał:
- Czy tęsknisz za nią, tatusiu?

- Chciałbym, aby była tu z nami - rzekł i naprawdę tak sądził, przede wszystkim ze względu na Leviego i Riley. Ale poza tym nie tęsknił za nią, nie brakowało mu jej. Ucałował czoło Leviego.
-A teraz śpij. Jutro wielki dzień przed nami.
Gdy Asher wyszedł z pokoju syna, w holu było ciemno. Riley najwyraźniej też musiała się już położyć, ponieważ z pokoju telewizyjnego nie dochodził żaden dźwięk. Asher zszedł na dół, by posprzątać w kuchni. Kiedy ogarniał pozostawiony bałagan, przypomniał sobie, że w końcu nie zrobił sobie tego mojito. Otworzył lodówkę i wyjął z niej piwo. Popijał je, sprzątając. Gdy wypił, otworzył drugą butelkę. Skończył, zgasił wszystkie światła, z wyjątkiem tego nad kuchenką, i wyjął trzecie piwo. Oparł się o blat, sącząc napój i przysłuchując się ciszy. Nie zależało mu na ciszy. Miał tendencję do wypełniania jej myślami, niczym klatki ptakami na uwięzi, przypominającymi mu o życiu, które niegdyś prowadził, ale utracił na zawsze; o samotnej, pustej drodze, rozciągającej się przed nim.
Wybiegł na zewnątrz, by uciec przed ciszą. Zatrzymał się i zaczął przyglądać się nocnemu niebu i księżycowi w pełni. Ten księżyc przypomniał mu o Susannic. Kiedyś, zaraz po ślubie, Susanna powiedziała mu, że ma zły dzień i zamierza wziąć długą kąpiel. Ostatecznie znalazł ją jednak w patio ich domu - małego, pierwszego domu w centrum Austin, rozciągniętą w fotelu wypoczynkowym, zupełnie nagą. Roześmiała się, gdy niespokojny rozglądał się, czy aby sąsiedzi nie patrzą. A potem kochali się, dokładnie tam, na fotelu. Susanna nie miała żadnych zahamowań. Krzyczała, gdy dochodziła; śmiała się, gdy pośpiesznie próbował ją uciszyć.
- Nie martw się tak, Ash. Nasi sąsiedzi też uprawiają seks -mawiała.
Asher pospacerował trochę, patrząc w niebo i wspominając gwiazdy świecące tamtej nocy nad głowami kochanków. Byli wtedy kochankami. Namiętnymi, pełnymi pasji kochankami.
- Cześć.
Głos przestraszył Ashera i przez krótką, zadziwiającą chwilę jego wyobraźnia pozwoliła uwierzyć mu, że Levi miał rację, że to była Susanna. Wytężył wzrok w ciemności. Jego uwagę zwrócił

ruch w okolicy basenu. Była tam kobieta. Siedziała na jednym z grubych, gumowych foteli, które Susanna tak lubiła. Ale to nie te włosy... Tc były w zbyt dużym nieładzie.
- Przepraszam, myślałam, że mnie widziałeś. Przestraszyłam cię? Zdał sobie sprawę, że to musiała być Jane Aaron. Zobaczył ją
teraz w świetle księżyca. Jej głowa była oparta, nogi dyndały w wodzie. Nie zapaliła świateł basenowych; po prostu dryfowała w księżycowej poświacie.
- Jane? Co ty robisz? - zaczął iść w jej kierunku, zawahał się, a następnie podszedł bliżej, do brzegu basenu.
- Nic. Tak sobie dryfuję. Jest taka piękna noc, nie uważasz? Masz coś przeciwko?
- Oczywiście, że nie. Dryfujesz w ciemności?
- Naturalnie. Tak łatwiej zobaczyć gwiazdy - jej ręce zanurzyły się wodzie, powolnie pomagając jej tak się obrócić, by mogła go widzieć. - W Houston, przez te wszystkie światła, nie można dojrzeć gwiazd. Ale tutaj... - westchnęła i spojrzała do góry. - Wydają się być tak blisko. Ma się wrażenie, że można ich niemal dotknąć - powiedziała i uniosła rękę w górę, jakby poczuła, że naprawdę może tego dokonać.
Asher też spojrzał w niebo. Wszystkie te gwiazdy sprawiły, że poczuł się mały i nic nieznaczący.
- Z drugiej strony, wszystko jest takie rozległe; sprawia, że człowiek czuje się...
Sam. Mały - jakieś banały przychodziły mu do głowy na widok tych gwiazd.
- Głodny - zaśmiała się cicho.
Zaskoczony Asher skierował na nią wzrok. Nie zauważyła tego, opuściła rękę i zanurzyła ją w wodzie. Głodny? - zapytał zaciekawiony.
- Nie w dosłownym znaczeniu - powiedziała spokojnie. -Rozgwieżdżone niebo przypomina mi Włochy. Pojechałam tam zeszłego lata. Byłam w takiej małej, toskańskiej wiosce, udałam się na piazzę, a tam zobaczyłam morze ludzi - szczęśliwych, energicznych Włochów. Wszyscy mówili po włosku. Nie znam słowa w tym języku, ale przyszło mi do głowy, że w zasadzie

mogłabym powiedzieć cokolwiek, a nikt by tego nie zauważył. To było dziwne uczucie. 1 patrząc tak w niebo, na te wszystkie gwiazdy, które nie mogą mnie usłyszeć ani zobaczyć... pomyślałam o Włoszech. A następnie o paście. Roześmiała się ponownie.
Wyobraził sobie Jane we Włoszech, zanurzającej się w morzu energicznych Włochów. Samą. Zastanawiał się nad tym i nagle poczuł dziwne ukłucie w karku.
- Nie pojechałaś tam z chłopakiem? Przyjacielem?
- Nie, zupełnie sama - śmiała się. - Próbowałam odnaleźć siebie - powiedziała, bawiąc się poważnym tonem swojego głosu i rysując [w] powietrzu zmyślone cudzysłowy.
W Asherzc obudziła się ciekawość. Wspomniał dziwny dzień, jaki przytrafił mu się w Hongkongu.
- Świetnie. Teraz pomyślisz, że jestem dziwna.
- Wprost przeciwnie - odrzekł. Przypomniałem sobie, że przytrafiło mi się coś podobnego. Byłem w I longkongu i zdecydowałem się przejść piechotą z mojego hotelu do biura, gdzie miałem zaplanowane spotkanie. Zgubiłem się jednak. Ostatecznie znalazłem się w parku. Siedziałem na ławce w otoczeniu grupy starych Chińczyków. Nikt nie mówił po angielsku - uwierz mi, tego też próbowałem. Pamiętam, że myślałem wtedy, że się zgubiłem i być może nigdy nie odnajdę drogi powrotnej. Mogłem spędzić resztę życia z tymi facetami na ławce w parku. Tamtego dnia nikt nawet na niego nic spojrzał. Poczuł się jak bezużyteczny worek kości. Prócz dwójki dzieci, które i tak kiedyś dorosną i zostawią go, dla reszty był nikim.
Jane zachichotała. Trudno mu było wyobrazić sobie, że przeżyła coś podobnego - poczucie bycia niewidzialnym w świecie pełnym ludzi.
- I co, udało ci się? - spytał Asher.
- Co mi się udało?
- Odnaleźć siebie. Jane się roześmiała.
- Nie do końca. Tak naprawdę mam wrażenie, że dopiero zaczynam szukać.

Nagle ześlizgnęła się z fotela, zanurzyła ramię w wodzie i pociągnęła, płynąc tak do brzegu. Asher patrzył, jak wychodzi z basenu. Ubrana była w jednoczęściowy kostium, nadający się bardziej do pływania sportowego. Miała raczej okazałą figurę -nie była szczupła jak przecinek - niczym Tara, miała zaokrąglenia w odpowiednich miejscach. Asher zdziwił się, że wydała mu się tak... atrakcyjna.
Jane chwyciła za ręcznik i zaczęła się wycierać.
- Myślę za to, że tobie się udało.
- Słucham?
- Odnaleźć siebie.
- Och... niezupełnie - powiedział Asher. - Ale udało mi się odnaleźć drogę powrotną do biura.
Uśmiechnęła się.
- Cóż, Bogu dzięki, że ci się udało. Co by się stało z Rilcy i Levim, gdybyś się zgubił?
Asher nie odpowiedział. Patrzyli na siebie przez chwilę. Dłuższą chwilę.
- Ja już... - Jane skierowała spojrzenie na domek dla gości i owinęła się ręcznikiem.
- Nie musisz iść - rzekł Asher. Być może pod wpływem wypitego piwa, jednak chciał, by została i dalej dryfowała w świetle księżyca.
Zostawię cię z twoimi gwiazdami.
- Nie, muszę iść. Mam jutro sporo do roboty. Dobranoc - odwróciła się i poszła w stronę domku dla gości.
Długie pasmo ciemnych, mokrych włosów wydawało się spływać po jej plecach. Przy drzwiach do domku, zanim zupełnie zniknęła we wnętrzu, Jane zatrzymała się i spojrzała na niego. On z kolei odwrócił się plecami do domku i patrzył na księżyc.
- Zapamiętaj sobie - wymamrotał. - Nie przesadzaj z piwem. Nie powinien patrzeć w ten sposób na nianię. To wykraczało
poza ustalone standardy. Nie chciałby być jednym z tych facetów, którzy mizdrzyli się do młodych, ładnych opiekunek. Ci kolesie byli dupkami, a Asher nie był jednym z nich. Gdyby tylko Jane nie wyglądała tak dobrze w kostiumie kąpielowym...

Rozdział 11

Następnego ranka Asher obudził dzieci głośnym i rzężącym wykonaniem „SchooPs Out" Alice'a Coopera i pomógł im spakować rzeczy na wycieczkę do Austin. Zjedli lunch w Gucros, taco-barze na South Congress Avenue, gdzie mieszkańcy Austin przychodzili, by się rozejrzeć i aby się pokazać. Leviemu podobały się zdjęcia na ścianach i przeróżne sosy salsa, które towarzyszyły ciągłym dokładkom chipsów. Riley, najwyraźniej niezadowolona ze swoich włosów i kostiumu kąpielowego, który uznała za dziecinny, ubrała cudaczny kapelusz i zjadła kilka kęsów swojej enchilady.

Po lunchu udali się do parku Zilkera i Barton Springs, jednego z największych naturalnych zbiorników wodnych w całym stanie. Była to prawdziwa chluba Austin, zarządzana przez władze miasta - basen zasilany naturalnym źródłem, utrzymujący w ciągu całego roku stałą temperaturę około dwudziestu stopni Celsjusza. Stanowił prawdziwe wybawienie w gorące lata, ale woda była w nim wystarczająco ciepła, by korzystać z niego także zimą. Największą zaletą Barton Springs było jego położenie. Ogromne pekany i topole pochylały się nad zielonymi, trawiastymi zboczami, zapewniając sporo cienia. Sam basen był ogromny, miał ponad trzysta metrów długości. Latem był jednak bardzo zatłoczony, a trwający właśnie świąteczny weekend,

kiedy to wypadały obchody Memorial Day, nie był pod tym względem wyjątkowy.
Levi miał niebezpieczne upodobanie do zeskakiwania z różnych rzeczy. Dotarł na brzeg basenu i wyskoczył z niego wprost do wody niczym pocisk, zanim Asher zdążył go powstrzymać. Riley była bardziej wstrzemięźliwa. Trochę wydziwiała ze swoim kostiumem kąpielowym i kapeluszem, aż w końcu podeszła do basenu, zanurzając się w nim nie więcej niż pół centymetra. Narzekała na zbyt zimną wodę i Leviego, który ochlapał ją dla zabawy.
Dla Ashera woda była idealna. Barton Springs wiązało się dla niego z wieloma wspomnieniami z dzieciństwa. Razem z kolegami przesiadywali na zarośniętych trawą zboczach nad basenem, a gdy im się nudziło - to znaczy, gdy żadne dziewczyny nie chciały złapać się na ich haczyk - udawali się w inne części parku, na przykład do Town Lake, skąd wypożyczali kajaki, albo do strefy rekreacyjnej, gdzie rzucali frisbee daleko poza jej zasięg. Zapomniał, jak beztroskie były te leniwe dni jego młodości, gdy nad horyzontem wyłaniała się dopiero łuna jego świetlanej przyszłości. Kiedy dryfował tak na plecach, zamyślił się i doszedł do wniosku, że chciałby cofnąć czas i przeżyć to jeszcze raz.
Chwila refleksji rozmyła siejednak w jednej chwili, gdy Levi ochlapał go i rzekł:
- Ścigajmy się, tatusiu!
Zrozumiał wtedy, że nieważne jak niesprawiedliwe lub trudne jest teraz jego życie, nie chciałby stracić ani jednej minuty spędzonej ze swoimi dziećmi.
Po kilku godzinach w wodzie cała trójka przeniosła się w stronę zapory. Riley zażądała cienia, by nie spiec się na czerwono, choć i tak wydawało się to niemożliwe. Kapelusz chronił ją przed tym skutecznie. Asher zgodził się jednak i rozłożył koc pod drzewem, poddając im swoją propozycję popołudniowej przekąski - winogrona, krakersy i sos serowy. W tej części parku pozwalano kąpać się psom i Levi przeszedł parę kroków dalej, by móc się im przyjrzeć. Riley i Asher pozostali na kocu, nie spuszczając jednak z oczu Leviego.

- O Boże, to Dax - powiedziała nagle Riley i odwróciła się tyłem do basenu, twarzą prosto w kierunku ojca.
- Kto? - spytał Asher, wytężając wzrok znad jej ramienia.
- Dax Hawkins. Chodzi do mojej szkoły - ostrożnie rzuciła jedno spojrzenie w jego kierunku. - To ten w niebieskim.
Asher zobaczył chudego dzieciaka z kępą brudnych, blond włosów, stojącego w towarzystwie dwóch młodszych chłopców.
- Mam go zawołać?
- Co? - Riley niemal zamurowało ze zdziwienia. - Nie! Nie lubię go!
- Dlaczego nie? - spytał z ciekawością Asher.
Riley wzruszyła ramionami i podciągnęła kolana pod brodę.
- Zawsze rozmawia z Anną Greenberg.
- Jaką Anną?
- *Greenberg* - powiedziała Riley i naciągnęła kapelusz niżej na oczy. - To jest najładniejsza dziewczyna w szkole. Nadal tam stoi?
-Tak, jeszcze tam jest. Anna nie może być ładniejsza od ciebie, kochanie. Jesteś przepiękna. Riley prychnęła.
- Musisz tak mówić. Jesteś moim tatą. Jest tam jeszcze? Zbliża się tutaj?
Asher lekko się podniósł i rozejrzał dookoła.
- Nic, poszedł w drugą stronę. **1** nie muszę tak mówić, dlatego że jestem twoim tatą. Mówię tak, ponieważ to prawda. Naprawdę jesteś piękna... szczególnie wtedy, gdy twoje włosy nie są różowe. Myślę, że wszystkie dzieciaki w szkole też tak sądzą, nawet jeśli o tym nie mówią.
Riley pochyliła głowę.
- Bardzo wątpliwe. Nikt mnie nie lubi.
Asher chciał dojrzeć jej minę, ale przeszkodził mu w tym jej kapelusz.
- Za nic w to nie uwierzę.
- Tato - rzekła niecierpliwie. - Nie rozumiesz. Rozumiał. Nie wiedział tylko, jak z nią rozmawiać. To był
jeden z tych momentów, w których najbardziej brakowało mu

Susanny. Była prawdziwym oparciem dla Riley; rozmawiały ze sobą o wszystkim. Asher wiedział, że Riley bardzo tęskni za matką i przekłada się to na wszystko w jej życiu. Jego brak orientacji w kwestii chłopców, fryzur i cierpień, jakie wiązały się z latami spędzanymi w szkole, nie ułatwiał sprawy.
- Nieważne i tak mnie to nie obchodzi. Nie chcę przyjaźnić się z kimś, kto lubi Jonas Brothers. Anna ich uwielbia - Riley wyraziła to tak, jakby Anna lubiła jeść mrówki.
Asher mógł się tylko uśmiechnąć. -Co jest nie tak z Jonas Brothers?
- Są największymi kretynami na świecie — oświadczyła Riley, skubiąc koc. - Trący Graeber zapytała, czy chcę iść na ich koncert, ale ja w życiu nie wydałabym pieniędzy na coś takiego.
Asher słyszał o tym po raz pierwszy.
- Kiedy to było? Wzruszyła ramionami.
- Byłeś wtedy w Chicago.
Chicago. Klient American Airlines. Szalał, by otrzymać tę ofertę. Ostatecznie ją stracili. Czy Riley powiedziała wtedy coś, co mu umknęło? Chciał przyjrzeć się wyrazowi jej twarzy.
- Chciałaś iść?
- Nie. Tato, czy ty mnie słuchasz? Nienawidzę Jonas Brothers. Są beznadziejni.
- Dla mnie są raczej w porządku - rzekł niewinnie Asher. Riley rzuciła mu spojrzenie sugerujące, iż musi być idiotą,
by tak sądzić.
- Nawet nie umieją śpiewać. Wszystko leci z playbacku. Naprawdę nie wiedział, czy bracia Jonas potrafili śpiewać, czy
też polegali na nagranych wcześniej wokalach. Wiedział jedynie, że jeden z jego wspólników zapłacił niezłą sumę za najlepsze miejsca na ich koncercie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Riley chciałaby tam pójść. Wcześniej o nich nie wspominała, a on nie pomyślał, by ją zapytać.
O takich właśnie rzeczach Susanna zawsze wiedziała.
W życiu Riley brakowało kobiety. Asher zdawał sobie z tego sprawę. Im stawała się starsza, tym bardziej było to dla Ashera

jasne. Chciałby, aby on bądź Susanna - któreś z nich miało siostrę.
- Może będziesz chciała zadzwonić do babci Helen, kiedy wrócimy do domu - zasugerował, zakładając, że matka Susanny może znać się lepiej na włosach i innych sprawach, dręczących Riley, niż on sam.
Riley obdarowała go podejrzliwym spojrzeniem.
- Po co?
~ Po co? Bo lubi z tobą rozmawiać. Oczy Riley się zwęziły.
- Zawsze tak robisz.
- Co robię?
- Zawsze każesz mi iść z moimi sprawami do babci Cheryl lub babci Helen. Nawet nie chcesz ze mną porozmawiać, jakbym była jakimś kretynem czy kimś w tym rodzaju. Myślisz, że jestem jak ona.
- Jak kto?
- Mama! Ale nie jestem taka. Jestem sobą i nie musisz świrować za każdym razem, kiedy coś mi się nie podoba.
Asher zaczął ostrożnie.
- Nie świruję, kochanie. Wiem, że jesteś sobą, ale pomyślałem, że może babcia Helen wie więcej ode mnie o włosach i o Jonas Brothers.
- Wierz mi, babcia Helen nie wie nic o włosach ani Jonas Brothers - urwała Riley i spojrzała w stronę kąpiącego się psa. -Może wiedziałbyś o tym, gdybyś tu był.
Ten komentarz, wypowiedziany przez jego dwunastoletnią córkę, był dla Ashera cierpkim przypomnieniem kłótni z Su-sanną. Długie godziny, które spędzał w pracy, stawały się źródłem ich konfliktów.
- Ukrywasz się przede mną, przed nami, w tej pracy! - zarzuciła mu kiedyś.
- Pracuję, żebyś ty mogła tak żyć - odrzekł dobitnie, wskazując na drogi dom i jego kosztowne urządzenie, na które tak ciężko harował.
- Riley, nie mogę czytać w twoich myślach. Jeśli chcesz iść na koncert lub zmienić fryzurę, wystarczy, że o to poprosisz

powiedział z irytacją. - Słuchaj, wiem, że tęsknisz za mamą i ja też chciałbym, by tu była.
- Naprawdę? Nie sprawiasz takiego wrażenia. Czasami myślę, że cieszysz się, że nie żyje.
- Hej! - odpowiedział ostro. - Nie odzywaj się do mnie w ten sposób.
Odwróciła głowę, by nie mógł spojrzeć jej w oczy.
- Posłuchaj tego, Riley Ann.
- Levi naprzykrza się tamtej pani - stanowczo mu przerwała.
Asher się rozejrzał. Levi mówił coś do młodej kobiety, trzymającej na smyczy czekoladowego labradora. Levi dotykał ręką smyczy i szarpał nią.
- Świetnie - wymamrotał Asher i zerwał się na równe nogi. Zatrzymał się i spojrzał surowo na Riley. - Jeszcze nie skończyliśmy - rzekł. - Levi! Zabierz rękę z tej smyczy! - krzyknął do syna.
Zaskoczony Levi zerknął, zobaczył idącego w jego kierunku ojca i karnie opuścił rękę.
- Przepraszam - powiedział Asher do młodej kobiety, kładąc dłoń na ramieniu Leviego i odsuwając go. Pies ochoczo obwąchał mu nogi, merdając ogonem. - Mój syn uwielbia psy.
- To widać - odpowiedziała z uśmiechem. Była ładna. - To nic. Molly nie ma nic przeciwko.
- Witaj, Molly - rzekł Asher, pochylając się, by pogłaskać psa. Wyprostował się. - Chodź, Levi.
Młoda kobieta ponownie się uśmiechnęła, a Asher poczuł drobne ukłucie pożądania. Odwzajemnił uśmiech i pozwolił oczom zbadać jej ciało.
- Miłego dnia - rzekł.
- Nawzajem.
Asher obrócił Leviego i poprowadził go w stronę Riley i ich rozłożonego koca.
- Stary, nie możesz podchodzić do ludzi i próbować zabrać im psa. Tak nie można.
- Ja tak nie robiłem! - przekonywał go Levi. - Chciałem tylko zaprowadzić Molly do wody.

- To nie twoje zadanie. To był pies tamtej pani.
- A my możemy mieć psa, tatusiu?
Pies był ostatnią rzeczą, o jakiej marzył Asher. Już sama myśl o zajęciu się jeszcze jedną rzeczą - istotą, przerastała go.
- Nie teraz. Może kiedyś - na tym zakończył, bo Riley stała już obok koca z założonymi rękami.
- Chcę wracać do domu - ogłosiła władczo.
- Aja nie! - krzyknął Levi, wskakując na koc. - Chcę jeszcze pływać! Dobrze, tatusiu?
- Nie, Levi, pora wracać do domu - powiedział Asher.
- Nie chcę wracać! - wykrzyknął Levi, przewracając się na brzuch.
- No chodź. Zabiorę cię do Sandy's na mrożony deser - rzekł Asher, pakując rzeczy, podczas gdy Levi zaczął zanosić się płaczem. - Riley, bierz torbę - nakazał jej Asher, chwytając Levicgo na ręce i niosąc do auta.
Gdy zapakował już dzieci do samochodu, a wciąż płaczącego Leviego zapiął w foteliku, pobiegł po zostawiony na trawie koc. Gdy go zwijał, ponownie zauważył młodą kobietę z czekoladowym labradorem, stojącą przy brzegu. Nagle przed oczami stanął mu obraz siebie przywierającego do niej, wślizgującego się w nią. Jak by to było? Asher od lak dawna nie uprawiał seksu, iż uznał, że na pewno... porywczo. Ale im dłużej przyglądał się kobiecie, która teraz rozmawiała z jakimś młodym przystojniakiem, tym bardziej był pewien tego, że prędzej poszłaby do łóżka właśnie z tamtym. Może przespałaby się z nim z dziesięć lat temu, ale Asher nie był już tym facetem co kiedyś. Do diabła, nic wiedział nawet, jakim facetem był teraz.
Zebrał swoje rzeczy i poszedł z powrotem do samochodu, w którym Riley nadal się dąsała, a Levi kwilił. Riley dąsała się z resztą całą drogę do domu, a następnie zniknęła w swoim pokoju. Levi natomiast odżył, po tym jak uciął sobie krótką drzemkę. Planował zabawę ciężarówkami. W pokoju dziecięcym zbudował wijący się tor i chciał, by tata się przyglądał, jak różne auta rozpędzają się na nim i rozbijają o ścianę, która - jak ze skwaszoną miną zauważył Asher - od dawna użytkowana była

w ten sposób. Zgodził się i spędził z synem ponad pół godziny. Sam puścił kilka pojazdów po torze i pomógł Leviemu zrobić parę poprawek konstrukcyjnych, by powiększyć prędkość samochodów. Jednak pilniejsze sprawy zaczęły mu chodzić już po głowie i wysuwać się na pierwszy plan.
- OK, stary - rzekł. - Muszę zobaczyć, co z kolacją.
- Nie, tatusiu, nie idź! Chcę, żebyś został! Asher skrzywił się.
- Słuchaj, Levi. Muszę trochę podzwonić, a potem przygotować kolację.
- Nie musisz nigdzie dzwonić! Nikogo nie ma w domu! - po całym dniu siedzenia na słońcu i brudzenia się jedzeniem twarz Leviego stała się ciemniejsza niż zwykle i miała poważny wyraz. -Nie musisz nic robić, bo Carla przygotowuje wszystko i zostawia!
- A może zniesiesz parę aut do biura, pobawisz się, a ja popracuję przez chwilę - zasugerował Asher.
Przybity Levi odpowiedział przesunięciem się na siedzenie przy oknie.
- Nie chcę schodzić na dół. Chcę się bawić tutaj. Zbudowałem ten tor, żeby ci pokazać.
- Levi, ja... ~ cokolwiek miał w tej chwili powiedzieć Asher, uwięzło mu w gardle, gdy zauważył ciemną plamę, rozlewającą się po nogawce szortów chłopca. - Kurcze, Levi - powiedział, kucając przy swoim synu. - Czemu nie poszedłeś do łazienki.
- Przepraszam - rzekł Levi, zalewając się łzami. Co było nie tak z jego synem?
- W porządku - powiedział Asher spokojnie. - Ale musisz się postarać i chodzić na czas do ubikacji.
- Przepraszam - powtórzył Levi, zwieszając głowę. Dlaczego mu się to przydarzało? Co Asher robił źle? Choć
może lepsze byłoby pytanie: co w ogóle wychodziło mu dobrze? Jak mógł pozwolić, by pięciolatek miał tyle kłopotów?
- Chodź, stary - powiedział, biorąc syna za rękę. - Pójdziemy się przebrać.

Rozdział 12

W poniedziałkowy poranek zapach śniadania pierwszą zwabił do kuchni Janc.

- Coś tu smakowicie pachnie! - powiedziała, wchodząc tylnymi drzwiami.

Carla uśmiechnęła się szeroko.

-To huevos rancheros. Pomyślałam, że tobie szczególnie zasmakują.

- Mnie?

- O, tak tylko się drażnię. Powiedziałam tak, bo jesteś Latynoską, zgadza się? - rzekła wesoło Carla.

Kto to wiedział?

- Uwielbiam huevos - powiedziała Jane i otworzyła lodówkę, by wyjąć z niej sok pomarańczowy. Kiedy zamknęła drzwi, spojrzała prosto w stalowe, szarozielone oczy swojego pracodawcy.

Obdarował ją krótkim skinieniem.

- Dobry.

Ubrany był w spodnie od garnituru, śnieżnobiałą koszulę i krawat. Wyglądał zupełnie inaczej niż w świetle księżyca tego sobotniego wieczoru, gdy miał na sobie szorty i koszulkę polo. Tego ranka wyglądał sztywno. Wymuszał dystans.

- Dzień dobry - powiedziała Jane.

- Carla, czy mogłabyś przygotować mi coś, co mógłbym zabrać ze sobą? Chcę być w Austin, zanim zaczną się korki.
- Żaden problem - zgodziła się Carla. Skierował się w stronę drzwi.
- Ach... Asher - rzekła Jane. Zniecierpliwiony zatrzymał się.
- Takie tylko przypomnienie, że jutro od piętnastej mam wolne.
- Pamiętam. Będę w domu.
- Dzięki - powiedziała Jane, ale Asher zdążył już wyjść z kuchni. Jane niepewnie spojrzała na Carlę.
- Lepiej przygotuj się na to, złotko - oświadczyła Carla. - Pan P. jest tak zajęty, że ledwo ma czas, by oddychać, o rozmowie już nie mówiąc. Zrób mi przysługę, dobrze? - poprosiła, kładąc jajka na toście i przyrządzając w ten sposób kanapkę. - Zanieś mu to.
- Jasne - powiedziała Jane.
- To jego kawa - rzekła Carla, pokazując kubek termiczny. Zapakowała kanapkę i podała ją Jane.
Jane stała w foyer, kiedy Asher wyszedł ze swojego biura i zarzucił marynarkę. Przyglądał się jej ostrożnie, jakby czekając na konfrontację.
- Twoje śniadanie - powiedziała, podając mu kanapkę i kawę.
-Ach - wkładając telefon do kieszeni, spojrzał na nią ponownie. - Dzięki - wziął od niej rzeczy, muskając palce. -Miłego dnia - dodał i wyszedł przez drzwi frontowe.
Zdystansowany i seksowny, pomyślała, gdy patrzyła, jak wsiada do samochodu.
- Tatuś! - zawołał z góry Levi i zbiegł, ale zdążył zobaczyć tylko tylne światła lśniącego mercedesa Ashera.
- Nie zdążyłem się pożegnać - rzekł.
- To nic - powiedziała Jane i chwyciła go za ramię. - Za to przywitasz się z nim, jak wróci. Chodź, Carla robi śniadanie.
- Cześć, Levi! - zawołała radośnie Carla, gdy Jane z Levim weszli do kuchni.
- Cześć, Carla. Mogę zjeść płatki?
- Nie możesz - rzekła. - Jemy jajka.

- Nigdy nie zgadniesz, Levi! - powiedziała Jane, zanim Levi zaczął marudzić. - Odnalazłam obóz odkrywców!
W mieście znalazła ulotki dziennego obozu wakacyjnego, który odbywał się w jednym z lokalnych parków. Jego głównym przesłaniem było odkrywanie fauny i flory regionu Hill Country. Program obejmował pływanie, zabawy, wyprawy w teren oraz wspólny lunch.
Widzisz? Tutaj są zdjęcia odkrywców - powiedziała, pokazując mu broszury.
Levi przyglądał się im. Wcale nie wyglądał na zachwyconego, jak widoczne na ulotkach dzieci i jak chciałaby Jane.
- Co oni robią? - spytał.
- Oni... oni kopią w błocie i wrzucają kamienie do wody. Mają też szansę zobaczyć wiele odjazdowych robaków.
Levi zerknął podejrzliwie.
- Jakich robaków?
- Takich dużych, owłosionych.
Fuuu - to była Riley, która w jakiś sposób zdołała się podnieść z łóżka przed południem. Miała na sobie koszulkę grupy My Chemical Romance i dół od piżamy drużyny Texas Longhom.
- Gdzie jest ten obóz?
- W parku miejskim. Brzmi nieźle, nie sądzisz, Levi? - zapytała Jane.
- Levi już hoduje pomidory - powiedziała Riley, otwierając lodówkę. - Czy może mieć jeszcze większą zabawę?
- Mogę się bawić, jeśli zechcę! - zaprotestował Levi. - Kiedy mogę tam iść? Chcę iść, Jane.
- Zaraz po śniadaniu porozmawiamy z dyrektorem obozu.
- Super! - krzyknął Levi, podskakując.
Riley patrzyła na niego, a potem skierowała swoje wyniosłe spojrzenie na Jane.
- Wykopią go stamtąd.
- Dlaczego tak mówisz?
- Bo znam Leviego.
- Przepraszam, ale co się stało z krowami? - spytała Carla.

Jej pytanie zaskoczyło Jane. Razem z Riley spojrzały na Carlę, stojącą przy stoliku śniadaniowym.
- Gdzie są krowy? - spytała ponownie, kręcąc się w kółko, sprawdzając każdy kąt w pomieszczeniu.
- Krowy?
- Rysunek krów. Był tutaj - powiedziała Carla, wskazując na puste miejsce na ścianie.
- Ach, ten rysunek - przypomniała sobie Jane. - Przepraszam, zapomniałam go odłożyć na miejsce. Levi i ja przenieśliśmy go, by jego projekt z kleju mógł w tym miejscu wyschnąć.
- Nie można go przenosić! - rzekła ostro Carla. - Pani Price go narysowała i zawsze wisi właśnie tam.
- Carla, pójdę po niego! - zaofiarował się Levi. Popędził do pokoju gospodarczego i niemal natychmiast wrócił z oprawionym w ramkę rysunkiem. - Proszę.
Carla przyłożyła rękę do piersi i odetchnęła z ulgą.
- Bogu dzięki. Pan P. nigdy by mi nie wybaczył, gdybym go zgubiła - gdy Carla z powrotem wieszała obrazek, nadal wyglądała na lekko wstrząśniętą.
- Przepraszam, Carla - rzekła Jane.
- Proszę cię, nic nie przestawiaj. Wszystko, co jest w tym domu, ma swoje miejsce - Carla oświadczyła szorstko, patrząc na Riley, która tylko obojętnie wzruszyła ramionami. - Chodź i weź talerze - dodała.
Gdy Jane i dzieci jedli śniadanie, Carla rozbijała się po kuchni. Jane uważała, że jej zachowanie było trochę absurdalne. Pani Price nie żyła od ponad półtora roku, a co więcej, trudno było zliczyć wszystkie jej rysunki i obrazy, jakie wisiały w tym domu. Jane nauczyła się jednak czegoś: Susanna Price nie zamierzała odejść. Jakimś cudem nawet Levi miał wrażenie, że słyszał ją na strychu.
Po śniadaniu Jane zabrała Leviego na górę, by pomóc mu się ubrać. Wybierali rzeczy, gdy w drzwiach pojawiła się Riley.
- A co ja mam robić, kiedy Levi będzie się bawił robakami? - zapytała.
- Możesz pójść ze mną - zaproponował Levi.

- Proszę, Levi - powiedziała Jane, podając mu czyste ubrania.
- Idź do łazienki, umyj twarz i zęby. Potem się ubierzemy, OK?
- OK - zgodził się Levi.
Wziął od Jane ubranie i żabim skokiem doskoczył do drzwi łazienki.
- Mam dla nas kilka pomysłów - Jane zwróciła się do Riley. Miała wspaniałe pomysły. Takie, które gwarantowały jej
zdobycie pełnego uwielbienia w oczach młodszej podopiecznej.
- Proszę, tylko nie mów, że też muszę bawić się w ten obóz.
- Żadnych obozów - rzekła radośnie Jane. - Coś o wiele lepszego. Pomyślałam, że mogłybyśmy umówić cię do fryzjera, by podciął ci włosy i może zrobił jakieś pasemka. Pasemka są fajne, prawda?
- Tak myślę - powiedziała Riley, przeglądając się w lustrze zawieszonym nad szafką Leviego.
- A jak Levi będzie na obozie odkrywców, ty i ja możemy zrobić coś, co jak sądzę, może ci się spodobać. Pomyślałam, że mogłybyśmy zejść do tego ukrytego źródła, otworzyć domek zabaw i namalować coś - rozpostarła usta w szerokim uśmiechu i czekała na wybuch entuzjazmu Riley.
Tylko że Riley wcale się do niego nie kwapiła. Wyglądała na bardziej przerażoną niż zaskoczoną. Gapiła się na Jane swoimi szeroko otwartymi, błękitnymi oczami. Następnie zbladła. Gniew zmył wszystkie jej rysy.
- Zeszłaś tam?
- Znalazłam to miejsce, kiedy poszłam pobiegać - odpowiedziała Jane, a jej uśmiech stopniowo znikał.
- Nie weszłaś do środka?
- Nic, nie weszłam - odparła Janc. - Aleja...
- Nie mogę uwierzyć, że tam poszłaś powiedziała lodowato Riley. - To było prywatne miejsce moje i mamy. Nie chcę, żebyś tam chodziła.
Na tyle zdały się wspaniałe pomysły Jane.
- Nic weszłam do środka, uspokój się rzekła spokojnie. Po prostu przechodziłam tamtędy, to wszystko.

Jednak oczy Riley zalały się gniewem.
- To nie jest twoja własność, Jane. Nie możesz sobie tak po prostu chodzić, gdzie ci się podoba. Powinnaś być z nami albo w domku dla gości.
Jane musiała wziąć głęboki oddech, który uchroniłby ją od powiedzenia czegoś głupiego, czego by żałowała lub za co zostałaby wylana.
- W porządku, to najwyraźniej jest wyjątkowo ważne dla ciebie miejsce. Po prostu pomyślałam, że od śmierci twojej mamy minęło trochę czasu, więc może mogłybyśmy tam pójść i zacząć malować.
Riley odwróciła się plecami do lustra.
- Nie próbuj wiedzieć o mnie wszystkiego i nie udawaj, że wiesz, bo tak nie jest. To miejsce nie jest dla mnie ważne. To było studio mojej mamy, w którym malowała. Po prostu nie chcę tam niczego popsuć.
Siła sprzeciwu Riley przekonała Jane, żc było dokładnie odwrotnie, niż mówiła. Zrozumiała, że chodziło o coś naprawdę ważnego. Przez chwilę patrzyła, jak Riley nerwowo bawi się włosami.
- Widzę, że musi ci bardzo brakować mamy - powiedziała cicho.
Riley prychnęła.
- A teraz mówisz jak szkolny psycholog. Jak myślisz?
- Myślę, że naprawdę za nią tęsknisz, Riley. Ja chcę tylko pomóc.
Riley westchnęła i zwróciła się w stronę Jane.
-Nie potrzebuję twojej pomocy. Poza tym, nic nie rozumiesz, bo ty masz matkę. Moja matka była... była... - Riley pokręciła głową i odwróciła wzrok od lustra. Nie zrozumiałabyś.
Chciała minąć Jane, ale ta położyła rękę na jej ramieniu.
- Ty też dobrze mnie nie znasz, Riley Chodzi o to, że rozumiem to lepiej, niż ci się zdaje.
- O, tak. Bo na pewno twoja matka zginęła w katastrofie drogowej - zakpiła Riley.
- Nic, moja matka żyje i ma się dobrze - rzekła. - Ale mam

też drugą matkę, która oddała mnie, gdy byłam dzieckiem, więc wiem, jak to jest tęsknić za nią.
- Co? - Riley spojrzała na nią, zagubiona. - Co chcesz przez to powiedzieć? Albo masz matkę, albo jej nie masz.
- To znaczy, że zostałam zaadoptowana. Wiem więc, jak to jest, ponieważ tęsknię za matką, której nawet nigdy nie poznałam. Wiem, że to nie to samo - powiedziała pospiesznie, zanim Riley zaczęłaby się spierać. - Rozumiem jednak trochę, jak to jest nie mieć przy sobie matki.
Riley zmarszczyła brwi.
- Dlaczego cię oddała?
- Nie wiem - odpowiedziała Jane. - Mam nadzieję, że się dowiem.
- Gdzie ona mieszka?
- Tego też nie wiem, ale wydaje mi się, że gdzieś w okolicach Austin.
- Przynajmniej żyje.
- Tak, ale to nie zmienia faktu, że w pewnym sensie obydwu nam brakuje naszych matek.
Riley taksowała Jane wzrokiem, zupełnie jakby nagle zobaczyła ją w nowym, innym świetle. Zerknęła na dłoń Jane położoną na jej ramieniu. Jane spokojnie ją cofnęła, zachęcając tym Riley do ponownego spojrzenia jej w oczy.
- Do którego fryzjera mam iść? - zapytała.
To tylko maleńki krok naprzód, ale zawsze był to jakiś postęp i Jane niewyraźnie się uśmiechnęła.
- Rozejrzymy się w paru miejscach, jak odwieziemy Leviego na obóz.

Rozdział 13

Asher zgodził się dać Jane wolne wtorkowe i czwartkowe popołudnia. Oznaczało to, że przez całe lato musiał w te popołudnia pracować w domu, o ile nie miał wcześniej innych planów. Nie było to idealne rozwiązane, ale Tara powiedziała, że taki był warunek umowy, a Asher bardzo potrzebował Jane. Akurat w ten wtorek bardzo mu zależało, by wieczorem została w domu. Wypadło mu zaimprowizowane, ale bardzo ważne spotkanie z potencjalnymi klientami z AT&T. Czekano na niego o siódmej w specjalizującej się w stekach restauracji Steiner Ranch, niedaleko jeziora Travis. Klient zgodził się spotkać z Asherem na drinka. Około szóstej, ubrany w wart szesnaście tysięcy dolarów włoski garnitur, robił w kuchni kanapki z masłem orzechowych i galaretką dla swoich dzieci. Wydawało się to łatwiejsze niż pieczenie klopsów, które zostawiła im Carla. Przynajmniej nie wymagało to uruchamiania wielkiej kuchenki Viking, którą tak chciała mieć Susanna (preferowanym przez Ashera urządzeniem do przygotowania jedzenia była mikrofalówka). Nie miał czasu przyrządzić niczego więcej. Marzył o tym, by w tej chwili w drzwiach pojawiła się Jane. Właściwie, cały czas podchodził do okna i patrzył na podjazd, mając nadzieję, że zaraz pojawi się na nim czerwona honda.

- Czy Jane ma komórkę? - zapytał Riley.
- Pytasz poważnie? Rilcy podała mu żarówiastoróżową karteczkę samoprzylepną, przyklejoną do kuchennego biurka. - Zostawiła to na wypadek, gdybyśmy poszli do łazienki i nie mogli znaleźć drogi powrotnej.
Asher się uśmiechnął. Riley pomalowała paznokcie u rąk i nóg na jasnoróżowo, być może w cichym proteście przeciwko utracie różowych włosów. Gdy tylko wszedł do domu, poinformowała go, że w czwartek ma umówią wizytę u fryzjera i zamierza sprawić sobie pasemka. Nie był na tyle głupi, by stawać pomiędzy Riley ajej pasemkami.
Kolejny raz zerknął na zegarek. Mógł dotrzeć do Steiner Ranch w dwadzieścia minut. Miał jeszcze czas.
-Nie zgadniesz, Riley! Dzisiaj malowaliśmy aligatory! - powiedział Levi. Siedział na kolanach na wysokim krześle przy kuchennej wyspie, na której bawił się transformersami. Trzymał je w śmiertelnym uścisku.
- Wiem, głuptasie, byłam z tatą cię odebrać.
-A potem zrobiliśmy wulkan i wysadziliśmy go! kontynuował Levi. - Wybuchł aż do nieba!
- Tato, gdzie jest mój laptop? - zapytała Riley, leniwie rozglądając się dookoła.
- Nie wiem, Ri. Gdzie go zostawiłaś? - zapytał Asher, wybierając numer Jane.
Aligatory mogą was zjeść! - poinformował ich Levi, otwierając buzię tak szeroko, jak tylko mógł, a następnie zamykając ją z plaskiem.
- Witam, dodzwoniłeś się do Jane Aaron - brzmiała wiadomość nagrana niskim, chropowatym głosem Janc. - Proszę o zostawienie wiadomości, a ja oddzwonię, gdy tylko będę mogła.
- Jane, z tej strony Asher Price. Coś mi wypadło i chciałbym, abyś wróciła do domu. Już prawie szósta - proszę zadzwoń do mnie i powiedz, kiedy można się ciebie spodziewać.
- Przestań, Levi! - krzyknęła Riley.
Asher spojrzał na dzieci: Levi był teraz na podłodze i próbował odgryźć stopę Riley, niczym aligator.

- Levi, nikt nie lubi aligatora chwytającego za kostkę. Zostaw swoją siostrę w spokoju.
Asher zamknął telefon, odłożył go na bok i powrócił do robienia kanapek. Levi wspiął się z powrotem na krzesło i chwycił za jednego transformersa.
- Tatusiu, czy mamusia była szalona?
Asher stanął nieruchomo z nożem wetkniętym w słoik z masłem orzechowym i wpatrywał się w syna.
- Tato - powiedziała Riley, wyraźnie przerażona.
- Gdzie to słyszałeś, stary? - Asher spytał spokojnie. Levi wzruszył ramionami.
- Jackson tak powiedział.
- Jackson? Kto to jest Jackson?
- Jest ze mną na obozie. Ma gwizdek do odganiania niedźwiedzi.
- Nie, mamusia nie była szalona - stanowczo oświadczył Asher. - Jackson tylko się z tobą drażnił.
Ta odpowiedź wydawała się Leviemu satysfakcjonująca i chłopiec powrócił do zabawy transformer sami. Jednak Riley wpatrywała się w Ashera, żądając jakby dobitniejszego zaprzeczenia, większej obrony Susanny. Widząc, że ojciec nie podejmuje tematu, przeszła do pokoju.
Czy Susanna była szalona? To zależało od tego, jak określić zaburzenie afektywne dwubiegunowe - chorobę, która miała wpływ na równowagę chemiczną w jej mózgu. Czy były to tylko złe geny czy po prostu... szaleństwo? Asher nie wiedział i już go to nie zajmowało. To, czy Susanna była szalona, czy też nie, nie miało żadnego wpływu na ich obecne życie. Miała zaburzenia, przy których picie na pewno nie pomagało. Potrafiła być samolubna i okrutna wobec niego. Ale na swój własny sposób, gdy była trzeźwa i łapała równowagę, stawała się wspaniałą matką. Asher za wszelką cenę chciał chronić dzieci przed poznaniem skomplikowanej historii ich matki. Tak długo, jak się da. Wiedział, że nie będzie w stanie ukryć tej prawdy na zawsze, ale chciał, by jego dzieci zachowały wspomnienie

kochanej przez nie matki, która zabierała je na pikniki, tworzyła z nimi różne projekty artystyczne i co wieczór czytała do snu. Pragnął, by dzieci zapamiętały taką Susannę. Nie tę drugą. Tę, którą znał on.
Odgłos auta na podjeździe był prawdziwym wybawieniem.
- O, już jest - powiedział Asher. Wytarł ręce ścierką do naczyń i skierował się w stronę drzwi. Dzieci za nim.
Jane zdawała się ich nie zauważać, gdy szła przez podjazd. Rozmawiała przez telefon i niosła torby z zakupami. Na czubku głowy zatknęła okulary przeciwsłoneczne. Dżinsy z niskim stanem opinały jej biodra. Miała na sobie ufarbowany T-shirt z pacyfką na piersi, który pasował do znaczka przyczepionego do zderzaka jej samochodu. Niski stan spodni odsłonił kawałek tatuażu, który zwrócił uwagę Ashera i zaintrygował go. Jej włosy, które do tej pory widział jedynie mokre lub fantazyjnie związane na karku, były rozpuszczone. Nieujarzmione i falujące, spadały jej na ramiona. Znowu pomyślał, że niania jego dzieci była zbyt seksowna. Starał się nie patrzeć na odsłonięty fragment tatuażu.
- To nie było tak - powiedziała do słuchawki. - Raczej, że nie jestem upoważniona, by się dowiedzieć, że nie mam prawa.
Popatrzyła przed siebie i zobaczyła Ashera i dzieci, stłoczonych przy sobie, przyglądających się jej.
-Ach... słuchaj, oddzwonię do ciebie. Właśnie wróciłam do pracy i rodzina jest... jest tutaj - uśmiechnęła się. - Coś w tym rodzaju. Nie, zadzwonię do ciebie wieczorem. Pa - zamknęła klapkę telefonu i włożyła go do kieszeni dżinsów. - Cześć -zwróciła się ostrożnie do zgromadzonej trójki.
- Całe wieki na ciebie czekamy! - rzekł głośno Levi. Asher położył mu dłoń na ramieniu.
- Czekaliście na mnie? - Jane spojrzała na Ashera. - Ale... miałam wolne popołudnie. Mówiłam ci o tym.
- Wiem, że mówiłaś. Jednak coś mi w ostatniej chwili wypadło i musisz mnie zastąpić, proszę - sprawdził swój zegarek. Tara powinna być tu lada moment. - Za jakieś piętnaście minut muszę wyjść. Robiłem dzieciom kanapki z masłem orzechowym

- powiedział, wskazując na kuchnię. - Byłoby super, gdybyś mogła je dokończyć. Dzięki. Zniknął w drzwiach.
- Czekaj... Wychodzisz? - spytała Jane lekko zdezorientowanym tonem.
- Muszę iść na spotkanie. Nic nie poradzę. -Ale miałam mieć wolne.
- Miałaś wolne popołudnie - poprawił ją.
- Zmykaj, Riley - powiedział i zwrócił się do Jane. -Słuchaj, przepraszam za tę zmianę w ostatniej chwili, ale nie mogę stracić takiej okazji. Jesteś tutaj, więc... to żaden problem, prawda?
Lepiej, by nie był - i tak płacił jej majątek, zapewniał mieszkanie i wyżywienie.
- Po prostu myślałam, że resztę dnia też mam wolną - odparła, przekładając torby w jedną rękę, tak by z pomocą drugiej założyć za ucho spadające włosy. - Zgodziliśmy się na wtorki i czwartki od piętnastej.
- Jane, malowaliśmy dzisiaj aligatory i - powiedział głośno Levi.
- Wow, naprawdę? spytała, ale jej wzrok, bursztyno-wobrązowy, wyzywający, był wymierzony w Ashera.
Te oczy, włosy i ten kawałek tatuażu, który udało mu się zobaczyć, rozpraszały Ashera - mężczyznę.
- Jane. Idę spotkać się z dwoma przedstawicielami AT&T. Możemy zdobyć dużego klienta - dobiegł go dźwięk nadjeżdżającego samochodu Tary. - Nie mogę tego przegapić, a więc proszę cię o to, byś dziś wieczorem została z dziećmi.
Jane zmarszczyła brwi.
- W porządku.
- Dziękuję. Tego typu wyjścia zdarzają mi się często. Trzeba być elastycznym.
Asher zawahał się, niepewny, czy dobrzeją zrozumiał. Jeszcze raz jej się przyjrzał. O tak, doskonale - twarz Jane nosiła wspólny dla wszystkich kobiet na świecie wyraz gniewu.
- Jest jakiś problem? - zapytał.
- Jane, chcesz zobaczyć mojego aligatora? - wstrzelił się

z pytaniem Levi, wyraźnie domagający się uwagi. Z kolei Riley usiadła na kamiennej ławce, przyglądając się z satysfakcją zaistniałej scenie.
- Cześć wszystkim! - zawołała Tara, kierując się w ich stronę seksownym krokiem. Była ubrana w krótką, złotą sukienkę. - Co tutaj robisz?
- Przygotowuję się do wyjścia - powiedział Asher. - Będę czegoś potrzebował?
- Tylko twojego twórczego umysłu.
- W takim razie możemy już iść.
- Przepraszam? - rzekła Jane, przeciągając uwagę na swoją stronę. - W czwartek jestem nieosiągalna - mówię to na wypadek, gdyby coś ci wypadło.
Z twarzy Tary zniknął uśmiech.
Jane ponownie odgarnęła włosy, tym razem w taki sposób, który dał Asherowi do zrozumienia, że jest zdenerwowana.
- To znaczy, dziś wieczorem, masz niespodziewane spotkanie, w porządku, ale dałeś mi wolne, a teraz to cofasz. Prowadzę pewne poszukiwania, jest kilkoro ludzi, z którymi muszę się spotkać. Na czwartek mam plany i chcę się upewnić, że się rozumiemy.
- Czy Jane ma kłopoty? - rzucił Levi.
- Ciepło z satysfakcją odpowiedziała Riley.
- Riley, Levi, może pokażecie mi basen? - spytała Tara, mijając Ashera i wyciągając rękę do Leviego.
- Miliony razy widziałaś ten basen - powiedziała Riley
- Riley, idź z Tarą - rzekł stanowczo Asher.
- Tato.
- Idź - powtórzył surowo. Wzdychając, Riley podniosła się i poszła za Tarą i Levim, który ścigał się do wykutej w żelazie bramy, prowadzącej do basenu.
Asher wskazał na dom.
- Wejdź do środka, Jane - powiedział zdecydowanie i przesunął się, by wpuścić ją pierwszą.
- Dzięki - przeszła obok, nieumyślnie uderzając siatkami o jego nogi. Stanęła w wąskim korytarzu, gdzie rzuciła torby i spojrzała na niego.

Asher zamknął drzwi i oparł się o nie.
- W porządku, Jane. Nieważne jaki to problem, wyjaśnijmy go tu i teraz.
Zawahała się i przyglądała mu się przez moment.
- OK, oto on. Zwykle gram w zespole i w normalnych warunkach nie miałabym nic przeciwko zastąpieniu kogoś. Ale ty właśnie zabierasz mi czas przeznaczony do pracy nad magisterką. Chciałabym, by było to jasne.
- O, myślę, że wyraziłaś się bardzo jasno - rzekł szyderczo. -To dobrze.
- A teraz pozwól, że ja coś wyjaśnię - powiedział, odchodząc od drzwi i krocząc w jej kierunku. - Czasami coś wypada. Dlatego czasami prosiłbym cię o trochę więcej, niż zostało to wcześniej ustalone. Myślę, że płacę wyjątkowo dużo, na tyle dużo, by oczekiwać więcej elastyczności z twojej strony.
- Słuszna uwaga - nieco arogancko odrzekła Jane. - Ale pozwolę sobie przypomnieć, że i tak przepracowuję już wystarczająco dużo nadprogramowych godzin i oczekiwałabym, byś tego bardziej nie wykorzystywał.
Jane Aaron miała w sobie niezwykłą śmiałość i parę wspaniałych bursztynowobrązowych oczu. A ten cholerny tatuaż sprawiał, że Asher umierał z ciekawości. Skierował na nią wzrok.
- Czy nie sądzisz, że może robisz problem z niczego?
- Chcesz powiedzieć: z niczego dla ciebie? Zastanawiam się, czy jeśli pozwolę ci na zbyt dużo, to nie będziesz tego wykorzystywał.
Nikt nigdy nie spierał się z Asherem w tak zuchwały sposób. Gdy ktoś się z nim nie zgadzał, robił to zazwyczaj z należnym mu dystansem i szacunkiem. Jane Aaron była interesująca. Asher przysunął się do niej bliżej, depcząc po torbach z zakupami.
- Myślę, że mogłabyś mi zaufać, Jane. Nie lubię spędzać czasu z dala od moich dzieci. Nie prosiłbym cię o to, gdyby nic było to absolutnie konieczne.
Zadarła lekko podbródek.
- Ja tylko staram się pilnować swoich granic.
- Nie martw się o swoje granice. Przypilnuję ich dla ciebie.

Znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Asher zdał sobie sprawę, że powoli dociera do niego jej zapach, który już niemal udało mu się poczuć. Wtedy Jane nagle się uśmiechnęła, jakby zdołała wygrać tę debatę.
- W takim razie myślę, że się zgadzamy. Miłego wieczoru, Asher - dodała, schylając się, by podnieść torby.
- Wrócę za kilka godzin - powiedział, podejrzliwie się jej przyglądając.
- OK. Do zobaczenia - minęła go tak szybko, że nie miał czasu zrobić kroku. Jej ramię musnęło go, gdy z torbami kierowała się w stronę kuchni. Zapach, który za sobą zostawiła, zawisł w powietrzu.

Rozdział 14

Asher nie wrócił za kilka godzin, jak się umawiali. To Jane musiała położyć Levicgo do łóżka. Kiedy przechodziła obok pokoju Riley, zauważyła ją przy biurku, jak z pasją zapisywała coś w notatniku. Kiedy Riley zauważyła Jane, wstała i podeszła do drzwi.

- Chcesz pooglądać telewizję? - zaproponowała Jane.

- Nie, dzięki - odparła Riley i zamknęła drzwi.

Takie małe odrzucenie na koniec wieczoru. Jane wycofała się do domku dla gości i zadzwoniła do Jonathana.

- Cześć - powiedziała, uśmiechając się, gdy odebrał. - To ja. Przepraszam za wcześniej, ale stali na podjeździe, kiedy wróciłam do domu.

- Żaden problem - rzekł Jonathan. - Zrozumiałem, że król był na dworze. To opowiedz mi o tym, co stało się dzisiaj w szpitalu.

- No to jedziemy - powiedziała Jane i usiadła na jednym ze skórzanych foteli. - To był prawdziwy bezsens. Kobieta była nawet miła, dopóki nie powiedziałam, kim jestem i dlaczego o to pytam. To strasznie pogmatwane.

- Jak to?

- Powiedziała, że nie przechowują dokumentów rocznikami i jeśli chciałabym sprawdzić, kto urodził się dwudziestego

piątego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego, musiałabym podać dokładne dane. Powiedziałam jej, że nie mogę, co jest oczywiste, bo nie wiem, pod jakim nazwiskiem przyszłam na świat. A ona na to, że w takim razie nie jest mi w stanie pomóc.
- To naprawdę kiepsko - podsumował Jonathan. - Co zamierzasz teraz zrobić?
- Nie wiem - odpowiedziała. - Wyszukałam już inne dane, wszystko, co było możliwe i nic z tego nie wynika. Jakbym nie istniała.
Przypomniała sobie tę noc, kiedy dryfowała w basenie, rozmawiając z Asherem o tym, jak można się poczuć niewidzialnym.
- A co z lokalną gazetą?
- Jest bardzo mała i wychodzi tylko raz w tygodniu. Piszą głównie o dzieciakach i sporcie. Nie mają nawet strony internetowej, uwierzyłbyś?
- Zawsze możesz pójść do nich do biura. Pewnie mają mikrofilmy
- Zanim jakimś cudem nie wpadnę na coś innego, to na razie moja jedyna szansa - westchnęła i przytknęła dłoń do czoła. -Pomówmy o czymś innym. Co tam u ciebie?
- Niewie/e - powiedział wesoło. - Przygotowujemy się do koncertu w Foghorn. Będzie dziewiętnastego.
- Wspaniale. Już zapisuję - odparła i zanotowała datę na teczce z pracą dyplomową. Ziewnęła. - Słuchaj, powinnam kończyć. Muszę wstać wcześnie i zawieść Leviego na obóz.
-No, dobrze... Janey? -Tak?
- Tęsknię za tobą wyszeptał miękko.
Jane się zawahała. Bardzo jej zależało na Jonathanie, ale nie wiedziała, co mu w tej chwili odpowiedzieć, ponieważ nie tęskniła za nim tak, jak powinna. Tak naprawdę to miała dopiero za nim zatęsknić.
-Wow! Twoje milczenie jest druzgoczące.
- Nie chciałam, by tak zabrzmiało.

- Kocham cię, a ty nawet nie jesteś już w stanie tego wypowiedzieć - ton Jonathana spoważniał. - Kiedy to się stało?
- Boże, Jonathan, proszę. Już przestań - błagała Jane.
- Przestać cię kochać? - zapytał ostro.
- Przestań na mnie naciskać. Proszę cię, nic naciskaj na mnie. Wiem, że nie jesteś zadowolony z tego, jak ułożyły się sprawy, aleja nie mogę... nic mogę sprawić, by nagle było lepiej.
Usłyszała swój uwalniający się oddech.
- To zabrzmiało całkiem ostatecznie, nie sądzisz?
- Nie wiem, ale przynajmniej szczerze.
- OK. Świetnie. Zrozumiałem. Zamknęła oczy.
- Proszę cię, nie rób tego - powiedziała znużona.
- Pozwól mi to wyjaśnić: nie mogę z tobą rozmawiać, nie mogę z tobą być, nie mogę powiedzieć, że cię kocham, nie mogę być zły. Czy o czymś zapominam?
- Tylko wszystko pogarszasz, Jonathan.
- Czego ode mnie chcesz, Jane? Abym udawał, że wszystko jest w porządku? Złamałaś mi serce! - wykrzyknął pełnym bólu głosem.
Jane wstrzymała oddech. Myśl, że nie potrafda być dla niego tym, kogo oczekiwał, także i jej rozdzierała serce.
- Wiem - wyszeptała.
- OK, Jane - rzekł teraz zupełnie zrezygnowany. - Przyjedziesz na koncert do Foghorn. Po prostu... po prostu zrób to, co masz zrobić, pomyśl o tym i wtedy pogadamy. W porządku? Zawieśmy broń na tych kilka tygodni.
Ona chciała się kłócić. Chciała zapewniać go, że to zupełnie niepotrzebne, ale w istocie uznała taki koniec rozmowy za wyzwolenie.
-OK.
Jonathan milczał przez dłuższą chwilę. Oczekiwał chyba, że jeszcze raz mu to wyjaśni lub cofnie to, co powiedziała. Gdy tego nie zrobiła, odparł tylko:
- No to do zobaczenia - i rozłączył się.
Było to trochę przerażające - myślała Jane - że nie czuła

smutku w takim samym stopniu, w jakim poczuła ulgę. Nie czuła się z tym dobrze, nie czuła, że chciałaby z nim być. Zdziwił ją ten wniosek.
- Nie wierzę - powiedziała głośno do siebie.
Była po prostu zła i zmęczona tymi kłótniami. Może przez to, że nie wiedziała, do czego tak naprawdę na tym świecie pasuje. Im dłużej przebywała tutaj, tym bardziej zastanawiała się, czy Houston to odpowiednie dla niej miejsce. Z drugiej strony - nie sądziła też, by tym miejscem było Cedar Springs. Dryfowała w poszukiwaniu jakiejś kotwicy, czegoś, o co mogłaby się zaczepić. Rozważała, siedząc w tym eleganckim, wytwornym domku dla gości z telefonem w dłoni, jak długo jeszcze będzie tak dryfować, zanim zatonie.
- Muszę się napić - wymamrotała i spojrzała na zegarek. Było dziesięć po dziesiątej. Przypomniała sobie, że któregoś wieczoru Asher pił piwo. A gdzie było piwo, tam musiała być i wódka, i sok żurawinowy. Carla przekazała jej, że może swobodnie korzystać z kuchni. Jane nie wiedziała, czy miała na myśli także alkohol, ale też tego nie wykluczyła, a zatem... Jane rzuciła telefon na bok.
W kuchni zapaliła światło nad kuchenką, by widzieć, gdzie szuka i otworzyła lodówkę. Kurczę. Żadnej wódki. Ani śladu wina. Ale było piwo, które mogło pomóc. Usiadła przy kuchennej wyspie. Zdążyła upić tylko łyk, gdy nagle do kuchni wszedł Asher, nadal w krawacie, choć już bez marynarki. Z butelką w połowie drogi do ust, Jane zamarła.
- Ach... cześć - zaczęła ostrożnie. - Nie wiedziałam, że jesteś już w domu.
- Od jakichś dziesięciu minut - spojrzał na butelkę. Jane również, mówiąc:
- Och, Carla powiedziała, że mogę.
- Oczywiście - powiedział, przerywając jej. - Myślę, że do ciebie dołączę - podszedł do lodówki i wyjął z niej piwo. Otworzył butelkę, pociągnął z niej łyk i powiedział: - Przepraszam za spóźnienie.
Wypowiedział to szorstko, jakby się zmuszając.

- W porządku - odparła Jane, machnąwszy luźno ręką.
- Nie, to nie jest w porządku - zwrócił się do niej twarzą i oparł o blat. - Powiedziałem ci, że nie będzie mnie tylko kilka godzin, ale pojawił się problem. Powinienem coś tutaj wyjaśnić. Moja firma od roku walczy o przetrwanie. Nasz dyrektor generalny zmaga się z rakiem, więc teraz przejąłem jego obowiązki, nadal mam też własne. W ubiegłym roku przez ten cały kryzys gospodarczy straciliśmy kilku ważnych klientów. Teraz naprawdę potrzebujemy oferty takiej jak ta od AT&T. Ta możliwość pojawiła się nagle i poczułem, że nie można dać jej tak po prostu odejść - upił łyk piwa. - Teraz już wiesz, że się nie obijam.
Wow! Nie miała pojęcia. Wyglądał na zmęczonego. Jane lekko się uśmiechnęła.
- Asher, to naprawdę żaden problem. Miałeś rację - i tak tu byłam, więc nic się nie stało.
Zerknęła na butelkę. Co innego miałaby robić? Pracować nad magisterką? To dopiero żart.
- Jaką masz wymówkę? - spytał Asher. Spojrzała w górę.
- Wymówkę? Wskazał na piwo.
-Ach, tak - rzekła nieco zmieszana i wzruszyła ramionami, popijając jeszcze jeden łyk. - Chłopak.
- Och - pokiwał głową. - To nigdy nie jest proste.
- To nie do końca tak - rzekła, wzdychając. Chce, abyśmy wzięli ślub - wyznała.
Nie wiedziała, czemu mu powiedziała i naprawdę oczekiwała, że powie coś w stylu: „To fajnie" i wyjdzie. Jednak Asher tego nie zrobił. Przyglądał jej się przez chwilę.
- Wyjdziesz za niego?
- W tym właśnie problem odparła, kręcąc się na krześle. -Nie wiem, co zrobię. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Myśl o planowaniu teraz ślubu wydaje się taka... obca.
- To poważna decyzja - zgodził się od niechcenia.
To była bardzo poważna decyzja, która z każdym dniem stawała się jeszcze poważniejsza.

- To nie jego wina - oświadczyła, czując potrzebę obronienia Jonathana. - Chodzi tylko o to, że chcę być naprawdę, naprawdę w stu procentach pewna, a ja nawet nie jestem pewna samej siebie.
Asher lekko wzruszył ramionami i popił piwem.
- Myślę, że nigdy nie możesz być w stu procentach pewna. Nigdy nie wiesz, jakie naprawdę okaże się małżeństwo, dopóki w nie nie wejdziesz, by oddychać z tą drugą osobą tym samym powietrzem.
Jane się zaśmiała.
-Ale my już oddychaliśmy tym samym powietrzem.
- Jednak małżeństwo jest inne. Nie potrafię opisać, czym się różni, ale tak jest, uwierz mi.
Powiedział to jakby z ostrzeżeniem. Chciała poznać jego doświadczenia.
- Chcesz powiedzieć, że nie byłeś pewien, kiedy brałeś ślub? Obdarzył ją krzywym uśmiechem.
- Nie. Ja byłem w stu procentach pewien. Zastanawiał ją.
- Jedno jest pewne, istnieje jedna niewzruszona prawda - nie pozwól, by ktokolwiek cię zmuszał.
Był zmuszony czy zmuszał kogoś?
- Ale zapewne to wiesz. Jestem ostatnim facetem, który mógłby udzielać małżeńskich porad, więc... - wyprostował się, wypił kolejny łyk piwa. - Muszę przygotować się na jutro. Mam przeczucie, że podejmiesz właściwą decyzję, Jane. Nic wyglądasz na kogoś, kto pochopnie powiedziałby „tak".
Oparł się o wyspę i stuknął butelką o jej piwo.
- Zdrowie — wymamrotał, ziewając i miał już opuścić kuchnię. Lecz zanim to się stało, spojrzał jeszcze na Jane. - Ale wszystko w porządku, prawda?
- Zdecydowanie - odparła i uśmiechnęła się. - Zanim pójdziesz, chciałabym ci tylko powiedzieć, że umówiłam Riley w salonie Envy, by zrobić coś z jej włosami. Ale jedyny wolny termin to czwartek po południu, a w czwartek ja...
-Tak, pamiętam, masz plany- odpowiedział Asher, mrugając do niej.

Wyszedł, zostawiając Jane z połową upitego piwa i rosnącą ciekawością wobec siebie.
Kwadrans przed trzecią w czwartkowe popołudnie Jane była przekonana, że Asher nie wróci do domu, jak zapowiadał. W ostatnim momencie Carla poinformowała ją jednak, że przyjechał. I tak, kwadrans po trzeciej, Jane stanęła przed drzwiami redakcji gazety „Cedar Springs Standard". Gazeta była tak mała, że nie trzymano się w niej zwyczajowo przyjętych godzin pracy. Nie pracowali w poniedziałki po południu, we wtorki rano ani w weekendy.
Na tablicy przy wejściu widniały tylko dwa nazwiska - redaktora naczelnego, Eda Brewstera, i Macy Lockhart.
- Mogę w czymś pomóc? - młoda kobieta z krótkimi blond włosami o miodowym odcieniu i niebieskich oczach uśmiechnęła się ciepło do Jane.
- Pani jest Macy? spytała.
-Ach, nie. Jestem Emma, siostra Macy. Macyjest na urlopie macierzyńskim. Pomóc w czymś?
- Potrzebuję informacji sprzed około trzydziestu lat. Miałam nadzieję, że zastanę pana Brewstera.
- Kogo, Eda?
- Redaktora naczelnego - wyjaśniła Jane.
Emma przygryzła wargę i spojrzała na zamknięte drzwi w głębi biura.
- Naprawdę chcesz rozmawiać z Edem?
Zaskoczona tym pytaniem, Jane także przeniosła wzrok na zamknięte drzwi.
Emma nachyliła się.
- Słuchaj, pytam tylko dlatego, że jest trochę stary. Zwykle po południu ucina sobie drzemkę. Nie chcę mu przeszkadzać, o ile coś ważnego się nie dzieje - na przykład jakieś nowe wiadomości - roześmiała się.
- OK - powiedziała niepewnie Jane.
- Nie martw się. Cokolwiek to jest, jestem pewna, że będę w sianie ci pomóc! - radośnie oświadczyła Emma. - To znaczy.

tylko zastępuję Macy, która dopiero co urodziła dziecko. Nie mogę zrozumieć, czemu przyjęła tę pracę sześć tygodni przed porodem. Przecież nie chodziło o pieniądze, całkiem nieźle sobie radzą- umowa Finna na książkę, te wszystkie fundusze i tak dalej. Ale nieważne, jestem tu i zastępuję ją. Jest całkiem nieźle, wierz mi. Na tym stanowisku wystarczy niepełny wymiar pracy. To czego szukałaś?
- Miałam nadzieję, że uda mi się znaleźć dane dzieci urodzonych w szpitalu w Cedar Springs dwudziestego piątego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.
- W osiemdziesiątym? - Emma zmarszczyła brwi. - To może być problem. W archiwum wybuchł pożar i wiele starych numerów „Cedar Springs Standard" spłonęło, ale nie jestem pewna które.
Na widok przerażonej miny Jane, Emma powiedziała:
- Wadliwa instalacja. Nie słyszałaś o tym?
- Nie,.. jestem tu nowa.
- Och, sporo się tu o tym mówiło - powiedziała Emma, podchodząc do szafki z dokumentami. - Ale na szczęście biblioteka ma trochę wydań wstecz, aż do lat pięćdziesiątych. Nie wszystkie numery, bo byłoby to za proste, prawda? Macy mówiła, że wybór jest zupełnie przypadkowy. Mimo wszystko mają tego trochę. Ed napisał wstępniak o całym zajściu i co się okazało? Stary Turnbow, który prowadzi skład opon, ale jest też entuzjastą historii i zbieraczem, miał sporo starych numerów, niektóre nawet z lat trzydziestych. Trzydziestych, wyobrażasz to sobie? i tak Ed skanuje teraz swoje zbiory i przenosi je na mikrofilmy, abyśmy mogli odtworzyć archiwum, a także wszystkie wyniki szkolnej drużyny footballowej z Cedar Springs od bitwy pod Alamo.
Emma otworzyła szafkę z dokumentami i wyjęła z niej teczkę.
- Daj mi minutę - rzekła i usiadła przy biurku.
Gdy studiowała zawartość teczki, Jane przyglądała się wnętrzu pomieszczenia. Pokój wyglądał na o wiele mniejszy, niż był w rzeczywistości. Zagracały go szafki z dokumentami, stojące przy każdej ścianie. Na biurku Emmy znajdowało się zdjęcie bardzo podobnej do Emmy kobiety z przystojnym mężczyzną i małą

dziewczynką. To zdjęcie przypomniało Jane o wszystkich fotografiach rozwieszonych w Summer's End, wysyłających w świat wiadomość o tym, jak szczęśliwa i piękna jest rodzina Price'ow.
- To mi nic nie mówi - powiedziała Emma, ściągając z powrotem uwagę Jane. - Będę musiała przeprowadzić badania, to znaczy zadzwonić do Macy - roześmiała się. - Niestety, dzidziuś miał dziś wizytę u lekarza, więc pojechała z nim do Austin.
Emma zamknęła teczkę.
- Muszę dowiedzieć się od niej, które numery mamy zarchiwizowane, a następnie sprawdzić, czy biblioteka je ma i czy są już na mikrofilmach.
- Och - rzekła zawiedziona Jane. - Jak długo to zajmie?
- Mam nadzieję, że nie więcej niż kilka dni - odpowiedziała Emma. - Ale tak między nami... - zerknęła na zamknięte drzwi, nachyliła się i rzekła. - Ed cierpi na poważny brak zdolności organizacyjnych, więc trzeba będzie się nieźle przekopać - wyszeptała.
Jane była wyraźnie tym załamana.
- Czy jest jakiś numer, pod którym można cię złapać? - wesoło spytała Emma, biorąc do ręki ołówek, by zanotować kontakt do Jane.

Rozdział 15

Gdy Jane wybrała się do biura „Cedar Springs Standard", Asher pojechał odebrać Leviego z obozu odkrywców. Był zaskoczony, ale zarazem bardzo zadowolony, że Jane znalazła takie miejsce dla jego syna. To dziecko potrzebowało dyscypliny i sensownego zajęcia. Co więcej, wydawało się, że naprawdę mu się to podoba.

Gdy Asher wjechał na parking, Levi podbiegł do range rovera z flagą w dłoni. Jednak kiedy wysiadł z auta, by przywitać się z synem, ten stanął jak wryty.

- A gdzie Jane?

Jego niezadowolenie ukłuło trochę Ashera.

- Ma dziś do zrobienia coś innego. O, fajna flaga. Twarz Leviego się rozjaśniła.

Sam zrobiłem!

- Panie Price?

Asher zauważył idącą w jego stronę kobietę. Przedstawiła się jako Charlotte, kierowniczka obozu. Jej włosy były krótsze nawet niż Ashera, miała na sobie krótkie spodenki i koszulę, które przypominały mu o czasach, jakie spędził w drużynie skautów.

- Mogę z panem pomówić? Mamy parę problemów z Levim. Levi natychmiast schował się za plecami ojca.

- Na przykład? - spytał Asher.

- Nie słucha opiekunów obozu. Mamy tu trzystopniowy system zasad postępowania. Levi złamał dziś dwie. Rzucał jedzeniem w porze lunchu, a po południu zniszczył dwie góry piasku usypane przez dzieci.
Asher spojrzał na Leviego, który wpatrywał się w czubki swoich butów trekkingowych.
- W tym tygodniu robiliśmy wulkany. Levi z premedytacją nie posłuchał rad wychowawcy i wlał więcej octu do sody spożywczej, niż powinien - Charlotte delikatnie zmarszczyła brwi. - W rezultacie doszło do ogromnej eksplozji w za małym do takich wybryków miejscu. Powstał wielki bałagan. Dwoje naszych wychowawców musiało zostać do późna, by to posprzątać.
- Nie wiedziałem, że to tak wybuchnie, tatusiu - wymamrotał Levi.
- Chcemy, by dzieci darzyły nas szacunkiem, panie Price. Dla bezpieczeństwa innych dzieci i całego przedsięwzięcia jest istotne, by wszystkie dzieci słuchały wychowawców.
- Jestem pewien, że Levi darzy was szacunkiem, Charlotte -rzekł krótko Asher i spojrzał na syna. - Levi, wiesz, że zawsze musisz słuchać się panny Charlotte i pozostałych - *gadających głów* pomyślał - wychowawców - powiedział.
- Tak jest - wybełkotał Levi.
- Dlaczego zniszczyłeś góry z piasku?
- Bo Jackson powiedział, że jestem dziwny, bo nie mam mamy.
Serce Ashcra zabiło mocniej.
- OK. Porozmawiamy o tym w drodze do domu. Wskakuj do auta, a ja porozmawiam chwilę z panną Charlotte.
Levi, z opuszczoną głową wdrapał się do środka i usiadł na tylnym siedzeniu. Gdy nie mógł nic usłyszeć, Asher zwrócił się do Charlotte.
- Czy była pani świadoma tego, że jakiś dzieciak dokucza mojemu synowi?
- Porozmawiam z tym dzieckiem - powiedziała z przekonaniem.
- Czy jemu też zagrozi pani, że wyleci z obozu?

- Panie Price, tak się nic wyraziłam.
- Ale dała to pani do zrozumienia. Levi musiał zostać sprowokowany.
Charlotte westchnęła.
- Niech mi pan uwierzy, dzieci potrafią być naprawdę okrutne.
On ma pięć lat. Należy go chronić przed znęcającymi się nad nim rówieśnikami. Potrzebuje waszej opieki i obrony. Twarz Charlotte się zachmurzyła.
- Mogę zapewnić pana, że Jackson Harvey odpowie za to. Nie tolerujemy tego typu zachowania na naszym obozie. Mimo to Levi musi przestrzegać reguł.
- Będzie przestrzegał reguł - wypalił Asher. - Potrzeba wam jednak porządku na tym obozie.
Charlotte się zjeżyła.
- Dziękuję z góry za porozmawianie z Levim - oświadczyła sucho i oddaliła się szybko w swoim uniformie odkrywcy
Wściekły Asher wsiadł z powrotem do samochodu.
- Nie wiedziałem, że to tak bardzo wybuchnie, tatusiu - rzekł bojaźliwie Levi, gdy Asher zamykał drzwi.
- Wiem, ale mimo to musisz być posłuszny wychowawcom -powiedział do syna, a następnie, jadąc do salonu fryzjerskiego, skąd odebrać miał Riley od Helen, matki Susanny, pouczył go, jak ważne jest słuchanie wychowawców i współpraca w drużynie.
Zatrzymali się właśnie przy salonie Envy na Main Street, kiedy wynurzyły się z niego Helen i Riley. Helen trzymała rękę na ramieniu Riley, która uśmiechała się do babci. Boże, serce Ashera rosło, gdy patrzył na uśmiech Riley. Przypomniał mu on Susannę. Był pewien, że Helen też to zauważyła. Barwa włosów Riley była teraz zbliżona do jej naturalnego koloru. Dodatkowo, zostały podcięte. Gdy podchodziła do samochodu, zauważył delikatne różowe pasmo w jej włosach. Jeśli zostało tego tylko tyle, mógł się z tym pogodzić. Riley miała na sobie ciasny, czarny T-shirt ze srebrnymi znakami, czarne rurki i śmiesznie wyglądające adidasy za kostkę. Asher zauważył coś jeszcze - Riley nabrała kształtów. Miała piersi. Dobry Boże, jak mogło mu to umknąć?

Riley i Helen podeszły do drzwi pasażera. Helen była zachwycającą, zawsze pięknie opaloną kobietą o srebrzystych włosach. Bardzo przypominała matkę Ashera - była jedną z tych szczupłych, bogatych mieszkanek Teksasu w starszym wieku, jakich można tu było spotkać wiele. Włosy matki Ashera były farbowane i nieco ciemniejsze, ale także była chuda jak szczapa, nosiła dużo biżuterii, a lato spędzała w New Hampshire lub w Europie, z dala od teksańskich upałów.
Riley otworzyła drzwi, wspięła się na miejsce pasażera. Helen nachyliła się, podparła łokciami o okno i ciepło uśmiechnęła.
- Cześć, Ash. Ten różowy nie był moim pomysłem. Chciałabym zaznaczyć, by było to jasne.
- Jakoś się tego domyśliłem - odparł Asher.
Helen wsunęła swoją perfekcyjnie uczesaną głowę przez okno po stronie Riley i zwróciła się ku tylnemu siedzeniu.
- Cześć, Levi!
- Cześć, babciu.
- Kiedy do mnie przyjedziesz? Już dawno nie piekliśmy ciasteczek.
- Nic wiem - odpowiedział szczerze Levi.
- Bardzo bym chciała, abyście razem z Riley odwiedzili mnie i zostali na noc. Co ty na to?
- W porządku - powiedział Levi.
Helen tęskniła za dziećmi. Parę razy zdarzyło się już, że oskarżała Ashera o to, iż trzyma je z dala od niej. Niechętnie przyjęła jednak do wiadomości, że po prostu często nie ma go w domu.
- W każdy weekend, w który tylko zechcesz ich przyjąć, Helen - zaoferował teraz Asher.
- Nigdy nie można cię złapać, Ash. Ale będę próbować. A teraz, zanim rozpuszczę się w tym upale, powiedz mi, jak sprawdza się nowa niania?
- Lubię ją! - oświadczył Levi.
- Myślę, że powoli się przyzwyczajamy - dodał Asher.
- Jak się cieszę. Wiem, że bardzo się o to martwiłeś.
- Czy możemy już jechać? - spytała niecierpliwie Riley.

- Czy możesz podziękować babci? - zapytała Helen, dla zabawy szczypiąc Riley w ramię.
- Dzięki, babciu.
- Proszę bardzo, kochanie - Helen nachyliła się, by uszczypnąć Leviego w stopy. - Do widzenia, Levi. Nie zapomnij o ciasteczkach.
- Pa! - krzyknął Levi i kopnął siedzenie Riley.
- Nie kop mojego siedzenia, Levi - powiedziała Riley. Otworzyła lusterko, by skontrolować swój wygląd. Asher zawrócił ich range rovera i skierował go do Summer's End.
Nie minęli nawet centrum miasta, gdy Levi powiedział:
- Twoje włosy wyglądają dziwnie - i ponownie kopnął siedzenie Riley.
- Zamknij się - odburknęła Riley i zamknęła lusterko,
- Dziwnie.
Asher spojrzał na syna przez lusterko wsteczne.
- Nikt nie pytał o twoje zdanie, Levi.
- Właśnie, Levi. Nikt nie pyta o twoje zdanie. Nikt nawet cię nie chciał.
- Riley! - wykrzyknął Asher.
- Co? - spytała Riley, patrząc na niego swoimi szeroko otwartymi oczami.
- To prawda. Ty i mama ciągle się o to kłóciliście.
- Kurczę, Riley, nie masz pojęcia, o czym mówisz! To nieprawda! - powiedział gniewnie i spojrzał na Leviego w tylnym lusterku. - To nie jest prawda, stary.
- Nie mów tak, Riley - krzyknął Levi i jeszcze raz kopnął siedzenie siostry.
- Przestań kopać moje siedzenie - odpyskowała Riley.
- Riley Ann - rzekł stanowczo Asher. - Jest mnóstwo rzeczy, które wydaje ci się, że wiesz, ale tak nie jest. Uważaj na to, co mówisz. Zrozumiałaś?
- Przepraszam! Wiem, że teraz chcesz Leviego, tato - powiedziała i usadowiła się głębiej w fotelu. - Nie chciałam nikogo rozgniewać.
Asher zerknął w tylne lusterko. Zamyślony Levi wpatrywał się w okno. Niechciany na obozie, niechciany przez rodziców.

Ile jeszcze mogło znieść to dziecko? 1 Riley! Była zaledwie nieco od niego starsza, gdy Susanna odkryła, że ponownie jest w ciąży. Bardzo się o to kłócili. Susanna miała tendencję do odstawiania leków, twierdząc, że hamują jej kreatywność. Asher, Helen i jej lekarze starali się przekonać ją, by do nich wróciła. Jednak, pomimo ich ostrzeżeń, Susanna ponownie spodziewała się dziecka. Spierali się o tę ciążę i jej niezdolność do zadbania o kolejne dziecko, a także o jej picie, gdy była w ciąży z Levim. Gdy narodził się przedwcześnie, Asher obawiał się najgorszego. Tak samo Susanna. Obawiała się, że jej syn umrze. I choć potem Levi miał się zupełnie dobrze, jej niepokój zaczął wymykać się spod kontroli.
Riley była cudownym dzieckiem, a Levi zniweczył cud narodzin. Riley doskonale to zapamiętała.
- Dokąd jedziemy? - zapytała.
- Zobaczysz, gdy dojedziemy - odrzekł ostro Asher. Kawiarnia The Saddle-brcw musiała przynosić największe
zyski w Cedar Springs. Za każdym razem, gdy Asher zatrzymywał się tu, w środku było pełno. Dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem. Samantha Delaney pracowała za ladą. Zajedno ucho miała zatknięty jeden ołówek, drugi trzymała w ręce. Asher zamówił dla siebie latte, sok dla Leviego i „nic" dla Riley, która nie mogła się zdecydować. -Asher Price!
Na dźwięk swojego imienia Asher się odwrócił. Stała za nim Linda Gail Graeber.
- No proszę, co za niespodzianka! - powiedziała uszczęśliwiona.
Linda Gail miała specjalne miejsce w sercu Ashera. Po śmierci Susanny zorganizowała to, co Asher nazywał popog-rzebową brygadą zaopatrzeniową. Linda skrzyknęła kobiety z całej okolicy, by wyciągnęły garnki i opróżniły zamrażarki, by pomóc Asherowi i jego rodzinie w pierwszych trzech tygodniach po pogrzebie. Dla Ashera, dopiero co owdowiałego, samotnego ojca w żałobie, był to wielki dar.
- Jak się masz, Lindo Gail?

- Och, w porządku, w porządku. Rzadko cię tu widujemy w mieście.
- Byłem zawalony pracą.
- Nie można się przepracowywać, inaczej utopisz się we własnym pocie - rzekła, mrugając do niego. - Riley, twoje włosy! Śliczne! Asher, przysięgam, chciałabym, by Tracy i Riley spotkały się w te wakacje - powiedziała, targając włosy Riley. -Mogłyby razem popływać czy coś w tym rodzaju.
- Uważaj to za załatwione - natychmiast odpowiedział Asher, ignorując przerażone spojrzenie Riley.
- Ja też chcę! - oświadczył Levi.
- Ty też, kolego. Lindo Gail, przywieź swoje dzieciaki do Summer's End - wyjął portfel i wysunął z niego swoją wizytówkę. - Dam ci numer naszej niani, Jane Aaron. Możesz do niej zadzwonić i się umówić.
- Byłoby wspaniale! - powiedziała Linda Gail. - Jane i ja już o tym rozmawiałyśmy. Zadzwonię do niej.
Asher spojrzał znad portfela. Z Jane? Z naszą Jane? Znasz ją?
- Och, poznałam ją! Jest świetna, Asher. Moje przyjaciółki i ja od razu ją polubiłyśmy. Dobrze zrobiłeś.
Asher pożyczył leżący na ladzie ołówek, zapisał numer telefonu Jane na odwrocie swojej wizytówki i podał ją Lindzie Gail.
- Przekażę jej, że zadzwonisz - powiedział.
- Dzięki! Tracy na pewno się ucieszy.
Riley jednak nie była zadowolona. Gdy tylko opuścili kawiarnię, powiedziała:
- Dobijasz mnie, tato. Dlaczego mi to robisz?
- To nie tortury.
- Dla ciebie nie, ale dla mnie tak.
- Dlaczego nie chcesz mieć tutaj żadnych przyjaciół, Riley? Pomyśl o tym, czy to naprawdę byłoby takie straszne?
Spuściła głowę. Jej włosy opadły, zasłaniając jej twarz.
- Nie chcę spotykać się z Tracy lub kimkolwiek innym.
- Kochanie, to dla ciebie szansa na to, by przestać ukrywać się

przed ludźmi. Trący to świetny dzieciak. Tak jak i ty. Mogłabyś pozwolić sobie na kilku przyjaciół.
- Boże - westchnęła i skrzyżowała ręce na piersi. Potrząsnęła głową zupełnie jak Susanna, gdy gniewała się na niego.
- To będą decydujące lata, Ash - powiedziała parę miesięcy temu jego matka. - Jeśli Riley wda się w Susannę, zaczniesz to dostrzegać, gdy wejdzie w wiek dojrzewania. Wtedy ta uwaga go rozzłościła, ale ostatnio coraz częściej się nad tym zastanawiał.
W tej jednak chwili w ogóle go to nie obchodziło. Urządzą przyjęcie przy basenie, nawet jeśli miałoby to dobić Riley Ann.

Rozdział 16

Jane szybko odkryła jedną z zalet nowej pracy — była to ścieżka do biegania wokół jeziora. Carla nie miała nic przeciwko, jeśli Jane biegała, zanim dzieci wstały. Oczywiście w weekendy mogła biegać tak daleko i tak długo, jak tylko chciała.

W niedzielny poranek zabrała ze sobą iPoda i ruszyła szybkim krokiem w rytmie Pearl Jam. Gdy ścieżka robiła się coraz bardziej kamienista, pochylała głowę, a wtedy jej myśli zaczęły biec wokół jej nieruszonej pracy dyplomowej, wieści od Emmy Harper w sprawie starych wydań gazety i oczywiście Jonathana. W pewnym momencie, na trasie do jeziora Jane zauważyła zbliżającego się do niej biegacza. Wydawało się, że szybkie tempo nie sprawiało mu żadnych trudności. Zazdrościła mu tego. Sama po trzech milach dostawała zadyszki.

Gdy się zbliżył, Jane zobaczyła, że to Asher. Spuściła głowę i zawróciła, licząc... i modląc się o to, by jej nie zauważył. Podskoczyła, gdy dotknął jej ramienia. Niechętnie się zatrzymała i wyjęła słuchawki z uszu. Miała nadzieję, że nic była zbyt spocona i rzekła: - Cześć.

Nieogolony, ubrany w krótkie spodenki, kolejną zniszczoną koszulkę i czapkę, Asher wyglądał na zdziwionego. Dotknęło ją jego spojrzenie, a wtedy szeroko się uśmiechnął.

- *Uśmiechnął się.*
Ten uśmiech gwałtownie zmienił jego twarz. Nagle stał się przystępny. Jego zielone oczy świeciły, a na jednym policzku -jak zauważyła Jane - pojawił się dołeczek.
- A więc biegasz, co? - spytał, sprawiając wrażenie zadowolonego z tego faktu. Nie wiedziałem.
Jego wzrok powędrował w dół, na jej gołe nogi. Jane także spojrzała w dół.
- W najswobodniejszym tego słowa znaczeniu - powiedziała i podniosła głowę.
-Wyglądałaś tak, jakbyś lubiła biegać. Czego słuchasz?
- Peart Jam.
-Dobry wybór - rzekł Asher, kiwając głową z aprobatą. - Ja zgubiłem swojego iPoda w Niemczech.
- Straszna sprawa.
- Tak bym powiedział - odparł Asher.
Jego oczy świeciły z rozbawienia i Jane była zaskoczona, jak to na nią działało. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak ten uśmiech wyglądał, gdy skierowany był w stronę przedmiotu jego romantycznych zainteresowań. Tara czy ktokolwiek inny to szczęściara, bo był to seksowny, czarujący uśmiech. -A więc na jakie dystanse biegasz?
- Dystanse? O, nie powiedziała Jane i machnęła ręką. - Na żadne. To znaczy, próbowałam parę razy, czy uda mi się przebiec pięć kilometrów, ale zwykle biegam... - nagle miała pustkę w głowie. Próbowała znaleźć odpowiednie słowo, jakiekolwiek słowo. Biegała, by się uwolnić, by pomyśleć, by nie myśleć, by się wyżalić.
Jego uśmiech jeszcze pogłębił jej niemożność wysłowienia się.
- Ja też - rzekł, jakby rozumiał złożone powody, dla których biegała. Czy to w ogóle możliwe?
Asher spojrzał na ścieżkę, którą przybiegł.
- Pobiegamy razem? Jeszcze miła do końca trasy i dopiero później zrobiłbym moje dodatkowe kilometry.
Jane od razu miała obraz tego, jak on wręcz płynie, biegnąc i słyszy jej sapanie, gdy ona próbuje złapać oddech, zupełnie jak jakaś zarzynana krowa.

- Och, nie - odpowiedziała. - Spowalniałabym cię.
- Wątpię - powoli i niewymuszenie się uśmiechnął. - No chodź. Zamierzam pobiec tam. Ty też tam biegniesz. Biegnijmy więc razem.
Janc się zawahała. Ashcr położył rękę na jej krzyżu i dał lekkiego kuksańca.
- Nie możesz udawać, że mnie tu nie ma.
- Ach... - nie, nie mogła go zignorować. Nie było takiej możliwości, i tak zaczęła biec swoim własnym rytmem, do którego Asher z łatwością się dostosował.
Żadne z nich nie odzywało się specjalnie aż do jeziora. Kiedy Jane koncentrowała się na właściwym oddychaniu, Ashcr pokazał jej kilka rzeczy - rozpadające się pozostałości starego, jednoizbowego budynku szkolnego, jeszcze z dawnych czasów, gdy osada znajdowała się na brzegu rzeki, oraz pierwszy na jeziorze domek rybacki, który teraz był prywatną przystanią. Ale przede wszystkim po prostu biegli. Jane była świadoma jego obecności przy swoim boku, jego siły i łatwości, z jaką biegł, świadczącej o jego kompletnym braku zmęczenia.
Gdy dobiegli do końca trasy, Asher pokazał jej kolejną, której wcześniej nie zauważyła. Biegła w górę wzgórza.
- To alternatywna droga powrotna - powiedział. - Chcesz zobaczyć?
Trasa wydała się Jane bardziej pionowa niż pozioma. Nie chciała się ośmieszyć, próbując wbiec na nią. Jednak język ostatecznie zignorował to, co pomyślał jej mózg.
- Jasne - odparła.
To był ciężki bieg. Pośladki i uda Jane zaczynały wręcz krzyczeć z bólu, podczas gdy Asher nadal wyglądał tak, jakby w ogóle jeszcze nie uronił ani kropli potu. Mniej więcej w połowie drogi, kiedy klatka piersiowa Jane omal nie pękła, Asher wskazał na jezioro.
- Widzisz ten budynek na północnym brzegu?
Jane przeniosła spojrzenie, by popatrzeć we wskazanym kierunku. W tym samym momencie źle stanęła. Upadła tak szybko, że jej uderzenie o ziemię nic wydało żadnego dźwięku.

- Hej, wszystko w porządku? - zapytał Asher, pomagając jej wstać po brzydkim upadku.
- W porządku! - wykrzyknęła, choć była niezmiernie zażenowana. Próbując pospiesznie wstać z niezdarnej pozycji na czworaka, podskoczyła i chwyciła się za nogę.
- Au, au, au! - syknęła.
Asher chwycił ją jedną ręką w talii, zanim na nowo upadła. Był ciepły i wilgotny. W nagłej panice Janc ponownie próbowała obciążyć niesforną nogę.
- Czekaj, czekaj - powiedział Asher. - Usiądź i pozwól mi się temu przyjrzeć.
- Wszystko dobrze, naprawdę - nalegała. - Muszę ją tylko rozchodzić.
- Mówisz jak prawdziwy sportowiec - zażartował. - Pozwól mi najpierw spojrzeć - nalegał i pomógł jej usiąść na wielkim kawałku wapiennej skały.
- Nie wiem, co się stało - rzekła, gdy pochylił się przy niej.
- Wylądowałaś na kamieniu - podniósł jej nogę jedną ręką, a drugą ostrożnie dotknął kostki. - Też mi się to kiedyś przytrafiło. Potrzebujesz profesjonalnych butów do biegania po tych trasach. Czy to boli ? - zapytał Asher, zginając lekko stopę Jane.
Piekielnie bolało, ale tak mile zaskoczył ją jego dotyk, że nie zwracała uwagi na ból.
- Troszeczkę - odpowiedziała.
Dokładnie wiedział, ile siły użyć, by przenieść jej nogę. Badawczo przesunął ręką po kostce.
- Chyba nic nie jest złamane - na krótki moment podniósł na nią wzrok. Jane zdawało się, że poczuła iskrzenie.
Za chwilę jednak wydało jej się, że jak to ona - głupiutka dziewczyna, wszystko sobie wymyśliła, ponieważ Asher spuścił wzrok i położył jej stopę na ziemi.
- Pomogę ci - powiedział i wstał, podając jej rękę. Jane wsunęła swoją dłoń w jego. Chwycił ją mocno, drugą ręką objął w talii i pomógł wstać.
-1 jak myślisz? - zapytał, gdy Jane próbowała obciążyć kostkę. Myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Trzymał ją tak

naturalnie, tak bezpiecznie, a jego ciało trzymało się sztywno wobec niej. To uczucie było równocześnie odurzające i doprowadzające do szału. Co ona wyprawia?
- W porządku - odpowiedziała. - Chyba mogę chodzić. Musiała odsunąć się od niego, odetchnąć trochę powietrzem,
odzyskać orientację.
Ale Asher miał inny pomysł.
- Zrób parę kroków - zasugerował, wzmacniając jeszcze swój silny uścisk. Przy drugim kroku jej kolano się wygięło.
- OK, wystarczy - rzekł i wskazał na drzewo. - Siadaj. Jane zerknęła na drzewo.
- Tutaj - polecił. Plecami o drzewo.
- Ja nie...
- Siadaj - powtórzył surowo.
Jane usiadła. Asher też usiadł, podpierając jej stopę o swoje udo i unosząc ją w ten sposób. Siedzieli tak przez moment, aż Jane naciągnęła swoją czapkę niżej na twarz i powiedziała: To dziwaczne, czuję się jak idiotka.
- No co ty - zaprzeczył. - To mogło przydarzyć się każdemu.
- Tobie się nie przytrafiło. Teraz dzieci będą się zastanawiać, gdzie jesteś.
Uśmiechnął się i spojrzał na wierzchołki drzew.
- Riley pilnuje Leviego. Poradzą sobie.
- Wow! - powiedziała. - Masz więcej szczęścia w nakłanianiu jej do tego niż ja.
Asher zachichotał i zerknął na Jane.
- Moja mała dziewczynka potrafi być uparta. Nie ma co do tego wątpliwości.
Znad jeziora zawiał chłodny wiatr. Jane popatrzyła na rękę Ashera, obejmującą jej kostkę. Podobało jej się to uczucie. Ten uścisk był taki... męski.
- Trudno ją rozgryźć, jest dla mnie zagadką - stwierdziła, starając się oczyścić umysł z innych myśli. - Nie znajduję niczego, co mogłoby ją zainteresować. Odkryłam ten mały domek zabaw za domem i pomyślałam, że może zechce tam pójść ze mną pomalować lub coś stworzyć. Ale nic chciała nawet postawić tam stopy.

Uśmiech na twarzy Ashera zniknął. Popatrzył na Jane.
- To studio niesie ze sobą dużo smutnych dla niej wspomnień. Jane zamrugała.
- Przepraszam. Nie wiedziałam o tym... Mówiła, że należało do jej matki.
- Czy mówiła coś jeszcze? - spytał z ciekawością.
- Tylko to, że nie zamierza tam iść. I ja także nie powinnam - uśmiechnęła się.
Asher odwzajemnił jej uśmiech.
- Miała skomplikowane relacje z matką - Jane wyczuła, że ostrożnie dobierał słowa. - Życie z Susanną nie zawsze było proste.
To, co powiedział, wzbudziło ciekawość Jane. Czekała, aż powie coś więcej. Chciała go zapytać, dlaczego to nie było łatwe, ale wolała nie wtrącać się w nie swoje sprawy.
- Była artystką o bardzo... artystycznym temperamencie. Można by powiedzieć, że była nieprzewidywalna.
Nieprzewidywalna. Z jakiegoś powodu Jane pomyślała o Alicji w Krainie Czarów.
- Riley nie zawsze rozumiała humory matki. Była mała... i myślę, że teraz próbuje pogodzić wspomnienia o matce, którą kochała i za którą tęskni, z matką, która czasami potrafiła zachowywać się zupełnie inaczej.
To było takie niejasne, ale intrygujące.
- Nie miałam pojęcia - odrzekła Jane.
- Wiem, że Riley potrafi być trudna - powiedział przepraszająco. - Sama jest nieco inna.
- Jest super - oświadczyła Jane. - To bardzo fajna dziewczyna. I Levi też jest super.
Asher uśmiechnął się sceptycznie. . - Dzięki. Myślę, że obydwoje są całkiem fajni. Cieszę się, że też tak myślisz. A tak przy okazji, zaprosiłem Graeberów na przyjęcie przy basenie. Linda Gail zadzwoni do ciebie, aby ustalić szczegóły. Upewnij się, że dzieci będą wtedy na miejscu, szczególnie Riley jego uśmiech był diabelsko czarujący. - Ta dziewczyna będzie w nim uczestniczyć, nawet jeśli sam będę musiał przytargać jej martwe zwłoki - oświadczył.

- Asher, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - zupełnie poważnie odparła Jane. - Ale jeśli tak się stanie, to ci pomogę.
Zaśmiał się, klepiąc ją po kostce.
-A jeśli już mówimy o diabelskich planach... chcesz jeszcze raz wypróbować kostkę? -Tak.
Pomógł jej wstać i ponownie mocno ją podtrzymał. Chwyciła jego ramię, próbując stanąć na uszkodzonej nodze. Jego ziemisty zapach połaskotał jej nos.
- Mogę iść - powiedziała, robiąc kilka kroków. - Po prostu musiałam ją zwichnąć. Nic mi nie będzie - Jane zaryzykowała spojrzenie w te oczy. - Dzięki.
- Powinnaś przez kilka dni odpocząć - poradził i pozwolił jej iść. Jane przeszła parę kroków. - Jesteśmy jakąś milę od domu, prawda? - spytała, patrząc na ścieżkę i omijając go wzrokiem. Tak wydało jej się zdrowiej. - Powinieneś iść. Nie martw się o mnie.
Roześmiał się.
- Jakim byłbym facetem, gdybym zostawił cię tu na pastwę pancerników? Kolejna zabawna uwaga od faceta, którego zaliczyła do najmniej dowcipnych osób w całym Teksasie.
- Dzięki! To prawda, że nie chciałabym być zjedzona przez pancerniki - zaczęła iść ostrożnie.
- Już zapomniałem, jak miło jest biegać z kimś - powiedział Asher, idąc powoli przy kuśtykającej Jane.
- Tak? Biegałeś ze swoją żoną?
- Nie - spojrzał na jezioro. - Bieganie to nie był jej sport. Miałem na myśli to, że kiedyś biegałem z paroma kumplami. W ostatnich latach straciliśmy kontakt.
- A jaki sport ona uprawiała? - spytała Jane. Gdy Asher nie odpowiedział, przyjrzała mu się.
- Szczerze powiedziawszy, naprawdę nie pamiętam.
Ta odpowiedz wydała się Jane dziwna. Jak mógł nie pamiętać?
- A ty z kim biegasz? — zapytał. - Z chłopakiem? Jane roześmiała się.
- Prawie wcale. Bieganie to też nie jest jego sport. Ja zaczęłam

parę lat temu - zerknęła na niego. - Chciałam się wydostać.
- Aha - rzekł Asher. - A więc... biegnąc, uciekałaś od czegoś, czy zmierzałaś w jakimś kierunku?
Myślała o tym przez moment.
- Byłam bardziej jak chomik biegający tam i z powrotem -śmiała się z siebie.
- Wiem, o co ci chodzi.
- Naprawdę? Nie wyglądasz na kogoś, kto rozważałby takie pogmatwane kwestie jak ja.
- Czy brać ślub czy też nie?
- Zaczynając od tego - zażartowała Jane, na co Asher się roześmiał.
- Jak kostka, tak przy okazji? Widać, że coraz lepiej się poruszasz.
- Do rana przewiduję pełne wyzdrowienie z niewielką pomocą lodu, czekolady i ułożenia nogi wygodnie na poduszkach. A co do tej niezdary, którą jestem, myślę, że to nieuleczalne. To nie pierwszy raz, kiedy mi się coś takiego przytrafia - przyznała z zażenowaniem. - Raz spadłam nawet z krawężnika.
Zaśmiał się.
- Jak można spaść z krawężnika?
- Pozwól, że cię oświecę - odparła i opowiedziała mu o tym, jak zleciała z krawężnika, którego nie zauważyła. A potem odskoczyła, bo zobaczyła coś, co wzięła za węża, a okazało się zwykłym kijem. Wylądowała częściowo poza drogą, skręcając sobie kostkę.
Gdy skończyła swoją opowieść, doszli już do bramy domu.
- Może to jednak dobrze ze względu na bezpieczeństwo innych, że biegasz sama - stwierdził Asher.
- Otóż to - zgodziła się.
Asher otworzył bramę i stanął, by przepuścić Jane.
- Tutaj cię zostawiam, byś mogła obłożyć kostkę lodem i czekoladą. Wszystko w porządku?
- Tak - zapewniła go.
Uśmiechnął się, a jego wzrok przez moment przebiegł po niej.
- Do zobaczenia później, Jane. Zajmij się kostką - wszedł do domu.
- *Jaką kostką ?* - pomyślała Jane i pokuśtykała do domku dla gości.

Rozdział 17

W poniedziałek kostka wyglądała już na zupełnie zdrową, ale Jane nie chciała ryzykować i odpuściła poranne bieganie. Zamiast tego weszła do domu, licząc na śniadanie Carli. Dostała je, zaraz później także dwieście dolarów. Jane wpatrywała się w dziesięć dwudzicstodolarowych banknotów. Carla wytłumaczyła jej, że pieniądze zostały zostawione po to, by kupić Riley kostium kąpielowy.

- Zostawił dwieście dolarów na kostium? - pytała z niedowierzaniem. - Myśli, że ile on kosztuje?

- Och, nie ma pojęcia - powiedziała Carla, kontynuując krojenie ogórków.

- Nie możesz winić biedaka. Pani P. miała kosztowne gusta - Carla na chwilę skończyła z ogórkami, spojrzała ukradkiem na drzwi i pochyliła się nad kuchenną wyspą. - Tak między nami, pani P. potrafiła... robić zakupy.

- Naprawdę? - spytała Jane, wsuwając się na krzesło. Policzki Carli nadęły się, a jej oczy zaokrągliły.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Raz wróciła z Austin z sześcioma torebkami marki Coach. Sześcioma! Nic jestem żadnym ekspertem od torebek, swoją noszę od dwunastu lat i nadal mi pasuje. Ale znam nazwę Coach i wiem, że te nie są tanie. A ona kupiła takich sześć i to w tym samym kolorze! Wzięła zc sobą także sześć bransoletek, sześć par butów od Stuarta Wisenheimera

Weitzmana?
- Weiztman, Wisenheimcr, nie wiem. Jakiś projektant luksusowych butów. Mówiła, że sześć to jej szczęśliwy numer.
To brzmiało dziwnie.
- Kupiła to na prezenty? - spytała Jane, starając się zrozumieć.
Carla wzruszyła ramionami i z powrotem złapała za nóż.
- Nie wiem. Wiem za to, że miała problem z kartą kredytową. W tamtym czasie było tego więcej, niż pan P. mógł i chciał zapłacić. Okropnie się o to pokłócili.
Jane nie mogła wyobrazić sobie kłócącej się, idealnej pary z obrazu w salonie. Wydawali się zbyt dystyngowani na kłótnie.
- I jak to się skończyło? - zapytała, chwytając plasterek ogórka spod noża Carli.
- Właśnie tak - powiedziała Carla. - Kiedy wychodziłam tamtego dnia, tak bardzo martwiłam się o małego Leviego. Riley była w szkole, ale Levi dopiero co zaczynał raczkować, a kiedy się kłócili, po prostu wył. Ale gdy nazajutrz wróciłam, wydawało się, jakby to wszystko mi się przyśniło - wrzuciła ogórki do miski. - Już nigdy więcej nie zobaczyłam tych torebek Coacha ani butów. Może je oddała, nie wiem. Ale pan P. i pani P. z powrotem do siebie gruchali.
Jane spojrzała na zostawione pieniądze. Wszystko to zdecydowanie było nieprzewidywalne.
- A tak tylko z ciekawości, ile lat ma pan P.?
- W marcu skończył czterdzieści - odparła Carla i się skrzywiła. - Zupełnie o tym zapomniałam, możesz w to uwierzyć? Jestem u Price'ow od siedmiu lat i po prostu zapomniałam. Było mi z tym źle, ale na moją obronę mogę powiedzieć, że pan P. potraktował ten dzień jak każdy inny. Nie wyprawił niczego niezwykłego. Zresztą, zawsze tak było. To chyba dlatego, że pani Price była od niego o cztery lub pięć lat starsza, przez co lekko nadwrażliwa na tym punkcie. Ale patrząc na nią, nigdy byś tego nic zgadła.
Zamilkła i westchnęła, pełna zadumy.
- Ciężko pracowała na swoją urodę i była taka piękna. Wielka szkoda, że umarła tak młodo.

- To tragiczne - zgodziła się z nią Jane i zerknęła na stojące na szafce za plecami Carli zdjęcie Susanny. Piękna. Wymuskana i promieniejąca, wielce elegancka. Bez żadnej skazy.
- Na Simpson Road jest naprawdę uroczy sklep - rzekła Carfa. - Nazywa się Szafa Molly. Mają tam kostiumy kąpielowe dla dziewczynek - odwróciła się do lodówki i wróciła do pracy.
Kiedy Jane poszła poszukać dzieci, znalazła Riley robiącą makijaż w swoim pokoju. Dokładniej, nakładała grubą warstwę niebieskiego cienia na powieki. Z zaciekawieniem przyglądała się przez moment tej dwunastolatce.
- Czy twój tata zgodził się na to?
- A czemu miałby się nie zgodzić? - spytała niewzruszona. -To moja twarz.
- Mogę wymyślić miliony powodów, dlaczego nie - odrzekła Jane i schyliła się, by podnieść ubrania z podłogi. Zauważyła kostium kąpielowy i podniosła go, przyglądając mu się bliżej. -Dobry Boże - powiedziała, marszcząc nos i badając dwuczęściowy kostium z małym, pluszowym misiem naszytym na piersi. - Jak bardzo to jest stare?
- Nie wiem. Nie chodzę w nim - odpowiedziała Riley. - Nie lubię pływać.
- Ja też bym nie lubiła, gdybym musiała robić to w czymś takim - rzekła Jane, na co Riley się roześmiała.
- Musimy nad tym popracować, koleżanko. Riley przestała nakładać cień.
- Co przez to rozumiesz?
- Tata zostawił pieniądze, by kupić ci kostium. Carla powiedziała mi o jednym miejscu, w które możemy pojechać, jak odwieziemy Leyiego na obóz. Co powiesz na małe zakupy?
- Jestem za - powiedziała Riley i natychmiast odłożyła cienie. Jane i Riley spędziły cały ranek na poszukiwaniach sklepu.
Jak się okazało, znajdował się on na Sandhurst Road, a nie na Simpson, jak pokierowała je Carla. Gdy go w końcu znalazły, odkryły, że owszem - w Szafie Molly były kostiumy, ale tylko dla małych dziewczynek. Nie dla nastolatek takich jak Riley.

- Chodźmy stąd - powiedziała cicho Jane i odłożyła naprawdę okropny, różowy kostium.
- Dziękuję - odetchnęła z ulgą Riley i skierowała się do wyjścia.
W samochodzie Jane oświadczyła:
- Przypomnij mi, bym nigdy więcej nie pytała Carli, gdzie kupić kostium.
- To była totalna porażka - dodała Riley.
- Gdzie jest najbliższe centrum handlowe?
- Chodzi ci o centrum Barton Creek? - spytała niepewnie Riley.
- Tak. Coś w tym rodzaju. Gdzie jest Barton Creek? W Austin?
Riley skinęła głową. Jane zerknęła na zegarek i westchnęła.
- Dziś jest już za późno, aby tam jechać. Nie będziemy miały czasu na zakupy, nie zdążyłybyśmy odebrać Leviego spojrzała na Riley. - Ale coś ci powiem. Pojedziemy jutro i to na cały dzień.
Twarz Riley nagle się rozjaśniła.
- Naprawdę?
- Tak, naprawdę! - oświadczyła Jane i odpaliła samochód.
- Super! - rzekła uszczęśliwiona Riley.
W radiu wyły reklamy. Nastolatka się skrzywiła.
- Zawsze krzyczą, jakby byli głusi czy coś w tym rodzaju -nacisnęła guzik i włączyła się Janis Joplin, zawodząca w utworze „Piece of My Heart".
Riley milczała przez chwilę, słuchała.
- Kto to? - spytała, gdy Jane wyjechała na drogę.
- Kto to? To Janis Joplin, matka rock&rolla.
- Nigdy o niej nie słyszałam - rzekła Riley.
- Żartujesz? - wykrzyknęła Jane. - To klasyka. Pochodziła z Port Arthur. Wiesz, gdzie to jest, prawda? W południowo-wschodniej części stanu.
Słuchały jeszcze przez chwilę.
- Ma odjazdowy głos - orzekła Riley. - Grają ją w radiu?
- Już nie. Zmarła dawno temu, jeszcze nawet przed moim urodzeniem.

-Co jej się stało? Jane spojrzała na Rilcy.
- Przedawkowała heroinę. Miała ciężkie życie.
- Dlaczego?
- Cóż, myślę, że była bardzo zdolna. Ale kiedy dorastała, dzieciaki w szkole bardzo jej dokuczały. Nie była częścią paczki, śmiali się z niej.
- Och - powiedziała Riley. - To tak samo jak ja.
- Nie sądzę, by z nią było tak samo jak z tobą, Riley. Ale wiesz, jak to jest - to prawda, że czasami bardzo uzdolnionym ludziom trudno jest się dopasować. Nie są tacy jak inni. Są wyjątkowi. Ty jesteś wyjątkowa. Jesteś bardzo bystra i masz duży talent. Taka była Janis. Została gwiazdą rocka, przecierając ścieżkę innym wokalistkom, na przykład Madonnie. Ale jest pewna różnica - Janis miała w sobie mnóstwo emocji, ale nie wiedziała, jak je w pozytywny sposób uwolnić. Wielu podobnych do niej ludzi robi to przez sztukę tak jak ona. Jednak wmieszała w to wszystko heroinę. To ją zniszczyło. Mimo to myślę, że to naprawdę fajne być innym i utalentowanym, a nie stanowić część stada.
- To bardzo smutne stwierdziła Riley. - Podoba mi się jej głos.
Wysłuchały piosenki do końca. Kiedy wybrzmiała, Jane ściszyła radio.
- A ty kogo lubisz słuchać?
- Nie wiem powiedziała Rilcy. - Lubię Amy Winehouse, podoba mi sięjej głos. Lubię też Lady Gagę. Podobają mi sięjej kostiumy
Jane się roześmiała.
- To prawda, jest w tym bardzo oryginalna. Słyszałaś, wydała ostatnio nową piosenkę.
- Nie - odparła Riley.
- Możemy ją później ściągnąć.
- Byłoby super - powiedziała Riley.
Reszta poranka z Rilcy była zaskakująco łatwa. Nawet gdy Linda Gait zadzwoniła, by zaproponować piątek na ich wspólne

przyjęcie przy basenie, Riley radośnie odpowiedziała, że i tak nie zamierza w nim uczestniczyć. Jane, dla odmiany, czuła, że stąpa po krawędzi. Liczyła na wieści od Emmy i za każdym razem, gdy dzwonił telefon, jej serce podskakiwało. Jednak Emma nie zadzwoniła. Jane odebrała jeden omyłkowy telefon, odbyła jedną rozmowę z Vicki na temat miejsca, gdzie kupiła te śliczne buty, które miała na sobie parę miesięcy temu. Ostatni telefon był od Tary.
- Cześć, Jane. Mam nadzieję, że wszystko dziś idzie dobrze - powiedziała, jakby często ze sobą tak gawędziły.
- Jak na razie wszystko w porządku. O co chodzi?
- Ashera coś zatrzyma do późna i pytał, czy mogłabyś nakarmić dzieci?
Jane niemal opadła szczęka. Tylko dwa dni pracy minęły, odkąd obiecał, że nie będzie jej wykorzystywał.
- Zanim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, że jest w pełni świadomy, że nie będziesz z tego zadowolona. Ale obiecuje, że wynagrodzi ci to - dodała szybko Tara.
- Naprawdę? W jaki sposób?
- Umm... Powiedziałabym, że to sprawa między wami. Ale zupełnie szczerze, Jane, od rana jest zajęty dużym problemem, który pojawił się nagle.
Jane westchnęła, podnosząc oczy do góry. Pomyślała jednak o tym, jak zmęczony był poprzedniego wieczora.
- OK - powiedziała niechętnie.
- O, świetnie! Wielkie dzięki, Jane!
-Alej est mi coś winien! - przypomniała j ej Jane.
- Jasne, jasne - powiedziała Tara, rozłączając się już.
Jane mogła poczuć się obrażona, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej zmienny nastrój. Jednak inne pomysły na ten wieczór ograniczały się do pisania magisterki. Jej praca stała się dla niej rodzajem kiepskiego żartu. Nie pamiętała już, co napisała. Nie mogła przypomnieć sobie, dlaczego wybrała sobie temat dzieci i straty. Był to bardzo obszerny i... nijaki wątek. Doglądanie dzieci było o wiele łatwiejsze, niż obmyślanie tego, jak wybrnąć z tematu pracy.

Przynajmniej Carla postarała się ułatwić Jane zadanie i zostawiła dla niej i dla dzieci danie składające się z ryby i warzyw. Jednak gdy Riley i Levi je zobaczyli, oświadczyli, że tego jeść nie będą.
- To jest obiad - tłumaczyła im Jane. - Nie mamy nic innego.
- Nic chcę tego jeść - uparł się Levi. ~ Nie możesz czegoś przygotować?
- Ja? Och, mogę, ale wiecie, okropnie radzę sobie w kuchni. Nawet nie wyobrażacie sobie, jak bardzo okropnie.
- Ale umiesz zrobić spaghetti? - powiedział Levi, z nadzieją w głosie.
- Każdy potrafi zrobić spaghetti - powtórzyła za nim Riley. Jane spojrzała na ich oczekujące twarze i westchnęła.
- Pod jednym warunkiem - powiedziała, wskazując na nich. - Obydwoje mi pomożecie.
- Hurra! - krzyknął Levi i pobiegł do spiżarni.
Kiedy przygotowywali posiłek, Levi mieszał sos z butelki, a Riley robiła sałatkę - Jane zdała sobie sprawę, że to właśnie była scena, której Susanna była świadkiem przez większość wieczorów swojego życia. Stała tam, gdzie teraz stała Jane, patrząc na dzieci, rozmawiając z nimi o minionym dniu. Przyglądała się również swojemu mężowi, który właśnie wrócił z pracy. To wszystko należało do niej. Idealny obrazek. Susanna Price musiała być bardzo szczęśliwą kobietą.
Kiedy Asher wrócił do domu kwadrans przed dziewiątą, Jane i Levi grali w grę planszową. Riley wyjątkowo zaszczyciła ich swoją obecnością. Ten czas wykorzystała na pomalowanie paznokci na niebiesko. Levi usłyszał auto ojca i w podskokach skierował się do drzwi, w których zaraz pojawił się Asher. Postawił teczkę i pocałował czubek głowy Leviego.
- Jak było dziś na obozie, dzieciaku?
- Dobrze - powiedział Levi i poszedł za nim, by dołączyć do reszty.
- Cześć, córeczko - przywitał się Asher i przebiegł palcami po głowic Riley. Przerwał i spojrzał na jej paznokcie.

-Tato, to zejdzie. Nie świruj - powiedziała Riley, podnosząc głowę, gdy on schylił się, by pocałować ją w policzek.
- Nie szaleję - oświadczył i opadł na krzesło. Uśmiechnął się smutno do Jane.
- Dzięki - rzekł, rozwiązując krawat. - Jestem ci coś winien, znowu.
Wyglądał na wykończonego i Jane było go żal.
- Chciałbyś coś zjeść? - spytała. Jego spojrzenie wyrażało wdzięczność.
-A czy można? Jestem zmordowany i umieram z głodu.
- Carla zrobiła rybę, ale dzieci jadły spaghetti. Szeroko się uśmiechnął.
- Ryba brzmi idealnie. Dzięki.
Gdy Jane podgrzewała danie, dzieci mówiły jedno przez drugie - Levi o swoim obozie, Riley o tym, jak beznadziejnie było w Szafie Molly. Levi zaczął opowiadać o tym, jak Jacksona użądliła pszczoła i udawał płacz kolegi. Jane się roześmiała i spojrzała na chłopca. Jej wzrok napotkał spojrzenie Ashera. Zdała sobie sprawę, że przygląda się jej. Po całym jej ciele rozlał się strumień gorąca. Zatrzymał na niej wzrok jeszcze przez chwilę, zanim z powrotem zwrócił uwagę na swojego syna. Jane poczuła niewielkie swędzenie w brzuchu.
- Gotowe - rzekła, kierując spojrzenie na potrawę.
- Świetnie - powiedział Asher.
Wszedł do kuchni, a Jane podała mu talerz. Gdy brał go od niej, jego palce musnęły jej dłoń. Jane poczuła iskrę, która przeszyła ją aż do czubków palców.
- Pachnie wspaniale - stwierdził Asher. - Dzięki za pomoc, Jane. Wiem, że potrzebujesz własnej przestrzeni.
- Żaden problem. Naprawdę - odgarnęła włosy do tyłu i wytarła blat. - Kolejny trudny dzień, co?
- Zdecydowanie - westchnął, siadając przy kuchennej wyspie. - Czasami się zastanawiam, dlaczego wybrałem właśnie tę branżę.
- Znam to uczucie - powiedziała Janc.
- Nie lubisz uczyć? - zapytał, nabierając rybę na widelec.

Jane się zawahała. Już sama nie wiedziała. Nic mogła przypomnieć sobie tych wszystkich szczegółów i powodów, dla których postanowiła zostać nauczycielką. Od dłuższego czasu wszystko wydawało jej się takie płynne i pozbawione formy, że już nie wiedziała, co lubi, a czego nie.
Asher spojrzał na nią, wyczekując odpowiedzi.
- Nie wiem - odparła. - Może. To znaczy, kocham dzieci. Uwielbiam patrzeć, jak uczą się nowych rzeczy, ale ja sama... Nie wiem. Czuję, że szukałam właściwej drogi... - jej głos zamilkł. To było zbyt trudne do wyjaśnienia.
- A co z tym kierunkiem naukowym, nad którym pracujesz? Czy to jest to, co chcesz robić?
- Psychologia dziecięca? - zmieszana, roześmiała się. - Tego też nie jestem już pewna. Nie czynię postępów, jakie powinnam - przebiegła palcami po swoich włosach. - Nie mogę odnaleźć swojej dawnej energii. Czy kiedykolwiek ci się to przytrafiło? Czy cierpisz czasem na brak twórczej energii?
Rozważał to, nabierając kęs.
- Niespecjalnie powiedział, kręcąc głową. - Dla mnie praca stała się moim sanktuarium.
Sanktuarium. Co za interesujący dobór słów. I jakim to ciekawym sanktuarium musiała być jego praca, skoro zjadała go żywcem. Co to był za rodzaj ucieczki? I od czego dokładnie uciekał?
- Jane, nie mogę tego ruszyć! - zawołał Levi, walcząc ze swoim transformersem. Jane pomogła mu zamienić robota z powrotem w motocykl. Gdy skończyła, Asher wstał.
- Dziękuję, Jane. Czuję się jak nowo narodzony - rzekł. -Jeśli chcesz, możesz już iść. Przejmę wszystko.
Jane zamrugała i rozejrzała się dookoła.
- Posprzątam. Miałeś ciężki dzień.
Tak samo jak ty - odparł. - Już zrobiłaś więcej, niż trzeba. Poradzimy sobie. Dzieci mi pomogą.
- Na pewno nie ja - natychmiastowo oświadczyła Riley.
- Zwłaszcza ty, ważniaku - uśmiechnął się do Jane. - Widzimy się jutro, tak?

- OK - odpowiedziała niepewnie. Nie chciała iść. Chciała zostać i dalej być częścią tego idealnego obrazka.
- Pa, Jane! - powiedział Levi. Riley pomachała do Jane swoimi niebieskimi palcami.
Asher otworzył przed nią drzwi. Jednak w połowie drogi do domku dla gości odwróciła się i spojrzała z powrotem. Zobaczyła Ashera w kuchni z Riley i Levim. Levi nachylał się nad kuchenną wyspą, Riley patrzyła na swoje dłonie, badając niebieskie paznokcie, a Asher wkładał naczynia do zmywarki. Rozmawiał z nimi, z pewnością o tym, jak minął im dzień. Była to nieco bajkowa wizja. Jane nie sądziła, że tak bardzo chciałaby być częścią tej bajki.
Odwróciła się i poszła dalej.
- Nie oszukuj się, Janey - wymamrotała. Nieważne, co mogłaby sobie wyobrażać, była tu tylko nianią. Nikim więcej.

Rozdział 18

Następnego ranka Riley wstała przed wszystkimi w świetnym humorze, gotowa na wyprawe do centrum handlowego Barton Creek. Poganiała Leviego przy śniadaniu i ubieraniu, a następnie ofuknęła Jane za to, że zbyt wolno się rusza.

- Wiesz, że sklep będzie tam stał cały dzień, prawda? - zapytała Jane, żartując, po tym jak odwiozły Leviego na obóz dzienny. Na drogę do Austin ściągnęła trochę piosenek Lady Gagi i Amy Winehouse.

- Prawda, ale my nie mamy całego dnia. Nie chcę tracić czasu. Od śmierci mamy nigdy tam nie jeżdżę - powiedziała Riley. - Taty nigdy nie ma, by mnie tam zawieźć.

- Lubisz robić zakupy, co? Riley wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Fajnie było jeździć na zakupy z mamą. Lubiła kupować mi rzeczy.

Jane zastanawiała się, czy dla Riley też kupowała wszystkiego po sześć.

- Raz zabrała mnie prosto ze szkoły i pojechałyśmy do centrum handlowego. Kupiła mi mnóstwo ubrań. A potem pojechałyśmy do parku rozrywki Six Flags w San Antonio -opowiadała Riley.

- Dlatego zabrała cię wcześniej ze szkoły, tak? - spytała Jane. Znała takich rodziców, którzy zabierali dzieci na małe wycieczki, zamiast zostawiać je w szkole.
- Było odjazdowo - Riley zachichotała. - Tata się wściekł.
- Jak to?
- Bo nie wiedział, gdzie jesteśmy. Mama zapomniała mu powiedzieć. Wróciłyśmy dopiero następnego dnia. A tata... wiesz, nie lubi tego. Nie jest taki fajny jak mama. Mama była super.
Zapomniała mu powiedzieć? Jane spojrzała na Riley, która zakręcała włosy wokół palca.
- Chciałabym mieć siostrę - rzekła i zerknęła na Jane.
- Ja też.
Riley przestała bawić się włosami.
- Masz brata?
- Mam dwóch braci - powiedziała Jane. - Matta i Erica. Są młodsi ode mnie i obydwaj pracują w restauracji.
-Jakiej restauracji?
- The Garden - odparła Jane. - To restauracja, która należy do mojej rodziny. Prowadzimy ją w Houston. Czasami jada tam prezydent Bush.
Riley opadła szczęka.
- Twoja rodzina ma restaurację?
- Co? - spytała Jane. - To takie dziwne?
- Nie, to znaczy... bez obrazy, ale twoje spaghetti nie było aż tak dobre.
Jane mogła się tylko roześmiać.
- Hej, ostrzegałam cię - jestem okropnym kucharzem. Ale jestem adoptowana, pamiętasz? Nie mam genu gotowania.
-A jak to jest być adoptowanym? - zapytała Riley. Jane wzruszyła ramionami.
- To nigdy mi nie przeszkadzało. Mam wspaniałą rodzinę i jesteśmy ze sobą bardzo blisko. Ale czasami... - spojrzała na Riley. - Czasami mam wrażenie, jakbym była na zewnątrz i patrzyła na wszystko przez szybę.
- To strasznie dziwne - stwierdziła Riley.
Zadała Jane więcej pytań o jej życie w Houston. Jane

opowiedziała jej o Nicole i pracy w szkole, co najwyraźniej zaciekawiło Riley. Śmiała się, gdy Jane opowiadała jej o swoich uczniach, na przykład o Trystanic Walshu, który miał obsesję na punkcie Hanny Montany i Lily Criswell, potrafiącej wyginać ciało na wszystkie strony i siedzieć w ławce z nogami założonymi do tyłu.
Dobry nastrój Riley był zaraźliwy. Jednak gdy dotarły do centrum Barton Creek, jej humor wspiął się na nowe, niemożliwe wyżyny. Do pory lunchu Jane i Riley odwiedziły pół tuzina sklepów, ale ich poszukiwania nowego kostiumu kąpielowego okazały się porażką. Wszystkie były zbyt ohydne dla panny Riley Price. Jedną z ostatnich szans na powrót do domu z pełnymi rękami było znalezione przez Jane śliczne bikini w niebieską kratkę, będące prawdziwym hitem w tym sezonie. Pokazała je Riley.
- Nie - odpowiedziała. Jane westchnęła.
- OK, Riley, posłuchaj. Graeberowie przyjdą, czy ci się to podoba, czy też nie. Zamierzasz siedzieć wtedy na brzegu basenu w czarnych dżinsach i bluzie z kapturem?
- Może...
- No, daj spokój. Zawrzyjmy umowę. Znajdziesz kostium, który ci się podoba i obiecasz mi, że go włożysz, a potem zabiorę cię w pewne miejsce i sprawimy ci tatuaż z henny.
Riley podniosła do góry głowę.
- Naprawdę?
- Naprawdę.
- Tata by mnie zabił. Jane puściła do niej oko.
- Nigdy go nie ma, pamiętasz?
Riley natychmiast szeroko się uśmiechnęła.
- Jaki tatuaż? - spytała.
- Krzyż celtycki.
- Mama miała na ramieniu półksiężyc z gwiazdami wokół. Ona i tata zawsze mówili, że kochają nas tak mocno, jak daleko jest stąd na księżyc. I dlatego zrobiła sobie tatuaż księżyca i gwiazd, by przypominał jej o tym, jak bardzo mnie kocha.

- Riley spojrzała na kostium - też chciałabym mieć półksiężyc i gwiazdy. Dobrze?
Jane podała jej kostium.
- Znasz umowę, więc powiesz mi, czy ci się podoba.
~ Umowa stoi - potwierdziła Riley. Chwyciła bikini, które trzymała Jane i zniknęła w przymierzalni.
Po godzinie Jane wychodziła z centrum handlowego z torbą z kostiumem, który fantastycznie leżał na Riley, i drugim, jaki wybrała dla siebie. W samochodzie Riley pochyliła się, by podziwiać mały wzór półksiężyca i gwiazd na kostce.
- *Też* tak potrafię, wiesz - powiedziała. - Umiem całkiem nieźle rysować.
- Wiem. Levi mi mówił. Teraz też rysujesz?
Wyraz jej twarzy zmienił się niemal niezauważalnie, ale Jane i tak go zarejestrowała.
- Niezbyt - odparła i pochyliła się jeszcze bardziej do przodu. Jej włosy, opadając, zasłoniły twarz. - Nie byłam tak dobra jak mama. Ona była prawdziwą artystką.
- Założę się, że zaczynała od rysowania.
- Nie, to nie było tak. Mama była naprawdę dobra.
Jeśli komuś odpowiadały przejaskrawione, przesadzone obrazy, które widziała w ich domu Jane.
- Masz jakiś szkicownik? - zapytała Jane. - Znam fajną stronę w internecie, gdzie można różne kupić.
Riley skierowała wzrok za okno.
- Nie chcę o tym teraz mówić.
Nie chciała rozmawiać o szkicownikach? Dlaczego źle się z tym czuła? Jane chciała zapytać o więcej, ale w tej samej chwili odezwał się jej telefon.
- Panna Aaron? - spytał kobiecy głos, gdy Jane odebrała. - Tu Charlotte z obozu odkrywców.
- Czy z Levim wszystko w porządku? - od razu zapytała Jane, wyobrażając sobie Leviego leżącego na ziemi ze złamaną nogą lub coś jeszcze gorszego.
- Wszystko w porządku. Ale muszę prosić o odebranie go. Rzucił kairiieniem w inne dziecko.

- Co zrobił?
- Nie może zostać tu na resztę dnia. Muszę porozmawiać z jego ojcem na temat jego dalszego uczestnictwa w zajęciach na naszym obozie.
- Chwileczkę. Czy coś mu się stało? Czy ktoś mu coś powiedział?
- Pokłócili się z Jacksonem Harveyem, ale mogę zapewnić, że postępujemy z nim tak samo jak z Levim. Czy mogę rozmawiać z ojcem Leviego?
- Pracuje. Przekażę, by oddzwonił - powiedziała Jane, by zyskać na czasie. Choć nie wiedziała jeszcze, co zrobić.
- Musi zadzwonić do mnie jeszcze dzisiaj, panno Aaron. Zadzwoni. Niedługo przyjadę.
Rozłączyła się i spojrzała na Riley.
- Levi - oświadczyła Jane. - Znowu źle się zachowywał na obozie.
- Mówiłam ci - powiedziała. - Zawsze robi się taki, gdy taty długo nic ma.
- To znaczy jaki?
- Dziki - odparła Riley. - Jeszcze nic nie widziałaś. Zaczyna się niewinnie, a kończy naprawdę źle.
Jane przyspieszyła.
Levi był nieposłuszny. Powiedział Charlotte, że nie musi robić tego, co mu każe. Jane ledwo udało się namówić go do przeprosin. W samochodzie usiadł w swoim foteliku i zaczął kopać nogami w tył siedzenia Riley.
- Hej! - wypaliła. - Siedzę po drugiej stronie, głupku!
- Levi, co się z tobą dzieje? - spytała Jane, wyjeżdżając z obozu. - Sądziłam, że podoba ci się na obozie.
- Nienawidzę go! - wykrzyknął. - Jest głupi!
- Nie używamy słowa głupi - automatycznie odpowiedziała Jane tonem nauczycielki. Co się dzisiaj stało? - pytała Leviego. - Czy ktoś ci coś powiedział? Co się takiego wydarzyło, że rzuciłeś kamieniem w inne dziecko? Mogłeś zrobić mu krzywdę!
Levi znowu kopnął siedzenie Riley.
- Po prostu nie lubię obozu.

- Levi, to poważna sprawa. Będę musiała zadzwonić do twojego taty, jeśli chcesz tam jutro wrócić.
- Nie! Nie dzwoń do niego. Nie chcę tam wracać.
Ale Levi uwielbiał ten obóz. Jane spojrzała na niego przez lusterko wsteczne.
- No powiedz, kolego, co się stało?
Chłopiec zniżył wzrok. Gdy podniósł głowę, miał łzy w oczach.
- Jackson powiedział, że moja mamusia nie żyje, bo była szalona.
Ze złości Jane z trudem łapała powietrze. Jej dłonie przywarły ciasno do kierownicy.
- To nieprawda, Levi, zupełna nieprawda. Twoja matka zginęła w wypadku samochodowym. Nie martw się. Zadzwonię do twojego taty, a on się wszystkim zajmie.
Levi nic na to nie odpowiedział. Gapił się tylko w okno, wyglądał na osamotnionego. Potrzebował ojca. Obydwoje tych dzieci go potrzebowało.
Będąc już w Summer's End, Jane próbowała dodzwonić się do Ashera, ale powiedziano jej, że jest na spotkaniu i nie można się z nim skontaktować. Wysłała mu więc wiadomość, w której napisała, że już odebrała Leviego z obozu, Charlotte czeka na telefon, a jeśli nikt nie zrobi nic z Jacksonem Harvey'em, ona się tym zajmie. Dostała tylko jedno słowo zwrotne: „załatwione".
Wczesnym wieczorem Jane wysłała Leviego do garażu po łopatę, potrzebną do prac w ogrodzie. Właśnie podlewała sadzonki pomidorów, kiedy na skraju ogrodu pojawił się Asher. Nadal był ubrany w garnitur, a w ręku trzymał swoją aktówkę.
- Dzwoniłem do Charlotte powiedział zwyczajnie. - Do mamy Jacksona też zadzwoniłem.
Jane puściła wąż. -Ico?
- Twierdzi, że to Levi go przezywa i to on mu dokucza i znęca się nad nim. Cały czas tylko „on powiedział, że..." i tak dalej...
- Levi nad nikim się nie znęca - powiedziała pewnie Jane. Asher lekko zmarszczył brwi.

- Nie, nie znęca się. Ale to nie znaczy, że nie dorównuje innym pod względem złego zachowania. Porozmawiam z nim.
- Chcesz go zabrać z obozu?
- Żartujesz? - zapytał Asher, a serce Jane na chwilę zamarło.
- Oczywiście, że nie. Załamałby się - dodał, a Jane z ulgą westchnęła.
- Tatuś! - Levi wyleciał zza domku dla gości z łopatą w dłoni. Asher zakręcił się, przykucnął i złapał syna w swoje otwarte
ramiona. Podniósł go i mocno przytulił.
- Cześć, kolego. Kocham cię, stary. Kocham cię tak mocno, jak daleko jest stąd na księżyc, wiesz o tym? Co się dzisiaj stało?
- spytał, podniósł swoją aktówkę i wyszedł z ogrodu.
Jane stała, gapiąc się na kawałek ziemi, na której przed chwilą stał Asher. Po chwili podniosła ogrodowego węża i łopatę, którą upuścił Levi i kontynuowała pracę.
Tego samego wieczora, po zjedzeniu obiadu z mrożonki i zmarnowaniu czasu na gapienie się na swoją pracę dyplomową, Jane długo nie mogła zasnąć, myśląc o wszystkich bieżących sprawach.
Gdy w końcu udało jej się zasnąć, spała niespokojnie. Wybu-dzała się i z powrotem zapadała w erotyczne fantazje. Leżał na niej mężczyzna, jego ręce głaskały jej skórę. Miał gorące, wilgotne usta, schodził w dół jej ciała.
- Kim jesteś? - wyszeptała Jane. Spojrzał na nią i uśmiechnął się. -*Asher*.
Jane natychmiast się obudziła i momentalnie poderwała, kompletnie wybudzona ze snu. Jej serce waliło, a ciało płonęło.
- *Święty Jezu, Mario i Józefie.* Co do diabła się z nią działo?

Rozdział 19

Cokolwiek Asher powiedział Leviemu, poskutkowało. Reszta tygodnia minęła bez żadnych incydentów i na obozie, i w domu. Jane w ogóle nie widywała Ashera; jej jedyny z nim kontakt ograniczył się do kilku wiadomości, dotyczących przygotowań do przyjęcia na basenie.

- Linda Gail Graeber musi być dumna jak paw - powiedziała Carla w środku tygodnia. - Będzie opowiadać o tym i przechwalać się przed swoimi wszystkimi przyjaciółmi.

Do czwartku Jane nadal nie miała żadnych wiadomości od Emmy. Kiedy odwiozła Leviego na obóz, postanowiła wpaść do redakcji gazety.

- Hej, Jane! - zaświergotała Emma, gdy Jane weszła do środka. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

- Naprawdę? - spytała Jane, a jej serce nagle zaczęło galopować. - Znalazłaś coś?

- Pewnie. Przepraszam, że tyle to zajęło, ale Macy sama musiała tutaj przyjść i przejrzeć dokumenty. To trwało wieczność, ale dobra wiadomość jest taka, że mamy to wszystko na mikrofilmach. Muszę ci powiedzieć - treści są tam umieszczone bez żadnego ładu i składu. Muszę porozmawiać o tym z Edem. To naprawdę absurdalny, straszny bałagan. A teraz złe wiadomości...

Serce Jane podskoczyło.

- Musieliśmy zamówić mikrofilmy z magazynu, więc nic nie jest posegregowane. Będziesz musiała przejrzeć materiały z trzydziestu lat na starym czytniku.
OK, OK, to nie było nic złego. Mogła sobie z tym poradzić.
- Kiedy? - spytała tylko.
- Będziemy mieć to wszystko w poniedziałek. Kiedy chciałabyś przyjść?
- We wtorek popołudniu - w jednej chwili odparła Jane.
- Świetnie! - powiedziała radośnie Emma. - Do zobaczenia we wtorek.
W piątek o świcie wstał bezchmurny, piękny dzień. Levi wstał przed dziewiątą, ubrał się w szorty do pływania. Riley obudziła się dwie godziny później i od razu zaczęła narzekać. Bolała ją głowa, nie chciała wyjść, bała się, że dostanie udaru słonecznego.
- Będziesz na przyjęciu, to postanowione - oświadczyła Jane.
- Jeśli powiesz coś jeszcze, zadzwonię do twojego ojca.
Riley prychnęła,
- A co on może mi zrobić, przyjechać do domu i dać mi klapsa? - zapytała i zniknęła w swoim pokoju.
Wyszła z niego po godzinie, ubrana w nowy kostium kąpielowy.
O umówionej godzinie Jane przywitała Lindę Gail i resztę towarzystwa na podjeździe. Wielki złoty minivan zatrzymał się i jako pierwszy wyskoczył z niego około *dziesięcioletni chłopiec.* Trzymał dwa ogromne pistolety na wodę.
- Ale odjazd - wykrzyknął, spoglądając na dom.
Za nim wyszły Linda Gail i Tracy. Linda była ubrana w czarną tunikę i japonki.
- Widzę, że już poznałaś mojego syna, DJ'a. To skrót od Davis Junior. DJ, jeśli zobaczę, że mierzysz tą bronią w cokolwiek poza wodą w basenie, wrócisz do domu. Zrozumiałeś? -zarządziła Linda Gail, ale nic poczekała na odpowiedź ze strony swojego syna. Zamiast tego skierowała swój jasny uśmiech na Jane. - Wielkie dzięki za przygotowanie tego wszystkiego, Jane
- rzekła Linda Gail. - Te dzieciaki czekały na to cały tydzień.

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale przywiozłam ze sobą trochę sera pimiento i chrupków cheetos.
Podała Jane duży pojemnik tupperware i zarzuciła na ramię torbę na zakupy.
- Dom jest przepiękny - ciągnęła, wyjmując wielkie plażowe torby, ręczniki i kremy przeciwsłoneczne. Wszystko to wciskała dzieciom do rąk.
- Proszę za mną - rzekła Jane. - Riley i Levi już są w basenie. Zaprowadzę was.
Gdy szli przez dom, Linda Gail ponownie oświadczyła:
- To miejsce jest naprawdę imponujące.
- Prawda? - zgodziła się Jane. - Nadal nic mogę uwierzyć, że tu pracuję.
- Susanna Price sama urządziła dom. Miała bardzo dobre oko - potwierdziła z powagą Linda Gail, gdy już z powrotem wyszły na zewnątrz.
Patio było kolejnym godnym podziwu miejscem. Było wyłożone specjalną, meksykańską terakotą. Stały na niej meble z drzewa tekowego. Na posadzce widniały dwie mozaiki, które przełamywały monotonię czerwonych płytek. W olbrzymich glinianych donicach rosły lagerstroemic, a u ich stóp kwiaty niecierpka.
Jorge pomógł Jane przygotować przyjęcie, ustawiając dwa wypoczynkowe łóżka z drzewa tekowego pod wielkim parasolem. Pod zarośniętą winem pergolą stanął tekowy stół z krzesłami oraz duża zamrażarka z przekąskami i napojami dla dzieci. W drugiej części przyjęcia Jane planowała przyrządzić na grillu hot dogi.
Linda Gail i Jane usadowiły się pod parasolem. DJ i Levi wskoczyli już do wody i skręcali jaskrawe, basenowe rurki w precle. Riley i Tracy stały na brzegu basenu, nieco oddalone od siebie. Tracy gadała jak najęta, a Riley sterczała z ciasno skrzyżowanymi rękami, w swoim wielkim kapeluszu. Od jeziora dochodził lekki wietrzyk, poruszający wierzchołki topoli. Widok na jezioro Del Lago był imponujący. Idealny dzień na przyjęcie przy basenie.

Jane przyniosła mrożoną herbatę dla siebie i Lindy Gail, a następnie usadowiła się tak, by móc obserwować dzieci.
- Jest miło. Bardzo miło - stwierdziła Linda Gail. -Mogłabym przywyknąć do takiego życia - dodała ze śmiechem. - Podobają mi się włosy Riley związane tak do tyłu. Można w końcu zobaczyć jej twarz. Będzie pięknością, zupełnie jak jej matka.
Z powrotem ulokowała się wygodnie na swoim siedzeniu.
- Wiesz, Summer's End był pierwszą posiadłością, którą tu wybudowano.
- Nie wiedziałam o tym - rzekła Jane. Riley i Tracy zaczęły wspinać się na grotę, by zasiąść w wykutych w skale fotelach. Jane wzięła to za dobry znak.
- O, tak - odparła Linda Gail. - Słyszałam, że Asher zapłacił niemałą sumkę, by wydostać się z Austin.
Sposób, w jaki Linda Gail to wyraziła - „niemała sumka, by wydostać się z Austin", wydał się Janc dziwny.
- A teraz opowiedz coś o sobie - powiedziała Linda Gail, zanim Jane mogła zapytać, o co dokładnie jej chodziło. - Masz rodzinę w Houston?
- Tak - odpowiedziała z uśmiechem Jane. - **1** to dużą. Opowiedziała Lindzie Gail o swojej rodzinie i restauracji.
- To musi być wesoła gromadka ~- stwierdziła Linda Gail. -Naprawdę, Jane, jesteś taka ładna i energiczna, a utknęłaś w tym mieście...
Jane się roześmiała.
- Nie byłabym tego taka pewna. Poza tym to świetne miejsce -zerknęła na dzieci. Chłopcy toczyli teraz bitwę na basenowe rurki, a dziewczynki rozmawiały. Riley opuściła ręce i stanęła twarzą do Tracy, która nadal prowadziła całą konwersację. -Twoja kolej, Lindo Gail. Gdzie pracujesz?
- Pracuję dla Wyatta Clarka - odpowiedziała. - Założę się, że o nim słyszałaś.
Jane pokręciła głową.
- Nie słyszałaś o Wyatcie Clarku? Od jak dawna jesteś w Cedar Springs? - Linda Gail zdziwiła się i usiadła prosto. -

To chyba najbardziej tragiczny człowiek w całej Ameryce. Wypłakiwał łzy tak duże jak twoja pięść.
- Naprawdę? Co się stało?
- Już ci mówię. Posłuchaj tej historii - rzekła Linda Gail i zaczęła opowiadać Jane o miłosnym trójkącie, w który wplątał się jej szef. - Prowadzę mu biuro - powiedziała, kończąc swoją raczej rozwlekłą historię na temat zagmatwanego życia uczuciowego tego biedaka. - Może to on załatwił umowę na ośrodek The Hill Country Resort & Spa, ale to ja dbam o to, by wszystko było we właściwym porządku. Otwarcie latem przyszłego roku.
- Widziałam go - powiedziała Jane. - To duży ośrodek. Linda Gail uśmiechnęła się z dumą, a następnie zmarszczyła
brwi.
- Naprawdę nigdy nic słyszałaś o Wyatcie Clarku? To mnie szczerze zaskoczyło, bo powiem ci jedno - w Cedar Springs nie ma sekretów.
Jane mrugnęła wyraźnie zaskoczona.
- O, nie martw się odrzekła wesoło Linda Gail. - Jeśli myślisz, że nikt nic nie wie o rodzinie Price'ów, to się mylisz. Wszyscy wiedzą. Tylko nikt nic nie powie.
Zdumiona Jane odstawiła szklankę z mrożoną herbatą.
- Co wiedzą o Price'ach?
- Nie powiedzieli ci u Marty?
- U Marty?
- W agencji pośrednictwa - rzekła zniecierpliwiona Linda Gail. - Prowadzi ją Marty Wilson. Nic powiedzieli ci?
- Co mieli mi powiedzieć?
Linda Gail machnęła swoją grubą ręką.
- Chyba trochę wyolbrzymiam - powiedziała. - To tak naprawdę nic wielkiego. Susanna Price miała kilka problemów, tylko tyle.
Teraz dopiero cała uwaga Jane skoncentrowała się na Lindzie.
- Jakich problemów?
- Ujmę to tak: Price'owie to dobra rodzina, nie zrozum mnie źle. Tylko Bóg raczy wiedzieć, ile wysiłku włożył Asher w to, by być dobrym mężem i ojcem. Ale nie było też tajemnicą, że

Price'owie nic należeli do najnormalniejszych rodzin w Cedar Springs.
- O czym ty mówisz? - spytała Jane. - Nie mam pojęcia, o co chodzi.
- Matka Ashera grywa w brydża z moją ciotką i wiesz, słyszałam o różnych rzeczach.
- Na przykład? - naciskała Jane.
- Nic alarmującego - dodała pospiesznie Linda Gail. Chodzi o to, że Susanna Price robiła rzeczy, których ludzie z Cedar Springs nie robią. Na przykład, przed śmiercią pojechała do studia fotograficznego Hilltop Photography. Powiedziała, że za parę lat skończy czterdzieści pięć lat i chciałaby zrobić sobie portret, zanim stanie się stara i nie będzie już tak pięknie wyglądać.
- To nic brzmi dziwnie - stwierdziła Jane. - Może próżnie, ale nie szalenie dziwnie.
- No tak, ale... Susanna chciała mieć swój nagi portret. A oni go wykonali! W kilkunastu pozach, w technice czarno-białej. Ludzie w Cedar Springs nie robią takich rzeczy i pomyślałam... Pomyślałam, że może o tym słyszałaś. Lub może widziałaś te zdjęcia - dodała z nadzieją Linda Gail.
Jane pokręciła głową.
- Czy to wszystko?
- Czy to wszystko? - roześmiała się Linda Gail. - Niektórzy ludzie myślą, że to sztuka i podejrzewam, że Susanna była jedną z osób, które tak sądzą. Ale inni pomyśleliby, że jeśli robisz coś takiego, to musi ci brakować piątej klepki.
Jane nie uważała, że nagi portret od razu robił z Susanny wariatkę, ale potrafiła też zrozumieć, że dla niektórych nawet najmniejsze odchylenie od normy było podejrzane.
- Pan Price nigdy nic nie mówił.
- O, nie. Nigdy. Pomimo ich problemów, był jej całkowicie oddany. Szczerze, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, co o tym sądzę, to myślę, że jedynym prawdziwym problemem była w tym wszystkim Riley.
- Riley?

Linda Gail pokiwała i rozłożyła ramię na oparciu krzesła.
- Podejrzewam, iż wiesz o tym, że w zeszłym roku została zawieszona za bicie w szkole.
- Nie - odpowiedziała Jane, jej myśli goniły. Linda Gail zdusiła śmiech.
-Niewiele ci powiedzieli, co, kochanie? Cóż, moja Tracy zawsze lubiła Riley, choć Riley jej tego nie ułatwiała. Podobno nietrudno się z nią pokłócić. Tracy mówi, że Riley nie dogaduje się z ojcem. Ale wiesz, jak to jest z tymi nastolatkami. Oni... hej! -krzyknęła nagle Linda Gail.
Jane także została zaskoczona strumieniem wody z pistoletu DJ'a. Spojrzała: Levi zgiął się w pół ze śmiechu, a DJ szczerzył się w diabolicznym grymasie radości, napełniając z powrotem swój pistolet na wodę.
- Ty łobuzie! - powiedziała Linda Gail i podniosła się z krzesła, by dać DJ'owi wykład. Jane również się podniosła, by porozmawiać z Levim. Odsunęła go na bok od Lindy Gail, która beształa DJ'a. Jednak Levi był tak zafascynowany reprymendą, którą właśnie dostawał DJ, że Jane miała poważny problem z poruszeniem go. Usłyszała, jak Riley mówi:
- Tato, co ty tutaj robisz? - i pomyślała, że się przesłyszała. Odwróciła się i ze zdziwieniem zauważyła stojącego w patio
Ashera, ze wzrokiem wpatrzonym w nią. W nią całą.

Rozdział 20

Jane Aaron była atrakcyjna. Nie dało się temu zaprzeczyć. Asher nie docenił tego w pełni wcześniej, gdy zobaczył ją, jak po ciemku dryfuje w basenie. Był świadom jej kobiecej figury, jednak stojąc tutaj, w świetle dnia... Kurczę, była seksowna.

Wsunął ręce do kieszeni, nieco speszony, ale i zadowolony, że kazał Tarze zmienić jego rozkład zajęć tak, by mógł wrócić do domu i wziąć udział w przyjęciu. Spodziewał się, że zobaczy ich wszystkich bawiących się w basenie lub rozłożonych na ręcznikach przy jego brzegu. Nie spodziewał, że Jane porzuci praktyczny kostium kąpielowy na rzecz jaskrawozielonego bikini i krótkiej spódniczki, ani tego, że będzie w tym wyglądać tak niesamowicie.

Wydawała się zaskoczona jego nagłą obecnością. Uśmiechnął się. Jego wzrok pobiegł ku fragmentowi tatuażu na jej brzuchu, który tak go intrygował, i z powrotem na jej twarz.

-Jak sprawy? - spytał, pamiętając o tym, by koncentrować się na patrzeniu jej prosto w oczy.

- Świetnie! - odparła. Jej włosy były związane w jakiś szalony węzeł na karku. Wygładziła loki, które próbowały się z niego wydostać. - Wszystko w porządku?

Jak widać, potrzebował nagłego impulsu, by pojawić się w domu.

- Idealnie - miał na myśli oczywiście ją, a siła tej tajemniczej deklaracji zachwiała nim.
- Tak wcześnie wróciłeś - dodała, jakby pomylił godziny i za szybko opuścił biuro.
- To szokujące, wiem - powiedział, uśmiechając się krzywo. -Ale wydawało mi się, że to dobry dzień na przyjęcie przy basenie.
- Asher! Co za niespodzianka! - zawołała do niego Linda Gail. Asher spojrzał znad ramienia Jane i zobaczył machającą do niego Lindę Gail w swoim wielkim, słomkowym kapeluszu. - Nie spodziewaliśmy się ciebie!
- Miałem luźny dzień - odkrzyknął i zwrócił się do Jane. — Pójdę się przebrać i dołączę do was, jeśli nie macie nic przeciwko temu.
- Jasne, oczywiście, że nie - z powrotem ściągnęła do tyłu uprzykrzające się kosmyki, które od razu opadły na jej brwi.
- Tatusiu! - krzyknął Levi. - Tatusiu, patrz na mnie!
Asher przeniósł swoje spojrzenie na Leviego i patrzył, jak ten wskakuje do basenu, płynie do jego brzegu i wychodzi.
- Super!
- To DJ! - krzyknął Levi, wskazując na syna Lindy Gail. -Przyniósł swoje pistolety na wodę! - Levi znów wskoczył do basenu.
Asher zauważył Riley siedzącą na szczycie groty na jednym z wykutych tam siedzisk. Musiał przyznać, że choć nie do końca podobał mu się tatuaż z henny, to wyglądała wspaniale w swoim nowym kostiumie kąpielowym. Siedziała razem z Tracy. Ich głowy były pochylone, wydawały się być zanurzone w rozmowie. Mówiąc, Tracy żywo gestykulowała.
- Cześć, Riley! - zawołał do niej.
Riley podniosła rękę i zamachała do niego, a następnie szybko zwróciła się do Tracy.
- Wyjmiemy przekąski - powiedziała Jane, na nowo ściągając jego uwagę. Przyglądała mu się z zaciekawieniem i jak sądził, trochę podejrzanie, jakby nadal nie wierzyła, że wrócił do domu na przyjęcie przy basenie.

- Świetnie. Zaraz wracam - uśmiechał się, gdy szedł się przebrać. Zapowiadał się dobry dzień.
Wychodząc z domu, Asher przeszedł przez garaż. Przypomniał sobie, że powinien być tam stary pistolet na wodę. Użył węża ogrodowego, by go napełnić. Wpadł na przyjęcie, lejąc wodą i podrywając na równe nogi Riley i Tracy. Tak jak podejrzewał, zaczęły piszczeć i uciekać. Młody DJ, weteran w kwestii posiadania starszego rodzeństwa, krzyknął do Leviego, by ten wziął szybko swoją wodną broń. Chłopcy byli gotowi, gdy Asher z impetem wskoczył do wody. Kiedy wypłynął na powierzchnię, Levi i DJ rzucili się na niego, próbując wciągnąć go pod powierzchnię. Dokazywał z chłopcami w basenie, czując, jak zmywa z siebie stres całego tygodnia. Podczas gdy Jane i Linda Gail grillowały hot dogi, Asher zebrał chłopców i opracował z nimi plan ataku na dziewczyny. Nie wyszedł on zgodnie z założeniami, ponieważ Riley za szybko się wszystkiego domyśliła i uciekła, a DJ w swojej nieopanowanej chęci lania wodą chybił i ostatecznie trafił w Jane.
Jane się zagotowała.
- Kto to zrobił?
Asher i chłopcy zastygli.
- To DJ! - krzyknęła Tracy, pokazując palcem na brata.
- Czy to prawda? - spytała Jane, podając Lindzie Gail widelec do grilla. - Nie masz nic przeciwko, Lindo Gail? zapytała słodko. - DJ i ja urządzimy sobie małą pogawędkę.
- Dobrze. Potrzebuje jej.
Jane schyliła się po pistolet, który Levi zostawił na brzegu basenu i sprawnie go ładowała, kiedy DJ szybko przepłynął na drugą część basenu. Wymierzyła wodną broń w DJ'a i bezbłędnie go trafiła.
- Piłka w grze! - krzyknął Asher do chłopców.
- To by znaczyło, że ty też grasz - oświadczyła Jane i wystrzeliła w niego, co spotkało się z wybuchem śmiechu Rilcy. Asher odpowiedział na to schwytaniem córki i wrzuceniem jej do basenu. Śmiał się z jej bulgotliwych protestów i prób wetknięcia mu głowy pod wodę.

To popołudnie było strzałem w dziesiątkę. Od dawna już Asher się tak nie ubawił. Zawsze lubił rywalizację i odkrył, że Jane jest podobna. Gdy dziewczyny walczyły z chłopcami, nie bała się go zaatakować, kierując równocześnie atakami Trący i Riley na DJ'a i Leviego. Linda Gai! siedziała na swoim miejscu i doradzała kolejne ruchy obydwu walczącym stronom.
Zabawa w basenie rozwinęła się w zabawę w Marco Polo. Jane znajdowała uciechę w dokuczaniu Asherowi, gdy ten przyjął rolę Marco. Podpływała do niego bardzo blisko i szeptała, a potem szybko odpływała poza jego zasięg. Jednak Asher nic wyobrażał sobie, by mogła go pobić. Kiedy w końcu wyczuł za sobąjej obecność, zakręcił się, i ruszając, wykrzyknął:
- Marco! - usłyszał jej okrzyk, gdy złapał ją, przyciskając do ściany basenu swoimi obiema rękami.
Otworzył oczy. Była uwięziona w jego ramionach, jej piersi łamały powierzchnię wody zaledwie centymetry od niego. Jej brązowe oczy błyszczały pod diabelsko zmarszczonymi brwiami. Ciemne, mokre włosy opadały na jej ramiona. Jego wzrok powędrował ku jej ustom.
- Polo - powiedziała i ochlapała mu twarz, znikając pod wodą i odpływając ku uciesze dzieci. Ku jego własnej radości.
Po tym, jak rozegrali parę rund Marco Polo, wyostrzyły im się apetyty. Jane ustawiła dzieci jak przystało na profesjonalistkę, podała im talerze, nałożyła hot dogi i posadziła przy stole. Linda Gail podała Asherowi talerz zjedzeniem i usiadła obok najednym końcu stołu, naprzeciwko Jane, Leviego i DJ'a.
- Powinieneś znaleźć sobie kogoś, Asher - wyraziła swoje zdanie Linda Gail, chrupiąc cheetosy. - Dzieci potrzebują kogoś, ty zresztą też.
Kogo miał znaleźć? Kobiety nie ustawiały się w kolejce pod jego drzwiami.
- Radzimy sobie - zapewnił ją.
- Pewnie, że sobie radzicie. Ale mężczyzna nie powinien żyć sam z dziećmi - mrugnęła do niego. - Mam jedną przyjaciółkę.
- O, nie - powiedział, podnosząc rękę do góry. - Dzięki, Lindo Gail, ale tak jest mi dobrze.

- OK, w porządku. Nie umówię cię z jedną z najbardziej uroczych kobiet, jakie kiedykolwiek poznałam. Jest też ładna. Ale możesz do mnie zadzwonić, Asher. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowy przestać siedzieć samotnie tutaj w Summer's End.
Linda Gail nie miała pojęcia, jak samotnie było w Summer's End, ale Asher jedynie się uśmiechnął i dalej jadł hot doga.
Linda Gail z dziećmi pojechała mniej więcej godzinę później i to niechętnie. Asher odprowadził ich na podjazd. Kobieta zwlekała z wyjazdem kolejne dziesięć minut, plotkując o Cedar Springs, zanim w końcu wsiadła do swojego minivana i odjechała w kierunku bramy.
Gdy Asher wrócił do basenu, by pomóc w sprzątaniu, dzieci zniknęły już w domu. Jane nadal tu była, zbierała puste pudełka po sokach i puszki po napojach. Asher podniósł przenośną zamrażarkę.
- Świetne przyjęcie - odezwał się do niej. - Dzięki za zorganizowanie wszystkiego.
- Naprawdę, niewiele się do tego przyczyniłam. Carla i Jorge zrobili większość.
-Ach, mimo wszystko... dzięki. Uśmiechnęła się.
- Proszę bardzo - podniosła torbę ze śmieciami, którą trzymała w rękach. Asher podejrzewał, że musiała być ciężka. Nadal jednak stał tam, trzymając zamrażarkę.
Jane ponownie się uśmiechnęła i zasłoniła oczy ręką, by popatrzeć na przejście między budynkami i wielki kosz na śmieci.
- Skończę sprzątanie.
- Zjedz z nami kolację - zaproponował.
Jane odwróciła głowę i spojrzała na niego zaskoczona. Nie mogła być jednak bardziej zaskoczona niż on sam - nagle poczuł się jak niezgrabnie mamroczący pod nosem szesnastolatek.
- To znaczy... nie ma Carli i zamierzam coś przyrządzić. Po całej tej pracy, którą dzisiaj wykonałaś - dlaczego nie miałabyś zjeść z nami kolacji? To przynajmniej jeden posiłek mniej do przygotowania dla samej siebie.
Starał się powiedzieć to zwyczajnie, jakby nie miało to

wielkiego znaczenia, jakby byli przyjaciółmi. Ale nie byli przyjaciółmi, a wyraz twarzy Jane tylko to potwierdził.
- Chyba że musisz popracować nad magisterką - dodał szybko. Jane się przesunęła.
- Jak zresztą chcesz - rzekł i skierował się w stronę domu, zaniepokojony swoim zupełnym brakiem finezji.
- Ale ty gotujesz? - spytała. - Bo ja niezbyt dobrze radzę sobie w kuchni.
Asher się zatrzymał.
- Tak, ja gotuję.
Jane niespodziewanie się uśmiechnęła.
- Dzięki. Podoba mi się ten pomysł. Przynajmniej nie przedawkuję mrożonych obiadów. O której?
Asher jeszcze się nad tym nie zastanawiał, w ogóle o tym nie pomyślał.
- Ach... jak będziesz gotowa.
- Świetnie. Dziękuję - przeszła na boso do śmietnika. Asher odwrócił wzrok od jej pośladków, wszedł do kuchni
i odstawił zamrażarkę. Bez wyrazu spojrzał na Riley, która robiła coś ze swoim telefonem i przekazał jej, że teraz idzie się wykąpać.
Wszedł na górę. Jego głowa była pełna myśli o Jane w jej seksownym kostiumie, czerwieniącej się, gdy spostrzegła, że przygląda się jej w określony sposób. A potem wybełkotał to zaproszenie na kolację, jak jakiś zakochany szczeniak. Asher dziwił się sobie, zaczynał naprawdę sam kwestionować to, co robi. Myślał o Jane i to dużo. Znał mężczyzn, którzy potrafili być prawdziwymi świniami i wykorzystywali swoje nianie, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Nigdy jednak nie był jednym z tych facetów. Asher nie był playboyem i nawet pomimo skomplikowanego związku małżeńskiego zawsze był wiemy.
Nie mógł zapomnieć pierwszego razu, kiedy spotkał Susannę. Jezu, myślał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział - miała urodę królewskiej piękności, z lśniącymi, czarnymi włosami i błyszczącymi, niebieskimi oczami. Zaczęli się ze sobą spotykać i wszystko wydawało się Ashcrowi idealne. Susanna była podniecającą, pasjonującą kochanką. Wydawała się uwielbiać go.

Zachowywali się tak, jak zachowują się młode pary obiady z przyjaciółmi, weekendowe wyjazdy do South Padrc. Uważał za bardzo ciekawe to, że była artystką i studiowała w jakiejś artystycznej szkole w Nowym Jorku. Zanim się pobrali, godzinami przesiadywała w studiu na tyłach domu swoich rodziców, tworząc. Nigdy tak naprawdę nie pracowała, ale nie dziwiło to Ashera -pochodziła z bogatej rodziny. Była trochę rozpieszczona, ale dla niego stanowiło to część jej uroku. Co jakiś czas miewała stany obniżonego nastroju. Mówiła, że jako nastolatka cierpiała na anoreksję. To zastanawiało Ashera - Susanna była piękna i wykształcona, nie rozumiał więc, jak mogła mieć problemy z poczuciem własnej wartości. Boże, to chyba jakiś żart. „Proszę, Susanno, zjedz coś" - mówili, kiedy przydarzały jej się takie stany. Jakby jedzenie miało ją wyleczyć. Helen, jej matce, szczególnie zależało na podtrzymywaniu obrazu Susanny jako szczęśliwej, pewnej siebie osoby. Asher zinterpretował to jako wyraz nadopiekuńczości Helen. Dla niego okazjonalne doły Susanny były tylko drobną rysą na ich idealnym związku. Była dla niego wszystkim.
Pobrali się rok później z wielką pompą, z weselem w hotelu Four Seasons w Austin. Znaleźli dom w dzielnicy Clarksville. Susanna malowała, kiedy on pracował. Od czasu do czasu żaliła się, że brakuje jej inspiracji, ale na ogół wyglądała na szczęśliwą.
Sześć miesięcy po tym, jak się pobrali, Asher wrócił z pracy i odkrył, że Susanna była na zakupach. Trafiła na wyprzedaż obuwia, tak mówiła i kupiła dwa tuziny butów. Zszokowało to Ashera. Wiedział, że kobiety mają słabość na punkcie butów, ale to wydało mu się przesadą. Poprosił ją, by niektóre z nich oddała. Ta prośba ją rozwścieczyła. Asher nigdy jej takiej nie widział - krzyczała na niego, oskarżała o to, że wszystkie pieniądze chce zatrzymać dla siebie, że trzyma ją w tym domu jak jakiegoś więźnia. Zamknęła się łazience z butelką wódki i szlochała. Nawet teraz, gdy odkręcał wodę pod prysznicem, kręcił głową na wspomnienie tamtej chwili. Był wtedy młodym mężczyzną, zupełnie nieprzygotowanym do radzenia sobie z takimi sytuacjami -podobnie jak do prowadzenia statku kosmicznego. Zadzwonił więc do Helen, która pojawiła się od razu następnego dnia i zabrała

Susannę do lekarza. Asher sądził, że Susanna zachowuje się jak rozpieszczone, zepsute dziecko. Ale tego samego popołudnia, gdy Helen z Susanną wróciły od lekarza, Helen oświadczyła:
- Lekarz nie jest całkowicie pewien bez testów i terapii, ale uważa, że to może być depresja.
Asher pokręcił głową.
- Już od jakiegoś czasu ma depresję.
- Nie, Ash. Chodzi o kliniczną depresję - odparła Helen. -Lekarz zaleca terapię i dalsze badania.
- Oczywiście - natychmiast odpowiedział Asher. - Wszystko, czego potrzebuje.
Wszystko dla Susanny. Jego życic, jego szczęście, jego przyszłość - wszystko to dla Susanny. Terapia pomogła Susannie wyzdrowieć i wydobrzeć. Asher myślał, żc wszystko jest w porządku. Ale nie było. To była tylko chwila ciszy przed burzą. Często się zastanawiał, czy znaki zapowiadające zbliżającą się katastrofę od zawsze wisiały w powietrzu, a on był tak zaślepiony pożądaniem i młodzieńczą miłością, że je zignorował? Nie wiedział o nich wtedy. Dowiedział się dopiero, kiedy u Susanny zostały zdia-gnozowane zaburzenia afektywne dwubiegunowe.
Jednak, pomimo tego wszystkiego, chciał być tylko z Susanną. Nawet wtedy, gdy ich namiętność w sypialni przeszła od rozszalałej pasji pożą-dania do szalonej desperacji utrzymania rozpadających się skrawków ich małżeństwa. Nawet wtedy, gdy musiał ciężko pracować na utrzymanie swoich dzieci, by znaleźć im miejsce do życia, zawsze chciał być tylko z Susanną. A gdy pożądanie minęło, wciąż był wobec niej lojalny, nadal wierny, ponieważ była jego żoną.
Nigdy nie był typem faceta, który nie mógł przestać myśleć o niani swoich dzieci. Podejrzewał, że teraz było to spowodowane brakiem seksu - nie był z nikim od śmierci Susanny. Temat seksu tylko pogłębiał poczucie niekończącej się frustracji.
Rozebrał się i szybko umył. Wytarł się, zawiązał ręcznik na biodrach i pokrył twarz pianką do golenia. Wytarł parę z lustra i sięgnął po maszynkę. Patrząc na siebie w lustrze, zawahał się na moment. Co taka kobieta jak Jane mogła o nim myśleć? Czy

wydawał się jej atrakcyjny? Był od niej starszy i choć miał szczęście do głowy pełnej włosów, pojawiło się na niej kilka siwych kosmyków i odrobina siwizny na bakach.
Zerknął na swój brzuch. Nie byłjuż płaski jak deska, ale dzięki bieganiu nie roztył się. Wzrok Ashera powędrował do ramion. Były całkiem szerokie - w ogólniaku grał w football. Miał też bliznę nad prawą piersią - jako dzieciak wpadł na płot z drutu kolczastego.
Co o nim myślała?
- *Jane zapewne mogła mieć każdego faceta jakiego tylko chciała*—pomyślał, rozpoczynając golenie. Choć z drugiej strony, różniła się od reszty kobiet, które znał. Była ładna, miała egzotyczną urodę, ale nie szalała na punkcie włosów ani zabiegów kosmetycznych. Susanna bardzo dbała o swój wygląd. Jane wydawała się... prawdziwa, naturalna. Wszystko dokładnie tak, jak na załączonym obrazku. Miała wspaniały uśmiech, najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek widział. Ale to nie wszystko. Patrzyła na niego, jakby on też był prawdziwy, a nie jak wiele młodych kobiet w firmie, które spoglądały na niego z błyskiem w oczach, jakby był jakimś siłaczem. Asherowi podobało się, jak Jane postępuje z dziećmi. Spodobał mu się ten fragment tatuażu, który zobaczył. Podobały mu się jej dzikie włosy i miodowobursztynowe oczy.
- Opanuj się - burknął do siebie, zamachnął się ze złością i skaleczył w szyję. - Świetnie.
Był głupi, że w ogóle o tym wszystkim myślał. To było cholernie niewłaściwe, poza tym - patrząc teraz na siebie -stwierdził, że był za starym piernikiem dla kogoś takiego jak Jane Aaron.
Westchnął, umył twarz, zdjął ręcznik z bioder i przeszedł do garderoby, by się ubrać.
Gdy wrócił do kuchni ubrany w koszulkę z wizerunkiem Willie Nelsona i szorty w kolorze khaki, które miały kilka dziur i były poszarpane na brzegach (Riley nazywała je spodniami do gotowania), była już tam dwójka jego dzieci i Jane. Levi, jak zwykłe, jako pierwszy go zobaczył i z entuzjazmem pięciolatka powitał go pytaniem:

- Tatusiu, czy mogę wziąć tę wodną broń, którą przyniosłeś? Była taka fajna!
- Jest twoja - powiedział Asher w momencie, gdy Janc odwróciła się od drzwi lodówki. Miała na sobie letnią, obcisłą, bawełnianą sukienkę, która kończyła się w połowie uda. Po całym dniu spędzonym na słońcu jej skóra błyszczała. Wyglądała jak z plakatu promującego naturalne piękno.
- Cześć - przywitał się.
- Cześć - powiedziała Jane i uśmiechnęła się pogodnie. - Zażyłeś dzisiaj trochę słońca.
Asher niepewnie położył rękę na swoim czole.
- Witaj, Riley. Dobrze się bawiłaś?
Riley wzruszyła ramionami, wkładając papierowe kubki do szatki.
- Jakby powyżej pięciu lat można było się dobrze bawić na przyjęciu przy basenie.
- Riley! - śmiejąc się, rzekła Jane. - Ty i Tracy esemesujecie do siebie, odkąd tylko stąd wyszła. Mówiłaś, że świetnie się bawiłaś.
- Nie powiedziałam, żc świetnie - odparła Riley. - To byłoby denne. Powiedziałam, że było OK. Uśmiech jednak nie schodził jej z twarzy.
- *Kuchnia wygląda jakoś inaczej* - pomyślał Asher. Wydawała się jaśniejsza. To sprawa świateł? Nie, paliły się tc same światła co zwykle. Może to przez fakt, że dzieci pomagały Jane w kuchni. Riley i Levi, których dotychczas trudno było przekonać do podniesienia z podłogi brudnych skarpetek, pomagali Jane sprzątać po swoim przyjęciu. Riley chowała papierowe naczynia, a Levi wycierał od środka przenośną zamrażarkę.
Więc... co na kolację? - spytała Jane. Stała z rękoma na biodrach i z lekceważącym uśmiechem na twarzy, nie mogąc najwyraźniej uwierzyć, że Asher naprawdę potrafi gotować.
Przez jedną, krótką chwilę wyobrażał sobie, jak ta bawełniana sukienka ześlizguje się z jej ciała i delikatnie spływa do jej stóp.
Stek - oświadczył.
- Tak! - krzyknęła Riley, unosząc pięść w górę.

-**1** pieczone ziemniaki - dodał Asher.
- Wow. Jestem pod wrażeniem. Mogę zrobić sałatkę? - zapytała Jane.
- To zależy - odpowiedział Asher. A nie umrzemy? Jej uśmiech stał się jeszcze pełniejszy.
- Nie mogę tego zagwarantować.
- Zaryzykujemy - powiedział, mrugając. - Dzięki.
Zebrał wszystko, co było potrzebne do rozpalenia grilla i wyznaczył Leviego na swojego pomocnika. Riley została w kuchni z Jane, plotkując, jak kiedyś zwykła to robić w obecności Susanny. Jane skończyła sałatkę, w momencie gdy Asher i Levi z powrotem pojawili się w kuchni. Jane wyłożyła steki na tacę. Były gotowe do doprawienia i griltowania.
- Nie umiesz gotować, za to potrafisz przygotowywać jedzenie -zauważył Asher.
Jane uśmiechnęła się szeroko.
- To zabezpieczenie przed utknięciem na zmywaku. Co jeszcze mogę zrobić?
- Możesz mi pomóc z ziemniakami - powiedział i zaczął przyprawiać steki. - Używam specjalnej mieszanki przypraw do doprawiania steków. Jeśli nie masz nic przeciwko, powiem ci, jakie zioła trzeba wymieszać.
Zaczekał na Jane, aż wyjęła miskę. Wymienił nazwy ziół, których używał. Śmiał się głośno, gdy próbowała je odmierzyć.
- Co? - spytała, wysypując na blat szałwię.
- Tylko szczyptę, Jane - powiedział Asher, gdy Riley zachichotała.
- Nie lubię tego „tylko szczyptę" - pożaliła się Jane. - Szczypta to ile to jest dokładnie?
- Szczypta.
- Tak, ale ile to jest -jedna ósma łyżeczki do herbaty? Jedna czwarta?
- Myślę, że to cała łyżka - zaproponowała swoją interpretację Riley.
- Ja wiem, jak szczypać! - powiedział Levi.

- To nie taki rodzaj szczypania, kolego - wyjaśnił Asher. -Mówimy o przyprawach.
- Jakich przyprawach? - spytał Levi. Jane mu wyjaśniła.
To jak suszona trawa - powiedziała, na co Levi odparł:
- Mamy jeść trawę? Riley z kolei się roześmiała.
Asher czuł się szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy. Było tak, jak zawsze sobie wyobrażał, jak chciał, żeby było. Śmiejąca się razem rodzina, która umiała być ze sobą szczęśliwa.
Gdy posiłek był gotowy, Asher otworzył butelkę wina i cała czwórka usiadła przy stole w jadalni. Riley i Levi wypełnili pokój swoją radosną paplaniną na temat mijającego dnia i przyjęcia przy basenie. Dobrze było zobaczyć ich szczęśliwych. Tyle przeszli, szczególnie Riley. Ta dziewczyna mogłaby wybudować schody do nieba ze wszystkich smutków, które wycierpiała.
Tego wieczora dzieci zachowywały się najlepiej, jak tylko potrafiły. Asher był z nich dumny. Riley mówiła z ożywieniem i ze szczegółami o tym, co Tracy powiedziała na temat tego, co z kolei powiedziała dziewczynka imieniem Lindy i co na to odpowiedziała Riley, i tak dalej. Była to lekka, nieco naiwna rozmowa dojrzewającej dziewczyny. Niesamowita odmiana po ponurej Riley, która w ciągu ostatniego roku zasiadała z nimi do stołu.
- O, Jane, ściągnęłam ten nowy kawałek Lady Gagi - ogłosiła. - Jest strasznie odjazdowy!
- Kogo? - zapytał Asher.
Riley i Jane wymieniły spojrzenia.
- Taka piosenkarka - rzekła Jane.
Asher nigdy o niej nie słyszał. Nie oglądał telewizji.
- Tato, nie słyszałeś żadnej jej piosenki w radiu? - dziwiła się Riley.
- Nie sądzę - oświadczył, a Riley i Janc ponownie się roześmiały, wymieniając między sobąjakiś znany tylko im kawał. Jane była ładna, gdy się śmiała, pomyślał. Jej oczy błyszczały. A on... czuł się coraz bardziej jak stary piernik. Lady Gaga. Zanotował sobie w głowie, że musi to sprawdzić.

Wypowiedź Riley została parę razy przerwana przez Leviego, który twierdził, że widział żółwia. Kiedy to nie spotkało się z zamierzoną przez niego reakcją, w swojej opowieści zamienił żółwia na węża. Gdy Asher nakładał sobie kolejną porcję sałatki, Levie mówił o szkółce rekinów, którą on i DJ widzieli w jeziorze.
- W jeziorze nie ma rekinów - powiedział Asher.
- Pamiętaj, Levi. Już o tym rozmawialiśmy - dodała Jane. -Rekiny żyją w oceanie. Daleko, daleko w oceanie.
- Skąd wiesz? - spytał Levi. - Widziałaś je?
- Tak. Mój tata zabierał nas na połowy w oceanie, kiedy byłam dzieckiem i kiedyś je widziałam.
- Gdzie to było? - zapytał zaciekawiony Asher.
- Tato, poważnie, jak możesz zatrudnić nianię i nie wiedzieć takich rzeczy? -pytała Riley. - Ona jest z Houston. Jest nauczycielką.
- Wiem to, mądralo - odparł. Jednak Rilcy miała rację. Niewiele wiedział o Jane, oprócz tego, że była ładna, nie umiała gotować, lubiła biegać, myślała, że Włosi promieniują energią, a on odczuwał rosnącą ochotę na to, by się z nią przespać. Już nie tylko o tym myślał. Wyobrażał to sobie w pełnym technikolorze. Seks w łóżku, na podłodze, pod piysznicem.
- Jej rodzina prowadzi restaurację. Asher niemal nie prychnął winem.
- O tym akurat nie słyszałem - powiedział, patrząc na Jane. -Restaurację? A ty nie wiesz, ile to szczypta?
Zaśmiała się jedwabistym śmiechem. -Wiem, to żałosne.
- Jaką restaurację?
- Kontynentalną - odparła, przebiegając palcami po nóżce kieliszka do wina. - Albo, jak to lubimy mówić, „cokolwiek na co mają dziś ochotę mama i wujek Barry".
Opowiedziała mu o The Garden i historii rodzinnej z nią związanej, o wyrazach uznania, jakie restauracja zyskała przez lata. Powiedziała, że Bushowie regularnie tam jadają, a jej rodzina ma w zwyczaju spotykać się każdego wieczora na wczesne kolacje w prywatnej części lokalu. Rozśmieszała ich opisami poszczególnych członków rodziny.

- Ciotka Mona nosi takie wielkie, czarne kolczyki w kształcie guzików. Wujek Barry mówi, że wygląda w nich jak znakowana krowa.
Na dachu, w samochodzie, na łodzi.
- Masz rodzeństwo? - spytał Asher.
- Dwóch braci - odpowiedziała za nią Riley. - Czuje mój ból. Jane zaśmiała się i potargała włosy Leviego.
- A więc jak to się stało, że nie gotujesz'? - zapytał Asher, rozciągając się na krześle. - Nikt cię nie nauczył?
- Och, próbowali, wierz mi, naprawdę próbowali - powiedziała, uśmiechając się promieniście. - To naprawdę zabawne. Jednak nie mam genu gotowania. Nie wiem, dlaczego tak jest. Nie potrafię smakować rzeczy tak jak oni - wzruszyła ramionami.
Może to dlatego, że zostałaś adoptowana - zasugerowała Riley.
- Adoptowana - powtórzył Asher i spojrzał na Jane. Kolejna niespodzianka.
- Tak, adoptowana uśmiechnęła się.
Asher chciał dowiedzieć się więcej, ale przeszkodził im dźwięk telefonu komórkowego Jane.
- Wybaczycie mi? - odskoczyła od stołu i pospieszyła do swojej torby, zagłębiając w niej rękę w poszukiwaniu komórki. Potem przeszła do kuchni i odbierając, odwróciła się do nich plecami.
- Założę się, że to jej chłopak - zawyrokowała Riley.
Chłopak! Asher, wygodnie dla siebie, zupełnie o nim zapomniał. Wlepił wzrok w talerz, próbując udać kompletny brak zainteresowania. Jej chłopak skutecznie przyczynił się do zakończenia gry w fantazjowanie o seksie - a właśnie wyobrażał to sobie w basenie. Jej chłopak na pewno znał Lady Gagę. Na pewno był przeciwieństwem jego - starego piernika.
Nagle, wstając od stołu, Asher odepchnął swój talerz.
- Ktoś chce pograć w gry planszowe?

Rozdział 21

Zostaniesz, Jane? - spytała Riley, kiedy Jane wróciła do stolu, po tym jak poprosiła Nicole, by mogły zdzwonić się później.

- Zostanę?

- By pograć w gry planszowe! Tata i Levi będą w jednej drużynie, jeśli ty będziesz w mojej. Zostaniesz?

Jane się zawahała. Dzisiaj w basenie, podczas gry w Marco Polo, naga, umięśniona klatka piersiowa Ashera i jego surferskie szorty na obnażonej talii sprawiły, że poczuła potrzebę oddalenia się od niego - w innym wypadku w każdej chwili mogła się na niego rzucić. Nie sądziła, by spędzanie z nim czasu było najlepszym pomysłem. W zasadzie to był bardzo kiepski pomysł, ostatnio zachowywała się trochę jak dziecko w sklepie ze słodyczami - nic nie mogła na to poradzić. Dzieci były w świetnych nastrojach i udało jej się zauważyć inną stronę Ashera - delikatność i uwagę, jaką poświęcał dzieciom.

- Proszę - błagała Riley.

- Nie zmuszaj jej, kochanie - powiedział Asher i wstał, zabierając swój talerz. - Pewnie ma inne plany.

Nie masz innych planów, prawda? - spytała Riley.

- W zasadzie to... nie - odpowiedziała Jane, w myślach dając sobie kopniaka za pozwolenie sobie na tę słabość.

- To znaczy, że zagrasz, tak?
Jane spojrzała na całą przyglądającą jej się trójkę.
- OK - powiedziała, co Riley i Levi przywitali gromkim hurra! - Ale pod jednym warunkiem, Ri, musimy wygrać.
- Zmiażdżymy ich - zapowiedziała Riley, unosząc pięść.
- Jesteś pewna? - Asher zapytał Jane. - Nie chcę cię zatrzymywać.
- Myślę, że boisz się drużyny Rilcy-Jane.
- Ha! - zawołała Riley. Asher zaśmiał się lekko.
- Może trochę. No dobrze, wy dwoje - zwrócił się do dzieci. Posprzątajmy najpierw w kuchni, zanim przejdziemy do gier.
- Pójdę po nie! - krzyknęła Riley i już była przy drzwiach, Levi za nią.
Hej! Odnieście naczynia do kuchni! - zawołał do nich Asher, ale już biegli po schodach. Zmieszany spojrzał na Jane. -Moje dzieci są rozpuszczone westchnął.
Jane się roześmiała, zebrała talerze i wyniosła je za Asherem do kuchni. Otworzył zmywarkę i jęknął.
- Jest pełna. Będę musiał pozmywać.
- Pomogę.
- Nie - rzekł stanowczo. - Jesteś po pracy, a i tak już sporo ci narzuciliśmy.
To powycieram - nalegała. Otworzyła szafkę i wyjęła z niej szmatkę. - Nie mogę stać tutaj i przyglądać się jak jakiś gość. To byłoby dziwne. Poza tym, to ja mam szmatkę - powiedziała, pokazując mu ręcznik do wycierania naczyń. Asher spojrzał na nią.
- Nigdy nie kłóć się z kobietą i jej szmatką - stwierdził. Dziękuję. I dzięki za dzisiaj - dodał i napełnił zlew ciepłą
wodą. - Rodzina Price'ow chyba tego potrzebowała. Przyjęcia na basenie?
Asher uśmiechnął się, a jego zielone oczy złagodniały.
- Nie, niezobowiązującego czasu dla rodziny. Było fajnie -pochylił się blisko niej po leżący na kuchennej wyspie talerz. Jane znowu poczuła w brzuchu mały trzepot motylich skrzydeł.

Chciała, by nie zbliżał się do niej tak blisko. I miała nadzieję, że jeszcze raz to zrobi.
- To super, że możesz zostać - powiedział. - Myślałem, że może masz coś do zrobienia dziś wieczorem.
Miała pracę, którą z dnia na dzień odkładała. Janc nie napisała ani słowa swojej magisterki. Jej wymówką było to, że czuła blokadę, czekając na wieści od Emmy.
- Mam - przyznała, biorąc talerz, który właśnie umył. - Ale honor nakazuje mi zostać i upewnić się, czy nie oszukujesz.
Ashcr udawał zaskoczonego.
- Słucham?
- Daj spokój, Asher - rzekła przebiegle. - Oszukiwałeś w Marco Polo. Otworzyłeś oczy.
Nieprawda - zaprotestował z pełnym winy, szerokim uśmiechem.
- W takim razie jak wytłumaczysz to cudowne złapanie DJ'a na końcu?
- Hej! To było wysoce taktyczne posunięcie. Nauczę cię. Myślisz, żc grałaś w Marco Polo z nowicjuszem?
- Chcesz mi powiedzieć, że grałam z profesjonalnym „mar-copoloistą"?
W uśmiechu odrzucił głowę do tyłu.
- Kochanie, napisałem podręcznik do gry w Marco Polo -oświadczył łobuzersko, a ona poczuła, jak drobny dreszcz przechodzi jej po plecach.
Asher podał jej kolejny talerz.
- Oto, jak to robisz. Najpierw przegrywasz. To sprawia, że wróg robi się zadowolony, nabiera pewności siebie. Kiedy już uda ci się to osiągnąć i sprawić, że jest przekonany, żc nie byłabyś zdolna złapać go nawet w wannie, wykonujesz ruch -znowu sięgnął po coś obok niej, jego ciało otarło się o nią, wywołując kolejne, tym razem silniejsze drżenie. Zatrzymał się na chwilę, nadal sięgając i spojrzał jej prosto w oczy. - A wtedy przyszpilasz go. Żadnej litości.
Stał tak blisko niej, że była w stanie dojrzeć małe, czarne i szare plamki w jego oczach. To nią wstrząsnęło, wyzwoliło

w niej wybuch pożądania. Chciała powiedzieć coś dowcipnego, coś czarującego, ale słowa ją zawiodły i zanim mogła zebrać myśli - Asher się oddalił.
Wrzucił do zlewu dużą łyżkę.
- Tak się gra w Marco Polo.
Jane wypuściła powietrze, które cały czas wstrzymywała. -Albo... podglądasz.
Asher nagle skierował do niej zadziwiająco blady, ciepły uśmiech.
- Wpadłem - zgodził się wesoło. - Ale zrobiłem do dla ciebie. Dla mnie?
- Tak, czy to nie było oczywiste? Nie można było pozwolić na to, by DJ wygrał ten pojedynek bez jakiejś poważnej interwencji.
Jane się roześmiała.
- W takim razie jestem ci winna podziękowania.
- To mi się bardziej podoba - powiedział i mrugnął. Umył łyżkę, podał ją Jane, a następnie przesunął się blisko niej, by wziąć miskę. Nachylił się tak blisko a może to ona tak blisko się nachyliła że mogła poczuć zapach jego wody kolońskiej. Był subtelny, ale kusząco męski.
- *Daj spokój, Jane* - mówiła w myślach do siebie. Jakby jej życic nic było wystarczająco zagmatwane. Jednak nic mogła oprzeć się jego czarującemu uśmiechowi czy tej ciepłej iskrze w jego oku. Jak te rzeczy się zmieniają! Czuła sympatię do Ashera Price'a, fantazjowała o nim nawet. To było bardzo interesujące: zobaczyć, jak się zmieniał, gdy nie pracował. Był zrelaksowany, czarujący i seksowny. Jezu, ten facet był seksowny.
-1 jak, ustaliłaś już coś ze swoim chłopakiem? spytał Asher.
- Słucham? - Jane starała się uporządkować myśli i oczyścić głowę.
- Twój chłopak - powiedział to z figlarnym uśmiechem. Facet, który chce się z tobą ożenić.
Och. On. Tak, Jonathan - to właśnie było to, czego potrzebowała, by zacząć stąpać mocno po ziemi. Zmusiła się do przywołania obrazu Jonathana.
- Zdecydowałaś się już?

Czy zdecydowała? W ciągu ostatnich kilku dni prawie nie myślała o Jonathanie. Ten fakt wywołał w niej zdrową dawkę poczucia winy.
- Nic - powiedziała cicho.
Patrzył na nią przez chwilę, a potem wrócił do naczyń.
- Przepraszam, nie chciałem wtrącać się w nie swoje sprawy.
- Nie wtrącasz się - nie wiedziała, jak powiedzieć mu o tych wszystkich sprawach, które pojawiały się w jej głowie na myśl o Jonathanie i małżeństwie. - Jestem tak samo daleka podjęcia decyzji, jak byłam parę dni temu. Chodzi o to, że... - nie wiedziała, od czego zacząć.
Kiedy Jane zamilkła, Asher zwrócił się do niej.
- O co chodzi?
Uśmiechnęła się z zażenowaniem.
- Chodzi o to, że jestem w trakcie poszukiwania mojej biologicznej matki i muszę zrobić to, zanim podejmę dalsze decyzje dotyczące mojego życia. Po prostu... po prostu muszę to zrobić
- powiedziała, lekko wzruszając ramionami.
- Och. Nie wiedziałem.
-Tak, cóż... prawda jest taka, że wybrałam Cedar Springs, by skończyć tu pracę dyplomową, ponieważ urodziłam się tutaj. Tutaj zaczynam poszukiwania.
- Naprawdę? - odparł. - Pobyt tutaj musi być dla ciebie bardzo ważny.
- Jest - odrzekła, kiwając głową. - Czuję się jak pionier. Wiesz, nie mam pojęcia, co znajdę. To może być coś dobrego, ale też złego. Zjawiłam się tutaj, zdając się na los.
- To godne podziwu - stwierdził Asher i podał jej szklankę.
- Sądzę, że potrzeba do tego wiele odwagi.
Nikt wcześniej jej tego nie powiedział. Nikt w domu nie docenił tego, że podjęcie takiego kroku rzeczywiście wymagało wiele odwagi.
- Więc... jeśli nie masz nic przeciwko, spytam, jak idą poszukiwania?
- Niezbyt dobrze.
Opowiedziała mu o swojej wyprawie do szpitala, a potem do

redakcji „Cedar Springs Standard". Powiedziała, że we wtorek po raz pierwszy przejrzy mikrofilmy.
- Czasami mam wrażenie, że stoję na moście pomiędzy Houston a czymś, co mogę znaleźć po drugiej stronie - rzekła, wskazując na pustą przestrzeń.
- Założę się, że na tym moście musisz się czuć samotnie -ocenił Asher.
Inny rodzaj dreszczy przebiegł przez ciało Jane, kiedy to powiedział. Rzekł to, jakby zdawał sobie sprawę, jak samotna czuła się chwilami. Skąd mógł to wiedzieć? Przyjrzała mu się, wycierając widelec.
Asher uśmiechnął się lekko i podał jej talerz.
- Tak tylko zgaduję - zanurzył ręce w zlewie. - Ale na szczęście masz chłopaka, który czeka na ciebie po jednej stronie mostu, prawda?
- Prawda - potwierdziła nieobecna. - Zobaczę się z nim w przyszły weekend.
- Ach, cóż... to świetnie - stwierdził. - Chciałbym go poznać. Wypijemy kilka drinków.
- Nie - szybko odparła Jane. Myśl o spotkaniu tych dwóch mężczyzn bardzo ją zaniepokoiła. — To ja jadę domu.
Położyła talerz.
- Jest muzykiem i ma wtedy ważny koncert. Chciałby, abym przyszła posłuchać.
- Muzyk. Fajnie - powiedział Asher, kiwając głową. - Klasyczny? Jazzowy?
- Rockowy. Jego zespół nazywa się Orange Savage - Jane odwróciła się od zielonych, ciekawych oczu Ashera. Tak, tak było lepiej. Gdyby tylko na niego nie patrzyła...
- Sam jestem rockowo alternatywnym facetem - oświadczył swobodnie.
Jane wzięła miskę, którą dopiero co umył. Asher nachylił się nad zlewem, by sięgnąć po szklankę. Jedną ręką podparł się o zlew. W jej głowie pojawiła się wizja Ashera opierającego się przy kuchennej wyspie o nią, jego złotych włosów zwisających nad brwiami, gdy w nią wchodzi...

- *Dobry Boże, przestań* - zganiła się po cichu. Zerknęła na miskę. Niemal starła jej szkliwo. - Gdzie to postawić?
- Tam u góry - wskazał brodą na wysoko zawieszone szafki.
Jane otworzyła jedną z nich. Naturalnie, miejsce miski znajdowało się na najwyższej półce. Stanęła na palcach i próbowała dosięgnąć. Jej letnia sukienka powędrowała do góry i opięła jej plecy i pośladki. Nagle znalazł się za niąAsher.
- Pomogę ci - jego glos był niski. Położył rękę na jej plecach, sięgnął do góry, wziął od niej miskę i wsunął na miejsce na najwyższej półce.
Dreszcz wywołany jego dotykiem zalał Jane, ogrzewając jej skórę i kłując w kark.
Zeszła na palce i spojrzała w górę. To, że wydało się jej, że w jego oczach też mogła zobaczyć cień pożądania, wcale nie pomogło.
Jego wzrok opadł na jej usta, następnie zszedł niżej na jej dekolt.
- Jeszcze tylko jeden czy dwa powiedział cicho. Gdy opuszczał rękę, zsunęła się lekko po jej biodrze. Przesunął się z powrotem do zlewu.
Umył jeszcze jeden talerz i sztućce, podczas gdy Jane wytarła blaty.
- Myślę, że starczy - rzekł po chwili. Osuszył zlew, wytarł ręce, schował do kieszeni i uśmiechnął się do Jane. - OK, panno Aaron - oświadczył. - Zobaczmy, czy jesteś taka mocna w gry planszowe jak w Marco Polo.
- Mocniejsza przyznała. - Nie mówiłam ci? Jestem mistrzem regionu południowo-zachodniego w gry planszowe.
- Wow powiedział Asher, udając zaskoczonego, gdy zrobił ruch, by puścić ją przodem. - Turniejowa dziewczyna. Będę musiał pokazać ci moją gablotę z trofeami.
- Ty też? spytała, także odgrywając zdziwioną.
- Moja kategoria to Monopoly - rzekł, mrugając do niej. Oboje się roześmiali.
Trzy godziny później, po kilku rundach gier planszowych, Jane zastukała palcem w tarczę zegarka i spojrzała znacząco na Ashera.

- W porządku - powiedział niechętnie. Wspaniale bawił się z Jane i dziećmi, i chociaż nadal wyobrażał ją sobie nago, potrzeba, by ją taką zobaczyć, osłabła. Mógł podziękować grom planszowym za swój powrót do krainy rozumu.
Pożegnał się z Jane, położył Leviego do łóżka i przekazał Riley, by nie siedziała za długo. Następnie wycofał się do swojej ogromnej jaskini, zwanej także sypialnią, gdzie spędził jedne z najgorszych godzin swojego życia. Nigdy nie wchodził do tego pomieszczenia bez rozpamiętywania przeszłości.
Do apartamentu przylegały gabinet i weranda, znajdujące się pomiędzy sypialnią a tarasem. Susanna zmieniała wystrój tego pokoju tak wiele razy, że stracił orientację. W momencie jej śmierci był pomalowany w błękitach i zieleniach. Okrycie na łóżko oraz zasłony łączył motyw wody. Asherowi wydawało się to adekwatne do jego życia z Susanną - przez ostatnie dwa lata ich małżeństwa Asher czuł, jakby nieustannie walczył o to, by wydostać się na powierzchnię związku, w którym tonął. Nie do końca jeszcze pogodził się z jej śmiercią. Część jego wnętrza nadal wierzyła, że gdyby brała leki, wciąż by tu była, a jego dzieci miałyby matkę. Z drugiej strony zastanawiał się, czy od początku nie była jej przeznaczona tak gwałtowna śmierć i nie było na świecie niczego, co mógłby zrobić, by przeciwstawić się jej losowi.
Rozejrzał się teraz dookoła. Przemalował ściany i zdjął z nich większość jej prac, zamieniając je na telewizor plazmowy i dziecięce portrety Riley i Leviego. Zostawił tylko jeden obraz Susanny, który był naprawdę całkiem niezły: widok z okien ich sypialni, panorama jeziora i drzew cedrowych. Można było zobaczyć na nim wybijający z drzew dach studia, które wybudował dla Susanny i Riley. Inne obrazy, jakie wykonała do tego pokoju, przedstawiały kolorowy, absurdalny nieład. Susanna twierdziła, że to sztuka współczesna. On nazywał je koszmarami. Schował je wszystkie na wypadek, gdyby Riley i Levi chcieli je kiedyś obejrzeć. Jeden portret wyrzucił po jej śmierci do kosza. Został zrobiony zaraz po jej czterdziestych trzecich urodzinach, zaledwie parę miesięcy przed wypadkiem. Była na nim

kompletnie naga, leżała na futrzanym dywanie z pełnym seksualnego pożądania wyrazem twarzy. Asher nigdy nie mógł pozbyć się myśli, że być może ten portret był przeznaczony dla kogoś innego. Miał pewność, że nie był on dedykowany jemu.

To miejsce należało teraz do niego, jego ustronie, jedyny obszar, gdzie w tym przeklętym domu mógł uciec od Susanny. Ubrania wisiały na krześle. Piłka do koszykówki leżała na podłodze przy wejściu do garderoby. Nakrycia łóżka były zmięte w sposób właściwy dla mężczyzny.

Asher wyszedł na taras i spojrzał w nocne niebo. Jakiś ruch przy ciągnął jego uwagę. Poniżej, w świetle solamej lampy, mógł zobaczyć Jane, podlewającą pomidory Lcvicgo. Patrzenie na nią było dziwne. Z Susanną zawsze było tak, że musieli się zastanawiać, co można dla niej zrobić. Z Jane było... cóż, było to coś, o czym musiał zapomnieć, to pewne. Pomyślał o delikatności, jaką zobaczył w niej tego wieczoru, gdy mówiła o poszukiwaniach swojej biologicznej matki. Wywołało to w nim głęboką potrzebę zapewnienia jej ochrony, niesienia pomocy, zrobienia czegoś dla niej. A gdy ją dotknął, gdy położył dłoń na jej plecach, poczuł ciepło jej ciała, które wydobywało się przez cienką, bawełnianą sukienkę. To było dobre uczucie.

To śmieszne. Miał czterdzieści lat, a okres nastoletnich żądz i drobnych miłostek już dawno był poza nim. Trzeba trzymać się swoich granic. Był jej pracodawcą. Ona nianiajego dzieci. Był jeszcze chłopak, który chciał się z nią ożenić. A on myślał o niej zbyt dużo, jak na zwykły wakacyjny flirt.

Ale Boże, pragnął jej.

Z tego powodu cieszył się, że w przyszłym tygodniu na urodziny Riley mieli przylecieć jego rodzice. Nie zaszkodziłoby, gdyby pojawiło się coś, co oderwie jego myśli od Jane.

Rozdział 22

Wyglądało na to, że Jane wyjątkowo lubiła igraszki z losem. Pomimo długiej, gorącej kąpieli, jaką wzięła poprzedniego dnia wieczorem, podczas której przeprowadziła poważną rozmowę sama ze sobą, jej umysł nic wydawał się tego ranka czystszy. Cały czas myślała o dłoni Ashera położonej na jej plecach; o tym, jak uśmiech chował się w kącikach jego oczu. W sobotni poranek przebiegła kilka nadprogramowych mil, by -jak to sobie wmawiała - nadrobić stracony czas po tym, kiedy skręciła kostkę. Jednak prawdziwym powodem była nadzieja na to, że na trasie spotka Ashera.

Nie pojawił się jednak na niej ani w sobotę, ani w niedzielę. Do niedzielnego wieczora nie widziała żadnego z Price'ów. Przekonywała się, że wyolbrzymia zaistniałą sytuację. On po prostu coraz lepiej czuł się w jej towarzystwie to wszystko. A z tym wrażeniem wiązało się także poczucie bliskości. Nie przeżywała swojej własnej wersji filmu „Pretty Woman". Asher nie zamierzał sprawić, by momentalnie się w nim zakochała i stworzyła z nim stały związek. A nawet jeśli próbowałby, nadal miała te same wątpliwości, które stawały jej na drodze do ostatecznego związania się z Jonathanem. To byłoby jak skakanie z deszczu pod rynnę.

Boże, a co z Jonathanem, dobrym, lojalnym Jonathanem? To był mężczyzna, w którym od dwóch lat była zakochana, aż

tu nagle pojawil się problem, by w ogóle o nim pamiętać, pomyśleć. To szczyt destrukcji. Była mu winna więcej. Jane nie poznawała już siebie. Jej twarz nadal patrzyła na nią z lustra, jednak osoba wewnątrz niej zaczynała stawać się coraz bardziej obca.
Krytyczna samoocena nic obroniła jej serca przed nagłym poruszeniem, gdy w niedzielę wieczorem usłyszała pukanie do drzwi. Odskoczyła od stołu, przy którym siedziała, bezmyślnie surfując po internecic, i otworzyła drzwi. Przed nią stał Ashcr z Levim, dłonie ojca leżały na ramionach syna.
- Hej! - powiedziała radośnie Jane. - Co robicie, chłopaki? Chcecie wejść?
- Ja chcę - rzekł Levi i zrobił krok do przodu, jednak Asher zatrzymał go.
- Dzięki - odparł Asher. - Przyszliśmy tylko ci powiedzieć, że moi rodzice przyjeżdżają w czwartek na urodziny Riley. Potem na długi weekend pojedziemy na ich rancho, więc jeśli chciałabyś skorzystać z paru dni wolnego, to proszę bardzo.
- Och - Jane zatknęła włosy za uszy. - OK...W takim razie wcześniej pojadę do Houston, jeśli można.
Spojrzenie Ashera przeniosło się na Leviego, który kręcił się na wszystkie strony.
- Oczywiście. Wygląda na to, że masz tam sporo rzeczy do załatwienia - teraz podniósł wzrok na nią.
- Jasne - Janc jakoś nic mogła spojrzeć mu w oczy. Nie sądziła, by cokolwiek udało się jej załatwić. Była jednak zdeterminowana, by spróbować.
- OK, w porządku. W takim razie Levi i ja pójdziemy teraz podlać jego ogródek, więc... Do zobaczenia później.
- Chodź, tatusiu! Pokażę ci ogórki! - Levi wyrwał się i pobiegł za dom.
Asher zawahał się, z powagą zerknął na Jane.
- Dobranoc.
- Dobranoc - odrzekła Jane i patrzyła, jak się oddala. Tylko tyle? Żadnego zaproszenia, by pójść z nimi i zobaczyć,
jak rozwijają się rośliny? Jane powoli zamknęła drzwi, weszła z powrotem do środka i zwaliła się na kanapę.

- Jesteś taką idiotką - rzekła na głos i opadła na kanapę, twarzą w dół, z jękiem pełnym irytacji.
Poniedziałek rozpoczął się od wrzasków. Riley przyłapała Le-viego na zabawie jej laptopem i zaczęli wc dwoje głośno się kłócić.
- Uspokójcie się - nakazała im Jane, zabierając Leviemu komputer. To nie koniec świata, Riley.
- To poważna sprawa. Mam tam osobiste rzeczy - powiedziała ostro nastolatka. - Przecież ma swój komputer. Dlaczego bawi się moim?
- Gdzie jest mój komputer, Jane? spytał z ciekawością Levi. Jane westchnęła.
- Nie wiem. Chodźmy go poszukać.
Jednak przed wyjściem Leviego na obóz, komputer się nie znalazł. Dobry humor Riley także nie powrócił. Tego popołudnia, gdy Levi utknął w pokoju zabaw ze swoim zestawem ciastoliny Play-Doh, a Riley zamknęła się w swoim pokoju, Jane sprzątała samochody Leviego, które prawdopodobnie rozmnożyły się w ciągu nocy. Nagle do domu weszła Tara.
- Cześć, cześć! - zawołała wesoło, jakby były koleżankami. Jak się masz, Jane? Jak minął weekend?
- Ach... w porządku - odpowiedziała Jane, przyglądając się jej z zaciekawieniem. - Nie wiedziałam, że jest tu Asher.
- Nie ma go - odparła Tara. - Wpadłam zabrać kilka rzeczy. Ashcr musi skoczyć dziś wieczorem do Dallas.
- Tara, czy to ty? - zawołała z kuchni Carla. - Mam tu wszystko.
Carla pojawiła się, ciągnąc za sobą niewielką torbę. Janc spojrzała na torbę, a następnie na Tarę.
- Dziś wieczorem?
To wypadło w ostatniej chwili - powiedziała Tara. - Ale nie martw się, Jane! Pani Freeman, teściowa Ashera, przyjeżdża, by zabrać dzieci dziś po południu. Spędzą u niej noc, ale jutro rano babcia gra w golfa, więc podrzuci je i przyjedzie po nie ponownie po południu.

- Nie, zaczekaj chwilą - odparła nieco nerwowo Jane. Jutro miała spotkanie w redakcji „Cedar Springs Standard". - Kiedy wróci Asher?
- Jutro wieczorem. Ale nie zamierza cię dodatkowo obciążać. Wyraził się jasno na ten temat. „Nie narzucaj nic Jane" - rzekła, zabawnie go naśladując. - Pani Freeman tu będzie. Zaufaj mi, wszystko jest załatwione. Możesz przygotować dzieci na piątą?
Tak, ale jutro... jutro mam spotkanie, którego w żadnym razie nie mogę opuścić.
- Nie opuścisz - zapewniła ją radośnie Tara. Wzięła torbę od Carli. OK, muszę biec. Miłego dnia!
Do widzenia powiedziała Carla i zamknęła drzwi za Tarą. Odwróciła się do Jane. - Helen Freeman spóźni się na własny pogrzeb - stwierdziła Carla i poszła z powrotem do kuchni.
Jane nic opuściłaby tego spotkania, nawet jeśli musiałaby zawlec tam ze sobą Riley i Leviego.
Tego wieczora Helen Freeman pojawiła się o dziewiętnastej, dokładnie dwie godziny po czasie.
- Ty musisz być Janc. Jakaś ty urocza! Przepraszam za spóźnienie, ale na drodze z Austin był straszliwy korek. Bardzo chciałabym zostać i poznać cię bliżej, ale Bill pewnie umiera z głodu. Chodźcie, dzieci! Wiecie, jaki dziadek Bill potrafi być, kiedy jest głodny! Odstawieje o ósmej rano. Gram w golfa z Dercindą, ona rozpuszcza się upale.
Jak obiecała, Helen wróciła następnego ranka. Ale nie o ósmej, a o dziewiątej.
- Wrócę o trzeciej obiecała.
Jane spędziła gorączkowe czterdzieści pięć minut, przygotowując Leviego na obóz. Była w domu godzinę, starając się namówić Riley na wypad do kawiarni Saddlc-brew, kiedy zadzwoniła do niej Charlotte.
- Mieliśmy tu bójkę - rzekła dosadnie. O mój Boże. Z Jacksonem?
- Tak. Obydwaj chłopcy zostają odesłani do domu. Zamierzam przekazać dalej, aby Levi został przeniesiony na popołudniowe zajęcia na obozie. Zadzwonisz do pana Price'a, czyja mam to zrobić?

- Zadzwonię do niego - powiedziała Jane. W drodze po Leviego zadzwoniła na komórkę Ashera, którą odebrała Tara. -Och. Cześć - rzekła niepewnie.
- Niespodzianka! - zaszczebiotała Tara. - Przekazano mi komórkę Ashera.
Gdyby Jane nie wiedziała wcześniej, zastanawiałaby się, czy przypadkiem Tara nic porwała Ashera.
- Jest tam? Muszę porozmawiać z nim o Levim.
- Och, obawiam się, że nie. Mogę przekazać mu wiadomość?
- Czy jest możliwe, abym z nim porozmawiała? - spytała Jane.
- To jest możliwe, ale nie będzie łatwo. Przez cały dzień ma spotkania, a potem o czwartej łapie lot powrotny do Austin.
- Proszę, naprawdę muszę z nim porozmawiać - naciskała Jane. Drażniło ją to, że aby dostać się do Ashera, musiała mieć najpierw do czynienia z Tarą. Ten facet był wielką zagadką! W piątek był taki ciepły, czarujący i zabawny, myślała, że przynajmniej zostaną przyjaciółmi. Więcej niż przyjaciółmi. To nie tak, że koniecznie chciała, by stali się czymś więcej, ale czy miało to znaczenie? Teraz kompletnie się przed nią zamknął.
- Powiem mu - powiedziała Tara.
Zanim Asher oddzwonił, Jane znalazła się na skraju. Czekała na przyjazd Helen, czuła się zdenerwowana, a nawet trochę niezrównoważona, pochłonięta myśleniem o tym, co może znaleźć w archiwalnych numerach gazety.
Asher sprawiał wrażenie zajętego.
- Co słychać?
- Levi bił się dziś na obozie - powiedziała prosto z mostu Jane. W tle usłyszała odgłosy stukania. Klawiatura komputera, pomyślała.
- Znowu Jackson?
Tak. Charlotte powiedziała, że nie wie, jak to się stało, ale winni są obydwaj chłopcy. Chce przenieść Leviego na popołudniowy obóz.
Stukanie ustało.
- Levi nie chciałby tego. Nawiązał przyjaźń z kimś z porannej grupy i nie chce tego stracić.

Odgłos stukania odezwał się na nowo.
- Dlaczego Levi? - spytał zirytowany. Czemu nie przeniosą Jacksona?
Jane się skrzywiła.
- Według Charlotte to ze względów organizacyjnych. Ponoć jego matka pracuje rano.
- Bzdura - wypalił szorstko Asher. - Muszę biec, ale zadzwonię do Charlotte. Dzięki, Jane. Na razie.
- Co powiedział? - zapytał Levi, kiedy Jane się rozłączyła. Ona usłyszała raczej to, czego nic powiedział. Spojrzała na
zmartwioną twarz Lcviego i dotknęła jego podbródka.
- Powiedział, że wróci do domu później. Powiesz mi, dlaczego biłeś się z Jacksonem?
Levi zmarszczył brwi.
- Nie. Ale powiedział, że mamusia była szalona i ja też taki jestem.
- Och, Levi, ja...
- Czy leci już „SpongeBob"? - spytał szybko i odsunął się poza jej zasięg.
Serce Jane krajało się na myśl o tym małym chłopcu. Pomimo udziału Leviego w kłótni, której nie mogła usprawiedliwić, było dla niej oczywiste, że musiał czuć się niepewnie. A ona, mimo swojego wykształcenia i doświadczenia, nie mogła mu pomóc.
Levi wpatrzony był w „SpongcBoba", a Riley przyklejona do laptopa, gdy przyjechała Helen nadal ubrana w strój do golfa.
- Patrzcie, co mam! - powiedziała uradowana, pokazując dwie wypchane torby z McDonalda. Było dziesięć po trzeciej. Jane założyła, że to pomysł Helen na popołudniową przekąskę.
Nie była to odpowiednia pora, by martwić się o ich jedzenie Jane miała niewiele czasu, więc popędziła do swojego auta. Gdy przekręciła kluczyki w stacyjce i uruchomiła samochód, poczuła nową falę niepokoju, wzbierającą w jej ciele. To było to. Moment, na który tak długo czekała.
- *Nie denerwuj się* - mówiła do siebie. To tylko informacja.

Przecież nie jechała na spotkanie ze swoją biologiczną matką w redakcji „Cedar Springs Standard".
Zgrzytliwy dźwięk telefonu przestraszył ją. Chwyciła za słuchawkę, z jakiegoś szalonego powodu myśląc, że to Asher.
- Cześć, kochanie - odezwała się jej matka.
- *To nie Asher*.
- Cześć, mamo. Jak się masz?
- Dzisiaj mam spokojną zmianę, więc dobrze. Twój ojciec jednak skręcił kostkę, grając wczoraj w koszykówkę z chłopakami.
- Wszystko z nim w porządku? Matka Jane się roześmiała.
- Ucierpiała jego duma - ograli go. Ale jego kostka ma się dobrze. Nieważne zresztą chciałam zadzwonić i spytać, czy to dzisiaj jest ten wielki dzień?
-Tak.
- To takie ekscytujące, kochanie!
- Denerwuję się, mamo. A co, jeśli zdobędę imię i nazwisko, prawdziwe dane kogoś, kto mnie urodził?
- To byłoby wspaniałe! Czy nie tego chcesz?
Tak trudno było wyjaśnić, jakie emocje odczuwała Jane: desperacką potrzebę dowiedzenia się prawdy, zmieszaną ze strachem, by jej się dowiedzieć.
- Tak... ale jednocześnie boję się dowiedzieć, dlaczego zostałam oddana.
- Och, Janey, chciałabym, abyś przestała tak mówić. Opuszczona, oddana, co za różnica. Czy po prostu nie możesz zaakceptować tego, że była to część boskiego planu dla ciebie? To nie stało się bez przyczyny. Był na to dobry powód.
Jane nic nie odpowiedziała. Nie wiedziała tego. Nie wiedziała też, czy istniał ku temu szczególny powód.
- Jest jak jest - kontynuowała mama. - Tylko pamiętaj, że nie musisz nic robić z informacjami, jakie uzyskasz. Możesz przerwać poszukiwania albo iść dalej. Nie oczekuj, że znajdziesz coś niezwykłego, ale nie ma też tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wiedz, że ja i twój ojciec zawsze będziemy przy tobie.

- To jedyna rzecz, jaką wiem na pewno, mamo - powiedziała Janc. - Zadzwonię do ciebie, kiedy dowiem się czegoś, OK?
- Będę czekała na telefon - zapewniła ją matka.
Przed redakcją „Cedar Spring Standard" Jane nic pozwoliła sobie na zbędne myślenie. Pchnęła szklane drzwi do zimnego, wilgotnego pomieszczenia, wypełnionego zapachem gazet i odgłosami marudzącego dziecka.
- Jane, czy to ty? - zawołała Emma zza wypełnionych gablot.
- Tak, Emmo?
Emma pojawiła się z dzieckiem na rękach i pełnym zadowolenia uśmiechem.
- Wchodź.
Jane poszła za nią wzdłuż szarych gablot, jej sandały bezszelestnie poruszały się po niebieskim dywanie. Za gablotami, przy biurku Emmy siedziała kobieta. U jej stóp stał przenośny fotelik dziecięcy. Miała bardzo ładny uśmiech, złotobrązowe włosy i zielone oczy. Była podobna do Emmy.
- Jane, to moja siostra, Macy Lockhart - przedstawiła siostrę Emma, podając jej dziecko. - A ten uroczy dzieciaczek to moja siostrzenica, Grace, lub - jak to ja lubię ją nazywać „powód dla którego tu utknęłam".
- Och, Emmo - powiedziała wesoło Macy, wkładając dziecko do fotelika.
- Piękne dziecko - zwróciła się do Macy Jane i nachyliła się, by przyjrzeć się bliżej. Grace mogła mieć tylko miesiąc albo dwa. Jej matka uśmiechnęła się do niej z pełnym miłości wyrazem. Jane poczuła lekkie ukłucie zazdrości - to nie pierwszy raz, gdy czuła się zazdrosna o dziecko. Kiedy widziała matki z niemowlętami, nie mogła przestać myśleć o tym, co musiała widzieć jej biologiczna matka. Czy pokochała ją od pierwszego wejrzenia? Czy policzyła paluszki u jej stóp i rąk? Czy ucałowałają?
- OK! To jest mikrofilm, który znalazłyśmy. Jest na nim rok 1980! - powiedziałaz dumą Emma.
- Znalazłyśmy? Chciałaś powiedzieć, że ja znalazłam - poprawiła ją Macy, wprawiając w ruch parę malutkich misiów zawieszonych nad dzieckiem.

- OK, ty znalazłaś. Całe laboratorium budowy rakiet z Uniwersytetu w Teksasie nie poradziłoby sobie z tym bałaganem. Naprawdę, czy nie możecie zlecić tego komuś, kto by to uporządkował i wyprostował? - narzekała Emma. Podała Jane film - czytniki są tam. Mam ci pokazać, jak z nich korzystać?
- Nie, dzięki. Używałam ich w szkole - odparła Jane.
- OK, to zostawiamy cię. Pliki nie są indeksowane, za wyjątkiem lat. Na każdej rolce są po trzy dekady, więc będziesz musiała poszperać.
- Dziękuję - powiedziała Jane.
Czytniki stały obok siebie w ciemnym, zimnym kącie biura. Jane słyszała, jak siostry rozmawiają i cicho się śmieją. Dziecko zaczęło gaworzyć, gdy Jane zabrała się do przeglądania poszczególnych lat z historii Cedar Springs.
Emma miała rację. Jak szybko odkryła Jane - niewiele wydarzyło się w Cedar Springs w ciągu ostatnich kilku lat. Któregoś roku był tu spory deszcz i powódź, które na miesiąc dostarczyły materiału do pisania. „Nieszczęście na jeziorze" nastąpiło przed „Zaczyna się wielkie sprzątanie", a w tym samym miesiącu ukazał się także „Problem pleśni na ulicy A". Najwięcej miejsca zajmowały występy drużyn szkoły średniej, wraz z omówieniem najważniejszych momentów rozgrywek oraz sylwetkami kluczowych graczy. Jane przebrnęła przez ostatnie dwa lata, a kiedy dotarła do 2008 roku, zdumiona zwróciła uwagę na nagłówek „Zginęła miejscowa kobieta". Niemal zabrakło jej tchu, gdy zobaczyła towarzyszące artykułowi, małe zdjęcie -gdyby nic opona na drodze, Jane nie zorientowałaby się, że patrzy na dwa auta. Jedyną rzeczą, która z nich pozostała była sterta spalonego metalu. Za szczątkami pasły się krowy, zupełnie tak, jakby nic się nie stało.
5 grudnia, 2008. Biuro Szeryfa Hrabstwa Cedar bada sprawę tragicznej kolizji, do której doszło około północy we wtorek na autostradzie nr 16, niedaleko skrzyżowania z autostradą nr 71. Zastępca szetyfa James Penn oświadczył, że. mercedes prowadzony przez Susannę Price, lat 43 z Cedar Springs, jechał na

północ z bardzo dużą prędkością, kiedy przekroczył pas oddzielający i zderzył się z jadącym z naprzeciwka chevy tahoe prowadzonym przez Sandrę Fallon, lat 64, z Fredericksburg. Obydwie prowadzące zginęły na miejscu. Śledczy podejrzewają, że znaczącą rolę odegrał tu alkohol. Oczekiwane są wyniki testów DMA. Biuro Szeryfa prosi, by ewentualni świadkowie zdarzenia zgłaszali się na infolinię hrabstwa. To czwarty tragiczny wypadek w hrabstwie w 2008 roku.

Jane jeszcze raz przeczytała artykuł. Jazda po pijanemu? Jane nawet za milion lat by tego nic zgadła i z pewnością nikt by jej o tym nie wspomniał. To wstrząsające pomyśleć, że w ten sposób zakończyło się życie Susanny lub że ta piękna, elegancka kobieta mogła mieć problem z piciem.

Z drugiej jednak strony może to wyjaśniało pewne rzeczy. Może Susanna różniła się od innych ludzi. Od czasu do czasu za dużo wypiła, a ludzie już ją zaszufladkowali. Linda Gail mówiła, że była dziwna. Mały Jackson powiedział Leviemu, że była szalona, co oczywiście musiał gdzieś usłyszeć. „Szalona" było takim ostrym, upokarzającym słowem. Przypominało Jane o Crystal Ross, pomocy administracyjnej w szkole, w której pracowała. Wszyscy mówili, że Crystal jest szalona. Pozwalali sobie na komentarze typu: „odstawiła leki". Jane nie była pewna, jak Crystal zapracowała sobie na swoją reputację, ale w rezultacie wszyscy trzymali się od niej z daleka, obawiając się, że nagle może wybuchnąć. Ale Crystal nigdy nie wybuchała. Była trochę dziwaczna, oczywiście, ale także bardzo miła i zupełnie zdrowa. Jane wiedziała o tym. Nie mogła znieść, jakiemu ostracyzmowi podlega Crystal. Zaczęła więc jadać z nią lunch. Crystal nie była szalona, nie była nawet bliska szaleństwa. Po prostu reagowała na rytm innego perkusisty niż wszyscy inni. To był jednak bardzo sympatyczny perkusista.

Zapewne to samo można było powiedzieć o Susannie. Jane nie mogła wyobrazić sobie, że ten czarujący, seksowny mężczyzna, którego bliżej poznała w piątkowy wieczór, przez piętnaście lat mógł być związany z szaloną kobietą.

Jane przeglądała dalej archiwa. Jej tempo spowolniało, szukała innych wskazówek na temat Susanny. Znalazła tylko jedną: impreza charytatywna, której współorganizatorką była Susanna. Było też jej zdjęcie, z przodu i na środku, z jej błyszczącym uśmiechem i okazałą suknią wieczorową. .lej ramię otaczało korpulentnego dżentelmena, jego z kolei obejmowało jej talię. Susanna pochylała się w jego kierunku, jej ręka znajdowała się na jego piersi. Szeroko się uśmiechała. Długi ogon jej jedwabistych, czamych włosów artystycznie zwisał na jednym ramieniu. Kolczyki dyndały w uszach, a głębokie wycięcie dekoltu sięgało niemal pępka. Była taka wytworna, taka piękna, tak budząca zazdrość.
Ale tym, kto przyciągnął uwagę Janc, był Asher. Stał nieznacznie za Susanną. Trzymał wysoką szklankę, drugą rękę schował do kieszeni. Wyglądał bardzo przystojnie w swoim smokingu. Wpatrywał się w Susannę, jednak jego spojrzenie było ponure. Był zazdrosny? Zmęczony? Zły? Nie wyglądał na zadowolonego mężczyznę, było w nim coś jeszcze... Wyglądał na samotnego. To nic była uśmiechnięta twarz mężczyzny siedzącego przy Susannie na portretach w Summer's End To był mężczyzna, który żył poza tym obrazem.
Wrażenie, jakie wywołał w Jane, sprawiło, że poczuła się smutno i trochę niezręcznie. Kontynuowała przeglądanie roczników wypełnionych informacjami o sportach szkoły średniej i projektach hrabstwa, dochodząc w końcu do grudnia 1980 roku. Ku jej zdumieniu, poczuła lekkie drżenie ręki.
Listopad, październik, wrzesień, sierpień.
Poczuła się dziwnie, jakby ściany wokół niej poszły w ruch.
Lipiec, czerwiec, maj.
W głębi redakcji dziecko zaczęło marudzić i nagle jej wzrok zaszedł łzami.
Poniedziałek. 28 kwietnia. Wydanie tygodniowe. Po swojej prawej stronie znalazła mały spis treści: *Nekrologi i narodziny, strona 4.*
Wpatrywała się w obraz. Na czwartej stronie zobaczy nazwisko. Będzie miała tę jedną rzecz - nazwisko, które będzie klu-

czem do jej przeszłości. Nagle wszystko stało się takie proste i Jane nie mogła zrozumieć, dlaczego zajęło jej prawie trzydzieści lat, by znaleźć tę pojedynczą informację na swój temat. Czy chciała wiedzieć?
Delikatnie łapała powietrze, zszokowana tym, że mogła tak pomyśleć. Nie chciała wiedzieć? Zostawiła za sobą wszystkich i wszystko, byle tylko się tego dowiedzieć. Lecz ta chwila sprawiła, że poczuła się, jakby zaraz miała pchnąć całe swoje dotychczasowe życie pod koła ogromnego autobusu. Przeszła do strony numer dwa. Następnie trzy. Wzięła głęboki oddech, pogrążyła się we własnym strachu. Oto były: *Narodziny.*
Jane wstrzymała oddech. *Narodziny...* na stronie znajdowała mała ramka z ogłoszeniem.
Cedar Springs rośnie! Pięcioro dzieci przyszło na świat W szpitalu miejskim w Cedar Springs od 21 kwietnia: chłopiec 22 kwietnia oraz nadzwyczajny urodzaj 25 kwietnia; trzy zdrowe dziewczynki!
Jane mrugnęła. Przysunęła się bliżej i wpatrywała intensywnie w ekran, myśląc o tym, że z pewnością musiała przegapić nazwiska. Przeszukała cały kwiecień, gorączkowo poruszając się pomiędzy wydaniami tygodniowymi. W pierwszych dwóch tygodniach kwietnia urodziło się pięcioro dzieci, wszystkie ich dane zostały wymienione. W dwóch ostatnich tygodniach tego miesiąca, nic było nic, tylko ta ramka i liczby. Nie było nazwisk. Wszystko, co miała, to to ogłoszenie o narodzinach, które było jedynie małą ramką, wciśniętą pomiędzy reklamę sklepu metalowego a wyniki szkolnego meczu koszykówki.
- Nie rozumiem - powiedziała głośno. - Jak to możliwe?
- Jane? Mówisz coś do mnie? - zawołała do niej Emma.
- Jak to możliwe? - Jane spytała ponownie.
Za jej plecami pojawiły się Emma i Macy, nachylając się i przez jej ramię wpatrując w ekran.
- Nie rozumiem, dlaczego nie ma żadnych nazwisk! - krzyknęła Jane.
- Och, na miłość boską - rzekła Macy z pewnego rodzaju odrazą. - To taka podrzędna, mała gazetka, że zapewne Ed za-

dzwonił do szpitala i zapytał o dane dzieci, tylko po to, by mieć czym wypełnić pustą kolumnę. Możliwe, że pracownik szpitala był na urlopie lub był zbyt zajęty, by podać je Edowi, a więc wydrukował to, co udało mu się zdobyć. To dla niego takie typowe!

Od 21 kwietnia... Żołądek Jane zaczął podchodzić jej do gardła. Parę chwil temu bała się dowiedzieć tej jednej rzeczy, na której tak jej zależało. Teraz była wściekła, że pozbawiono ją tego, o czym nie wiedziała, o czym nawet nie mogła wiedzieć. Rozczarowanie i frustracja zaczęły ją dusić, nie mogła nad tym zapanować.

- Przykro mi, Jane - powiedziała Emma. - Czy jest jeszcze coś, co możemy sprawdzić?

Jane pokręciła głową. Macy i Emma patrzyły na nią, jakby za chwilę miała się rozkleić. Ale Jane była na to zbyt otępiała.

- Dziękuję. To wszystko, czego dzisiaj potrzebuję. Dziękuję. Wstając, spróbowała zdobyć się na uśmiech, ale myśli zaczęły
skakać w jej głowie niczym prażony popcorn.

- Dziękuję - powtórzyła i wyszła z redakcji. W jej brzuchu bulgotało. W gardle poczuła gorzki smak żalu.

Rozdział 23

Jane wciąż siedziała na kanapie w domku dla gości, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Odkąd wróciła z redakcji „Cedar Springs Standard", siedziała wciąż w tym samym miejscu, gapiąc się ślepo w ścianę. Nic nie jadła, tylko rozmyślała.

Znowu odezwało się pukanie; Jane zerknęła na zegarek. Była dziewiąta. Rzuciła na bok poduszkę, którą kurczowo ściskała przez cały czas i otworzyła drzwi.

- Cześć, Riley - powiedziała beznamiętnie na widok stojącej przed drzwiami dziewczyny. - Wejdź.

Riley weszła do środka.

- Tata powiedział, by przekazać ci, że jest już w domu - poinformowała, rozglądając się dookoła.

- Świetnie - odparła obojętnie Jane.

- Co to? - spytała Riley, pokazując na należące do Jane pudła.

- Moje rzeczy.

Riley przysunęła się, by przyjrzeć się ukradkiem otwartemu pudłu, w którym Jane trzymała swoje ubrania. - Dlaczego ich nie rozpakowałaś? Pytanie za milion dolarów.

- Cóż... naprawdę nie wiem - odpowiedziała Jane. Ta odpowiedź wywołała podejrzliwe spojrzenie Riley

- Jesteś leniwa?

Jane nieznacznie się uśmiechnęła.
- Chyba tak.
Powróciła na swoje miejsce na kanapie.
- Co dzisiaj robiłaś?
- Nic. Oglądałam telewizję - Riley opadła dramatycznie na jedno z krzeseł i zaczęła bawić się łańcuszkiem przyczepionym do swojego telefonu komórkowego. - Rozmawiałam z Trący. Mówi, że Michael Howser mnie lubi.
Ostrożnie spojrzała na Jane, tak jakby oczekiwała, iż Jane zacznie się z nią spierać.
- Ach, tak. Kim jest Michael Howser? Riley spuściła wzrok.
- Taki chłopak ze szkoły. Nie sądzę, by naprawdę mnie lubił. Myślę, że Trący po prostu tak mówi.
- Dlaczego miałaby tak mówić? Nie wygląda mi na kogoś, kto wymyślałby takie rzeczy
- Nie, nie jest taka - potwierdziła Riley. - Przynajmniej ja lak nie myślę.
Schyliła głowę, pozwalając włosom okryć jej twarz.
- Ale nie wiem, dlaczego Michael Howser miałby mnie lubić?
- Ja wiem - powiedziała Jane. - Myślę, że jesteś świetna. Jesteś zabawna, urocza, mądra i utalentowana.
Riley prychnęła.
- To nieprawda.
- Tak, to jest prawda. Ja też bym niczego nie zmyśliła. Riley nic nie powiedziała. Oparła się o kolano i dotknęła rękami podłogi.
- Wiesz, czasami czuję się jak Janis Joplin.
Wiem, ja też. Ale nie jesteś jak Janis. Ona miała problemy. Ty nie masz tego typu kłopotów.
- Nie wiesz o tym - rzekła Riley. - Robiłam różne rzeczy.
- Na przykład? Biłaś się?
Riley podniosła głowę, jej źrenice się zwęziły. Skąd wiesz?
Tak słyszałam. Co się stało? Riley nagle podniosła się i podeszła do kuchennego baru.

Dotknęła laptopa Jane, ukrywając się za włosami, jej głowa wciąż była spuszczona.
- Czasami ludzie mówią rzeczy, które mi się nie podobają -rzekła, wzruszając ramionami.
Jane pomyślała o tym, co dziś przeczytała o Susannie.
- Chodzi ci o to, co mówią o twojej mamie?
-Nie - rzuciła niecierpliwie Riley. - Nie jestem Levim. Chodzi mi o to, co mówią o mnie. Grupie rzeczy. Proszę, nie staraj się być pedagogiem szkolnym i pytać mnie, jakie rzeczy, bo są tak głupie, że od razu zapominam.
Jane wiedziała, że kłamie, ale nie była w nastroju, by odgrywać pedagoga.
- OK - odpowiedziała tylko.
Zaskoczona Riley spojrzała na Jane. Ale gdy Jane nie odezwała się więcej, Riley podeszła do drzwi. Zatrzymała się, jej ręka spoczęła na klamce.
To naprawdę dziwne, że nie rozpakowałaś swoich rzeczy. Jesteś już tutaj prawie wieczność. - Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.
- Niektóre dni naprawdę trwają całą wieczność, masz rację-wymamrotała Jane i zanurzyła się w oparciu kanapy.
Nie mogła spać. Nic była zmęczona; była spięta i niespokojna. Cały czas miała przed oczami tamten nagłówek; „ *Cedar Springs rośnie!"*.
Leżała na łóżku i wpatrywała się leniwie w poruszający się na suficie wiatrak. Przez odbiornik elektronicznej niani usłyszała płacz Leviego. Spojrzała na zegarek. Był kwadrans po północy. Powinien być w łóżku od jakichś trzech godzin. Wstała, do nocnej koszulki założyła szorty i pospieszyła do domu.
Kiedy doszła do pokoju chłopca, znalazła Ashera, przeszukującego garderobę Leviego. Jego tors był nagi, miał na sobie luźne, nisko naciągnięte spodnie. Spojrzał i zdziwił się na widok Jane. Jane wskazała na odbiornik elektronicznej niani, by wytłumaczyć swoją obecność.
- Usłyszałam go. Czy wszystko w porządku?

- Wypadek - powiedział spokojnie Ashcr i spojrzał przez ramią na drzwi łazienki. - Siedzi w wannie. Wstydzi się.
- Biedactwo - rzekła cicho Jane. - Mogę pomóc?
- Dzięki, ałe poradzę sobie. Wracaj do łóżka.
- Tatusiu?
Asher i Jane razem zerknęli w stronę łazienki.
- Już idę, kolego - odpowiedział Asher, uśmiechnął się obojętnie do Jane i wszedł do łazienki, niosąc czystą piżamę dla syna.
Jane została. Ściągnęła z łóżka mokrą pościel, znalazła w szafie świeżą i od nowa pościeliła. Brudną pościel zabrała do pokoju gospodarczego i zaczęła wkładać ją do pralki.
- Hej, mogę to zrobić.
Nie słyszała, kiedy pojawił się Asher. Zdążył włożyć koszulę. W rękach niósł mokrą piżamę Leviego. Wziął od niej opakowanie detergentu.
- Proszę, ja to zrobię.
Wyglądał na zdeterminowanego, więc Jane się przesunęła. Złożyła ręce na piersi i przyglądała mu się. Pomyślała, że może powinna już iść, ale zaciekawiona jego spokojem, zignorowała to, co podpowiadał jej rozsądek.
- Biedny dzieciak - rzekła.
Tak, biedny dzieciak Asher wrzucił ubranie do pralki. -Martwi się, że Carla się dowie.
- Nie powiem jej.
Asher zerknął na Jane, jego spojrzenie wyrażało chłód, cofnął wzrok. Uśmiechnęła się, czując się jednocześnie nie na miejscu.
- Musi naprawdę tęsknić za matką - powiedziała. - Uważa, że słyszy ją na strychu.
- To, co słyszy, to myszy.
- Tak, ale chodziło mi...
- Przepraszam - odparł Asher i przebiegł ręką po swoich włosach. - Przepraszam, ale po prostu martwię się o mojego syna.
Ja też - przyznała Jane. - To takie świetne dziecko. Schyliła się, by podnieść pościel i podać ją Asherowi.

- Myślałam o tym, jak okropne musi być dla niego wysłuchiwanie tych rzeczy, które mówią o jego matce. Jeśli dodać do tego fakt, że słyszy ją na strychu... To musi być przerażające dla małego chłopca. Zwłaszcza że pięciolatki i tak mają nadzwyczaj bujną wyobraźnią. Tobie też musi jej brakować - dodała cicho.
Nawet jeśli Ashcrowi brakowało matki Leviego lub też nie, nie odpowiedział. Spojrzał na pralkę. Najwyraźniej zadowolony z tego, że działała jak należy, zamknął jej drzwiczki.
Jego milczenie było przeszywające.
- Wiem, że to trudne dla was wszystkich.
- Wiesz to, Jane? - spytał i odwrócił się, by na nią spojrzeć. Jego oczy płonęły. - Już trochę czasu minęło. Nie sądzę, byśmy tęsknili za nią tak bardzo, jakbyś ty tego chciała.
- Co? - zapytała skonsternowana. - Myślę, że źle mnie zrozumiałeś. Chodziło mi o to, że umarła tak nagle i tak młodo. To na pewno musi odbijać się na Levim, a sam mówiłeś, że Riley jej potrzebuje.
- Ich matka - odparł zimno była w pijackim ciągu i zabiła się w okropnym wypadku samochodowym. Nie była dla nich podporą i nie sądzę, by była nią też teraz.
Jane odebrało mowę. Jego głos był taki gorzki i twardy.
- Co ty mówisz? Może piła, ale przynajmniej dzieci miały matkę. Dzieci potrzebują matki.
Ashcr nagle się poruszył, wziąłjcj głowę w dłonie i skierował jej twarz w swoją stronę. Jane wydała krótki, ostrzegawczy krzyk, ale zignorował ją.
- Nie potrzebują jej, nigdy jej nie potrzebowali. Kochali ją, ale nigdy nie potrzebowali jej lak... tak jak potrzebują ciebie, nawet po tych zaledwie kilku tygodniach. Moje dzieci nauczyły się nie potrzebować swojej matki, ponieważ zawsze na pierwszym miejscu stawiała siebie. Nie idealizuj tych okoliczności.
Serce Jane biło z zaskoczenia z powodu jego słów, jak i tego, że ją trzymał.
- Nie wierzę ci - powiedziała bez tchu, próbując wydostać się z jego uścisku, nic wiedząc dokładnie, co zrobić w tej sytuacji. Pragnęła dotknąć jego twarzy. Chciała uciec.

- Uwierz. To się zdarza - jego wzrok padł na jej usta. Jej puls zaczął wariować.
- Czy była szalona? - wyszeptała Jane.
- Nie tak szalona jak ja, jak widać - rzekł cicho, jego usta zniżyły się ku niej.
Jane chwyciła go za nadgarstki. Po wielu dniach wyobrażania sobie tego momentu, pragnienia go, usta Ashera znalazły się na jej ustach, ciepłe i miękkie, poruszały się po jej wargach, jego język pocierał ojej. Jej reakcja była czysto instynktowna. Otworzyła usta na jego spotkanie. Jego ręka opadła z jej włosów i przesunęła się ku jej talii. Przysunął ją blisko do swojego ciała, przyciskając do siebie. Płonęła z pożądania, które zamieniało jej wnętrzności w popiół. Jego pocałunek był druzgocząco namiętny i pełen pragnienia. Doznanie było niezwykle silne i rozlało się wewnątrz Jane, wypełniając przestrzeń między nimi, napełniając jej płuca, usta i oczy Ashera.
Jednak nagle, zupełnie tak nieoczekiwanie jak ją pocałował, Asher wyzwolił się z pocałunku. Podparł czoło o jej głowę, oddychał nierówno. Jane zdała sobie sprawę, że nadal ściska jego nadgarstek, na wypadek, by zupełnie nie ześlizgnąć się po powierzchni tego pożądania.
Asher się odsunął. Puściła go.
- Przepraszam - powiedział. - Jane, ja...
- Nie przepraszaj.
Stali, patrząc na siebie przez chwilę. Jego oczy szukały jej oczu. Rzeka pytań i zakłopotania zaczęła przepływać przez Jane. Poczuła, jak słabną jej kolana.
- Powinnam iść - rzekła. Tylko pokiwał głową.
Pospieszyła do wyjścia, nic oglądała się. Przeszła przez kuchnię, docierając do przejścia między budynkami. Nadal czuła wokół siebie jego ramiona. Jego smak. Jej ciało drżało. Miała niespokojne poczucie, że w końcu to zrobiła, w końcu przekroczyła tę niewidoczną linię. Wkroczyła na ścieżkę, z której powrót do dawnej siebie był niemożliwy. Już nie stała na środku mostu.
W domku dla gości, za zamkniętymi drzwiami, oparła się o ścianę i pochyliła.

- *Głupia, głupia, głupia* - wyszeptała.
Wkroczyła właśnie na karty filmowego scenariusza - niania i przystojny pan domu. Co za banał! Nic wierzyła, że to właśnie się stało. Pocałował ją, a ona odpowiedziała na ten pocałunek tak prosto, tak ochoczo, a teraz... co teraz miała zrobić z tym pragnieniem?
Pragnienie nie w pełni wyrażało to, co czuła. Kiedy Jonathan ją całował, była w tym ochota na seks. Jednak gdy pocałował ją Asher, miało się wrażenie, że jest w tym coś więcej, większe dławione pragnienie, większa potrzeba w jego pocałunku. Było to odurzające i... bardzo niewłaściwe.
- *Głupia, głupia, głupia.*
Następnego ranka Jane ostrożnie weszła do kuchni, oczekując na to, że zostanie rozliczona z zakazanego pocałunku. Ale nic się nie zmieniło. Carla była radosna jak zwykle. Kiedy Jane zajrzała do pokoju gospodarczego, wszelkie dowody na zmoczone przez Levicgo łóżko zniknęły, tak jak i mający tu miejsce gorący pocałunek.
Pan i pani Price przyjechali później tego poranka i zabrali dzieci na lunch.
- Pan P. powiedział dziś rano, żc powinnaś wziąć parę dni wolnego - przekazała jej Carla, gdy dzieci wyszły z dziadkami. - Wyjeżdżają jutro wcześnie rano na rancho Price'ów pod San Antonio.
- Świetnie. Ja też jutro pojadę - powiedziała Jane. Część jej wewnętrznego ‚ja" nie mogło się doczekać, by się stąd wydostać. Druga część w ogóle nie chciała stąd wyjeżdżać.
Czuła się niespokojna i rozdrażniona. Pojechała więc do miasta, do uroczego sklepiku z artykułami papierniczymi i kupiła prezent urodzinowy dla Riley: szkicownik i kredki. Ładnie zapakowała prezent i zostawiła go na jej łóżku.
Dzień wlókł się, więc Jane stwierdziła, że po południu pobiega.
Pomachała do Jorgc z małej ścieżki, prowadzącej do głównej trasy do biegania. Gdy biegła, zobaczyła rozwidlenie ścieżki. Jedna jej część prowadziła do ukrytego źródła i domku zabaw, druga w dół do jeziora. Zboczyła zc ścieżki i skierowała

się w stronę źródła. Mały domek nadal stał zamknięty Wilgotny podmuch wiatru sprawił, że huśtawka z opony delikatnie się bujała. Jedyną zmianą, jaką zanotowała Jane od ostatniego razu, był brak odkurzacza do liści i sterty gruzu.

Weszła na mały ganek i osłaniając oczy, zerknęła przez okno. Zobaczyła smugi farby, rozrzucony na podłodze papier. Przeszła dookoła, sprawdzając, czy okna przypadkiem nie są otwarte, ale domek był szczelnie zamknięty. Wróciła do drzwi i dla pewności pokręciła zamkiem i gałką. Tak, był zamknięty. Jane odeszła parę kroków w tył z rękami na biodrach, przyglądając się gałce. Coś w tym domku przykuwało jej uwagę. Coś, co musiała zobaczyć bez zabezpieczającego filtra, jakim były jego brudne okna. Nie wiedziała, jakich odpowiedzi szuka, ale coś jej mówiło, że tam właśnie je znajdzie. Z włosów wysunęła wsuwkę, która służyła do osłaniania jej twarzy przed opadającymi w trakcie biegania włosami.

- *Nie rób tego* - mówiła do siebie, prostując wsuwkę i wsadzając ją do otworu w zamku. - *Nie, Jane, nie rób lego, nie rób tego.*

Ale nadal próbowała wyważyć zamek za pomocą spinki. W końcu zaskoczył i puścił. Drzwi trzasnęły i otworzyły się do przesiąkniętego wilgocią pokoju. Jane zerknęła do środka, czując się winną włamania. Jednak gdy jej oczy przyzwyczaiły się do ciemnego pomieszczenia, zaczęła w nim wyczuwać coś odpychającego. „Nienormalna" - powiedziała Linda Gail. „Była taka twórcza, miała wielki talent" - powtarzała Carla. „Szalona" -szydził mały Jackson Harvey.

Jane z wahaniem przekroczyła próg. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Powietrze było przesiąknięte cierpkim, kwaśnym zapachem. Przy jednej ścianie zbudowano rząd półek i szafek. Były tu dwie puszki z farbą i nic więcej. Naprzeciwko półek znajdował się wbudowany w ścianę mały stolik. Pod nim stał wsunięty taboret. Wszystko inne było zdewastowane. Drugi stołek leżał połamany pod barkiem. Papier i płótno zaśmiecały podłogę. Kilka sztalug spoczywało w kącie, rozrzuconych jak bierki. Bałagan w pomieszczeniu był całkiem widowiskowy,

choć robił mniejsze wrażenie niż rozchlapana wszędzie farba. Jej ilość zdumiała Jane. Puszki farby były wszędzie. Ślady stóp, niektóre z nich na końcu długiego przewodu, odbijały farbę, tak jakby ktoś tu tańczył lub się bił. Jane mogła przysiąc, że w jednym miejscu zobaczyła odbicie całej nogi. Ktoś najprawdopodobniej się tu przewrócił. Litry kolorowej farby pokrywały ściany, sufit i okna.
W kącie leżał dziecięcy obrazek. Przedstawiał dom, niebo i słońce, a także małego, brązowego psa siedzącego na ganku. Jane pomyślała, że mógł to być nawet ten domek. Rysunek był dobry, choć porwany i ochlapany farbą. Na środku widniał dziwnie odciśnięty but.
Pomieszczenie nie miało artystycznego ani twórczego klimatu. Ten pokój przedstawiał istne szaleństwo. Odebrał Jane oddech, naprawdę, i żałowała, że w ogóle otworzyła drzwi i mu się przyjrzała. Źle zrobiła, wkradając się tutaj. Bardzo niedobrze. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny jej życia były takie dziwne.
Odwróciła się do drzwi, chcąc już wyjść i opuścić tę świątynię szaleństwa, ale kolejny obrazek przykuł jej uwagę. Leżał na podłodze koło drzwi, jego autorem również musiało być dziecko. Jane schyliła się, by go podnieść. Popchnęła drzwi, by trochę jc uchylić. Rysunek przedstawiał kobietę z długimi, czarnymi włosami. Był ukończony tylko w połowie i dotknęło go to samo nieszczęście, co poprzedni: odbity but.
Jane pozwoliła mu opaść na podłogę i już miała wychodzić, kiedy usłyszała, że ktoś biegnie.
Zamarła. Kroki słychać było coraz wyraźniej, towarzyszyło im szlochanie. Świetnie. Odgłosy wilgotnych haustów powietrza były coraz bliżej. Serce Jane ogarnął strach, dosłownie zaczęło walić jej w piersi. Rozejrzała się gwałtownie wokół, ale nigdzie nie znalazła kryjówki. Kucnęła pod oknem i wstrzymała oddech.
- Riley!
To Asher. Jane położyła rękę na ustach i zamknęła oczy. Szedł za Riley, a ona - Jane, była w bardzo poważnych tarapatach.

Rozdział 24

Asher chciał zabić swoją matkę. Nigdy nie potrafiła odpuścić, przestać gadać. Wiedział, gdzie poszła Riley, kiedy wybiegła z domu. Znalazł ją przy stole piknikowym przed pracownią. Siedziała z ramionami owiniętymi wokół zgiętych kolan, szlochała. Asher usiadł przy niej.

- No chodź, kochanie - powiedział i objął ją. Trzymał jej głowę opartą o swoją pierś, gdy płakała. Przez chwilę. Nagle poruszyła się i potarła ręką nos.

-Na pewno jesteś po jej stronie. No dawaj i powiedz to, jesteś po jej stronie!

- Nie, Riley, jestem po twojej stronie. Zawsze będę po twojej stronic, nieważne co się stanie.

-Nienawidzę jej, tato. Nienawidzę!

- Nie, to nieprawda - powiedział delikatnie. Przynajmniej miał taką nadzieję. Jego matka nie chciała skrzywdzić Riley, ale potrafiła leż być niewiarygodnie nieczuła.

- Zawsze mówi okropne rzeczy o mamie. I o mnie też. Czemu musi to robić?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Wiedział, że nierozważne uwagi jego matki drażniły Riley. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tego nie widziała. Nawet kiedy prosił ją, by przestała, spoglądała na Ashera i mówiła:

- Myślisz, żc się mylę? Czy nie sądzisz, że powinniśmy przynajmniej ją przebadać - to była stale powtarzająca się śpiewka jego matki; zaburzenie afektywne dwubiegunowe może być dziedziczne. Lepiej dowiedzieć się o tym wcześniej niż później.
- Ona nie chce cię zranić, Riley - rzekł. - Ona po prostu... nie rozumie pewnych rzeczy.
Poza tym potrafiła postawić na swoim. I umiała dokuczyć.
- Nie mogę tego znieść, tato - odparła, pełna łez. - Wiem, jaka była mama. Jednak mimo to bardzo za nią tęsknię. I tak cały czas słyszę o tym w szkole, a tu jeszcze mówi mi o tym moja własna babcia. Była moją matką!
- Wiem, kochanie, wiem - wyszeptał i poczuł znajomą, bolesną falę przechodzącą przez jego serce. To było takie niesprawiedliwe, że Riley musiała znosić uwagi jego matki na temat śmierci Susanny. Asher zrobiłby wszystko, by uczynić jej życie pełnym i szczęśliwym, zdjąć cierpienie z jej młodych barków i przywrócić ją z powrotem do stanu szczęśliwej, dziecięcej naiwności. To takie rozpaczliwe uczucie wiedzieć, że nie może jej uchronić przed prawdą. Nie mógł nic zrobić; nic, co odmieniłoby to, co do tej pory wydarzyło się w jej młodym życiu.
- Chyba tylko ja tęsknię za mamą - rzekła Riley, znowu trąc nos.
-To nieprawda odparł. - Mama była taka energiczna, pełna życia, wielu ludzi za nią tęskni. Tak bardzo cię kochała, Ri, bardziej niż powietrze, którym oddychała.
Riley lekko się uśmiechnęła, z wdzięcznością. Lzy ustały, ale jej oczy i nos nadal były opuchnięte od płaczu.
- A co z Levim?
- Ach, tak. Lcviego też kochała bardzo mocno, tylko w inny sposób. Levi pojawił się niespodziewanie i był wcześniakiem, pamiętasz? Przy narodzinach miał problemy, co wystraszyło mamę. Bardzo o niego dbała. Ale ty? Ty byłaś planowana, Riley. Nie mogła się doczekać twojego przyjścia na świat. Miała wybrane dla ciebie imię, zanim nawet się dowiedziała, że jest w ciąży. Twoja mama pragnęła cię tak bardzo, jak niczego innego na tym świecie, kochała cię za to jeszcze bardziej.

Uśmiech na twarzy Riley się pogłębił. Wyglądała tak ładnie, kiedy się uśmiechała, a tak rzadko to robiła. Asher odgarnął włosy z jej twarzy.
- Wiesz, co teraz powiedziałaby ci mama?
- Niezbyt - spuściła wzrok. - Już nie pamiętam niektórych rzeczy. Na przykład tego, jak brzmiał jej głos albo co by powiedziała.
- Cóż, ja wiem, co by powiedziała - oświadczył Asher. -Teraz powiedziałaby ci, że nieważne jest, co ktoś myśli lub mówi, bo jedyne, co się liczy to to, co masz w swoim sercu. Riley, znałaś swoją mamę w sposób, w jaki nikt inny jej nie znał. Ona poznała cię w ten sam sposób. Nikt nigdy nie zmieni więzi, jaka was łączyła. Wszystko, co powiedziała dzisiaj babcia, to tylko słowa. Znała mamę, ale z dystansu. Ty poznałaś ją z bliska i naprawdę.
- Tak - Riley nieśmiało przytaknęła, kiwając głową. Spojrzała na górujące wokół topole, zupełnie tak, jakby szukała wzrokiem Susanny.
- Nie martw się babcią - powiedział Asher. - Nie jest taka zła. Kocha cię bardzo na swój własny sposób. Poza tym, jak tylko przyjedziemy na rancho, będziemy na zewnątrz jeździć konno, a ona będzie siedzieć w klimatyzowanym domu.
Riley się uśmiechnęła. Wstała i potarła oczy.
- Dzięki, tato. Jego serce urosło.
-Nie trzeba-rzekł. - Babcia z dziadkiem zabrali Leviego na lody. Może wrócimy do domu i w spokoju się spakujemy?
- No, dobry pomysł - zgodziła się z nim Riley. Odeszła od stołu. Ale po paru krokach zdała sobie sprawę, że Asher się nie ruszył.
- Nie idziesz?
- Za chwilę. Chcę tylko coś tu sprawdzić. Idź już, zaraz cię dogonię.
Riley posłusznie poszła ścieżką do domu. Asher patrzył na nią, dopóki nie skręciła w jej szersze odgałęzienie. Następnie wstał i spojrzał na drzwi studia. Były lekko uchylone. Nie

zauważyłby tego, gdyby któregoś dnia wcześniej nie przebiegł tędy, by sprawdzić, czy wszystko było na miejscu. Sądził, że ktoś, może jakieś nastolatki znad jeziora, znalazły to miejsce i wykorzystały je do tego, do czego w dzisiejszych czasach młodzież wykorzystuje takie miejsca.
Ashcr wszedł na ganek, pchnął drzwi i patrzył, jak wolno się otwierają. Oczekiwał, że znajdzie puszki po piwie lub wymalowane graffiti. Nie przypuszczał, że spotka tutaj Janc ani że bicie jego serca ustanie.
Co ty tutaj robisz? spytał.
Jego umysł gonił w poszukiwaniu przekonującego wyjaśnienia, a potem zastanawiał się, czy w ogóle mu na nim zależy. Nie widział jej od czasu tej nocy, podczas której impulsywnie i głupio ją pocałował; nocy. kiedy pękł jak wysuszona ziemia i poczuł, jak ta kobieta wsiąka w jego kości. Od tamtego czasu myślał przede wszystkim o Jane, walcząc z ogromnym pragnieniem, które w nim zasiała. Wiedział, że to niewłaściwe. Czuł się zdezorientowany, winny, ale także odrobinę szczęśliwy.
- Ach... - Jane rozejrzała się dookoła. Potarła swój kark. Wyglądała... smakowicie w swotm stroju do biegania, który opinał jej kształty. Jej włosy związane były w duży węzeł. Sprawiała wrażenie spoconej, zgrzanej i trochę winnej. Jednak gdy spojrzała na niego, jej oczy były pełne smutku. - Tak mi przykro, Asher. Byłam... byłam ciekawa. Wiem, co musisz sobie myśleć - powiedziała, trzymając rękę w górze, jakby w geście obrony. -Musisz myśleć, że nie miałam prawa. To studio było zamknięte, a ja weszłam tu, nic mając prawa.
Tak, właśnie tak myślał. Choć akurat w tej chwili rozmyślał o tym, jak bardzo chciałby ją dotknąć.
- I masz rację, nie powinnam była tego robić. Już miałam stąd iść i... i nie chciałam niczego podsłuchiwać - kontynuowała ze skruszonym wyrazem twarzy.
-Ale podsłuchałaś. I to całkiem sporo.
- Tak, ale tak naprawdę nie wiem, co usłyszałam. Wiem, że Riley... ona bardzo cicipi. Przyszła tu szukać pocieszenia. To musiało być dla niej bardzo trudne.

- Wątpię, by przyszła tutaj, by szukać pocieszenia - stwierdził, patrząc na brudne ściany. Ona nie wie, Jane.
- Słucham?
- Nie wie wszystkiego o Susannie. Oczywiście, wie o tym, że zginęła w wypadku samochodowym. Oboje z Levim o tym wiedzą. Wiedzą też, że nie dało się zidentyfikować ich matki. Zostały z niej tylko szczątki. Nie mogliśmy się z nią pożegnać.
Nigdy nie zapomni oficera policji u progu jego domu, wstrząsających informacji o tym, jak zginęła Susanna. To było tak przerażające, że poczucie winy złapało go za gardło i sprawiło, że na oczach funkcjonariusza ugięły się pod nim kolana. Miał wrażenie, jakby ktoś wyrwał z jego ciała serce. Pomimo jej wszystkich wad, ich wszystkich kłopotów, kochał Susannę i nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak bolesna musiała być jej śmierć. Tak samo jak nie mieściło mu się w głowie, że Rilcy była świadkiem ich ostatniej kłótni, właśnie tutaj, w tym miejscu.
- Wiedzą trochę, ale nie wszystko.
Tak dużo czasu upłynęło, odkąd ostatni raz rozmyślał o tamtym strasznym dniu.
- Nic chcę, by wiedzieli o wszystkim. Riley tak uwielbiała swoją matkę i Susanna także uwielbiała Rilcy. Nigdy nie mówiłem Riley, że tamtej nocy, kiedy zginęła jej matka... -przełknął. Nie mógł tego powiedzieć. Ten pokój, ten obraz szaleństwa przywołał bolesne wspomnienia. Zastanawiał się, co Jane widziała w tym pokoju, czy widziała ten sam obłęd.
- Nie - powiedziała. - Nie musisz nic więcej mówić. -Tak, muszę. Moja córka jest bardzo utalentowaną artystką.
Jej talent jest jeszcze surowy, ale to oczywisty talent. Susanna również go widziała. Długo go pielęgnowała, uczyła Rilcy tego, co sama umiała.
Ale... ale Susanna miała problem z piciem -przyznał. - I z próżnością. A to bardzo niebezpieczna kombinacja. W dniu, kiedy zginęła, piła wódkę. Tutaj, z Riley. Wypiła tak dużo, że gdy Riley pokazała jej swój obrazek, Susanna nie mogła znieść myśli, że pewnego dnia Riley może stać się lepszą artystką niż ona sama. Wpadła w szał zazdrości i zniszczyła prace Riley.

- Żartujesz - Jane nie dowierzała. Patrzyła na obrazy Riley, które nadal pokrywały podłogę.
- Chciałbym - odparł. Asher nigdy nie mógł uprzątnąć tego pokoju po tym, co się stało, Chciał, by spłonął wraz z Susanną. - Powiedziała Riley okropne, bolesne rzeczy. Tak okropne, że Jorge przyszedł po mnie. Pokłóciliśmy się koszmarnie przy Riley.
Gdyby miał szansę zrobić wszystko od nowa, to byłoby właśnie to. Odesłałby Riley do domu, oszczędziłby jej tego. Jednak nic pomyślał wtedy, był taki wściekły.
- Może zlekceważyłem Susannę, może powinienem był inaczej sobie z tym poradzić. Powiedziałem jej, że porozmawiam z nią dopiero wtedy, gdy wytrzeźwieje - spojrzał na ściany. -Wkurzyłem się, Jane. Ale byłem taki zły na nią za zniszczenie talentu Riley - na miłość Boską, miała tylko jedenaście lat. Jednak z Susanną nie można było rozmawiać, kiedy tak piła. Zabrałem Riley i zostawiłem tutaj Susannę. Riley, jak pewnie możesz sobie wyobrazić, była zrozpaczona.
- Nic - powiedziała Jane. Jej bursztynowe oczy były szeroko otwarte. - Nie mogę.
Kto mógłby? Jaka matka zazdrościłaby talentu swojemu jedenastoletniemu dziecku? Tylko cierpiąca na cyklofrenię alkoholiczka. - Słyszałem, jak później wróciła, jak weszła do naszego pokoju. Nigdy bym nie pomyślał, że zamierza wyjść, ale tego wieczoru, gdy poszedłem zobaczyć co z nią, odkryłem, że jej nic ma. Zabrała mój samochód, prowadziła po pijanemu. Zabiła siebie i tamtą biedną kobietę.
- O, mój Boże - wyszeptała Jane. Wyglądała, jakby zrobiło jej się słabo, złożyła ręce na piersiach.
- Na szczęście rozpacz w zabawny sposób wpływa na zapominanie przez nas pewnych rzeczy. Nie sądzę, by Riley pamiętała wiele z tamtego dnia. Przynajmniej jeszcze nie pamięta. A jeśli ja mogę mieć na to wpływ, lepiej by nigdy sobie nie przypomniała. Wiem, że ludzie mówią o Susannie, ale ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uchronić moje dzieci od prawdy tak długo, jak tylko będę mógł.
Spojrzał na Jane.

- Riley nie była w tym studiu, od czasu kiedy zginęła jej matka. To miejsce chowa w sobie zbyt wiele bolesnych wspomnień.
- Dobry Boże - powtórzyła Jane z głosem i oczami pełnymi smutku. - A ja tak bardzo chciałam, by tu ze mną przyszła. -Spuściła wzrok. - Asher... nie wiem, jak ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu... z powodu tego wszystkiego. To musiało być straszne.
To był najczarniejszy dzień jego życia, a Bóg mu świadkiem, miał ich kilka. Czarny był także kolorem następujących po nim dni i tygodni. Walczył z poczuciem winy i smutkiem, ucząc się jednocześnie, jak być samotnym rodzicem Riley i Leviego. Były momenty, w których czuł, że uwolnił się od ciężaru, jakim była Susanna, a także momenty, kiedy chciał ujrzeć jej twarz.
- Nie wiesz, jak bardzo kogoś kochasz, dopóki ta osoba nie odejdzie - powiedział cicho i poczuł tępy ucisk w żołądku. - Pomimo jej problemów, naprawdę ją kochałem.
Nigdy tego nikomu nie powiedział, a przecież był czas, kiedy głęboko kochał Susannę. To było dziwne - tak wiele razy chciał ją zostawić, a nigdy nie był w stanie. Zawsze wmawiał sobie, że zostaje ze względu na dzieci, ale rozumiał także, jak bardzo potrzebowała go Susanna. Gdy namiętność wymarła, a małżeństwo legio w gruzach, nadal desperacko go potrzebowała. A on i tak pod koniec nie był w stanie ochronić jej przed nią samą. Zawiódł ją.
- Tak mi przykro - rzekła Jane.
Asher nagle poczuł się pusty. Od dawna z nikim nie rozmawiał o Susannie. Jego życie rozpadło się na kawałki i dopiero od niedawna na nowo przyzwyczajał się, jak to jest czuć grunt pod stopami. Oderwał swoje spojrzenie od Jane, wspominał.
- Jak się czujesz? - zapytała. Nie zrozumiał.
- Czy czujesz się lepiej?
Lepiej niż kiedy? Rana już się zabliźniła, ale ślad po ranie, ta blizna nadal w nim tkwiła. Badał twarz Jane, jej ładną, klarowną, wyrazistą twarz. Tak, powoli zdrowiał. Przynajmniej zaczynał zdrowieć, odkąd w ich życiu pojawiła się Jane.

- To żaden mój interes - powiedziała przepraszająco. - Ale myślę, że tak martwisz się o dzieci, że zapominasz, że musisz też zadbać o siebie.
Nieświadomie uderzony jej delikatnością, Asher zbliżył się do niej. Oczy Jane nieznacznie się rozszerzyły.
Zastanawiałam się, jak sobie radzisz, bo wiem, jak to jest; jak robisz wszystko dla innych i nie masz czasu, by pomyśleć o sobie.
W tej chwili to o niej myślał. Wrażliwej Jane. Zupełnym przeciwieństwie jego zmarłej żony. Ruszył ku niej. Utkwił wzrok w jej bujnych ustach. Wspomnienie ich ostatniego pocałunku zaczęło nagle płynąć w jego żyłach.
Jane się cofnęła. Trzymała ręce tak, jakby przygotowywała się, że chce ją obezwładnić.
- To znaczy, mnie też to się zdarza - mówiła szybko. - Zapominam, że też muszę o siebie zadbać. Dopiero ostatnio zdałam sobie sprawę, że potrzebuję...
Złapał ją za ramiona.
- Czego potrzebujesz, Jane? - zapytał cicho. - Powiedz mi. Powiedz, czego potrzebujesz.
Jej wargi się poruszyły. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego poddała się i przechyliła ku niemu. Pachniała mleczkiem kosmetycznym i lawendą. Miała ciepłą skórę. Asher zagłębił rękę w splocie jej włosów, położył palce na jej szyi.
- Czego potrzebujesz? - powtórzył i pocałował ją.
Jej usta dotknęły jego; czuł ją wszystkimi porami swojej skóry, jego ciało piło z niej, łaknąc więcej. Nie pamiętał, że pocałunek może być taki, tak pełny pragnienia i nadziei. Przycisnął rękę do jej piersi i objął ją; czuł jak krew w jego żyłach pionie. Wybuchał, jego żądza była tak silna, żc bał się, iż nie będzie mógł nad nią zapanować.
- Jane wyszeptał i przycisnął usta do słonego zagłębienia pod jej szyją.
Dłonie Jane poruszały się po jego ciele, rozpalając go. Były w jego włosach, na jego ramionach, jego piersiach. Pchnął ją na

parapet, walcząc ze sobą, dziko poszukując jej ust swoimi. Jane wygięła się w jego stronę, przywarła do niego, czując, jak wiele ciepła jej dał. Jego ręce badały jej kształty, przesuwając się po jej pełnych biodrach, smukłej talii, jej bujnych piersiach. Kiedy objął jej pierś i zaczął ją ściskać, Jane wykręciła się z jego uścisku.
- Nie - powiedziała, nabierając powietrza. - Nie, Asher. Asher musiał zebrać całą swoją siłę, by oderwać swoją głowę
od jej ust, by zwolnić uścisk, w którym ją trzymał. Zacisnął zęby, próbując złapać oddech.
Jane dotknęła jego twarzy, jej palce przebiegały po jego skórze.
-Zadziwiasz mnie rzekła.-Niezależnie od tego, jak bardzo bym tego chciała, nie mogę. Nie po to tu jestem. Przyjechałam do Cedar Springs odnaleźć moją biologiczną matkę. Zrezygnowałam ze swojego dotychczasowego życia dla tego jednego zadania. Przyjechałam, by ułożyć wszystkie części układanki. Nie wiem, jak połączyć to... z tym niesamowitym przyciąganiem.
- *Boże, nie. Nie mów tego, proszę, nie mów tego.*
Asher jęknął. Zmusił się, by odsunąć się na krok od niej. Powoli przebiegł palcami po swoich włosach i założył ręce na kark, próbując w myślach odnaleźć rozsądek, powinność i odpowiedzialność, które dotychczas prowadziły go przez tc wszystkie lala.
- Wykorzystałem cię - rzekł szorstko i opuścił ręce.
- Wcale nie - zaprzeczyła Jane. - Nie o to mi chodzi. Asher zerknął na drzwi.
- Nie wiem, co to znaczy; to, co dzieje się między nami -szepnęła.
To były właściwe słowa.
- Ja też nie wiem - przyznał niechętnie.
- Muszę to przemyśleć - powiedziała niepewnie. Tyle mógł zrobić.
Spojrzał na nią.
- Tak - to wszystko, co mógł powiedzieć. Jego ciało wciąż pulsowało, krew w jego żyłach nadal płynęła gorącym strumieniem. Nie chciał teraz myśleć, chciał się kochać.

Jutro jadę do Houston, a ty i dzieci...
- *Zgadza* się - nagle chciał opuścić studio. Nienawidził tego miejsca. Nienawidził otaczających go zewsząd śladów Susanny. Jak mógł uwierzyć, że choć przez moment uda mu się od niej uciec? Zerknął na drzwi.
- *Po prostu wyjdź. Wyjdź stąd, wynoś się daleko od Susanny, daleko od swojej żądzy.*
Jane musiała czytać w jego myślach. Powoli ruszyła.
- Pójdę już - rzekła ostrożnie.
Ale gdy go mijała, Asher odruchowo wyciągnął rękę i splótł jej palce ze swoimi. Zatrzymała się i wbiła w niego wzrok. Asher zobaczył głębię emocji w jej spojrzeniu, która wywołała w nim niewielki dreszcz. Jane nie powiedziała nic więcej. Spuściła głowę i odeszła. Biegła, gdy w pewnym momencie zboczyła i skierowała się na ścieżkę. Z dala od niego czy z dala od swojego pragnienia? - zastanawiał się Asher.
Poczekał, aż ponownie odzyska kontrolę nad sobą. Następnie zamknął drzwi do studia i przed pójściem do domu jeszcze dwa razy się upewnił, czy są zamknięte.

Rozdział 25

Następnego dnia, gdy tylko zdążyła spakować swoje rzeczy, Jane opuściła Summer's End. Nie tylko stanowczo przekroczyła swoje dotychczasowe granice, ale także dotknęła kolejnego martwego punktu w poszukiwaniach biologicznej matki i nic poczyniła żadnych postępów w pisaniu pracy dyplomowej. Czuła się ze sobą okropnie. Nie znała siebie. Przyjechała do Houston w porze wspólnego, rodzinnego posiłku. Wszyscy bardzo ucieszyli się na jej widok. Eric i Matt, jej szaleńczo przystojni bracia, zrobili to, co lubili najbardziej - posadzili ją niczym składnik kanapki, ciasno między siebie.

- Neandertalczycy do końca - powiedziała Jane ze śmiechem.
- Jesteś taka chuda! - zawołała jej matka, biorąc Jane w ciasne objęcia.
- Mamo, nie było mnie miesiąc. Nie przytyłam ani nie schudłam ani grama. Nigdy nie byłam chuda.
- Tak się cieszę, że cię widzę - rzekła, jakby ignorując to, co właśnie powiedziała Jane.
- Puść ją, Terri. Nie będzie jej przez następne sześć miesięcy, jeśli zobaczy, że musi przez to przechodzić za każdym razem, kiedy wraca do domu. No, chodź, kochanie, twój staruszek też chce cię uściskać - marudził jej ojciec.

Przywitała się z ciotką Moną i wujkiem Barrym i odpowie-

działa na ich pytania dotyczące Cedar Springs, dzieci i domu. Kiedy zasiedli do kolacji, na którą złożyły się grillowane medaliony wieprzowe z tłuczonymi czerwonymi ziemniakami, prażonymi kolbami kukurydzy i sosem aioli - specjalność wieczoru, Vicki, kuzynka Jane, otwarcie ją spytała:
- Czy odnalazłaś już swoją biologiczną matkę?
- Na miłość Boską, Vicki - rzekła ciotka Mona z irytacją.
- Co? - zapytała Vicki. - Chyba wszyscy chcemy to wiedzieć, prawda?
Wszyscy z nadzieją spojrzeli na Jane.
- Ach, nie... - nałożyła na widelec trochę ziemniaków. - Jak na razie nie miałam szczęścia.
- A cokolwiek znalazłaś? - spytał Erie. - Mama mówiła, żc w szpitalu nic ci nie powiedzieli.
Nic, to prawda. Szpital musi mieć jakiekolwiek dane, by zechciał zacząć szukać. Poszłam więc do lokalnej gazety, by przeczytać stare ogłoszenia o narodzinach, ale to też nie wypaliło. Znalazłam tylko małą ramkę z ogłoszeniem o narodzinach tamtego dnia w szpitalu trzech dziewczynek, ale nie było żadnych nazwisk. Zupełnie nic. Może tamtego dnia mieli braki w personelu czy coś w tym rodzaju - odparła, wzruszając ramionami.
- Żartujesz! odparł zakłopotany wujek Barry. - Nie rozumiem. Myślałem, że te małe lokalne gazety zawsze podają takie rzeczy.
- Sądzę, że ta gazeta jest bardziej rodzajem hobby dla jej starego redaktora niż gazetą z prawdziwego zdarzenia. Od tego mają „Austin American Statesman".
- A więc co to oznacza? Zamierzasz się poddać? pytała Vicki, a wszyscy przy swoich talerzach zamarli, by usłyszeć odpowiedź.
Jane się zaczerwieniła.
- Nic sądzę. Muszę tylko pomyśleć, jak szukać dalej. W Cedar Springs? - dopytywał się Matt.
- Cóż... tak, w Cedar Springs. To wydaje się logiczne. Przynajmniej na razie.
Zauważyła, jak Matt i Erie wymieniają spojrzenia.

-A jak idzie pisanie pracy? - zapytał tata. Jane utkwiła wzrok w talerzu.
- Hmm. Cóż, tak jakby zawisło - odparła, krzywiąc się. Wszyscy z powrotem przenieśli uwagę na swoje talerze. Dla
Jane było całkiem jasne, że mieli ją za stukniętą. Może właśnie taka była. Może była w trakcie odkrywania, jak bardzo jest stuknięta. Może ta szalona ambicja, którą odczuwała przez całe życie, była jedynie wyrazem jej szaleństwa. Jej matka nagle wstała.
- Komuś dolewkę? - spytała, poruszając pustą szklanką, i wyszła z pokoju.
Nikt już nie powiedział nic więcej o Jane. Później, gdy została na noc w domu rodziców, zadzwoniła do Jonathana.
- Hej, nie zgadniesz. Przyjechałam dzień wcześniej oświadczyła radośnie.
- O, świetnie -- odparł. - Szkoda, że wcześniej nie wiedziałem. Dzisiaj mam koncert.
Tyle się Jane domyśliła.
- Co robisz jutro?
- Muszę pracować, Janey.
- OK. W takim razie zobaczymy się w Foghorn, tak?
- Koncert zaczyna się o dziesiątej. Dzięki za to, że będziesz, Janey. Muszę lecieć... ale do zobaczenia na miejscu.
Rozłączył się, zanim mogła o cokolwiek więcej zapytać.
Mąż Nicole zgodził się posiedzieć z Sage, by Nicole mogła pójść z Jane do klubu Foghorn. Nicole była bardzo podekscytowana perspektywą wieczoru bez dziecka. Zamówiła dla nich appletini. Znalazły stolik blisko sceny i rozmawiały przed rozpoczęciem koncertu.
Jane opowiedziała Nicole, co się stało w redakcji gazety w Cedar Springs.
- Cóż, ktoś musiał cię źle poinformować - stwierdziła Nicole. - Powinnaś pójść i po prostu zapytać.
- Pytałam. W szpitalu muszę najpierw podać dane.

Ale nie nazwisko swojej biologicznej matki, tylko kogokolwiek, kto wtedy pracował w szpitalu. Początkowo Jane się roześmiała.
- To było trzydzieści lat temu. Myślisz, że nadal mają plan dyżurów zawieszony na zapleczu?
- Nic, ale myślę, że można się dowiedzieć, kto wtedy pracował. Który doktor na dyżurze i tak dalej. To nie może być trudne. To nic były czasy średniowiecza. Mówiłaś, że to całkiem współczesny szpital, prawda? Nicole miała rację. Hej, patrz, to Jonathan! - rzekła Nicole.
Zespół Jonathana wszedł na scenę, by sprawdzić sprzęt. Nicole zagwizdała. Jonathan spojrzał na nie. Jane pomachała do niego. W odpowiedzi podniósł podbródek.
- O co chodzi z tym podbródkiem - zastanawiała się Nicole. - Ma za ciężką rękę, czy co? Wygląda seksownie, Jancy - stwierdziła, trącając Jane łokciem.
Rzeczywiście wyglądał seksownie. Zupełnie inaczej niż Ashcr. Może bardziej... charakternie. Seksownie, ale w rock&rollowym stylu. Każda kobieta byłaby zachwycona takim chłopakiem. Jane również powinna być. Jonathan był świetnym facetem, idealnym dla niej. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak trudno było jej kochać go w sposób, w jaki on ją kochał. Nic zasługiwała na nikogo lepszego. Asher nie był dla niej odpowiedni, Asher był marzeniem. Jonathan, z kolei, był z nią od trzech lat. Jonathan był prawdziwy. Może mogła jeszcze to naprawić. Może potrafiłaby skupić się na tym związku, a całe uczucie by wróciło?
Gdy tylko rozbrzmiała muzyka, Jane przypomniała sobie, jak znakomitym muzykiem jest Jonathan. Zawsze uważała, że jego gra na gitarze pełna jest serca, prawdziwych emocji, które tego wieczoru naprawdę ją poruszyły. Jonathan wydawał się zadowolony z tego, że ją widzi, kiedy w przerwie podeszła pod scenę. Poprosił ją, by po koncercie spotkali się u niego w domu.
- Nadal masz klucze, prawda? - zapytał ją. Oczywiście! - powiedziała i szybko go pocałowała.

Spała na kanapie, gdy wrócił z klubu. Obudził ją, gładząc jej włosy.
- Hej - rzekła zaspana. - Byłeś dziś naprawdę dobry.
- Dzięki przysiadł przy niej na kanapie, przebiegł ręką po swoich długich włosach i westchnął.
Jane dotknęła jego piersi
- Hej, ty - zagadnęła. - Bardzo się cieszę, że cię widzę. Naprawdę cieszyła się na jego widok. O wiele bardziej, niż się spodziewała.
Jonathan złapał jej dłoń i ucałował ją.
- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczył.
Jane zamarła. Usłyszała to w jego głosie, mogła się tego domyślać. By to potwierdzić, Jonathan odchylił się i puścił jej rękę.
- Spotykam się z kimś.
Zupełnie zaskoczona Jane wpatrywała się w niego.
- Żartujesz?
- Nie, kochanie - odparł i odgarnął z jej twarzy dziki kosmyk włosów.
- Od kiedy?
Delikatnie wzruszył ramionami.
- Od pani tygodni. Tak się po prostu stało.
Jane gwałtownie odsunęła się od niego, podnosząc się i wstając z kanapy.
- Wow! - rzekła. - Nie wiem, co powiedzieć.
- Naprawdę? Myślałem, że ci ulżyło.
- Ulżyło?
- Daj spokój, Jane - odezwał się. - Przecież przez ostatni rok przestało ci na nas zależeć.
- Co przez to rozumiesz? Zależy mi na nas. Tak, przeniosłam się do Cedar Springs, ale to nie znaczy, że mi na nas nie zależy
nalegała, ale w głębi serca wiedziała, że to nieprawda.
- Tak bardzo ci na nas zależało, że za każdym razem, gdy poruszałem temat małżeństwa, znajdowałaś jakąś wymówkę.
Mówiłam tylko, że nie teraz.
- Nie teraz, czyli nigdy - stwierdził stanowczo. - Nie oszukuj się, Janey. Od dawna unikałaś kwestii małżeństwa. A kiedy

wyjechałaś do Cedar Springs, to był koniec. Obydwoje o tym wiedzieliśmy.
- Nigdy nic mówiłam, że to koniec. Powiedziałam, że to zajmie mi trochę, może lato. Co było w tym złego?
- Nie możesz zaprzeczyć, że wtedy w zasadzie zakończyłaś nasz związek.
- Tylko dlatego, że nie byłam w stanie powiedzieć ci, ile mi to zajmie?
- Otóż to - potwierdził. - Parę miesięcy, parę lat?
Miał rację, naprawdę miał rację. Uwiązała go, mając nadzieję, że nadal będzie z nią wtedy, kiedy wplączc się w to, w co teraz się wplątała. Nie pozwalała sobie na myślenie o tym, co się stanie potem. To było poważne, wiążące pytanie, zbyt decydujące, by rozstrzygać je, zanim dowie się, kim naprawdę jest.
- Masz rację powiedziała ze smutkiem i z powrotem zatopiła się w kanapie. - Okropnie się wobec ciebie zachowałam.
-Nigdy tego nie powiedziałem.
-Ale to prawda - powiedziała. Położyła głowę na jego kolanie. Jonathan głaskał jej włosy. Zabawne, .lane już zaczęła odczuwać pustkę. - Kim ona jest? - spytała.
- Nie znasz jej. Ma na imię Elissa. Jest skrzypaczką w zespole Houston Symphony.
Brzmiało nieźle.
- Przykro mi, Jonathanie - rzekła ze łzami Jane. - Próbowałam .
- Wiem, że próbowałaś. Byłoby nawet gorzej, gdybyś za mnie wyszła tylko dlatego, że ja tego chciałem. W porządku, Jancy. Jestem pogodzony z prawdą - wziął jej dłoń w swoją i mocno ścisnął. - Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Nie sądzę, byś odnalazła spokój, dopóki tego nie znajdziesz.
Być może. Jane nie byłajuż tego taka pewna. Wyszła od Jonathana godzinę później, po tym jak oboje spakowali kilka jej rzeczy, które trzymała w jego mieszkaniu.
- Czy mogę zadzwonić do ciebie i spytać, jak się masz? -spytała nieco melancholijnie, gdy stali przy jej samochodzie.

Będę zły, jeśli tego nic zrobisz - przytulił ją i pocałował w policzek. Przez jej głowę przeleciały niezliczone obrazy: ich pierwsze spotkanie, dni spędzone w Galveston. .lego zespół. Ich kochanie się... W kąciku jej oka pojawiła się łza, która następnie ześlizgnęła się po jej policzku.
Wsiadła do auta i pomachała Jonathanowi na pożegnanie. Miała poczucie, że teraz w ogóle już nie wic, gdzie jest jej miejsce. Było późno, gdy dotarła do domu. W kościach czuła zmęczenie, jakby od kilku dni nie spała. Opadła na swoje dziecięce łóżko i zasnęła, myśląc o Jonathanie.
Obudziła ją nagle dłoń na jej nodze.
Otworzyła oczy.
- Czy to prawda? Czy to prawda, że ty i Jonathan zerwaliście? - pytał Erie.
- Co? - spytała naburmuszona i położyła poduszkę na głowę. Erie zerwał ją z twarzy Jane.
Janey, czy ty i Jonathan zerwaliście?
- Skąd wiesz? - spytała i usiadła na łóżku, pocierając oczy.
- Usłyszałem to w klubie G Street.
To niemożliwe. Klub G Street był na drugim końcu miasta.
- Kurczę, wieści szybko się rozchodzą.
- Janey.
-Tak, Erie, tak. Jonathan zerwał. To koniec. Czemu pytasz?
- Czemu pytam? - wykrzyknął Eric. - Bo go lubiłem? Bo byliście ze sobą ponad trzy lata i wszyscy myśleliśmy, że to już na zawsze. Nikt się tego nie spodziewał. Bo jesteś moją siostrą i martwię się o ciebie. No, powiedz, Janey, co się stało? Czy chodziło o tę sprawę z adopcją?
- Tę sprawę z adopcją? - powtórzyła, odgarniając włosy z oczu. Nie, po prostu się wyczerpało. To koniec. Pary czasami ze sobą zrywają.
- Chcesz, żebym z nim porozmawiał?
- Boże, nie - odparła szybko.
Jej bracia zawsze o nią dbali, zwłaszcza Erie. Kiedy byli dziećmi, Ericowi zaczął szczególnie przeszkadzać pewien tłusty

chłopak imieniem Jason Kalvin, który dokuczał Jane, mówiąc, iż jest czarną owcą ich rodziny, bo nie wygląda jak reszta jej członków. Za jej plecami wydawał nawet złośliwe, owcze odgłosy. Erie chciał się z nim bić. Ale miał tylko sześć lat, a Jason dziewięć, więc walka nie wyszła mu na dobre. Jednak gdy nadeszły czasy liceum, Erie stał się o wiele większy i wyższy od Ja-sona. Raz złapał go za szkolnymi śmietnikami i odpłacił mu za wszystkie lata, kiedy dokuczał Jane.
- To znaczy nie o tobie. Po prostu spytałbym, jak mu idzie.
- Erie, on ma kogoś innego.
Erie przyglądał jej się przez chwilę, a potem ciężko usiadł na łóżku.
- Boże, czuję się z tym tak beznadziejnie.
- Wszystko w porządku, naprawdę zapewniła go Jane. - Jonathan i ja... to po prostu by nie wyszło. On chciał czegoś innego.
Gdy wypowiadała te słowa, nie była pewna, czy były prawdziwe. Wczoraj wieczorem w klubie, myślała, że to na nim jej zależy. Sądziła, żc zawsze pragnęła tego, czego pragnął Jonathan. A on przecież chciał dla niej jak najlepiej. Jak tych parę tygodni w towarzystwie Ashera mogły uczynić Jonathana przegranym? Kurczę, Janey... wszystko w porządku?
- Wszystko dobrze - opadła na łóżko i zasłoniła oczy rękami.
- Jesteś pewna? Trzy lata to sporo czasu. -Jestem pewna.
Była pewna, nieprawdaż? Nagle pomyślała o Asherze, o tym, jak patrzył na nią wtedy w pracowni, jakby chciał wkraść się w nią, jakby była najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział, której nie mógł sobie odpuścić. Nie narzekała na seks z Jonathanem, był dobry, ale nikt nigdy nic patrzył na nią w ten sposób; nikt nigdy nie sprawił, że poczuła się tak pełna życia, taka pożądana i...
- Haaalooo, mówię do ciebie, a ty jesteś w jakimś innym świecie. Co teraz zrobisz?
- Co zrobię? - jeszcze o tym nic myślała. Wrócę do pracy - odparła, myśląc, że to właśnie zamierza.

- Kiedy wrócisz tutaj, do swojej rodziny? - zapytał Erie, ściskając ją w kolanie.
- Kiedy stałeś się takim rodzinnym facetem?
- Sądzę, że wtedy, gdy wyjechała moja siostra - rzekł szorstko. - *A* zatem, kiedy?
- Nie wiem. To chyba stanie się później, niż myślałam.
Albo pójdzie w innym kierunku. Wszystko wisiało w powietrzu, a ona dryfowała, próbując znaleźć równowagę w czymś lub kimś.
- Janey, słuchaj. Wszyscy się o ciebie martwimy. Tak wiele zostawiasz. I na co to?
To było dobre pytanie, na które sama nie mogła odpowiedzieć, dopóki nie skończy swoich poszukiwań. Wiem, co robię.
- Naprawdę? - spytał sceptycznie, wyczuwając, że być może jego siostra kłamie.
- Erie! Robię wszystko tak szybko, jak mogę.
Robiła wszystko tak szybko, jak tylko pozwalało jej na to serce i emocje, jakie odczuwała. Gdy o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że wcale nie chciała niczego robić szybko, ponieważ nagle zdała sobie sprawę z tego, że „szybko" równało się także z szybkim opuszczeniem Summer's End.

Rozdział 26

Wdniu swoich trzynastych urodzin Riley była szczęśliwa i radosna. Asher zaskoczył ją, zapraszając Tracy. Myślał, że będzie ona dobrym pośrednikiem pomiędzy Riley a jego matką. Niemal w ostatniej chwili zapytał Lindę Gail, czy Trący mogłaby z nimi pojechać. Lidna Gail się zgodziła.

Cały ranek jeździli konno. Później matka Ashcra zabrała dziewczynki na zakupy do San Antonio. Wieczorem jego ojciec przyrządził na grillu mostek wołowy. Riley włożyła swój nowy kostium kąpielowy i jeszcze jedną rzecz, która zaczynała się na jej talii i zwisała do kolan. Razem z Trący miały na kostkach bransoletki i tatuaże przedstawiające jaszczurki, które sprawiły sobie podczas wyprawy zakupowej. Asherowi niezbyt się one podobały, ale jego matka zapewniła go, że są nieszkodliwe.

Patrzył, jak Riley śmieje się i tańczy z Trący przy basenie. Jego córka kończyła dzisiaj trzynaście lat, a jej transformacja była znacząca. Jeszcze kilka tygodni temu chodziła w bluzach z kapturem i czarnych koszulkach. Dzisiaj zobaczył w niej piękność, którą miała się stać. Rosły jej piersi, a jej kształty się rozwijały. Musiał oderwać wzrok. Nie miał pojęcia, jak zniesie okres, w którym jego córka wejdzie w fazę randek.

Otworzyli prezenty przy basenie. Od Ashcra Riley dostała iPhona, którego tak desperacko pragnęła. Ale to prezent od Jane

zrobił na niej największe wrażenie. Zerwała papier, w który opakowany był szkicownik. Zbadała kolorowe kredki. Nic nie powiedziała, ale jej twarz wyrażała zadowolenie.
- Będziesz rysować? - zapytał Asher. Wzruszyła ramionami i delikatnie się uśmiechnęła.
- Być może.
W sobotę Asher zabrał dzieci do Schlitterbahn, wielkiego parku wodnego w Sar Antonio. Zostawił Riley i Trący opalające się na sztucznej plaży, podczas gdy on z Levim testowali zjeżdżalnie wodne. Kiedy wrócili, Riley i Trący rozmawiały z trzema chłopcami. To już? Asher był tym zdumiony i odgonił chłopców.
- Jest pan zabawny, panic Price - powiedziała ze śmiechem Trący.
Nie, nie był zabawny. Był przerażony.
Zmęczony porannymi zjazdami na ogromnych zjeżdżalniach, wysłał dzieci po jedzenie, a sam zaległ na plaży, pilnując ich miejsca. Obok niego przeszła piękna kobieta z burzą blond włosów i długimi, opalonymi nogami. Miała na sobie skąpe bikini, a na nim prześwitującą tunikę. Uśmiechnęła się do niego w sposób, w jaki kobiety uśmiechają się do mężczyzn, gdy chcą być zaczepione.
Ciało Ashera zareagowało - ruchome obrazki gorącego seksu z tą kobietą natychmiast zajęły pokaźne części jego mózgu. Krew w jego żyłach może by i bardziej zawrzała, gdyby nagle w jego myślach nie pojawiła się Jane Aaron i nie zepsuła wszystkiego. Szczęśliwa, uśmiechająca się Jane, ze swoimi dzikimi włosami pognała boginię seksu w martwy kąt. To był niemal ten sam obraz, który zagnieździł się w jego umyśle od czasu ich pierwszego pocałunku w pokoju gospodarczym. Słyszał jej śmiech, widział jej uśmiech, widział, jak biegnie i jak spędza czas z dziećmi. Asher pragnął jednak, by zniknęła z jego myśli. Nie chciał wyobrażać sobie, jaki byłby z nią seks lub o ile łatwiejsze stałyby się jego dni, gdyby codziennie budził się, widząc przy sobie ten uśmiech. To była głupia fantazja - nie mógł związać się z nianią.

- *Opanuj się, pomyśl o komplikacjach, pomyśl o dzieciach.*
Ale im więcej myślał o komplikacjach, tym bardziej zaczynały one znikać. Niezmiennie jednak wspomnienie Janc było wypierane przez obraz dziewczyny stojącej w pracowni, dziewczyny wyglądającej na zszokowaną. Cóż, kto mógł ją winić? Znaki i objawy choroby afektywnej dwubiegunowej mogły być bardzo szokujące, szczególnie dla tych, którzy nie mieli z nią do czynienia. Jane była na tyle mądra, że powstrzymała go od całowania jej. Najprawdopodobniej wyczuła ciężar doświadczeń, jakimi obdarzyło go życie (lub: które niósł na swoich barkach). Ani przez minutę Asher nie myślał, by tym bagażem ją obciążać. Nikt na niego nic zasługiwał - no, może oprócz niego, nie miał co do tego złudzeń. Jane mogła mieć każdego. Nie potrzebowała jakiegoś czterdziestoletniego faceta z tragicznymi przeżyciami na koncie.
To wszystko było takie niesprawiedliwe. Nie fair w stosunku do Susanny, nie fair dla tych, którzy ją kochali, nie fair wobec jego dzieci. Asher walczył z jej chorobą od lat. Wiedział, że to nie jej wina, tylko wynik braku chemicznej równowagi w jej mózgu. Ale nigdy w pełni nic zaakceptował nieznośnego rysu, charakteru jej choroby, a także nienaturalnego strachu, że może ona przenieść się na jego dzieci.
Jego matka, niech Bóg ją błogosławi, zawsze miała podejrzenia, że Riley, szczególnie ona, ma skłonności do choroby dwubiegunowej. Asher z doświadczenia wiedział, że nawet wzmianka o niej mieszała ludziom w głowach. W zeszłym roku, kiedy Riley miała ciężki okres w szkole i zaatakowała chłopca za to, że krzywo na nią spojrzał, szkolna pedagog spytała go: „Czy nie uważa pan, że Riley może cierpieć na jakąś nieszkodliwą chorobę?".
Nie miała jednak na myśli różyczki. Riley, tak jak oni wszyscy, przeszła terapię zaraz po śmierci Susanny. Asher skrupulatnie przekazał pedagog szkolnej, że psychiatra z Austin stwierdził, iż Riley jest zupełnie zdrowa i znajduje się jedynie w żałobie po matce. Mimo to włożył dużo energii w to, by ukryć prawdę o Susannie i uchronić przed nią dzieci. Susanna jednak

jak duch uczepiła się jego ramienia. Wszędzie dało się wyczuć jej obecność - w jego dzieciach, we wspólnych rodzinnych wspomnieniach. Kiedy powiedział Jane o Susannie i pracowni, poczuł, jak ciężar z niego spada... ale tylko na kilka godzin. Cała prawda przeniknęła głęboko do jego podświadomości, weszła w jego kości. To był ciężar, co do którego obawiał się, żc nigdy go nie zrzuci. A teraz przekazał ten ciężar Jane.
W sobotni wieczór, kiedy to jego matka robiła fajitas z kurczaka, Levi i Tracy poszli z jego ojcem do stajni. Asher też już tam szedł, gdy spostrzegł Riley, siedzącą na trampolinie basenu z nogami dyndającymi nad taflą wody.
- Hej, kochanie - powiedział, zbliżając się do niej. - Co porabiasz? Nie chcesz pójść nakarmić koni?
- Tato - rzekła, patrząc na niego przejrzystymi, niebieskimi oczami. - Dzisiaj babcia powiedziała mi, że mam się nie bać porozmawiać z tobą, kiedy będzie mi smutno.
- Jest ci smutno?
-Nie! Jestem tylko zmęczona. Tracy jest taka ruchliwa i cały czas gada. Babcia uważa, że powinnam być taka jak ona. a jeśli taka nie jestem, to według niej znaczy, że jestem smutna. To straszliwie irytujące.
Asher się uśmiechnął.
- Wyobrażam sobie jak bardzo. Radzę zignorować babcię. Ja tak robię.
Riley odwzajemniła uśmiech. Następnie spoważniała.
- Ale dlaczego mówi takie rzeczy? Asher wzruszył ramionami.
- Dba o ciebie.
- Nie - odparła Riley, kręcąc się tak na trampolinie, by móc w końcu odwrócić się i spojrzeć mu w twarz. - Co sprawia, że chce mi to mówić? Co było nie tak z mamą, tato? To znaczy, wiem, że dużo piła, ale co było z nią nie tak?
Asher zawahał się. Boże, tak szybko dorastała. Zawsze wiedział, że tc pytania nadejdą, że w ten czy inny sposób Riley je podejmie. Z jakiegoś powodu pomyślał o jednym z tych mrocznych dni, kiedy odkrył, że Susanna odstawiła leki i zdradzała go.

Brzydzę się tobą - powiedział jej wtedy.
- Daj spokój, Ash - odpowiedziała stanowczo, chwiejąc się na niebezpiecznie wysokich i drogich szpilkach, z drinkiem w ręku. - Myślisz, że jesteś ponad własną seksualność? Czy nigdy nie patrzysz na kobietę i nie myślisz, że chciałbyś ją tak po prostu przelecieć?
- Nie, Susanno rzekł szorstko. - Nie myślę tak ani nie mam kochanki, ponieważ ożeniłem się z tobą. Kocham cię. I mamy dziecko, które zasługuje, by mieć matkę, którą będzie szanować.
Wylała na niego drinka.
To wszystko, co mógł zrobić, by powstrzymać się przed opuszczeniem jej. Jednak na świecie była już Rilcy, miała wtedy około trzech lat. \ wówczas, w przeciągu kilku dni, Susanna przeszła od manii prosto do zaburzeń depresyjno-samobójczych. Wrócił kiedyś do domu i znalazł Riley płaczącą i walącą w drzwi łazienki z zapewnieniem, że już będzie grzeczna. W środku na podłodze znalazł Susannę z krwawiącymi nadgarstkami.
Doktor ze szpitala Shoal Creek - miał na nazwisko Fleming - był chudy jak szczapa, miał wystające jabłko Adama, które poruszało się w górę i w dół, niczym korek w wodzie. Powiedział Asherowi, że zostawienie Susanny byłoby najgorszą rzeczą, jaką mógłby dla niej zrobić. Mówił, że Susanna potrzebuje wsparcia rodziny bardziej niż kiedykolwiek. Powtarzał, że teraz, gdy brała odpowiednie leki, nie będzie podążać za swoimi, jak nazwał to doktor, „hiperseksualnymi instynktami[1]".
- Niech mi pan pozwoli to wyjaśnić - powiedział do niego Asher z szyderczym uśmiechem. - Gdyby pana żona zabawiała się z jednym z pana pacjentów, zostałby pan z nią bez zadawania żadnych pytań?
Panic Price odparł lekarz z wymuszoną cierpliwością. -Czy zostawiłby pan panią Price, gdyby cierpiała na cukrzycę? Czy spostrzegłby pan, że dzieje się z nią coś ewidentnie złego i szukałby pan pomocy? Bez odpowiednich leków pana żona nie jest w stanie kontrolować swojej nadimpulsywności. W jej mózgu dochodzi do chemicznego braku równowagi. Jest chora i to bardzo poważnie.

Nadimpulsywność. Na myśl o tym, Asher wyobrażał sobie króliczka z reklamy baterii energizer. Wspomnienie tego wywoływało u niego dreszcze. Trudno pogodzić się z faktem, że jego żona była poważnie chora, a jej zachowanie zostało spowodowane tym, iż jej mózg nie działał prawidłowo. Ale im więcej o tym myślał, tym bardziej zaczynało to mieć sens. Susanna nie mogła nic poradzić na zamęt, jaki wprowadzała. Była chora. Poważnie chora.
Asher patrzył teraz na Riley, zastanawiając się, jak zapamiętała tamten dzień, czy tuzin następnych, jakie po nim nastąpiły. Myślał - miał nadzieję że będzie miała więcej niż trzynaście lat, zanim zacznie go o to wypytywać. Ale może to był właśnie czas, by powiedział jej o Susannie. Przykucnął przy brzegu basenu.
Kochanie, mama miała chorobę dwubiegunową. Riley zmarszczyła brwi.
- Co to znaczy?
- To dzieje się wtedy, gdy ludzie nie są w stanie zapanować nad swoim nastrojem. Przechodzą od skrajności w skrajność. To znaczy, że mama naprawdę chciała nic smucić się i nie pić, ale jej mózg nie chciał z nią współpracować.
Riley przyjrzała mu się podejrzliwie.
- To nie ma sensu. Niby jej mózg sprawiał, żc piła?
- W niebezpośredni sposób, tak - rzekł. - Procesy chemiczne nie zachodziły prawidłowo w jej mózgu. Ludzie cierpiący na zaburzenie afektywne dwubiegunowe znajdują pewnego rodzaju ulgę w piciu. Nie umiem tego dobrze wyjaśnić, jednak było to coś, nad czym ciężko pracowała za pomocą leków.
Riley spojrzała na wodę.
- Czy to znaczy... czy to znaczy, że naprawdę była szalona?
- Nie, słońce. Nie była szalona, po prostu była chora. Bardzo was kochała i przez większość czasu wszystko było w porządku. Ale czasami leki nie działały, czuła się chora i upijała się tak, że stawała się bardzo przybita.
- Riley! nagle zza szklanych drzwi wyłoniła się Tracy. -Twój dziadek mówi, że teraz możemy pojeździć. Idziesz?

- Tak - powiedziała i zeszła z trampoliny. Zatrzymała się niepewnie i spojrzała na Ashera. - Czy ja też, tato? Czy ja też na to zachoruję?
Spojrzał w jej błękitne oczy i uśmiechnął się tak pewnie, jak tylko mógł.
- Nie - oświadczył. I naprawdę w to wierzył.
- Jedziesz na Socksie? - spytała Trący, wchodząc między nich. - Jeśli jedziesz na Socksie, ja pojadę na Baileyu.
- Ja jadę na Socksie! - odparła Riley i spojrzała na Ashera. Dzięki - powiedziała. Asherowi wydało się, że chciała powiedzieć więcej, ale tak się nie stało. Popędziła, by dołączyć do Trący.
Ashcr przystanął przy brzegu basenu, gapiąc się w wodę. Jak mógł wytłumaczyć chorobę swojej żony dzieciom? Co sprawiłoby, że zrozumiałyby jej manię? Jemu samemu parę lat zabrało, by nauczyć się ją rozumieć. Pierwszy raz smak jej choroby poznał, gdy zamienił jeden z ich pokoi w pracownię. Susanna była nią zachwycona i codziennie malowała, zapełniając pomieszczenie sztalugami i płótnami. Parę próbek swoich prac zabrała do lokalnej galerii. Powiedzieli, że wystawią jej prace jesienią. Susanna nie posiadała się z radości. Zarzucała go pomysłami i zaczęła chodzić spać o dziwnych porach, często malując przez całą noc. Raz Asher wstał rano do pracy i zastał Susannę nadal pracującą. Tworzyła energiczne, kolorowe obrazy i cały czas mówiła o wystawie.
- To będzie wielkie wydarzenie - powtarzała mu, szwendając się dookoła w swoim kitlu do malowania. Możliwe, że zyska uznanie w całym kraju.
Asher miał nikłe pojęcie o sztuce i jej świecie, był jednak dumny z żony. Skąd miał wiedzieć, że była psychicznie chora. Przecież w dniu ślubu nikt nie podarował mu podręcznika: „Wskazówki, jak sobie radzić z maniakalnymi zachowaniami małżonek".
Nauczył się jednak już nigdy nic wspominać ojej pracy. Raz spytała go, co sądzi o jednym z jej obrazów. Pomalowała płótno pomarańczowymi i różowymi, grubymi warstwami farby.

- Czy to kolory słońca? - zapytał, próbując docenić tą abstrakcję.
Susanna wpatrywała się w niego. Następnie wylała w pokoju puszkę farby, ledwo go mijając.
- Jesteś taki okrutny! - oskarżała go.
To zatrzęsło Ashcrem, ale jego kolega tylko się zaśmiał, gdy mu o tym opowiedział.
- Koleś, nic się nie nauczyłeś?
Nadal jednak nie zdawał sobie sprawy, żc coś może być nie tak. Nie myślał o tym ponownie, dopóki Susanna nie wypuściła się na zakupy. Wyczyściła z pieniędzy niemal doszczętnie dwa ich konta. Niemal zniszczyła ich finansowo. Asher nigdy nie zapomniał tego nieprzyjemnego uczucia, jakiego doświadczył tamtego dnia. Myślał, że ból i strach były jak rak, trawiący go wewnątrz. Po długim dniu wrócił do domu i na ich godnym klasy średniej podjeździe przed ich średniej klasy domem znalazł różowego jaguara ze składanym dachem. Ashcr nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że na rynku można kupić różowe jaguary. Kiedy wszedł do środka, Susanna powitała go przy drzwiach, jej oczy były nad wyraz jasne. Niebezpiecznie jasne.
- Najdroższy! - krzyknęła i zasypała jego twarz pocałunkami.
- Czyj to samochód?
Susanna roześmiała się i pogładziła go w policzek.
- Przydarzył mi się najlepszy dzień - oświadczyła swoim zmysłowym głosem. Znalazłam świetne okazje - zakręciła się i wpadła do salonu, gdzie Asher zauważył torby i pudła. Były wszędzie, pokrywały podłogę, zalegały na meblach. Susanna zignorowała go, gdy wszedł do pokoju i zaczął się wszystkiemu przyglądać. Zajęła się wyjmowaniem ubrań i biżuterii z pudeł, chcąc mu wszystko pokazać. Gdy wesoło szczebiotała, z trudem docierało do niego, że wszystko to kupiła. Zabrało mu to kilka chwil, w trakcie których przyglądał się swojej oszałamiającej, podekscytowanej żonie. Wydało mu się, że musi być na haju.
- Haj? - powtórzyła, gdy ją o to zapytał, po czym śmiała się długo i głośno. - Nie jestem na haju, Asher. Jestem szczęśliwa! Potrzebowałam tych rzeczy, a one sprawiły, że jestem szczęśliwa! A ty nic czujesz się szczęśliwy? Spójrz tutaj, kupiłam ci to

- powiedziała, wsuwając mu na ręką zegarek. - Wiem, że twój się spieszy, więc kupiłam ci ten zegarek.
To był właśnie ten moment, w którym Asher się zorientował, żc musiała też kupić samochód.
- Nie stać nas na to! wykrzyknął w panice. - Coś ty zrobiła, Susanno?
Jej jasny uśmiech zgasł, a twarz się zachmurzyła. Upadła pomiędzy torbami a resztą rzeczy, jakby rzucił nią na kanapę.
- Zawsze taki jesteś - żaliła się. - Tyle wymagasz, a ten jedyny raz, kiedy robię coś dla siebie, tylko kiytykujesz - kopnęła szklany stolik do kawy z siłą wystarczającą do rozbicia go na drobne kawałki.
Asher kolejny raz zadzwonił po Helen. Niestety, żadne z nich nie było w stanic uspokoić Susanny. Następnego dnia trafiła do szpitala po tym, jak przeszła od ataku wściekłości do zachowań samobójczych w oszałamiającym czasie dwudziestu czterech godzin. Helen z mężem, Billem, towarzyszyli Asherowi i Susan-nie. Asher siedział odrętwiały, kiedy Helen próbowała wytłumaczyć lekarzom, że Susanna w pewnym momencie swojego życia zmagała się z anoreksją, ale wyszła z tego.
Asher pamiętał, jak Helen wypowiadała dokładnie te słowa:
- Susanna została wyleczona.
Lekarze zadali kilkanaście pytań, które nie miały większego sensu dla Ashcra. Pod koniec tej ogłupiającej sesji doktor powiedział:
- Panie Price, na podstawie historii pana żony i symptomów, myślę, że cierpi ona na zaburzenie afektywne dwubiegunowe.
Te słowa zszokowały go. Spojrzał na teściową, ale Helen wpatrywała się w doktora. Wtedy pierwszy raz ktoś użył tego określenia w stosunku do Susanny. Susanna pozostała przez tydzień w szpitalu na obserwacji. Przywrócono ją do równowagi z pomocą złożonej mieszanki leków, którą miała brać do końca życia. W jej skład wchodziły: lorazepam, chlordiazepoksyd, klonazepam, alprazolam, trifluoperazyna, chlorpromazyna, węglan litu i jeszcze coś więcej. Niektóre z tych leków sprawiały, że Susanna czuła się zupełnie otępiała. Jeszcze inne wywoływały

w niej niepokój. Oprócz cotygodniowych wizyt u psychiatry, widywała także psychofarmakologa, który dbał o odpowiednie kombinacje jej specyfików. Wydawało się, że to naprawdę działa - Susanna odzyskała równowagę, a Asher miał nadzieję, że sobie poradzą, o ile Susanna będzie regularnie brać lekarstwa. Ich życie seksualne wróciło i było dobre. Namiętne. Coś jednak się zmieniło - kiedy się kochali, Asher nie czuł więzi ze swoją żoną. Liczył się sam seks. Niezbyt na to narzekał. Szczęśliwe dni trwały cały rok. Pewnego dnia, Asher znalazł w łazience puste opakowania po tabletkach. Zaniepokojony zawołał do Susanny i wskazując na puste pudełeczka, zapytał, co się dzieje?
Susanna promieniała.
- Nie potrzebuję ich.
-Ależ, kochanie, to nieprawda. Potrzebujesz ich.
- Jestem w ciąży! - wykrzyknęła i zaplotła swoje ramiona na jego karku. Opowiedziała mu, jak podekscytowana spuściła wszystkie tabletki w toalecie oraz o tym, żc nic weźmie ich już, bo nie chce zaszkodzić dziecku.
- Nie potrzebuję ich, Ash - zapewniła go. - Skończyłam z tym.
Miała rację. Przez następne dni i tygodnie nie potrzebowała ich. Miało się wrażenie, że ta dwubiegunowa sprawa nigdy się nie wydarzyła. Asher zastanawiał się, czy może ponownie źle ją zdiagnozowano. Susanna była dawną, piękną sobą. Coś związanego z ciążą przywróciło jej spokój. Nawet jej lekarze stwierdzili, że hormony mogły przywrócić równowagę chemiczną.
Riley była zdrowym, szczęśliwym dzieckiem, a Susanna wspaniałą matką. Dbała o swoją córkę i wszystko było idealne, aż do czasu kiedy Riley miała mniej więcej trzy lata. Wtedy, tak jak za pierwszym razem, Susanna kompletnie go zaskoczyła. Asher nie spodziewał się tego. Przynajmniej sądził, że nic nie zauważył. Teraz, dziesięć lat później, wykształcił w sobie zdolność powtórnego rozważania już przebrzmiałych sytuacji. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego żona sypia

z innym mężczyzną? Czy mógł być tak ślepy? Czy nie martwil się, że seksualne potrzeby Susanny byty czasem trudne do zaspokojenia?
To był najbardziej upokarzający okres w życiu Ashera. Odkryć, że jego żona nic była mu wierna to jedno. Ale że musiał mu o tym powiedzieć jeden z jego wspólników i wszyscy w biurze o tym wiedzieli - to zupełnie inna historia.
Asher pracował do późna. Zatrudnił gospodynię i opiekunkę do dziecka w jednym, ponieważ Susanna zaczęła malować i narzekała, że ma za dużo do roboty i nie może znaleźć chwili dla siebie. Kiedy Rosa zaczęła pracę, Susanna rozpoczęła zajęcia ze sztuki.
- Muszę oczyścić głowę po całym dniu spędzonym z dzieckiem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się duszę.
Być może to powinno być dla niego ostrzeżeniem.
Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu w Austin Museum of Art. JefT Green, wspólnik Ashera, przekazał mu, że Susanna poznała tam pewnego dżentelmena. Susanna nic wspomniała o nim swojemu mężowi. Nie wspomniała Asherowi, że jej kochanek był klientem GSD&R
Konfrontacja z Susanną była bolesna i upokarzająca. Wrócił do domu, by znaleźć Susannę gotową do wyjścia na zajęcia. Miała na sobie makijaż, kolczyki i buty na wysokich obcasach i... ani śladu ślubnej obrączki.
Asher zastanawiał się, czy kiedykolwiek zwrócił uwagę na to, jak ubiera się na lekcje, czy naprawdę był tak ślepy, że nie zauważył, co jego żona robi za jego plecami?
Susanna miała czelność wyglądać na poirytowaną faktem, że wrócił wcześniej. Wiedziała. Asher w wyrazie jej twarzy zobaczył, że wiedziała, dlaczego wrócił wcześniej do domu, jednak i tak była zdeterminowana, żeby wyjść.
- Co tutaj robisz, Ash? Muszę iść. Muszę iść na zajęcia.
Asher oczekiwał od swojej żony wyrażenia skruchy lub zaprzeczenia całej sytuacji, a nie determinacji, by spotkać się z kochankiem. Był tym w takim samym stopniu zdumiony, co wściekły.
- Nie pójdziesz, Susanno. Wiem, co się dzieje.

Mimo to Susanna próbowała minąć go. Asher złapał ją za łokieć, zmusił do pozostania w sypialni. Susanna zaczęła wtedy szaleć, zachowywać się naprawdę dziko. Był tym zszokowany. A Riley, Boże - jego mała, biedna dziewczynka... Krzyczała i płakała, kuląc się w rogu pokoju, podczas gdy jej matka kopała i drapała Ashera, który nie chciał jej puścić. Susanna ośmieszyła Ashera. Sprzeciwiała się mu, ale kiedy oświadczył, że ją zostawia i zabiera Riley, kompletnie straciła panowanie nad sobą. Ponownie zabrano ją do szpitala. Dr Fleming użył terminów takich jak elektrowstrząsy i epizod afektywny mieszany, leki oraz terapia. Żona Ashera była poważnie, niebezpiecznie chora, a także zła, załamana i zdezorientowana tym wszystkim w takim samym stopniu jak sam Asher. Nie miał innego wyboru - musiał zająć się Susanną i Riley.
Przeprowadzka do Cedar Springs, z dala od zajęć ze sztuki i bliżej matki Susanny, była pomysłem Helen. Asher, naturalnie, przystał na tę propozycję. Jednak przeprowadzka wiele go kosztowała - Susanna nalegała na Summer's End. Posiadłość kosztowała o wiele więcej, niż mógł sobie wtedy pozwolić. Jednak to miało ją uszczęśliwić, więc się poddał. Im bardziej był zły na Susannę, tym bardziej sprawiała wrażenie kruchej i zawstydzonej. Nigdy nie był w stanie jej odmówić; miała nad nim taką władzę.
W Cedar Springs wciąż walczyli o zachowanie równowagi w ich życiu. Susannie coraz częściej jednak zdarzało się naruszać tę równowagę. Potrafiła zrobić coś niewyobrażalnego, jak na przykład wtedy, gdy zniknęła, by następnie pojawić się w Cabo San Lucas. Zadzwoniła do niego.
- Przenieśmy się tu, Ash! Tu jest wspaniale!
Asher musiał wyłączyć się z pracy, by zabrać ją z Meksyku. I znowu zanurzała się w depresji, zapominając o Riley, przez wicie dni nic wychodząc z łóżka, nie myjąc się i nie jedząc nic innego poza śmieciowym jedzeniem. Musiała zjawić się Helen, by zaopiekować się córką i wnuczką. Susanna potrafiła jednak jakoś się ogarnąć, a wtedy życie seksualne Ashera z nieistniejącego zamieniało się w jeden, dwa stosunki dziennie.

Gdy wpadała w te stany, potrafiła sprawiać wrażenie zupełnie zdrowej. Ale tylko przez chwilę. Asher nauczył się rozpoznawać symptomy: nieustająca gadanina, wzniosłe, nierzeczywiste pomysły. Zabierał ją z powrotem do lekarza, a ten przepisywał jej leki i czekali. Pewnego razu, kiedy wracali z wizyty lekarskiej w Austin, Susanna położyła mu rękę na udzie.
- Tak mi przykro, Ash - wyszeptała. Spojrzał na swoją piękną żonę, całą we łzach.
- Tak bardzo mi przykro. Wiem, że nie tego oczekiwałeś. Ale nie wiem, jak to zatrzymać.
Położył dłoń na jej dłoni.
- W porządku, kochanie. Kocham cię.
I taka była prawda. Choć był sfrustrowany, przerażony i zmęczony, zawsze kochał ją tak samo.
W dniu, w którym zginęła, Ashcr wiedział, że znowu weszła w ten stan. Nieustannie mówiła o kolorach i pomysłach. Oświadczyła, że namaluje obraz dla National Museum of Art. Widziała go w swoich myślach, pierwszorzędne dzieło sztuki. Zabrała Riley do pracowni, by wcielić swoją wizję w życie, ale wszystko tak źle się potoczyło.
Ashcr nie mógł ochronić dzieci przed całą tą prawdą, zwłaszcza Riley. Były dni, jak ten, że zastanawiał się, czy to w ogóle ma sens. Chciał, by zapamiętały kochającą matkę, która może miała parę problemów, które wymykały się spod kontroli, ale nie była wariatką. Choć być może było to zbyt apodyktyczne, zbyt niesprawiedliwe dla jego dzieci. Może prawda by im pomogła. A może by je skrzywdziła. Nie miał pojęcia, w co wierzyć. Jednej tylko rzeczy był pewien - jego dzieci przeżyły wystarczającą traumę. Nie mógł burzyć ich spokoju, chcąc zbliżyć się do Jane, nieważne jak często ten cichy głos z tyłu głowy pytał go: *A co* ***z*** *tobą?*
W ten weekend Riley nie pytała więcej o Susannę.
Zostali na rancho aż do niedzielnego obiadu. Asher stawał się coraz bardziej niespokojny. Tak gwałtownie urwał tę sprawę z Jane. Nie miał pojęcia, co zastanie po powrocie, nie wiedział,

jak dalej to rozwiązać. Nie mógł jednak przestać o niej myśleć, przestać jej pragnąć. Dręczyło go to, bo nie wiedział, jak jązdo-być. Nawarstwiające się komplikacje były przerażające. Całował się z nią, była obecna w jego domu, stanowiła promień słońca dla jego dzieci. Zdał sobie sprawę, że to, co czuł do Janc Aaron, przekroczyło granice fizycznego przyciągania. Janc poruszyła nim, wzburzyła jego myśli i pragnienia. Sprawiła, że znowu poczuł się żywym, oddychającym pełną piersią mężczyzną. Mężczyzną, który pragnął tej kobiety. Ta myśl walczyła w nim, ale jej rytm stał się inny, nieustępliwy. Pragnął Jane. Nie wiedział, czy ona też pragnęła jego, jednak on jej pragnął i był zdeterminowany, by znaleźć rozwiązanie.

Około drugiej w niedzielne popołudnie Ashcr wyruszył z dziećmi w drogę powrotną. Poczucie oczekiwania narastało w jego żyłach. Odwiózł do domu Tracy i zamienił kilka słów z Lindą Gail. Niecierpliwy wjechał na drogę do Summer's End. Jechał w kierunku Arbolago Hills. Nawet nie słuchał Leviego, który mówił o koniach.

- Tato, co ty robisz? - spytała Riley.

- Hmm? - mrugnął, zerkając na nią. Wskazała na jego dłoń. Pukał kciukiem o kierownicę. Nic odparł i opuścił rękę. - Chciałbym już wysiąść z auta.

Dojechali do bram domu. Asher jęknął, skrzydła zbyt wolno się otwierały. Do czego w ogóle były im potrzebne? Były wystawne, ale też szalenie denerwujące. Gdy w końcu się rozsunęły, docisnął gaz i tak gwałtownie skręcił w prawo, że Levi krzyknął. Skierował się do garażu i wykonał ostry manewr. Jego serce zamarło. Na podjeździe nie było czerwonej hondy. Jane nie wróciła z Houston i Asher nie wiedział, czy w ogóle wróci.

Rozdział 2 7

Jak zwykle, Nicole miała o wiele rozsądniejsze podejście do tego, co odczuwała Jane, niż ona sama. W drodze powrotnej do Cedar Springs Jane zadzwoniła do Nicole, by opowiedzieć jej o tym, co zaszło między nią a Jonathanem. Przyznała, iż czuła się winna głównie z tego powodu, że nic było jej specjalnie przykro z powodu zerwania.

- Smutno mi. Tęsknię za Jonathanem - rzekła. - Ale po trzech latach bycia razem nie mogę przestać myśleć, czy to bardzo mało? Jest mi tylko smutno. Powinnam być zrozpaczona, ale nic jestem. Czuję się całkiem dobrze, przysięgam. Nicole, moja rodzina jest tym bardziej zasmucona. Może coś jest nie tak z moją zdolnością do tworzenia więzi.

Nicole się roześmiała.

- Nie żartuję - powiedziała Jane. - Może pochodzę z długiej linii socjopatów, nigdy o tym nie myślałaś?

- Boże, Jane odparła Nicole. - Czy nie pomyślałaś, że przyczyną tego, że nie jesteś zrozpaczona po zerwaniu z Jonathanem, jest fakt, że już od dawna to było skończone? Poza seksem i jakimiś okazjonalnymi, wspólnymi weekendami od paru miesięcy nie byliście już razem. Pomyśl o tym. Tyle czasu spędziłaś na poszukiwaniach biologicznej matki, że nic mogłaś się w pełni zobowiązać wobec Jonathana. Myślisz, że dlaczego znalazł sobie kogoś innego?

Nie mogła kłócić się z Nicole. Kochała Jonathana - lub kiedyś go kochała - ale to uczucie przerodziło się w coś innego. Może w głębokie przywiązanie, sama nie wiedziała. Ale to zerwanie nie złamało jej serca.
Był wczesny wieczór, kiedy Jane wjechała na wietrzną drogę, prowadzącą do Summer's End. Przyjrzała się sobie w lusterku kierowcy. Włosy związała w dwa kucyki, ubrała różową spódnicę w małe żółto-białe kwiatki, sandały i białą koszulkę. Nie chciała myśleć o tym, jak wygląda. Nie chciała przyznać się samej sobie, że pragnęła zobaczyć Ashera. A on zapewne już ją sobie odpuścił. Przecież początkowo niemal błagała, by ją pocałował, a potem uciekła. To ostatnio stało się jej znakiem rozpoznawczym była taka niepewna, zawsze pławiąca się wc mgle niezdecydowania. Widziała to w sobie, ale nie potrafiła nic z tym zrobić.
Przy bramie wjazdowej do Summer's Bnd wpisała kod i czekała na otwarcie wrót. Była zdenerwowana tym, co może zastać. Wjechała, skierowała się dalej na podjazd przy garażu i zaparkowała tuż przed szopą ogrodnika. Wysiadła z samochodu i otworzyła bagażnik. Przeszukiwała torbę, kiedy usłyszała Leviego.
- Jane!
Niesamowite, jak na dźwięk jego głosu natychmiast poczuła się lżej. Zakręciła się wokół.
- Cześć, kolego!
Levi przybiegł do niej i zaplótł swoje ramiona wokół jej nóg. Jane pochyliła się i uściskała go. Zaraz za nim szła Rilcy.
- Wow, Riley - powiedziała Jane. - Wyglądasz na starszą.
- Naprawdę? - spytała Riley, uśmiechając się. - Patrz, Tracy i ja zrobiłyśmy sobie tatuaże. Wykręciła kostkę, by Jane mogła podziwiać obrazek.
- Jest naprawdę odjazdowy -- przyznała Jane. Jak urodziny?
- Świetnie. Dzięki za szkicownik.
- Proszę bardzo. Korzystałaś już z niego?
- Jeszcze nie - odparła, a jej uśmiech nieco się rozświetlił. Cześć, Jane.

Asher stał w progu domu z rękami w kieszeniach. Jeden lok jego złotych włosów opadł mu na oko. Wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego, może nieco zdystansowanego.
- Cześć, Asher - powiedziała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Jak się masz?
Dobrze. A ty?
- Ja też.
Pokiwał głową. Spuścił wzrok.
- Zamawiam pizzę. Jesteś głodna? - z powrotem spojrzał na nią.
Jane szeroko się uśmiechnęła.
- W zasadzie to umieram z głodu.
W takim razie zamówię dwie - postanowił Asher i uśmiechnął się nieco niekształtnie.
Gdy tylko Jane zaniosła swoją torbę do domku dla gości, została wciągnięta w wir wydarzeń. Riley zaciągnęła ją do swojego pokoju, by pokazać jej rzeczy, które kupiła podczas sklepowej wyprawy z babcią. By nie zostać pominiętym, Levi także koniecznie chciał pokazać Janc swój nowy samochód.
- Dostał zabawkę na moje urodziny - narzekała Riley, gdy schodziły ze schodów. - Co ja dostanę na jego urodziny?
- Kawałek ciasta - powiedział Asher, pojawiając się w foyer. - Pizza już jest. Usiądźmy na patio.
Usiedli wokół stołu lekowego, by zjeść pizzę. Dzieci popijały ją napojem, a Jane i Asher winem. Podczas posiłku Levi jednym tchem opowiadał o odbytej wycieczce.
- Pojechaliśmy do Schlitterbahn. Tatuś i ja poszliśmy na wielką zjeżdżalnię, a Riley i Tracy gadały z chłopakami i tatuś powiedział im, by sobie poszli, a potem wróciliśmy do domu i zwymiotowałem na zielono, bo zjadłem za dużo lodów wodnych i tatuś powiedział, że sam się zamienię w wodnego loda, ale się nie zamieniłem, a Tracy ma nowego chłopaka i są tacy głupi, że łapią się za ręce i tatuś powiedział, że Riley nie może mieć chłopaka.
Jane w zapytaniu uniosła brew. Asher tylko zabawnie przewrócił oczami.
Dopóki pizza nic została pochłonięta, Levi dalej

mówił o koniach, a Riley nieustannie go poprawiła. Jane zerknęła na Ashera... więcej niż raz. Wśród dziecięcej gadaniny wymieniali niewyraźne uśmiechy. Asher niewiele mówił. Jane wydawało się za to, że ją obserwuje. Kiedy skończyli jeść, a następnie posprzątali po posiłku, nad jeziorem zaczęło zachodzić słońce. Dzieci postanowiły pójść popływać. Pluskały się w basenie, podczas gdy Asher i Jane zasiedli przy stoliku i kończyli butelkę wina. Między nimi stało puste krzesło. Dla Jane stanowiło to odległość wielką jak jezioro. Asher siedział milczący i sprawiał wrażenie odległego.
- Wygląda na to, że spędziliście kilka fajnych dni - rzekła Jane.
- To były udane urodziny, tak mi się wydaje - spojrzał na nią. - Świetnie wyglądasz. Houston ci służy.
Jane się zarumieniła. Choć właściwie to bycie poza Houston bardziej jej służyło.
- Dzięki.
Asher pozornie przeniósł swoją uwagę na to, co działo się w basenie.
- Jak sądzę, twój chłopak był zadowolony, że cię zobaczył.
- Cóż... nie do końca - niepewnie zatknęła włosy za ucho. -Wygląda na to, że poszedł swoją drogą.
To sprawiło, że Asher przyjrzał się jej. -Poszedł swoją drogą? - powtórzył, jakby nie mogąc jej zrozumieć.
Jane rozpostarła dłonie na stojącym przed nią stoliku.
- Innymi słowy, zerwaliśmy - oświadczyła i uśmiechnęła się zmieszana. - Ma nową dziewczynę.
W takim razie jest idiotą - stwierdził zdecydowanie Asher. Jane mogła się tylko roześmiać.
- Nie jest idiotą. Ale myślę, że po prostu zmęczył się czekaniem.
Asher prychnął, ale kiedy Jane tylko wzruszyła ramionami, zapytał:
- Poważnie?
- Poważnie.

Pokręcił głową.
- Na pewno będzie tego żałować.
- Dziękuję - odparła, obdarowując go uśmiechem pełnym wdzięczności. - Ale tak zupełnie szczerze, to nie dawałam mu właściwych sygnałów.
Przez moment zatrzymała wzrok na swoich dłoniach, niepewna, jak powiedzieć to, co chodziło jej po głowie, to, o czym myślała, odkąd Asher po raz pierwszy ją pocałował.
- Właściwie to jestem nieco zagubiona.
Gdy podniosła wzrok, Asher przyglądał się jej.
- Interesujące - powiedział. Jego wzrok biegł po jej twarzy. To znaczy, że byłoby nas dwoje.
Chciała zapytać go, dlaczego był zagubiony; czy była to ta sama rzecz, nad którą i ona rozmyślała i nie mogła spać przez kilka nocy. Ale wszystko, o co mogła zapytać, to:
- Naprawdę?
Patrząc na nią, pokiwał głową. W brzuchu Jane zatrzepotało. Teraz musiała zapytać, musiała się dowiedzieć. Poczuła, że zaczyna brakować jej tchu, zupełnie jakby stąpała po niepewnej powierzchni. Zwróciła się bardziej w jego stronę.
- Nie wiem jak ty, ale ja w jakiś sposób wplątałam się w sytuację, w której nie powinnam się znaleźć... Natomiast prawda jest taka, że podoba mi się to.
- A to dylemat - skomentował, a jego spojrzenie miało nie-odgadniony wyraz. - Co z tym zrobisz?
Motyle w jej brzuchu lekko opadły. -Nie wiem... masz jakąś sugestię?
Złożył usta i pokręcił głową.
- Niestety, nie - powiedział cicho.
Serce Jane boleśnie podskoczyło. Dopóki zdecydowanie nie odpowiedział „nie", nie rozumiała, jak bardzo chciała, by jednak powiedział „tak".
- Tatusiu! Możemy obejrzeć film o jeżu? - krzyknął Levi.
- O mój Boże - odparła na to Riley. Asher westchnął i spojrzał na zegarek. Riley wyszła na brzeg basenu. - Idę do swojego pokoju.

- OK, kolego - a do Jane zwrócił się bardzo zwyczajnie. -Jeż?
- Ach... nie, dziękuję - potarła kark, nieco skrępowana. Nagle poczuła się niezwykle nieprzyjemnie. - Powinnam się przygotować na jutro do pracy.
Uśmiechnęła się i wstała, zabierając butelkę po winie i kieliszki.
- Zabiorę to.
W drodze do domu mogła usłyszeć Riley, jak narzekała na propozycję obejrzenia filmu o jeżu. Słyszała, jak Levi pluska się w basenie. Czuła na sobie wzrok Ashera, ale nie zawołał za nią. Jane nie wiedziała, co o tym sądzić; czy powinna czuć ulgę czy smutek.
Następny poranek rozpoczął się w Summer's End, jakby nic się nie zmieniło. Asher pojechał do pracy, zanim Janc zdążyła wejść do domu. Carla była radosna jak zwykle. Jane zawiozła Leviego na obóz i pojechała z Rilcy do sklepu Target, by kupić zmywacz do paznokci. Nie miała żadnych wiadomości od Ashera i nie widziała się z nim tego dnia. Wzrastało w niej poczucie niepewności. Czy zraziła go do siebie? Rozpaczliwie chciała go zobaczyć i porozmawiać z nim.
- *Po prostu powiedz mi, o co chodzi. Zarysuj mi tę sytuację, żebym wiedziała, na czym stoję.*
Pogrążając się w niewiedzy, Jane wzięła długą, odprężającą kąpiel. Przypomniała sobie, że sama ściągnęła na siebie to poczucie niepewności. Od miesięcy poruszała się w próżni, tracąc panowanie nad sterami swojego życia, wprowadzając w nie chaos, jednocześnie cały czas zmierzając donikąd.
- *Nadszedł czas* - mówiła sobie - *by uporządkować swoje życie.*
Nadszedł czas, by wziąć się w garść i skupić na rzeczach, nad którymi rzeczywiście miała kontrolę. Już nie zamierzała zadręczać się przygotowywaniem pracy dyplomowej. Po prostu skończy ją, gdy będzie mogła się na niej skupić. Nie będzie też rozmyślać nocami o tym, co może czuć do niej Asher. Teraz

i przez najbliższe tygodnie lub tyle czasu, ile będzie trzeba, zamierzała skupić się na tej jednej rzeczy, która wytrącała ją z równowagi, sprawiała, że tak wiele spraw znalazło się poza jej zasięgiem i kontrolą: znalezieniem biologicznej matki.
- *To jest twój cel numer jeden, koleżanko* - powiedziała w myślach do siebie. Postanowione. Będzie szukać, dopóki tylko będzie to możliwe. Żadnych wymówek.
Na razie czekała na czwartek (w następnym rozdziale jest wtorek!!! Trzeba gdzieś poprawić). Chciała udać się do szpitala, ale tym razem nie zamierzała przyjąć żadnej odmowy.

Rozdział 28

We wtorkowe popołudnie Jane wkroczyła do działu administracji szpitala miejskiego w Cedar Springs. Recepcjonistka, która jak wskazywała plakietka, miała na imię Brenda, uśmiechnęła się do Jane, gdy ta zmierzała w jej kierunku.

- Wróciła pani, wiedziałam, że tak będzie. Wy zawsze wracacie.

Przez „wy" Jane rozumiała ludzi zaangażowanych w procesy adopcyjne, szukających aktów urodzenia.

- Odnalazła pani dane?

- Nie - Jane położyła mikrofilm na oddzielającym je pulpicie. -Ale znalazłam to.

Brenda wzięła mikrofilm i przyjrzała się mu. Zmarszczyła brwi.

- To wszystko? Wszystko, co mieli? - przewróciła oczami. -Co za amatorszczyzna.

-To wszystko, co mam. Wpadłam jednak na pomysł - tłumaczyła Jane. - Może mogłaby mi pani podać dane lekarza, który odbierał poród. Wtedy musiał być ktoś na dyżurze, prawda? Ktoś, kto odbierał wtedy porody. Wiesz, Brendo... Mogę ci mówić Brendo, prawda? Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej się zastanawiałam, dlaczego nie wpadłam na to wcześniej! -

rzekła radośnie, jakby to autentycznie był znakomity pomysł, jakby Brenda miała przyklasnąć i natychmiast jej pomóc.
Brenda jednak nie podzielała jej entuzjazmu. Od razu pokręciła głową. I to w dosyć zdecydowany sposób.
- Nie mogę tego zrobić. Nie mogą podawać danych pracowników.
- Nie, nic danych zareagowała szybko Jane, jakby było to niedorzeczne. - Tylko nazwisko. Wystarczy mi tylko nazwisko, a potem już sobie poradzę.
Twarz Brendy sią zmarszczyła. Jane oparła sią o pulpit. Brendo, tylko o to proszę.
- Przykro mi - powiedziała Brenda, tym razem mniej apodyktycznie. Musimy przestrzegać zasad ochrony danych osobowych.
- Och, na miłość Boską, te zasady nie dotyczą informacji na temat tego, kto przyjmował poród - zaskoczona kobiecym głosem, Jane odwróciła się, by zobaczyć atrakcyjną kobietą o włosach w kolorze truskawkowego blondu i figurze, za którą można by zabić. Musiała mieć około czterdziestu, pięćdziesięciu lat. Jej uśmiech robił wrażenie w takim samym stopniu co jej dekolt.
- Nie chciałam przeszkadzać - zwróciła się uprzejmie do Jane, a potem do Brendy. - No, Brendo, słońce, wiesz, że ja i doktor White przyjmujemy tu porody, odkąd zastrzelono Sama Bassa i pochowano go w Round Rock. Co ci szkodzi pomóc młodej damie?
- Szkodzi mi to, że musimy przestrzegać zasad, Laru - odrzekła Brenda, krzyżując ręce na piersi. - Nie mogę podawać danych osobowych każdemu, kto o nic zapyta.
- Chyba powinnam się przedstawić, nieprawdaż? kobieta spytała przyjaźnie Jane. - Nazywam się Laru Friedenberg. Jesteś Jane Aaron, zgadza się?
- Tak, ja... - Jane była zaskoczona tym, że Laru Friedenberg wiedziała, jak się nazywa. W tej samej chwili Laru spojrzała na blat, o który zaczęła uderzać swoim wypielęgnowanym palcem. Bardzo duży diament jej pierścionka migotał żywym blaskiem.

-Wiem, że masz swoje zasady, ale nic sądzisz, że można śmiało przypuszczać, że to doktor White odbierał porody... - zamilkła na chwilę i zerknęła na Jane. - ... jakieś dwadzieścia pięć lat temu? Trzydzieści - rzekła Jane.
-Naprawdę? Nigdy bym nie zgadła, że masz więcej niż dwadzieścia pięć lat - z powrotem przyjrzała się Brendzie. - Jakieś trzydzieści lat temu?
- Prawdopodobnie doktor White miał wtedy dyżur - przyznała Brenda.
- O, w porządku. Widzę, żc dokądś zmierzamy - stwierdziła radośnie Laru. - A co, jeśli to nie Benny był wtedy na dyżurze?
Brenda wzruszyła ramionami.
- Nie mam pojęcia. Ale nie wolno mi rozpowszechniać danych osobowych nieupoważnionym do tego osobom. Wiesz o tym, Laru.
- Chodzi ci o to, że powinni mieć przy sobie nakaz sądowy? - słodko zasugerowała Laru.
Brenda westchnęła.
- Ale z ciebie denerwująca osoba.
- Tylko pytam - odpowiedziała Laru, mrugając. - Dziękuję ci, Brendo. Pomogłaś nam już tyle, że teraz na pewno sobie poradzimy.
- Jak uważasz - powiedziała Brenda nieco zrezygnowana. -Czy to koniec tej manipulacji? Mam coś do zrobienia.
- Już kończę - rzekła Laru. - Nie zapomnij o spotkaniu klubu książki u mnie w tym miesiącu.
- Żartujesz? Nie zapomniałabym o tym. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jakiego koguta teraz tam chowasz.
Laru roześmiała się i spojrzała na Jane.
- Na pewno się zastanawiasz, skąd cię znam powiedziała.
- Tak - odparła Jane.
Laru dotknęła skroni swoim zadbanym palcem.
-Jestem jasnowidzem. Poza tym Macy i Emma, moje siostrzenice, opowiedziały mi o tobie. Wiedziałam, że to ty, gdy usłyszałam twoją rozmowę z Brendą. Nie podsłuchiwałam, ale jak zauważyłaś, głos Brendy łatwo się roznosi.

Jane dobrze to zauważyła.
- Teraz, słonko, jeśli dasz rai piętnaście minut, oprowadzę cię i przedstawię doktorowi White'owi. Jest moim bliskim przyjacielem.
- Och! - powiedziała Jane. - Tak, chętnie. Dziękuję!
- No, to właśnie nazywam tysiącwatowym uśmiechem -stwierdziła Laru, puszczając oko do Jane. - Czyż Brenda nie jest urocza? Zupełnie jak cętkowany szczeniak odeszła, stukając obcasami o pokrytą płytkami podłogę.
Jane spojrzała na Brendę, która stała, przyciskając do piersi teczkę z dokumentami.
- Och, oczywiście, że dobrze zna doktora White'a - oświadczyła Brenda. - Dziesięć lat temu prawie za niego wyszła *i* rozeszło się to nie przez brak starań ze strony doktora White'a -prychnęła. - A jeśli będzie potrzebować nakazu, na pewno też go dostanie. Wystarczy, że zadzwoni do biura sędziego Reinthodla. Też mieli przelotny romans.
Zgodnie z obietnicą, po dziesięciu minutach Laru pojawiła się znowu.
- Chodź ze mną - powiedziała do Jane. - To znaczy, jeśli masz czas.
-Mam!
- Pójdziemy na kawę do absolutnie ohydnej stołówki, a za jakieś pół godziny spotkamy się na audiencji u doktora Benny'ego White'a.
- To żarty? - spytała Jane, niedowierzając.
- Nie dziw się tak! Bcnny i ja znamy się od tak dawna - odparła, machając nadgarstkiem w mijanym kierunku. - Jestem pewna, że Brenda wszystko ci już opowiedziała - rzekła i przymrużyła oczy. - Powiem ci prawdę. Janc: bardzo lubię Ben-ny'ego, ale jeszcze bardziej cenię własną wolność i to, że nie muszę wrzucać nic na ruszt ani robić żadnej z rzeczy, które musiałam robić w trakcie moich poprzednich małżeństw - zaśmiała się na widok wyrazu twarzy Janc. - Chyba nie sądzisz, że będę je idealizowała? A więc, jak podejrzewam, zostałaś adoptowana, prawda?

- Zgadza się. Ale nie mam zbyt wiele szczęścia. Wydaje się, jakby moja biologiczna matka zniknęła z powierzchni ziemi.
- W takim razie to dobry pomysł, abyś porozmawiała z Ben-nym. Słynie ze skrupulatności. Chyba szczelnie wypełnił każdą kartę, którą miał do podbicia. Po drugie, nawet jeśli nie zna odpowiedzi, znajdzie ją dla ciebie. To bardzo dobry facet.
- Byłoby wspaniale. Nie mogę nawet wyrazić, jak bardzo -odparła wdzięcznie Jane.
-A zatem mieszkasz w Summer's End, tak? Pomagałam Su-sannie Price urządzić to miejsce - powiedziała Laru, przerywając na chwilę, by zamówić dla nich dwie kawy. - Randy King, mój czwarty i ostatni mąż, był właścicielem sklepu z meblami. Susanna kupiła u niego dużo rzeczy. To taki mały pałac, prawda?
- Jest niesamowity - potwierdziła Jane.
- A jak traktuje cię Ash?
To pytanie zaskoczyło Jane. Mogła poczuć przypływ gorąca na twarzy, jakby właśnie została przyłapana na szpiegowaniu kogoś przez okno w łazience.
- Traktuje cię całkiem nieźle, co? - powiedziała Laru z kwaśną miną. - Cóż, to przystojny mężczyzna. Wygląda przynajmniej tak dobrze, jak ostatni przybiegający na metę koń. Ale dam ci dobrą radę, Ash był kompletnie oddany Susannie.
W żołądku Jane zawirowało.
- Tak się cieszę, że poznałaś moje siostrzenice! - dodała Laru, klaszcząc w dłonie. - Widziałaś małą Gracie? To chyba najsłodsza na świecie istota. Pozwól, że opowiem ci o Macy - powiedziała Laru i zaczęła opowiadać Jane o tym, jak Macy straciła swojego męża w Afganistanie, a następnie ponownie wyszła za mąż tylko po to, by za kilka miesięcy dowiedzieć się, że jej pierwszy mąż jednak żyje. A wtedy w środku lata, mając dwóch mężów, odkryła, że jest w ciąży. Jane tak wciągnęła ta historia, że nie zauważyła, iż czas minął. Laru zerknęła na swojego role-ksa i odezwała się. - Mój Boże, jak zwykle się rozgadałam. Benny na pewno już na nas czeka.
Dr White miał grube, szorstkie brwi, które pasowały do jego siwej czupryny. Bardzo wyrozumiale zareagował na historię Jane

i związane z nią komplikacje. Niestety, niewiele jej pomógł. Lam słusznie zapewniła Jane, że doktor White trzyma rozkłady dyżurów sprzed trzydziestu lat. Potwierdził, że był wtedy rezydentem na oddziale pediatrycznym. Nic mógł jej jednak powiedzieć nic więcej.
- Panno Aaron, ponad wszystko chciałbym pani powiedzieć coś, co by pani pomogło. Jednak prawda jest taka, że odebrałem porody setek dzieci. Nie przypominam sobie niczego szczególnego związanego z pani przyjściem na świat. Przykro mi.
- A może to, że była w to zaangażowana agencja adopcyjna? • Jane nic dawała za wygraną.
Możliwe, ale nie pamiętam. Naprawdę, bardzo, bardzo mi przykro.
Jane była przybita. Po raz kolejny zamknęły się przed nią drzwi. Wstała, chcąc już wyjść.
Bardzo dziękuję za poświęcony mi czas.
- Cóż, niech pani poczeka. Wiem, kto może pamiętać o adopcjach lub tego rodzaju szczegółach. Debbie Carpcnter. Przez wiele lat pracowała na oddziale noworodków.
Jane wypełniło drobne uczucie ulgi i nadziei.
- Debbie Carpenter? powtórzyła Jane, by zapamiętać nazwisko, upewniając się, że niczego nie przekręciła.
Doktor White pokiwał głową.
- Jest już na emeryturze. Mieszka gdzieś na rancho. Gdzie dokładnie mieszka, Laru?
- A skąd ja mam to wiedzieć, Benny? - odparła Laru, wykonując gest ręką.
- Gdzieś niedaleko Fredericksburga - rzekł doktor White. -Około sześćdziesięciu akrów. Myślisz, że mają tam coś więcej niż kozy i psy? Debbie była dobrym ogrodnikiem. Nie zdziwiłbym się, gdyby sprzedawała domowe pomidory do któregoś z tych organicznych sklepów. Myślisz, że hoduje na sprzedaż, Laru?
- Na miłość Boską, nie znam jej - powiedziała Laru, niecierpliwie kręcąc głową.
- Była świetnym ogrodnikiem - przyznał doktor White. -

Zawsze czekałem na te wszystkie warzywa sezonowe. Poczekajcie chwilę - podszedł do stojącego na biurku laptopa i podniósł jego ekran. Laru spojrzała na Jane i pokręciła głową. Gdzieś miałem jej numer, ale nie jestem pewien, czy nadal mam - przez chwilę przeglądał foldery. Zagryzł wargę i pokręcił głową. Zanotował coś jednak. - Niech pani to weźmie - rzekł. - To chyba nie jest właściwy numer, ale to jedyny, jaki do niej mam.
Jane zerknęła na numer telefonu, który jej zapisał.
- Dziękuję.
- Jeśli to się nie uda, myślę, że mogłaby pani spytać w centrum informacji miejskiej. Powiedzą, gdzie mieszkają Debbie i John Carpenter.
- Dziękuję - powiedziała ponownie Jane - bardzo dziękuję.
- Żałuję, że nie mogłem więcej pomóc - rzekł doktor Whitc.
- Powodzenia, Jane! - zaszczebiotała Laru do ściskającej numer telefonu Jane, gdy wyszły od doktora White'a.
Gdy tylko dotarła do swojego auta, Jane wykręciła otrzymany numer. Po kilku chwilach oczekiwania, kiedy miała się już rozłączyć, słuchawkę opryskliwym tonem odebrał mężczyzna.
- Ach... Pan Carpenter ? - spytała z nadzieją Jane. -Kto?
- Szukam pana albo pani Carpenter i...
- Zły numer - rzekł szorstko.
- Jest pan pewien?
- Tak, jestem pewien - zły numer. Mam ten telefon od pięciu lat i nie ma tu żadnej Debbie - rozłączył się.
W porządku, może to nie była odpowiedź, na którą czekała Jane. Nie traciła jednak wiary. Przyjechała do szpitala z konkretną misją i wyszła z nazwiskiem. Danymi! To dzięki Laru, której Jane nigdy by nie poznała, gdyby nie przyszła tu dzisiaj. A teraz, po raz pierwszy, odkąd rozpoczęła poszukiwania, znalazła coś konkretnego. Czuła się dobrze. Miała wrażenie, jakby kierowała się we właściwym kierunku. Debbie Carpenter gdzieś tam była i Jane zamierzała ją odnaleźć.

Rozdział 29

Gdy Tara przekazała Asherowi, że pod koniec tygodnia w Dallas odbędzie się spotkanie z przedstawicielami AT&T, powiedział jej, by wysłać tam Scotta. Tara natychmiast przestała robić to, czym była zajęta, i odwróciła się do niego.

- Scotta?

- Scotta.

- Scotta Blakely, junior account managera? Tego nieopierzo-nego Scotta?

Asher zerknął na nią ze zniecierpliwieniem.

- Mimo wszystko jest account managerem. Będzie odgrywał całkiem dużą rolę przy ofercie z AT&T.

- No dobrze... ale to ty zawsze jeździsz.

Asher wzruszył ramionami i spojrzał w komputer.

- Muszę spędzić trochę czasu z dziećmi. Scott poradzi sobie. Jeśli to go przerośnie, to ja pojadę następnym razem.

Nie słyszał, jak Tara się poruszyła. Kiedy podniósł wzrok, przyglądała mu się.

- Czy wszystko w porządku?

- Co? Tak - powiedział i wskazał na biurko. - Mam pracę.

- No tak - odparła szybko i wyszła z jego gabinetu.

Asher westchnął. Czuł się winny. Tara była jego asystentką

jeszcze na długo przed śmiercią Susanny. Zawsze zachowywał się bardzo otwarcie w stosunku do niej, ale nie mógł jej powiedzieć, co teraz zaprzątało jego myśli. Zastanawiał się, czy właśnie się zakochiwał. To przydarzyło mu się tylko raz wcześniej i nie mógł sobie przypomnieć, co powinien odczuwać. To jednak.. . pochłaniało go. Wszystko wydało się takie nierzeczywiste. Jego dzieci nie były już tak niemożliwe jak kiedyś. Nagle zaczął odczuwać przyjemność z siedzenia z nimi przy wspólnym stole, słuchania, jak opowiadają o minionym dniu, zamiast po raz kolejny wysłuchiwać długiej litanii narzekań. Obecność Jane w ich życiu pomogła mu uwierzyć, że wszystko jest możliwe. Jej obecność pozwoliła mu pomyśleć o rodzinie, o domu, o wspólnym ognisku. Wszystko to było dla niego nowe. Przez lata jego zamek przypominał bardziej loch niż dom. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz w Summer's End było tak jasno i ciepło.

Zastanawiał się, czy to możliwe, by czekała go szczęśliwa przyszłość. Do tej chwili nawet nie śmiał o tym myśleć. Doszedł jednak do wniosku, że musi przynajmniej spróbować dla siebie, zanim ta nadzieja umknie, a jego życie powróci do tego łamiącego serce bólu, który on i dzieci odczuwali od śmierci Susanny.

Z głową pełną takich myśli Ashcr wrócił do domu we wtorkowe popołudnie. Janc zdążyła już wyjść. Zjadł obiad z dziećmi i popracował trochę. Nie miało to jednak sensu nie mógł się skupić. Był zdecydowany, by dziś wyjść z ukrycia i przestać udawać, że jego pragnienia nie istnieją. Jeśli Jane nie czuła podobnie, wtedy sięgnie po plan B. Naturalnie, nie miał planu B, ale wiedział, że poradzi sobie. Jakoś.

Gdy położył Leviego do łóżka i zostawił Riley w piżamie przed ekranem swojego komputera, zszedł na dół, by zobaczyć, czy Jane już wróciła. Rozczarował się, nie zastając czerwonego auta na podjeździe. W ciemności siedział w patio, rozmyślając o tym, co mógłby powiedzieć Jane. Wtedy usłyszał parkujący samochód. Po chwili Jane weszła przez bramę. Niosła książkę i kubek z kawą pochodzący z kawiarni The Saddlebrew. Jej głowa była pochylona, wydawała się być zatopiona we własnych myślach.

-Jane?
Przestraszył ją. Złapała oddech i podniosła głowę.
- Asher! - przycisnęła książkę mocniej do piersi. - Przestraszyłeś mnie - rozejrzała się, wytężając wzrok w mroku. - Gdzie dzieci?
- W łóżkach. Nie chciałem cię przestraszyć. Miałem nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać - powiedział.
- Och - jej ręce opadły. - OK.
Nie był w tym dobry. Szczerze powiedziawszy, radził sobie beznadziejnie. Wskazał na krzesła wypoczynkowe.
- Zechcesz usiąść?
Jane zerknęła na domek dla gości, potem ponownie na fotele.
- Ja... ach, OK rzekła niepewnie. Ostrożnie usiadła na jednym z nich.
Asher zajął miejsce naprzeciwko. Kompletnie nie wiedział, jak zacząć. Myślałem...
- Chyba wiem, co zamierzasz powiedzieć - odparła cicho, spoglądając na jego ręce.
To go zaskoczyło. Czy to było aż tak oczywiste?
- Wiesz?
- Tak. Wszystko dokładnie rozumiem. Asher podniósł brew.
- Co rozumiesz?
- Nas - oświadczyła, podnosząc wzrok. - Nie nas... - szybko zweryfikowała swoją pierwszą odpowiedź. - Ale wiesz...
- Nie - bicie jego serca osłabło. Całe to pragnienie, ta nadzieja, zamarła, zanim nawet zdążył je wyrazić. - Nie, nie wiem.
- Daj spokój, Asher - powiedziała delikatnie. W niedzielę dałeś to całkiem jasno do zrozumienia. Wiem, że to nieodpowiednia sytuacja. Oczywiście, że nie. Są dzieci, to wszystko przez co musieliście przejść, poza tym jesteś moim szefem, aja... raczej nie jestem szefem. I wiem, że ty... czeka cię wiele szans i możliwości, w których może zabraknąć miejsca dla nauczycielki ze wschodniego Houston, zwłaszcza takiego trochę po-kręconego typu jak ja. Tak, wiem o tym. A nawet jeśli miałabym

co do tego jakieś wątpliwości, mój brat tylko mnie w tym upewnił. Więc naprawdę nie musisz się czuć zobowiązany, by... by to zakończyć - oświadczyła, wykonując gest ręką, w której trzymała książkę.
- Nie, Jane, źle mnie zrozumiałaś.
- Bywam całkiem przenikliwa. Wiem, że nie zawsze się taka wydaję, ale potrafię taka być powiedziała, składając teraz ręce wzdłuż ciała.
- Wow - rzekł. - Wszystko sobie przemyślałaś.
- Tak - odparła, z niemal niewidocznym uśmiechem. - Bez obaw.
- Przemyślałaś to wszystko, jednak umknął ci jeden istotny szczegół.
Jasne - odpowiedziała, marszcząc brwi. - Naprawdę?
- Ominęłaś fragment, w którym szaleję za tobą. Pragnę cię. Jane głęboko nabrała powietrza. Jej ramiona nagle się rozluźniły.
- Naprawdę? spytała ufnie.
- *Kompletnie. Szaleńczo.*
- Naprawdę - zerknął na dom. - Chyba powinienem to powiedzieć wcześniej, ale zdradzę ci sekret - powiedział i ponownie spojrzał na nią. - Nie jestem w tym dobry. A tak zupełnie szczerze to nie mam pojęcia, co robię.
Uśmiechnęła się.
- Ja też nie.
- Gdybym tylko wiedział wcześniej, że nie mogę tak dalej iść przez życie, Jane. Nie mogę być mnichem tylko ze względu na dzieci. Zanim się tu zjawiłaś, nie zdawałem sobie sprawy, jak byłem bliski zostania takim zakonnikiem. Chciałbym... chciałbym spędzić z tobą więcej czasu.
- *Chciałbym się z tobą kochać.*
Chciałbym cię poznać - wypowiedział to. Może stracił wyczucie, ale udało mu się wyrazić to, co zamierzał.
Jane nie od razu odpowiedziała na jego deklarację. Jego serce podskoczyło.
- O czym myślisz? - zapytał ją ostrożnie.

- Nie tego się spodziewałam. Myślałam, że po tamtej nocy...
- Tak, prawda - odparł. - Jak mówiłem, nie jestem w tym dobry.
Uśmiechnęła się, a niewielki dreszcz przebiegł jej po plecach.
- W rzeczywistości całkiem nieźle sobie radzisz. Też bym tego chciała, Asher. Też chciałabym cię lepiej poznać - wstała, uśmiechając się do niego. Chciałbyś wejść? Mam jakieś piwo.
- O tak, Boże, tak Asher pokiwał giową.
Jane podeszła do drzwi domku dla gości, otworzyła je i popatrzyła na Ashera. Następnie weszła do środka, zostawiając otwarte drzwi.
Powoli wstał i rozejrzał się po patio. W porządku. Poszedł za nią do domku, przekroczył jego próg i popatrzył. Przy jednej ścianie zauważył stojące pudła.
- Wyjeżdżasz ? - zapytał zaniepokojony. Jane spojrzała na pudła i uśmiechnęła się.
-- Nie. Nigdy się nie rozpakowałam. Nie byłam pewna, czy tu zostanę - zaśmiała się trochę nerwowo i odłożyła książkę oraz kawę. Związała włosy na karku i zwróciła się do niego. Uśmiechała się.
- Czy jesteś ... jesteś smutna z powodu rozstania z chłopakiem? - spytał Asher, wchodząc głębiej do pokoju.
Jane złożyła usta i pokręciła głową.
- Pamiętasz, co mówiłam ci o moich poszukiwaniach? Myślę, że prowadziłam te poszukiwania od tak dawna, że zaniedbałam po drodze parę rzeczy. Chyba mój związek z Jonathanem zakończył się, zanim zdałam sobie z tego sprawę. Zanim nawet tu przyjechałam. Po prostu trochę zajęło mi zrozumienie tego,
- Wiem, co masz na rnyś/i.
- Wiesz? - nie była przekonana, że naprawdę wie, o czym mówi.
Asher westchnął.
- Myślę, że powinienem wyjaśnić parę rzeczy.
- Och, OK - odparła. - Chcesz piwo?
- Nie, dzięki - powiedział, przecząco machając ręką. - Muszę to z siebie wyrzucić.

Jane mrugnęła. Wsunęła się na stołek barowy. Wskazała miejsce naprzeciwko, ale Asher tylko pokręcił głową. Musiał stać, by o tym powiedzieć.
- Mówiłem ci o tym, że Susanna piła, ale było jeszcze coś więcej - wziął głęboki oddech i podparł się. - Miała zaburzenie afektywne dwubiegunowe. Przechodziła z napadów manii do epizodów depresji.
Jane otworzyła szerzej oczy.
- O, mój Boże... nie miałam pojęcia.
- Niewielu o tym wiedziało - wyjaśnił i opowiedział jej trochę o historii Susanny, pomijając jednak co bardziej dramatyczne szczegóły. W trakcie gdy mówił, Jane niezmiennie wpatrywała się w niego. W jej spojrzeniu było dużo smutku i przerażenia.
- Chciałem ci to powiedzieć, bo mam wrażenie, że zbyt długo próbowałem zachować to dla siebie i tych parę rzeczy też umknęło mi po drodze.
- Tak mi przykro. To musiało być dla ciebie straszne.
- Nie - odrzekł, kręcąc głową. - Nie chcę, żebyś się smuciła czy litowała nade mną. To wszystko już się skończyło. Idę dalej. Oczywiście na pierwszym miejscu są dzieci, ale mówiłaś... mówiłaś „zadbaj o siebie", a ja zrozumiałem, od jak dawna byłem samotny. Tak samotny, że nic umiem już o nic prosić.
- Och, Ashcr - powiedziała, zsuwając się z krzesła.
- Chcę... chcę życia, Jane. Chcę być częścią twojego życia, jeśli tylko mi na to pozwolisz.
- *Pozwól mi iść w stronę światła.*
- Muszę być jego częścią, nawet jeśli miałoby to trwać tylko chwilę - dodał, przełykając. - O nic więcej nie proszę. Pozwól mi tylko tu być. Z tobą. Tak długo jak tylko zechcesz.
Jane spoglądała na niego.
Asher prosił o zbyt wiele. Wiedział, że o wiele prosił. Teraz musiał opuścić to miejsce, zanim jeszcze bardziej się skompromituje. Odwrócił się do drzwi, ale Jane złapała jego rękę, zanim zdążył zrobić krok w tamtym kierunku. Lekko się odwrócił, nic dowierzając jej. Jej bursztynowobrązowe oczy się zaiskrzyły.

- Bądź w moim życiu oświadczyła. - Nie wiem, dokąd będzie to zmierzać, nie wiem, czego oczekiwać i nie chcę składać obietnic, których nie będę w stanie dotrzymać... ale bardzo chcę być częścią twojego życia. A zatem, tak, Asher, proszę... zostań w nim - stanęła na palcach i pocałowała go. Ten pocałunek obudził do życia ziejącego ogniem potwora, który był w Asherze. Jego serce zaczęło bić w rytmie silnego staccato. Jej słowa, jej pocałunek, wszystko to było odurzające. Był pijany z radości, ulgi i pożądania. Wziął jej głowę w swoje dłonie i mocno ją ucałował. Czuł, jak życie rozlewa się po wszystkich częściach jego ciała. Przebiegł ręką przez jej ramię, wzdłuż rąk i splótł jej palce ze swoimi.
- Tęskniłem za tobą - powiedział. Te słowa wymknęły mu się z ust, jakby zawsze tam były.
- Ja też za tobą tęskniłam.
Asher zanurzył swoją wolną dłoń w jej włosach, rozplątując ich węzeł i unosząc je do swojej twarzy.
Nigdy tego nie zamierzałem. Pragnąłem cię, ale mówiłem sobie, żc cię nie dotknę.
- Dotknij mnie - namawiała go Jane. Przysunęła twarz do jego karku i ucałowała go, oplatając jego plecy swoimi ramionami. Jej oddech był ciepły, a usta na jego skórze miękkie i wilgotne. Zimny dreszcz przebiegł przez jego ciało. Obrócił ją, położył na plecach na łóżku i wspiął się na nią. Dotknął jej ślicznej twarzy i spojrzał w błyszczące oczy. Popatrzył na jej soczyste usta i seksowny uśmiech, na jej rozlewające się wszędzie włosy. Jego myśli wybiegły ponad pytania i lęki, gnając gwałtownie do tego, by być z tą pogodną, energiczną i piękną kobietą. Jane miała na niego taki wpływ - w jakiś sposób sprawiła, że pragnął jej fizycznie, emocjonalnie.
W ich kochaniu się był chaos i żarliwość. Usta Jane rozgrzewały jego skórę w każdym miejscu, jakie udało jej się dotknąć. Jej palce biegły po jego ciele, do jego bioder, jego członka. Ona wydała mu się taka słodka, a chłodny, lekki zapach jej perfum pobudził wszystkie jego zmysły. W jego ramionach wydawała się taka, jaką ją sobie wyobrażał - była delikatna, ale też silna i cudownie namiętna.

Jej koszula się rozpięta, a on ruszył w dół jej ciała, do jej biustu, odrzucając na bok koronkowy biustonosz. Czarował ją ustami, pieścił rękami. Badał palcami jej tatuaż, który tak go dręczył. Zarysował wokół niego linie, całował go. Oddech Jane stał się płytszy, a jej usta ciepłe i wilgotne. Rozpalała go, zmuszając jednak do wstrzymania się, zwolnienia i smakowania każdej sekundy tej zmysłowej chwili. Były dwa rodzaje kochanek, myślał gorączkowo Asher. Kobiety, które były w stanie zaspokoić żądzę mężczyzny i te, które potrafiły zni weczyć jego rozum. Jane sprawiała, że właśnie tracił rozum. Zachowywała się wyzywająco wobec niego. Jej dotyk był w takim samym stopniu rozbudzający, co żądny, wymagający. Jej odgłosy i jęki wywoływały w nim jeszcze większe podniecenie.

Jego ręka wślizgnęła się pod jej spódnicę, pomiędzy jej uda. Westchnęła z rozkoszy, jakby czekała na jego dotyk. Rozebrał się i spojrzał na nią. Jej źrenice były rozszerzone, miała lekko rozchylone usta. Oddychała krótko, ale głęboko. Jej ciało, które wydało mu się takie idealne, tak ponętne, niemal połyskiwało w mroku. Asher zatopił się w niej, długo wzdychając z ulgą po latach spędzonych w swoim własnym, prywatnym więzieniu. Bycie w niej było jak maść na starą ranę, jak kawałek nieba. Gdy poruszał się w niej, muskając ją swym ciałem i rękami, Jane wtórowała mu. Jej oddech stawał się coraz bardziej zdyszany, jej ręce i usta bardziej naglące, dopóki nie wykrzyknęła w ekstazie. Tsunami pożądania zalało Ashera, a następnie porwało go razem z nią, przewracając się z nim fala po fali czystego upojenia.

Nie miał pojęcia, jak długo ją tulił lub jak długo tak leżeli, spleceni w uścisku. Już się nie martwił, że zakochuje się w niani. To już się stało.

Rozdział 30

Z nogą owiniętą wokół ciała Jane Asher leżał wsparty na łokciu, obrysowując kształt jej wytatuowanego w okolicach miednicy krzyża celtyckiego. Nie ruszyli się z łóżka. Leniwie gadali o zwykłych sprawach.

- Czemu krzyż? spytał Asher, pochylając się, by ponownie go ucałować.

Jane zachichotała.

- To - odparła, stykając swój palec z jego. - To było coś, co zrobiłam sobie w Irlandii, będąc w drodze do Włoch. Byłam zafascynowana niektórymi mistycznymi częściami Szmaragdowej Wyspy. Swoją rolę odegrała również znakomita irlandzka whiskey.

Zaśmiał się i odgarnął włosy z jej twarzy.

- A Irlandczycy migoczą tak jak Włosi?

Uśmiechnęła się szeroko, szczęśliwa, że zapamiętał to z ich rozmowy.

- Powiedziałabym, że Irlandczycy są troszeczkę bardziej ponurzy - roześmiała się do siebie. - Tam jest tak pięknie. Byłeś tam kiedyś?

- Tylko w Dublinie. Parę lat temu miałem tam klienta, ale nigdy nte miałem czasu, by dokładniej się rozejrzeć.

Jane miała wizję ich dwojga stojących na klifie lub spacerujących po tamtejszych lasach. Może kiedyś, kto to wie?

Spojrzała na niego, na jego spadające na oczy włosy, umięśnione ramiona i uda. Potrafiła wyobrazić sobie siebie i jego w Huropie, dwoje samolnych podróżników.
Gdzie jeszcze byłaś tamtego lata?
W Irlandii i Włoszech. W Paryżu. W Grecji.
- Wow! - powiedział, kiwając głową. - To niezła wyprawa. I cały czas byłaś sama?
- Tak. To całkiem zabawne. Denerwowałam się, ale pomyślałam, że to taka włóczęga. Miałam nadzieję, że jeśli wyjadę i zobaczę świat, poczuję się dobrze. Nie chciałam jechać sama, ale moja najlepsza przyjaciółka, Nicole, nie mogła mi towarzyszyć, bo była w ciąży. A nikt inny nie był wtedy wolny. Naprawdę nie przeszkadzało mi to, że jadę sama. Pomyślałam, że potrzebuję czasu, by odkryć siebie.
Ashcrnic nie powiedział. Przebiegł tylko dłonią po jej udzie.
- Czy to zabrzmiało dziwnie?
- Nie, wcale. Bardzo rozsądnie. Znalazłaś siebie?
- Nie - odpowiedziała ze śmiechem. - Do domu przywiozłam jedynie jeszcze więcej pytań. Myślę, że tym, czym się tak naprawdę denerwowałam, był brak informacji o sobie. To wtedy zdecydowałam się spróbować dowiedzieć więcej.
- I jak idzie? spytał, kładąc dłoń na jej brzuchu.
- Teraz zupełnie dobrze. W szpitalu poznałam kobietę, Laru Friedcnberg.
- Ach, Laru - odparł, kiwając głową. - Znam Lani. Wszyscy znają Laru.
- Naprawdę? Cóż, pomogła mi znaleźć dane pielęgniarki, która pracowała w szpitalu w czasie, kiedy się urodziłam.
Asher podniósł wzrok z jej ciała.
- Gdzie? Tutaj?
- Mieszka gdzieś koło Fredcricksburga. Muszę ją odnaleźć. Istnieje spora szansa, że wie coś o mojej adopcji. To jeszcze daleka droga, ale przynajmniej wiem, w którą stronę mam iść -dobrze było to powiedzieć. Miała wskazówkę, prawdziwą wskazówkę.
- To bardzo dobre wieści - przyznał.

- Nawet nic masz pojęcia - zgodziła się. Na widok jego zaciekawionego spojrzenia uśmiechnęła się i dotknęła palcem jego ust. - To pierwszy taki klucz. Wydaje się, żc im bliżej jestem rozwiązania tej zagadki, tym staje się ona trudniejsza. Tym razem musi coś z tego wyjść.
- Trudniejsza? Myślałem, że teraz będzie łatwiej. Oczywiście, że tak myślał. Jane pokręciła głową, przesunęła
ręką po czubku swojej głowy,
- Dla mnie to nie jest takie proste. Było naprawdę ciężko i można by pomyśleć, że dla kogoś, kto tak jak ja, ma jakieś psychologiczne przygotowanie, będzie to łatwiejsze. Ale nie jest. Wiesz, miałam wspaniałe dzieciństwo. Mam cudownych rodziców i dwóch wspaniałych braci, ciotki, wujków, dziadków i kuzynów. Zawsze wiedziałam, że zostałam adoptowana. Byłam bardzo kochana i szczerze powiedziawszy, nie myślałam o tym, dopóki... dopóki pewnego dnia nie przeczytałam gdzieś, że składamy się z naszej przeszłości, a ona jest naszą teraźniejszością, a teraźniejszość jest naszą przyszłością... - Jane się uśmiechnęła. - To brzmi absurdalnie, wiem. Nie jestem zbyt dobra w opisywaniu tego, co czuję.
Asher się roześmiał.
- Witaj w klubie. Ale chyba wiem, o czym mówisz.
- Wiem tylko, że w mojej teraźniejszości brakuje przeszłości. Są rzeczy, o których chcę się dowiedzieć i rzeczy, które po prostu muszę wiedzieć. Niewiedza tylko wszystko pogarsza. Sprawiła, że nie mogę ruszyć do przodu z niektórymi obszarami mojego życia. Podjęłam jednak decyzję. Jestem w całości skupiona na poszukiwaniu mojej biologicznej matki. Nie zamierzam martwić się o cokolwiek innego, dopóki nic wyczerpię wszystkich możliwości.
- Podziwiam cię za to, że w ogóle próbujesz - pochylił się i pocałował ją. - Pomogę ci, jeśli tylko będę mógł.
- Ach - westchnęła i objęła jego twarz rękami, patrząc mu w oczy. - To takie urocze.
Asher przysunął ją bliżej do swojego ciała, by następnie niechętnie podnieść głowę.

- Muszę iść, kotku - oświadczył delikatnie. - Jest po drugiej.
Pokiwała głową. Dotknął jej podbródka, wstał i założył spodnie. Janc usiadła i objęła swoje kolana ramionami, przyglądając się mu.
- A więc... co teraz będzie?
Wciągnął T-shirt przez głowę i przeczesał włosy palcami.
- Jeszcze nie chcę, by dzieci wiedziały.
- Tak. Myślę, że mogłoby to być dla nich dziwne. Zmarszczył brwi.
- Nie chcę się też ukrywać - rzekł. - Jest tak dobrze, Jane, nawet nic masz pojęcia jak bardzo. Muszę to zrobić dla siebie, ale jednocześnie muszę myśleć o tym, co będzie najlepsze dla moich dzieci. Sądzę, że najpierw musimy być pewni tego, co robimy, zanim w ogóle zaczniemy myśleć, żeby im o nas powiedzieć -zamilkł. - Czy nie masz nic przeciwko, abyśmy przez jakiś czas zachowali to dla siebie?
-Absolutnie - odpowiedziała Jane z ulgą. - Myślę, że nie możemy pozwolić sobie na frazesy. Jestem za tym, by wszystko toczyło się wolno. Zobaczymy, jak będzie się to rozwijać.
- Dziękuję - uśmiechnął się i schylił, by ucałować czubek jej głowy. - Czy kiedykolwiek ktoś ci mówił, jak bardzo jesteś urocza?
- Tak. Casey Randall w dziewiątej klasie. Roześmiał się i pocałował ją na dobranoc.
- Brałaś jakieś tabletki szczęścia czy co? - spytała po południu Riley z lekką pogardą w głosie. Właśnie wrócili z biblioteki, gdzie Levi wybrał książkę o dinozaurach. - Jesteś taka uchachana.
-- Uchachana? Takie słowo istnieje? - zapytała wesoło Jane. Czuła się bardzo podekscytowana i spełniona, a przede wszystkim pierwszy raz od wielu miesięcy wiedziała, gdzie jest jej miejsce.
- Jesteś taka dziwna - stwierdziła Riley.
Jeśli to było dziwne, jeżeli Jane była dziwna, to dlatego, że czuła się szczęśliwa.

Przeszli przez kuchnię do wypoczynkowej części domu. Janc zatrzymała się, by przyjrzeć się znajomemu otoczeniu. To było niewiarygodne. Zaledwie parę dni temu była w tym pomieszczeniu, nie przypuszczając nawet, co się wydarzy, jak jej myśli i uczucia, a nawet nastawienie, ulegną zmianie. To było takie nagłe, ale tak pełne. Może... może zakochała się w Asherze. Może właśnie teraz zakochiwała się w nim.
Mogę coś przekąsić? spytał Levi.
Możesz zjeść winogrona powiedziała Jane i poszła z powrotem do kuchni.
- *Czy go kocham?* pytała siebie. Przez ostatnie dni myślała tylko o nim. No, może nie licząc Debbie Carpenter. Tylko Asher zajmował jej myśli. Cały czas wspominała wczorajszą noc, przypominała sobie, jak byli razem. To wydawało się takie doskonałe, tyle dla niej znaczyło.
- *Czy nie idealizujesz tego?* Nie, nie... to było prawdziwe. Czuła to w całym ciele.
Jane położyła winogrona na talerz i wróciła do dzieci.
- Przed obiadem już nic innego nie dostaniesz, Levi -ostrzegła go, doskonale wiedząc, że gdyby mógł, zjadłby tyle żelków, ile sam waży.
Spojrzała na Riley, która włączyła swojego laptopa. Wiedziała już sporo o tych dzieciach. Czy mogłaby, w odległej przyszłości, być dla nich matką? Lekko się uśmiechnęła, wyobrażając ich sobie jako małą, szczęśliwą rodzinę. Potem spojrzała w górę, a jej wzrok padł na jeden z portretów Susanny. Jej uśmiech zniknął. Szybko zajęła miejsce obok Leviego. Kiedy ten oglądał obrazki w swojej książce, Riley opowiadała o swojej ostatniej wstrząsającej rozmowie z Tracy. Jane próbowała wyobrazić sobie, jak wyglądało życie w Summer's End przed śmiercią Susanny. Levi był bardzo małym dzieckiem, ale Riley musiała zauważyć zmiany zachodzące w jej matce. Jane uczyła się na zajęciach o zaburzeniu afektywnym dwubiegunowym, więc mniej więcej wiedziała, przez co musiała przechodzić ta rodzina. To było przerażające. Ponownie zerknęła na portret Susanny. Poczuła, jakby Susanna przyglądała się jej, jakby chciała powiedzieć, że wic, co Jane robi z jej mężem.

Jane zadrżała i opuściła wzrok. To niedorzeczne.
Gdy zawiła historia Rilcy dotycząca Trący dobiegła końca, dzieci rozsiadły się przed ekranem telewizora. W tym czasie Jane przeszła przez kuchnię do biura, by zadzwonić do centrum informacji miejskiej i zapytać o numer Debbie Carpenter wc Fredericksburgu. Znalazły się dwa numery.
- Czy ma pani adres? - zapytała ją operatorka udręczonym głosem kogoś, kto liczy minuty do końca swojej zmiany.
- Niestety, nie. Czy mogę otrzymać oba numery? Kobieta podała jej jeden numer telefonu do Debbie Carpenter. Drugi należał do D. Carpenter.
- Zaraz panią połączę, proszę poczekać.
Telefon zadzwonił dwa razy. Jane zębami męczyła gumkę ołówka, który trzymała w dłoni, gorączkowo myśląc o tym, co powinna powiedzieć. Wtedy ktoś odebrał. Przy trzecim dzwonku odezwał się mężczyzna.
- Witam! - powiedziała. - Szukam Debbie Carpenter z Fredericksburga. Mieszka na ranchu poza miastem. Zastanawiałam się, czy to przypadkiem nie jest jej numer?
- Nie, dodzwoniła się pani do złego Carpentera. To numer Dana Carpentera.
Jane poczuła, jak jej ciało ugina się z rozczarowania.
- Przepraszam - odparła i rozłączyła się. Właśnie wybierała drugi numer, gdy usłyszała otwierające się drzwi w holu i kroki Ashera.
Z szerokim uśmiechem wyszła z pomieszczenia. Rany, jak przystojny był w swoim garniturze i pod krawatem. Jego twarz oświetlał ciepły uśmiech. Okręcił ramię wokół jej talii i popchnął ją w głąb biura, by tam ją pocałować. Jane chciała mu się oprzeć, szepcząc coś o dzieciach.
- Jasne - wymamrotał. Jego ręka opadła na jej biodro, przeniosła się pod jej spódnicę, szukając jej skóry. - Boże, jak za tobą dzisiaj tęskniłem rzekł i pocałował ją w kark.
- Ja też - wyszeptała Jane.
- Tatusiu!
Z kuchni doszedł ich głos Lcviego. Asher natychmiast

oderwał się od Jane, choć jego spojrzenie na niej pozostało.
- Tak, kolego? - zawołał do syna.
- Mam nową książkę! - wykrzyknął, a Jane słyszała go drepczącego z kuchni w ich kierunku.
- Świetnie! - odparł Asher i mrugnął okiem do Jane. Wyszedł z gabinetu, zanim Levi ich znalazł. Dinozaury, super! Ja lubić trochę Tyranozaura Reksa na śniadanie! Chodźmy na górę i przyjrzyjmy się mu.
Chwilę później, ze wspomnieniem dotyku dłoni Ashera na skórze, Jane wyszła z biura. Późne, popołudniowe słońce przedostawało się przez okna, prosto na portret Susanny.
Jane zadrżała.
Wróciła do domku dla gości i zadzwoniła pod drugi, otrzymany dziś numer. Po czterech dzwonkach odezwała się automatyczna sekretarka: „Dodzwoniłeś się do rezydencji Carpenterów. Nie możemy teraz odebrać, ale zostaw...".
Jane rozłączyła się. Nie wiedziała, jaką wiadomość nagrać. Pomyślała, że spróbuje później.
Następne dni były normalne, choć dla Jane i Ashera składały się głównie z wykradzionych chwil, kiedy mogli sobie pozwolić na odrobinę czułości. Często musieli zadowolić się tylko wymianą spojrzeń ponad głowami dzieci. Było to wspaniałe dla Riley i Leviego - pragnienie bycia razem Ashera i Jane oznaczało, że codziennie po kolacji grali w gry lub oglądali wspólnie telewizję. Albo Jane siadała z Riley, przeglądając magazyny i planując jej jesienną garderobę, podczas gdy Asher z Levim siłowali się na podłodze lub oglądali książki o dinozaurach.
Jane próbowała wyobrazić sobie, jak żyłoby się jej z Ashe-rem, z dziećmi. Z jednej strony, to wydawało się zupełnie naturalne. Kochała czas, jaki mogła z nimi spędzać, nawet jeśli Levi był niegrzeczny, a Riley miała swoje humory. Czuła się ich częścią. Z drugiej jednak strony nadal dręczyły ją te same pytania i wątpliwości co do własnej osoby i tego, co robiła z własnym życiem. Dwa razy dzwoniła do Carpenterów, za trzecim razem zostawiła w końcu chaotyczną wiadomość. Nad podstawie

książki telefonicznej ułożyła lisię wszystkich Carpenterów z okolic Cedar Springs - ogółem było ich pięcioro - i zaczęła obdzwaniać ich wszystkich, mając nadzieję, że ktoś z nich zna Debbic. Nie miała szczęścia.
Mimo to przez większość czasu Jane była bardzo szczęśliwa w nowym związku. W nocy, gdy scrabble i monopol leżały już odłożone na półce, drogi Ashera i Jane się rozchodziły. Jednak kiedy Asher był pewien, że dzieci śpią, zakradał się do domku dla gości i kochał się z Jane. Potem rozmawiali o wszystkim i niczym. Im więcej Jane dowiadywała się o Asherze, tym jej uczucia do niego stawały się silniejsze.
Asher obdarowywał ją niesamowitą uwagą, jaką nigdy nie obdarowywał jej Jonathan. Jakby Asher potrzebował szczęścia Jane, by wypełnić nim swoje własne. Odkryli, że wiele ich łączy: obydwoje lubili burgery i nienawidzili sushi. Oboje lubili czytać thrillery i oglądać zagraniczne filmy. Jane odkryła, że kuzyn Ashera, Jack Price, ożenił się z międzynarodową gwiazdą popu, co dodatkowo jej zaimponowało. Asher z kolei był pod wrażeniem wygrania przez Vicki, kuzynkę Jane, ligi bowlingu.
Zaczęli razem biegać codziennie rano. Asher jeździł przez to nieco później do pracy. Carla była szczególnie podejrzliwa o tę zmianę w jego przyzwyczajeniach, ale Asher wyjaśnił jej, że przez letnie upały ludzie docierali do pracy później. Potem przekazał Jane, że Carla nie wyglądała na przekonaną jego wyjaśnieniami.
Na postawie tego, co jej opowiadał, Jane miała obraz Ashera jako mężczyzny, który chciał jak najlepiej, ale cały czas był rozdarty pomiędzy karierę a dzieci, wspomnienia o Susannie i potrzebę pójścia własną drogą. Od początku wyczuwała, że był raczej typem samotnika, jednak wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak naprawdę był w życiu samotny. Teraz zozumiała to aż zbyt dobrze.
Jej uczucia do Ashera ewoluowały. Nie wiedziała, czy to miłość, jednak było to na pewno coś silnego. Okazał się dla niej jedyną osobą, której była całkowicie pewna, i, och, potrafił ją poruszyć. Odkryła w tym silnym, błyskotliwym mężczyźnie,

wrażliwe serce. Do tego był seksowny i przystojny. I potrafił ją rozśmieszyć! Ten facet, którego wcześniej miała za diabła wcielonego, rozśmieszał ją, wywołując u niej długie, prowadzące do łez, napady głębokiego śmiechu.
Czas leciał. Dni stawały się coraz gorętsze i dłuższe. Czwarty lipca wypadł w niedzielę i rankiem tego dnia Asher i Janc poszli pobiegać. Później Asher miał zabrać dzieci do Helen i Billa na fajerwerki i barbeeue. Zaprosił także Jane. Kiedy poprzedniego dnia wspomniał o tym dzieciom, Riley, trochę nieufnym tonem, odparła:
- Idzie z nami do babci Helen?
- Tak - potwierdził Asher. - Będzie fajnie.
Kiedy Asher i Janc po porannym bieganiu wrócili do domu i weszli do kuchni, by napić się wody, Riley siedziała przy kuchennej wyspie, jedząc płatki.
- Pomyślałem sobie, żc wszyscy moglibyśmy pójść zjeść brunch - zaproponował Asher, nalewając dwie szklanki wody. -Jane, co o tym myślisz?
- Pewnie!
Łyżka Riley uderzyła o miskę. Spojrzała na Ashera.
- Ona też ma iść z nami na brunch? Myślałam, żc weekendy ma wolne. Dlaczego ciągle spędza z nami czas?
- Riley - rzekł surowo Asher. - Nie bądź niegrzeczna. Co się z tobą dzieje? Jest święto - chcesz, by Jane siedziała sama w domku dla gości?
- Dlaczego nie pojechała do Houston? Myślałam, że ludzie jeżdżą na święta do domu - powiedziała Riley, spoglądając na Jane.
- To długa podróż. - wyjaśniła Jane. Jej telefon komórkowy zadzwonił. Podniosła go z kuchennego biurka. - Poza tym nie mogłabym przegapić fajerwerków.
- Nie rozumiem twojego zachowania - Asher zwrócił się do Riley, gdy Jane odbierała telefon.
-Ach... witam.
- Czy dodzwoniłam się do Jane Aaron?- po drugiej stronie słuchawki odezwał się kobiecy głos.

- Przy telefonie.
- Tato, żartujesz? - rzekła w międzyczasie na cały głos Riley. - A co z twoim zachowaniem?
- Przepraszam - powiedziała Jane i wyszła na zewnątrz. -Czy mogłaby pani powtórzyć?
- Jak mówiłam, przepraszam, że nie mogłam odezwać się wcześniej, ale pojechałam do Indiany do siostry. Nie jeżdżę tam zbyt często, więc zdecydowaliśmy się zrobić sobie małe wakacje i wziąć parę tygodni wolnego.
- Nie za bardzo wiem, z kim rozmawiam - odparła skonfundowana Jane.
- Tu Debbie Carpenter - grzecznie odparła kobieta.

Rozdział 31

Serce Jane zaczęło walić. - Witam, pani Carpenter. Bardzo dziękują, że oddzwoniła pani do mnie.

- Mam nadzieją, że nie dzwonią o nieodpowiedniej porze. -Nie, nie - zapewniła ją Jane. - Postaram sią nie zabrać pani zbyt dużo czasu. Dzwoniłam do pani, ponieważ doktor White podał mi pani nazwisko. Szukałam pielęgniarek, które pracowały w szpitalu w Cedar Springs w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym. Przede wszystkim zależało mi na pielęgniarkach z oddziału położniczego.

Debbie Carpenter cicho się zaśmiała.

- To ja pracowałam na oddziale położniczym przez trzydzieści pięć lat. Czy doktor White nie mówił o tym? To taki wspaniały lekarz. Ma świetne podejście do dzieci.

- Tak, mówił mi o tym. Chciał mi pomóc i podał mi pani nazwisko, bym miała z kim porozmawiać.

- Cóż, trzeba było mówić tak od razu. Co mogę dla ciebie zrobić, Jane? - wesoło spytała Debbie.

Jane ponownie wzięła głęboki oddech i wydychając powietrze, zaczęła:

- Próbuję znaleźć moją biologiczną matkę. Wiem tylko, że urodziłam się w Cedar Springs dwudziestego piątego kwietnia

osiemdziesiątego roku. Szpital nie chce podać mi żadnych danych, a „Cedar Springs Standard" ma tylko ogólnikową wzmiankę na ten temat, mówiącą, że w tamtym czasie urodziły się trzy dziewczynki i jeden chłopiec. To wszystko, co mam. Pomyślałam jednak, że ktoś inny może coś pamiętać.
- O, dobry Boże, Jane, to było dawno temu stwierdziła Debbie. - Przepraszam na sekundę. Zaraz tam idę! - krzyknęła do kogoś. - Co chciałam powiedzieć? Ach. tak. Pracowałam w szpitalu miejskim tyle lat, trzy lata temu przeszłam na emeryturę. Naturalnie nie mogę pamiętać nazwisk i imion wszystkich dzieci, które się tam urodziły.
- Tak, oczywiście. Wiem, że to kawał czasu - Jane odparła nieco rozpaczliwie. Ale pomyślałam, że może fakt, iż była to adopcja, wyda się charakterystyczny. To była prywatna adopcja, był w nią zaangażowany tylko prawnik.
- Hmm... - odparła w zamyśleniu. W tle Jane usłyszała męski głos. - Kochanie, powiedziałam, że już idę - dodała Debbie. Nie istnieje jakiś rejestr adopcyjny czy podobna instytucja? -zwróciła się do Jane trochę niechętnym tonem. - Czy to nie lepszy sposób?
- Próbowałam już, ale do tego muszą zgłosić się obydwie strony. Prawnik zmarł parę lat temu, a dokumenty sądowe są utajnione. Zaczyna mi brakować dalszych pomysłów.
- Cóż, wiesz, czasami jest ku temu dobry powód.
Jane ugryzła się w język, by nie powiedzieć jej, że nie ma takiego dobrego powodu, dla którego nie miałaby wiedzieć, kto wydał ją na świat. Z jakiego dobrego powodu większość ludzi znała swoich rodziców, a ona nie mogła wiedzieć nic o własnych?
- Och, Boże, mój mąż doprowadza mnie do szaleństwa. Jedziemy dziś na rodzinny piknik. Masz czas, by przyjechać do mnie później po południu? Około czwartej powinniśmy być z powrotem. Mam jakieś papiery, które mogę przejrzeć. Może coś mi zaświta.
- Tak! - rzekła Jane. - Tak, dziękuję, pani Carpenter. Jest pani pewna? Wiem, że proszę o dużo...

- Jane, sprawiasz wrażenie milej dziewczyny. Przyjedź i zobaczymy, czy uda nam się coś znaleźć. Nie mogę ci nic obiecać. Chcę, by było to jasne - szansa na to, że przypomnę sobie o czymś, co mogłoby ci pomóc jest niewielka. Ale zgadzam się ze względu na doktora White'a.
Jane przymknęła oczy.
- Pani Carpenter, wiem, że istnieje na to małe prawdopodobieństwo. Zdaję sobie sprawę, że być może nie będzie mi pani w stanic pomóc. Ale muszę próbować. Nawet pani nie wie, jak bardzo doceniam pani starania.
- W takim razie dobrze, przyjedź do mnie - oświadczyła pani Carpenter. - Wiesz, gdzie autostrada dwa osiemdziesiąt jeden krzyżuje się z dwa dziewięćdziesiąt?
- Tak - odparła Jane i uważnie wysłuchała wskazówek pani Carpenter.
Gdy uzgodniły godzinę, Jane wróciła z powrotem do kuchni. Jej serce i umysł szalały w ataku niepokoju i nadziei. Debbie Carpenter wydawała się całkiem pewna tego, że nie będzie nic pamiętać ... ale kto to wic?
- Po prostu nie rozumiem, dlaczego musi z nami wszystko robić mówiła Riley, gdy pojawiła się Jane.
- Dlaczego nagle zaczęło cię to tak obchodzić? spytał poirytowany Asher. Myślałem, że lubisz Jane. Następnie zwrócił się do Jane. - Przepraszam.
-Tatusiu, czy możemy podlać mój ogródek? - zapytał Levi.
- Za chwilę.
- Lubię ją jako nianię, ale nie chcę, by się tak przyklejała do nas - odparła Riley.
- Prawie wcale się do ciebie nie przyklejam - powiedziała spokojnie Jane.
Jakoś Jane nie przeszkadzała ci wczoraj, kiedy potrzebowałaś jej do partyjki scrabble, zgadza się? - Asher przypomniał Riley.
A dlaczego ty chcesz, by spędzała z nami czas? - odwróciła piłeczkę Riley. - O co chodzi, czy Tara już ci się znudziła?
- Tara? - zapytał, przez moment sprawiając wrażenie zaskoczonego. - Rany, Riley. Chyba nie myślałaś, że umawiam

się z Tarą? Nie, kochanie. Tara to moja asystentka. To wszystko. Riley nabrała kolorów - naprawdę tak myślała.
- Nie obchodzi mnie, kim jest - odpaliła lekceważąco. - Po prostu nie chcę, by tu była. A Jane, ona miała być tu tylko wtedy, kiedy jesteś w pracy, a nie przez cały czas.
- Może tu być tyle czasu, ile zechce - powiedział twardo Asher. - To nie obóz pracy, więc wyjaśnijmy sobie parę rzeczy. Poza tobą i Levim, mogę jeszcze przyjaźnić się z kim chcę. To dotyczy Tary, Jane lub kogokolwiek innego. Nie widzę powodu, dla którego Jane nie miałaby uczestniczyć w naszych rodzinnych zajęciach. Dlaczego mielibyśmy ją z tego wykluczać?
- Może dlatego, że właśnie nie jest naszą rodziną? sarkastycznie spytała Riley.
- Uważaj na swój ton, młoda damo - upomniał ją Asher.
- Nie chcę iść na brunch - oświadczyła Riley, gwałtownie wstała i wybiegła z kuchni.
- Wracaj i posprzątaj po sobie ten bałagan - zawołał do niej Asher, ale nie miało to sensu. Riley była już w drodze do swojego pokoju. Spojrzał na Jane.
Lekko wzruszyła ramionami. Nie zaskoczyło jej to, naprawdę. Riley miała bardzo silną wizję tego, jak powinien być urządzony ten świat.
No to po brunchu - burknął Asher.
- Tatusiu, czy teraz możemy podlać ogródek? - spytał Levi.
- Tak, chodź, dzieciaku - odparł. Przyjrzał się Jane. -Wszystko w porządku? - zapytał.
- Tak, nawet bardzo. Dzwoniła do mnie Debbie *Carpenter*, ta pielęgniarka.
Oczy Ashera się rozszerzyły.
- Żartujesz?
- Nie, poważnie - odpowiedziała Jane. - Chce, bym pojechała do niej i spotkała się z nią po południu. Muszę jechać -przykro mi, ominie mnie dzisiejsza zabawa. Może innym razem?
- Tak, oczywiście - powiedział Asher, a Levi chwycił go za rękę i mocno ciągnął. Biorąc pod uwagę scenę, której tu doświadczyliśmy, tak chyba będzie lepiej dla ciebie.

- Przycichnie - stwierdziła pewnie Jane, pokazując na schody, ale zauważyła, że Asher nie był tego taki pewien.
Levi otworzył drzwi. Janc uśmiechnęła się do niego. -Asher, lepiej już idź, zanim Levi wyrwie ci rękę. Do zobaczenia później, chłopaki!
- Powodzenia - rzekł Asher, kiedy Levi ciągnął go na zewnątrz. - Będę trzymał kciuki.
Debbie Carpenter mieszkała na końcu wąskiej, dwupasmowej drogi, z dwóch stron graniczącej z winnicami Hill Country. Jej dom był piętrowy, z obszernym parterem i dobudówką na górze. Doktor White nie mylił się co do jej hobby - jej ogródek obsadzony był azaliami, ostrokrzewami, rudbekiami, orlikami, lantanami i szałwią. Debbie wyglądała niemal zupełnie jak jej dom. Miała szerokie biodra, dobrze zbudowany tułów i krótko ostrzyżone, siwe loki. Mówiła, że trzy lata temu przeszła na emeryturę, ale kiedy Jane przyjechała pod jej dom, Debbie wyszła jej na spotkanie w kitlu, do którego miała przyczepiony znaczek z wizerunkiem dzieci.
-Ty musisz być Jane! - rzekła radośnie, gdy Jane wysiadała z wozu.
- Dziękuję za poświęcenie mi czasu - odparła, podając rękę Debbie.
- Och, drobiazg! Miło mieć towarzystwo. Chodźmy od tyłu. Pomyślałam, że wypijemy kawę w patio.
Patio Debbie miało kształt wyłożonego czerwoną cegłą półkola, ocienionego pergolą. Ogródek, tak jak front domu, był w całości czymś obsadzony. Znalazło się w nim miejsce także dla warzyw. Widok z ogródka wychodził na pastwisko, na którym pasły się krowy.
- To należy do mojego męża, Yanka. Hoduje około piętnastu krów i myśli, że dzięki temu może się nazywać ranczerem. Ale nie sprzedałby żadnej z nich - śmiech Debbie był szczery i ciepły.
Serwis do kawy został ustawiony na stoliku z tłuczonego szkła. Krzesła były obłożone pokryciami w krzyczące, kolorowe

wzory. Na stole leżał talerz ciasteczek domowego wypieku, co bardzo ujęło Jane. Nigdy nie rozumiała sensu picia kawy na zewnątrz, gdy było tak gorąco i wilgotno, ale tego popołudnia miały szczęście - w powietrzu unosiła się chłodna bryza, która chroniła je przed roztopieniem się.
- Ma pani dzieci? - spytała Jane, gdy Debbie podała jej filiżankę.
- Och i to zbyt dużo. Mam szóstkę - oświadczyła dumnie. -Wszystkie dorosłe, usamodzielnione - wskazała na szopę w kącie ogródka. - Widzisz to? Jest pełna zabawek do jeżdżenia. Mam troje wnucząt i kolejnych dwoje w drodze - uśmiechała się radośnie do .lane.
- Gratuluję - powiedziała Jane. - Ten dom wygląda na idealny dom babci.
- Staramy się - odparła Debbie. - Dobrze byłoby, gdyby wnuki odwiedzały nas częściej. Opowiedz mi o sobie, Jane. Jesteś szczęśliwa w swojej rodzinie adopcyjnej?
- Tak, bardzo szczęśliwa - Jane krótko opisała jej swoją familię.
Debbie śmiała się, gdy Jane opowiedziała jej o tym, jaka jest beznadziejna w tym domu pełnym urodzonych kucharzy.
- Cóż, dobrze słyszeć, że zabrała cię taka kochająca rodzina - stwierdziła Debbie. - Bóg musiał nad tobą czuwać.
- Tak mi się wydaje - zgodziła się z nią Jane. - Mam wspaniałe życie, ale chciałabym wiedzieć, skąd się wzięłam. Niestety, jedyną rzeczą, jaką wiem o swoim pochodzeniu, jest to, że urodziłam się tutaj dwudziestego piątego kwietnia osiemdziesiątego roku,
Debbie zerknęła na pastwisko i pokręciła głową.
- To niezbyt wiele, co?
Jane zaczęła tracić siły. Pomyślała, że to spotkanie, podobnie jak jej poprzednie pomysły, doprowadzi donikąd. Wydawało się, że cały wszechświat jest jej nieprzychylny.
- Myślałam o tym - dodała Debbie. - Nie wiem, czy to, co ci powiem, ma cokolwiek wspólnego z tobą, ale stwierdziłam, że i tak ci o tym powiem. Przeszłaś tak długą drogę, że gdybym tylko mogła, pomogłabym ci.

- Och... dziękują - odparła Jane, prostując się. - Co powiedzieć?
- Przez lata pracowała ze mną druga siostra. Nazywała się Owen Wright. Pamiętam, że kiedy przeszłam na urlop macierzyński ze swoim najmłodszym dzieckiem, umówiłam się z Owen na lunch, by mogła zobaczyć maleństwo. Pamiętam, że mówiła mi o przyjaciółce rodziny, która wpadła w kłopoty i zamierzała oddać dziecko do adopcji. Rodzinie zależało na załatwieniu tego po cichu. Nie wiem, czy mi o tym powiedziała, czy sama się tego domyśliłam, ale chodziło chyba o bardzo bogatą rodzinę. Ta bogata rodzina chciała utrzymać ciążę i dziecko tamtej dziewczyny w wielkim sekrecie.
Puls Jane zaczął przyspieszać.
W każdym razie pamiętam, że zorganizowali prywatną adopcję. Wydaje mi się, że Gwen powiedziała mi, że wszystkim zajął się prawnik. Czy nie mówiłaś, że to prawnik zajmował się twoją adopcją? Jestem niemal pewna, że Gwen mówiła mi o tym, że z Austin przyjechał jakiś zręczny prawnik i wszystko załatwił.
Teraz dopiero Jane zaczynało brakować oddechu, a jej dłonie zrobiły się wilgotne. Była bliska napadu paniki.
- Czy mówiła coś więcej? - dodała szybko. - Czy powiedziała, jak nazywało się to dziecko?
- Nie przypominam sobie. Ale jak dziś pamiętam, jak Gwen siedziała, tuląc mojego małego Bruce'a i będąc bardzo zasmucona tym, że tamta biedna matka spędziła ze swoim dzieckiem tylko godzinę, zanim je zabrano.
Serce Jane całkiem przestało bić.
- Tylko tyle? Tylko godzinę?
- Słuchaj, Jane - powiedziała Debbie, nachylając się przez stół, by poklepać Jane po ramieniu. - Nie wiem, czy to byłaś ty. Tak tylko o tym pomyślałam, bo urodziłam Bruce'a pod koniec marca i wydaje mi się, że jakiś miesiąc po tym widziałam się z Gwen. Mogło chodzić o jakiekolwiek dziecko urodzone w szpitalu, a ja nie przypominam sobie już tak dobrze tego czasu. Pomyślałam jednak, że dobrze będzie, jeśli ci o tym wspomnę.

-A ta rodzina? - zapytała Jane, wycierając dłonie o szorty. -Pochodziła z okolicy?
Tego nie wiem. Gwen urodziła się i wychowała w Cedar Springs. 1 jak mi się wydaje mówiła, że dziewczyna była przyjaciółką rodziny.
- To znaczy, że może tu być - stwierdziła Jane, jej umysł pracował szybko. - A nawet jeśli nic, musi istnieć jakiś kontakt do kogoś, kto wie. Jest tu Gwen? Czy myśli pani, że mogłabym do niej zadzwonić?
- Och, Jane - rzekła Debbie, a jej twarz posmutniała. - Powinnam była powiedzieć ci od razu. Jakiś rok temu Gwen przegrała walkę z rakiem piersi.
Jane nawet nie spostrzegła, że wylała kawę, dopóki Debbie nie podskoczyła i nie powiedziała:
-- Nie martw się, zaraz znajdę coś do wytarcia.
Miała nadzieję, że Debbie przyniesie ze sobą bardzo dużą szmatę, by wytrzeć to całe rozczarowanie, jakie się z niej teraz wylewało. Spóźniła się o rok. Jeden, parszywy rok.

Rozdział 32

Było po jedenastej, kiedy Asher wrócił z dziećmi do domu. Od razu położył Leviego do łóżka, zgasił światło i wyszedł na korytarz. Drzwi do pokoju Riley były zamknięte, ale Asher zobaczył wychodzącą stamtąd smugę światła.

Poszedł do swojego pokoju, skąd wyszedł na taras i spojrzał na domek dla gości. Światło nadal się paliło. Mógł zadzwonić do Jane i spytać, czy może do niej zejść, wolał jednak zrobić jej niespodziankę. Miał potrzebę, aby zobaczyć ją na własne oczy, by ukoić swoje poczucie niepokoju. Gdy zapukał do drzwi, od razu otworzyła. Uśmiechnęła się szeroko na jego widok.

- Cześć, chłopaku.

- Cześć, dziewczyno - odpowiedział, wchodząc do środka, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Gdzie dzieci?

- W łóżkach.

- Jak fajerwerki? - spytała, dotykając palcami cienia jego brody.

- Nudne - uśmiechnął się i ponownie ją pocałował. - Jak spotkanie? Dowiedziałaś się czegoś?

- Opowiedziała mi historię - odparła Jane. - Może nie taką, jaką chciałabym usłyszeć, ale zawsze to coś - zrelacjonowała mu

swoją wizytę u Debbic, wyjmując z lodówki parę piw. Podała mu jedno. - Ale kiedy skończyła mi mówić o przyjaciółce przyjaciółki, powiedziała „Och, przykro mi, Jane. Powinnam ci była powiedzieć wcześniej. Jakiś rok temu Gwcn zmarła na raka piersi".
- Niemożliwe - rzekł zdumiony Asher.
- Też tak powiedziałam - Jane obdarzyła go nerwowym uśmiechem. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, jednak nagle gwałtownie przykucnęła.
- Jane ! - wykrzyknął Asher. Owinęła ramiona wokół zgiętych nóg, głowę wsadziła między kolana. - Jane - przysiadł przy niej, ściskając ją i pomagając jej wstać.
- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała ze łzami w oczach. -Każda wskazówka, którą znajduję, okazuje się martwym punktem
- położyła głowę na jego piersi i pozwoliła, by Asher ją przytulił.
- Nie rozumiem, dlaczego nic mogę się dowiedzieć, skąd pochodzę.
On z pewnością nie znał odpowiedzi na to pytanie. Pociągnęła nosem, odchyliła głowę do tyłu i potarła dłonią po twarzy.
- Przepraszam. To taka frustrująca podróż - z umęczonym westchnieniem sięgnęła po piwo i usiadła na kanapie. Asher dołączył do niej. - Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić - rzekła. -Mam wrażenie, że ta linia się kończy. Co za rozczarowanie. Od tak dawna tego potrzebowałam.
-Amoże... może Gwen Writgtmiała wmieście rodzinę - zastanawiał się Asher. - Jeśli ona o tym wiedziała, jej rodzina też musiała.
- Myślałam o tym - odparła zamyślona, potakując głową.
- Wiesz, kto to może wiedzieć ? - zapytał. - Laru.
- Naprawdę tak myślisz?
- Tak. A jeśli nawet nie wic, będzie wiedzieć, kogo warto o to zapytać.
Jane schwytała jego ramię. W jej oczach zapaliła się nadzieja.
- Asher, to jest wspaniały pomysł!
Uwielbiał blask w jej oczach. Sposób, w jaki oświetlał jego życie. Kochał w niej wszystko. Odstawił piwo, figlarnie przycisnął ją do kanapy i pocałował.

- Hej, ja i Levi kupiliśmy ci dzisiaj prezent.
- Poważnie? - uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Co to jest? Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niego tani, jaskrawy, plastikowy pierścionek.
Jane nabrała powietrza, zakiyła dłonią usta i powiedziała:
- Jest piękny. Musiał kosztować fortunę! nałożyła go na palec. Była to pstrokata, potworna rzecz, ale .lane poruszała palcami, jakby to był diament.
Asher roześmiał się i znowu ją pocałował. I znowu. I choć bardzo chciałby zdjąć z niej ubranie i położyć ręce i usta na każdym milimetrze jej skóry, nadal czuł się trochę niepewnie. Mimo że wszystko wydawało się być w porządku, nie mógł pozbyć się tego uczucia. Być może to przez światło, które widział w pokoju Riley nadal zapalone. Zastanawiał się, co robi jego córka, kiedy on jest tu na dole i całuje Jane. Podniósł głowę. Czy elektroniczna niania jest włączona?
- Nie, już włączam - odpowiedziała Jane i wspięła się ponad niego, by włączyć urządzenie.
Asherowi nie podobało się całe to ukrywanie Janc. Nic chciał, by dalej tak się to odbywało. Przecież nie wstydził się Jane. Ogłosiłby to całemu światu, zaraz po poinformowaniu dzieci, choć to właśnie one stanowiły przeszkodę. Nie wiedział, jak im powiedzieć, szczególnie Rilcy, która ostatnio zaczęła się dziwnie zachowywać. Wcześniej była taka drażliwa, jakby podejrzewała, co jest pomiędzy nim a Janc.
Przeczuwając coś złego, Asher wstał. Janc wyglądała na zaskoczoną.
- Już idziesz?
- Myślę, że powinienem. Dzieci - wyjaśnił.
Rozumiem - Jane sprawiała wrażenie rozczarowanej, ale nie zakwestionowała jego decyzji. - Biegamy jutro? O siódmej?
- Biegamy. Cztery mile odparł, mrugając do niej.
- Ty dozorco niewolników! Chcesz mnie wyszkolić do wyścigu, co? - oskarżała go, śmiejąc się. Chwycił i pocałował ją, ciągnąc zabawnie przez całą drogę, jaką miał do drzwi. Jane objęła jego głowę obiema rękami i wspięła się na palce, by go

pocałować. Asher nie mógł się jej oprzeć. Trzymał ją jedną ręką w talii i całował ją, otwierając drzwi. Ręka Jane prześlizgnęła się z jego piersi na kark.
- Tato.
Pełen odrazy głos Riley zaskoczył ich oboje. Jane westchnęła i oderwała się od niego. Asher stał tam milcząco, jego ręka nadal owinięta była wokół Jane. Jego córka stała tuż przy drzwiach, przyglądając się im. Rzuciła mroczne spojrzenie Jane, zakręciła się i pobiegła z powrotem do domu.
- O, kurczę - wyszeptała Jane.
To była jedna z wielu rzeczy, o jakich myślał w tej chwili Asher.
- Riley! - zawołał i poszedł za nią.
Znalazł ją siedzącą przy biurku, z twarzą skierowaną na ekran laptopa, jakby wcale nie opuszczała pokoju. Nie spojrzała na niego, gdy wszedł do pokoju i stanął z rękami na biodrach. Powoli zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Na jednej ze ścian wisiały rysunki. Serce podeszło mu do gardła. Riley zaczęła znowu rysować. Dzięki Bogu, że znowu rysowała. Tyle by wystarczyło, aby zapłakał.
- Nie mogę uwierzyć - powiedziała. - To jest obrzydliwe, tato. Niania? Naprawdę romansujesz z nianią? - odwróciła się, by na niego spojrzeć. Oczekiwała odpowiedzi.
Ma na imię Jane - odparł spokojnie.
- Romansujesz z nianią?
Zacisnął szczękę. Nie mógł jej okłamywać.
- Spotykamy się, to prawda.
- O, Boże - odrzekła z obrzydzeniem i okręciła się na krześle, odwracając do niego plecami.
- Posłuchaj mnie, kochanie - powiedział, wchodząc trochę bardziej w głąb pokoju. - Pomiędzy mną a Jane jest coś bardzo fajnego, coś naprawdę prawdziwego. Zawsze będę kochał mamę, ale ona nie żyje już od dłuższego czasu - wstrzymał się, choć już miał jej powiedzieć, że był mężczyzną i nie mógł tak dalej żyć, bez kobiety do końca życia. - Ludzie potrzebują bliskości i miłości.

Riley odwróciła się, by ponownie na niego spojrzeć, jej usta były otwarte w ciągłym niedowierzaniu.
- O czym ty mówisz ? -- krzyknęła. - Czy ty ją kochasz?
- Mówię...
- To twoja wina, że mama nie żyje, dobrze o tym wiesz. Gdybyś nie był dla niej taki zły, nigdy by wtedy nie wyszła z domu. Czy robisz to specjalnie, tato? Robisz tak, by móc romansować sobie z nianiami, sekretarkami i dziwkami?
- Nie mów tak - rzekł, wskazując na nią palcem, ledwo kontrolując swój gniew.
- Nie zależy ci na mnie ani na Levim - chodzi ci tylko o seks. Pobiegła do łazienki, trzaskając za sobą drzwiami i zamknęła się tam.
Tylko trzynaście lat czy też nie, jednak jej oskarżenia ukłuły Ashera. Nie mógł uwierzyć, że te słowa zostały wypowiedziane przez jego córkę, a tym bardziej, że sama w nie wierzyła. Oparł się ramionami o framugę drzwi.
- Wyjdź stamtąd, Riley! - stanowczo prosił. - Porozmawiajmy o tym.
- Nie chcę z tobą gadać - krzyknęła. Riley, wyjdź.
Dobiegł go odgłos odkręcanej pod prysznicem wody. Puściła ją pełnym strumieniem, aby zatopić to, co mówił. Nigdy nie chciał, by do tego doszło, przynajmniej nie w ten sposób. Nie chciał zranić swojej córki, nie chciał otwierać starych ran. Jednak do końca świata nie mógł żyć tak, jak żył do tej pory. Nie miał pojęcia, co teraz zrobić, nie w tej chwili. Nie mógł jednak pozwolić, by jego trzynastoletnia córka decydowała o biegu jego życia.
Jane przechodziła z nogi na nogę, stojąc przy ogromnych oknach, czekając na Ashera. Jej serce zabiło, gdy usłyszała jego kroki. Gdy wszedł do kuchni, wyglądał na zmęczonego. I co? - spytała.
Westchnął, przebiegając ręką po swoich włosach.
- Nie jest dobrze - odparł i opowiedział jej o przebiegu rozmowy z Riley.

- Och, nie - powiedziała Jane. - Co teraz zrobimy?
- Nic wiem - Asher zatknął kosmyk włosów za jej ucho, -Kiedy w końcu namówiłem ją, by wyszła z łazienki, dała mi do zrozumienia, że pod żadnym warunkiem nie akceptuje tego, że obściskuję się w domku dla gości. Powiedziała, że to obrzydliwe. Że my jesteśmy obrzydliwi. Próbowałem jej wytłumaczyć, jak działa takie przyciąganie, że mam życic poza nią i Levim, ale to na niewiele się zdało. Myślę, że obawia się tego, że chcę zastąpić kimś jej matkę.
Jane się skrzywiła.
- To zrozumiałe. A jak ty się z tym wszystkim czujesz, Asher? Obdarzył ją skwaszonym uśmiechem.
- Jestem zagubiony - przyznał. - Jak każdy ojciec chcę chronić swoje dzieci. Pragnę, by były szczęśliwe. Ale jednocześnie, nie mogę zapomnieć o tym, żc mam też swoje życie. Musi istnieć jakaś płaszczyzna porozumienia, ale na Boga, dzisiaj nie jestem w stanie jej znaleźć.
Jane przygryzła wargę. Czuła się odpowiedzialna za konflikt, jaki odczuwał w sobie Asher, i nieszczęście Riley.
- Może powinnam się wyprowadzić.
- Nie - natychmiast odpowiedział i dotknął palcami jej podbródka, zmuszając ją tym, by spojrzała na niego. - Nie. Przeczekajmy tych kilka dni. Daj mi trochę czasu, aby to przemyśleć. Nie martw się, Jane. To się jakoś ułoży.
Chciała być tego taka pewna jak on.
- Jestem padnięty - rzeki, kładąc dłoń na jej włosach. -Skończmy na dzisiaj. Zobaczymy się rano. Cztery mile - przypomniał jej.
- Wprost nie mogę się doczekać - odparła z zabawnym sarkazmem.
Pocałowała go na dobranoc i wyszła. Nie mogła nie zauważyć, jak bardzo wyglądał na spiętego i pogubionego. Wyraz jego twarzy nie zmienił się następnego ranka, kiedy wybrali się pobiegać. Asher mówił dużo i o wszystkim, za wyjątkiem Riley.
Co do Riley, nie zeszła na śniadanie, kiedy Jane rozpoczynała pracę. Levi jednak wstał i ubrał się na obóz w swoje ulubione spodenki.

- Dzisiaj robimy śmigłowce - oświadczył. Jane nie miała pojęcia, co to znaczy, ale Levi nic mógł się doczekać, by znaleźć się na obozie.
Kiedy wracała do domu, coś przyciągnęło jej uwagę w kontenerze na śmieci, obok którego przechodziła. Jane zatrzymała się, by przyjrzeć się temu. Kilkanaście kawałków grubego papieru do szkicowania leżało złożonych na górze pojemnika. Sięgnęła po jeden z nich. Był to rysunek jeziora. Dokładniej, był to rysunek jeziora w nocy, wykonany z jednego z tarasów domu. Jezioro w świetle księżyca narysowane z tarasu Riley. Nic więc dziwnego, że pojawiła się tamtego wieczora. Ze swojego tarasu musiała widzieć, jak Asher szedł do domku dla gości.
Wchodząc do domu, Jane natknęła się na Carlę.
- Co jest nie tak z Rilcy? - spytała, podejrzanie badając wzrokiem Jane. - Nie chce wyjść z pokoju.
- Typowe dla nastolatki - odparła Jane. Pójdę z nią porozmawiać.
Janc weszła schodami na górę, skierowała się do pokoju Rilcy i zapukała do drzwi.
- Riley, tu Jane. Chcę z tobą porozmawiać - po chwili drzwi się otworzyły. Riley chciała przejść obok Janc, nie patrząc jej w oczy. Jane jednak położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. No, daj spokój, Ri. Przecież tu stoję.
- No, widzę - rzekła Riley.
- Wiem, co widziałaś i musisz...
- Nie obchodzi mnie to - przerwała Riley. - Poważnie, Jane, nie obchodzi mnie to. Ty i tata możecie sobie robić, co chcecie.
- Wydaje mi się, że właśnie cię to obchodzi.
-O, świetnie, odezwał się pedagog - powiedziała Riley, przewracając oczami.
- Jestem dorosła, Riley. Są rzeczy, o których wiem, a o których ty jeszcze nie masz pojęcia. Na przykład, czasami kobiety i mężczyźni nie mogą opanować swoich uczuć - wyjaśniała Jane.
- O, Boże - Riley odwróciła się i z powrotem wkroczyła do swojego pokoju.
Jane poszła za nią.

- Czasami serce mówi ci coś i nie możesz na to nic poradzić.
- Już słyszałam wykład zatytułowany „ludzie mają swoje potrzeby" - odparła drwiąco. - I nie obchodzi mnie to. Nie chce tego słyszeć. To mnie obrzydza. Chcę tylko, by mnie zostawiono w spokoju - usiadła przy biurku tyłem do Jane.
OK - odparła Jane. - Jeśli tego chcesz, zostawie cię w spokoju. Ale kiedy będziesz chciała przeprowadzić na ten temat dojrzałą rozmowę, daj mi znać. Nagle Riley wybuchła.
- Dojrzałą rozmowę? Okłamałaś mnie!
- Słucham? Co było kłamstwem? Nigdy cię nie okłamałam. Byłam z tobą zupełnie szczera.
Jak w ogóle możesz tak mówić? - spytała Riley, lodowato się śmiejąc. - Jedynym powodem dla którego tu jesteś, jest ten, że chcesz mojego tatę. Jesteś biedna, a on jest bogaty. Chcesz z tego skorzystać.
-Och, Riley -powiedziała ze znużeniem Jane. -Tak niewiele rozumiesz.
- Mam trzynaście lat, Jane i rozumiem pewne sprawy lepiej, niż ci się wydaje - oświadczyła, a rysy jej twarzy zaczęły się wyostrzać. - Sprawiłaś, że uwierzyłam, że jesteś tu ze względu na mnie i Leviego. Mówiłaś, że zostaniemy przyjaciółkami, że zawsze będę mogła na ciebie liczyć. A ty chciałaś się tylko migdalić.
Puls Jane podskoczył.
- Naprawdę się mylisz, Riley. Będę zadowolona, gdy będę mogła przedyskutować to z tobą jak z młodą damą, a nie z kimś, kto właśnie wyczołgał się z rynsztoka.
- No tak, masz na myśli mnie - kpiła Riley. Jane się zjeżyła.
- Myślisz, że jesteś taka dojrzała? Czy dojrzała młoda kobieta niszczy swoje prace tylko dlatego, że jest na mnie zła? To było zachowanie małej dziewczynki, która wpada w histerię, a nie dojrzałej trzynastolatki, która wyraża swoje obawy.
- Hej - rzekła ze złością Riley. - To ty właśnie wyczołgałaś się z rynsztoka, jeśli grzebiesz w śmieciach.

- Nie grzebałam w śmieciach - oświadczyła podniesionym głosem Jane. - Zostawiłaś je na samej górze, na widoku, było niemożliwe, by je przegapić. Chciałaś, bym je zobaczyła i dowiedziała się, jak bardzo jesteś wściekła.
Policzki Riley nabrały kolorów.
- Teraz naprawdę chcę, żebyś wyszła - odparła zimno.
- Słuchaj, wiem, że teraz mnie nienawidzisz. Ale powiem ci szczerze, że ani ja, ani twój ojciec, nie chcieliśmy, by do tego doszło. Podjęłam się tej pracy ze względu na ciebie i Leviego. Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że zawsze będziesz mogła na mnie liczyć. Oczywiście, że będziesz mogła. Riley, jednak coś zmieniło się pomiędzy mną a twoim ojcem. Im szybciej zaakceptujesz to, co się stało, tym szybciej będziemy wiedzieli, jak sobie z tym poradzić.
-Normalnie jesteś wybitnie głupia - spokojnie odpowiedziała Riley. - Z niczym nie muszę sobie radzić.
- Nie, oczywiście, że nie. Małe dziewczynki najeżają się i nie chcą z nikim rozmawiać. Młode kobiety uczą się, jak mówić w swoim imieniu tak, by inni ludzie je szanowali.
- Boże, czy mogłabyś już sobie pójść? - krzyknęła Riley. Jane wyszła z pokoju Riley i zamknęła za sobą drzwi. Zdała
sobie sprawę, że skoro dziewczyna zaczyna wszystko kwestionować, to chyba lepiej opuścić to miejsce.
- I co? Zejdzie? - zapytała Carla, gdy Jane zeszła na dół.
- Raczej nie - powiedziała i ruszyła do domku dla gości. Nie pozwoli, by sytuacja z Riley wyprowadziła ją z równowagi. Zadzwoniła do Laru.
- Wiem, kim była Gwen Wright - jasno odpowiedziała Laru, gdy połączyła się z nią Jane. - To takie smutne. Miała tylko pięćdziesiąt osiem lat. Jej matka też na to zmarła. Dlaczego pytasz?
- To długa historia - przyznała Jane. - Ale Debbie Carpenter sądzi, że Gwen mogła wiedzieć coś o prywatnej adopcji, do której doszło, kiedy się urodziłam. Mówi, że Gwen określiła tamtą osobę jako przyjaciółkę rodziny. Pomyślałam, że może ktoś z rodziny coś wie.

- Gwen nie ma rodziny w pełnym tego słowa znaczeniu - odparła Laru. - Jej ojciec cierpi na chorobę Alzheimera, a jej syn jest w Iraku. Ale z tego, co wiem, jej mąż nadal mieszka na Elm Sheet.
- Tak?
- To Ken Wright - wyjaśniła Laru. - Mieszka na rogu Elm i Loquat. Nie znam dokładnego adresu, ale to zielony dom z czarnymi okiennicami i ogrodem pełnym azalii. Ken musi lubić swoje azalie. Zresztą tak jak wszyscy w tamtej części miasta.
- Dzięki, wielkie dzięki, Laru.
Jane odnalazła dom, o którym mówiła Laru, po tym jak odebrała Leviego z obozu.
- Kto tu mieszka? - spytał.
- Taki pan. Zostań tutaj, zaraz wracam - powiedziała. Weszła na duży ganek i zapukała do drzwi. Stała i czekała na odpowiedź ze środka.
- Haaloo!
Jane odwróciła się i po drugiej stronie ulicy spostrzegła kobietę w kolejnym, pełnym azalii ogródku. Na głowie miała kapelusz z ogromnym rondem, a w ręku trzymała łopatę.
- Jeśli szuka pani Kena, to pracuje na zmiany. Jest w domu codziennie koło drugiej - poinformowała ją kobieta.
Jane jęknęła. Nie mogła ponownie wrócić tu dziś o drugiej -musiała jechać z Levim na kontrolę do dentysty.
- Przekażę mu, że pani tu była...
- Dziękuję - powiedziała Jane, machając do kobiety. - Nie zna mnie. Wrócę tu innym razem.
Pod koniec tego dnia Janc nie mogła doczekać się spotkania z Asherem. Była nieco zaskoczona tym, że tak bardzo go potrzebuje. Na szczęście Riley dała im odroczenie - pospiesznie umówiła się z Tracy, by zostać u niej na noc.
Kiedy Levi zasnął, Asher przyszedł do niej do domku dla gości.
- Hej - powiedziała na powitanie Jane, gdy otworzył drzwi. W odpowiedzi Asher wkroczył do środka, złapał ją i szaleńczo pocałował, jakby nie widział jej przez wiele dni i tygodni, a nie tylko

kilkanaście godzin. Jane zareagowała na to żarliwie; potrzebowała jego siły do ochrony, jego dotyku do dodania jej otuchy.
- Też myślałem, że ta godzina już nie nadejdzie - wyszeptał szorstko do jej ucha, jakby znał niewypowiedziane przez nią myśli.
Jane zdała sobie sprawą, iż łączyła ich głęboka więź. Odczuwali wzajemne pożądanie. A gdy zatapiała się w nim, Jane wiedziała, naprawdę już wiedziała, że kocha Ashera. Kochali się, jakby to był ich ostatni raz, jakby mieli się już więcej nie zobaczyć, jakby nie istniało nic ważniejszego, nic bardziej wymagającego ich uwagi niż ta wspólna intymność.
Potem leżeli w łóżku, ich ciała były splecione ze sobą. Spokojnie rozmawiali o ostatnich dwudziestu czterech godzinach. Jane opowiedziała Asherowi o rozmowie telefonicznej z Laru.
- Wrócę tam jutro - oświadczyła. - Będę tam jeździć, dopóki go nie zastanę.
Ashcr z kolei opowiedział Jane o problemach z ofertą BMW, leniwie muskając swój podbródek końcówkami jej włosów. - Nie chcę znowu lecieć do Niemiec - powiedział. - Ale będę musiał, o ile nic się nie wyjaśni.
Jak jest w Niemczech? - zapytała.
- Zimno - odparł. - Za to piwo jest znakomite.
- Ach, tak właśnie myślałam. Zawsze zazdrościłam tym facetom w szelkach ich ogromnych kufli piwa. Wyglądają na takich, co to dobrze się bawią.
- Czy Niemcy błyszczą?
- Och, nie - odparła Jane, dla zabawy chwytając go za ucho. - Niemcy są pracowici. To dobrzy pracownicy. Tam jest dopiero harówka.
Zaśmiał się.
- Nic wiedziałem, że jesteś tak zaznajomiona ze zwyczajami pracowniczymi mieszkańców Republiki Federalnej.
- Jestem - Jane wyciągnęła się wzdłuż łóżka. - Podaj mi dowolną narodowość, a ja ci ją przybliżę.
Grali w grę narodów, jak nazwał ją Asher. Następnie Jane wysłuchała historii o tym, jak kiedyś trafił do niemieckiego pubu, gdzie kufle autentycznie niemal ciągiem sunęły w jego kierunku,

dzięki uprzejmości pewnych sympatycznych Niemców, których udało mu się poznać. Rozmawiali też o pracy Jorge przy wzmacnianiu ściany oraz o tym, jak ceny paliwa poszybowały w górę. Jane wydawało się, że zdążyli przerobić niema! każdy temat, pomijając jednak problem Riley. Asher sprawiał wrażenie, jakby o tym zapomniał. Ale gdy zaczęło robić się późno, Jane sama w końcu poruszyła ten temat. Musiała. Riley wiedziała. Ich tajemnica przestała być tajemnicą.
-Tak sobie myślałam... może powinniśmy usiąść razem z Riley i spróbować jej wszystko wyjaśnić. Wiesz, takie spotkanie pojednawcze.
Asher natychmiast pokręcił głową.
- Nie będzie chciała słuchać.
- A może będzie. Usiadł.
- Nie chcę z nią o tym rozmawiać. Nie chcę się tym zajmować.
Zaskoczona Jane przyglądała się, jak wkłada spodnie.
- Ale musisz się tym zająć, Asher. Myślę, że Carla już coś podejrzewa, a Riley z pewnością jej powie. A wtedy wszyscy będą wiedzieć.
Położył ręce na biodrach i przez chwilę gapił się w podłogę.
- Wiem, że musimy się tym zająć. Wiem też, że postępuję bardzo samolubnie, ale Jane, ja chcę tego - spojrzał na nią. -Chcę ciebie. Chcę tego, co teraz mamy i nie chcę, by Riley to zniszczyła. Nie mogę opierać swojego życia na jej zasadach.
Jane oczywiście to rozumiała.
- Wszystko jest takie pogmatwane, nie sądzisz? - spytała, wciągając przez głowę T-shirt. - To, co mamy, to coś wspaniałego, Asher. Mogę tu leżeć przy tobie i myśleć „tak właśnie miało być". Ale słońce wschodzi, a Riley jest taka zła i zraniona. W poszukiwaniach mojej matki cały czas walę głową w mur. Nawet nie tknęłam tej przeklętej pracy dyplomowej, przez co zastanawiam się, czy kiedykolwiek się to stanie. A do tego wszystkiego dzisiaj dostałam e-mail od mojej dyrektorki. Do przyszłego tygodnia musi wiedzieć, czy chcę wrócić do mojej pracy w szkole czy też nie.

- Czekaj, co powiedziałaś?
.lane wstała z łóżka i podeszła do szklanych drzwi, przez które wyjrzała na basen.
- Do przyszłego tygodnia musi wiedzieć, czy wracam. Musi przydzielić klasy - w tej chwili zaryzykowała spojrzenie na Ashera. Wpatrywał się w nią z nieufną miną. Uśmiechnęła się do niego trochę niepewnie. - Sądzę, że wcześniej czy później będziemy musieli zdecydować, czy mieć ciastko, czy zjeść ciastko, prawda?
- Słucham?
- To znaczy wcześniej czy później będziemy musieli zdecydować, dokąd zmierza to, co jest między nami, zwłaszcza że Riley już wie.
- *Czy* chcesz mi coś powiedzieć, kotku?
Jane spojrzała na tego pięknego, stojącego przed nią mężczyznę, pełnego godności i prawości oraz tego wszystkiego, czego pragnęły kobiety. Chciała, by coś jej powiedział, by zapewnił ją, że im się uda, że odnajdzie biologiczną matkę, że Rilcy będzie szczęśliwa i wszystko będzie dobrze.
Nic. Tak tylko wybiegam do przodu myślami. Już nie możemy utrzymać naszego romansu w tajemnicy i sądzę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co się dzieje. Dokąd lo może dalej zmierzać? Dokąd my chcemy, by to zaszło.
Jej serce szaleńczo trzepotało; spuściła wzrok. Miał jej powiedzieć, że nie może się teraz zobowiązać, żc kochał ją, choć nie w ten sposób. Że miał dzieci, które musiał brać pod uwagę i tak dalej.
- Czuję do ciebie coś, czego nigdy nie odczuwałem w stosunku do żadnej innej kobiety - oświadczył cicho. Będę zupełnie szczery z tobą, Janc. Kocham cię.
Jane westchnęła.
- Co? - zapytał, krzywiąc się trochę. - Czy to niespodzianka? Czy nie widzisz, że tak jest? Nie wiesz o tym? Tak, zakochałem się w tobie - rzekł, przysuwając się do niej. - I nie chcę cię stracić. Ale... - wziął jej rękę i potarł kciukiem o jej kostki. - Nie mogę ci powiedzieć, dokąd to zmierza. Jeszcze nie. Wiem, gdzie chciałbym, aby to zmierzało, ale chyba za wcześnie jeszcze na

takie ostateczne wnioski, nic sądzisz? Są jeszcze dwie osoby, o których muszę myśleć. Jedyną rzeczą, którą z całą pewnością wiem, jest to, że nie chcę cię stracić. Chcę, żebyś została - pocałował ją w kącik ust. - Proszę, zostań - pocałował drugi kącik i wyszeptał: - Powiedz, że zostaniesz.
Serce Jane rosło z miłości i rozpaczy. Nieważne, jak nieobliczalna się sobie wydawała, za jak szaloną siebie brała...
Wziął jej ramiona i owinął je wokół swojego karku. Przycisnął swoje ciało do jej ciała.
- Powiedz mi.
- Nie mogę ci tego powiedzieć odparła cicho. Ashcr powoli podniósł głowę.
- Asher, też się w tobie zakochałam. I również zachowuję się samolubnie, bo chcę, żebyś prosił mnie, abym została. Chcę zostać tutaj z tobą, ale szczerze? Nie wiem, czy mogę zostać.
Jego ramiona zaczęły się od niej odsuwać. Zaskoczyło go to.
- Co to ma do diabła znaczyć?
- Słuchaj... jak widać, mamy tu pewne problemy. Twoja córka nic jest gotowa na kogoś nowego w twoim życiu. Ja koncentruję się na znalezieniu biologicznej matki. W naszym związku jest teraz tak wiele różnych przeszkód. Muszę być pewna niektórych spraw, zanim zdecyduję, czy zostanę. Obydwoje musimy być ich pewni.
- Wiesz, takie sytuacje mogą zbliżyć ludzi. Nie muszą *nas* rozdzielić. Może w krainie marzeń i pobożnych życzeń tak się dzieje, ale daj spokój, Asher, obydwoje wiemy, że to nie zawsze jest prawda. Muszę to przemyśleć. Ty nie? Czy nie powinniśmy być pewni, zanim powiemy Riley, co to wszystko znaczy? Asher zmarszczył brwi.
- Ile ci zajmie przemyślenie tego?
I oto znowu mówiła ukochanemu mężczyźnie, że nie wie, ile jej zajmie znalezienie odpowiedzi na wszystkie te pytania. Tym razem jednak czuła ciężar na piersi. Tym razem miała o wiele więcej do stracenia.
- Nie wiem - odparła szczerze.

Rozdział 33

Przynajmniej jedna rzecz szła dobrze w Summer's End. Kiedy Jane odebrała Leviego z zajęć na obozie, Charlotte przekazała jej, że jego zachowanie znacznie się poprawiło.

- Nie wiem, jak to się udało dziwiła się. - Przez cały tydzień zachowywał się jak przykładny obywatel.

Jane też tego nie wiedziała.

Levi usiadł w foteliku samochodowym z dwoma transformersami w ręce.

- Gdzie jedziemy? - zapytał, gdy .lane wyjechała z parku i zamiast skierować się na południc, pojechała na północ.

- Jedziemy do biblioteki - powiedziała radośnie.

- Będę mógł wybrać kolejną książkę o dinozaurach?

- Tak. A gdy wyjdziemy z biblioteki, muszę podjechać i spytać o coś pewnego pana. A później pojedziemy i odbierzemy Riley z domu Tracy.

Kiedy Levi przeglądał w bibliotece książki, Jane gapiła się na parking. Jej myśli biegły wokół rozmowy z Asherem. O drugiej wsadziła Leviego do samochodu i skierowała się w stronę centrum, a następnie skręciła do starszej części miasta, w której znajdowały się zabytkowe, wiktoriańskie domy. Wjechała w Elm Street i zaparkowała zaraz przy zielonym domu z czarnymi okiennicami.

- Już tu byliśmy - przypomniał jej Levi, jakby o tym zapomniała.
Wiem. Ale tym razem myślę, że ten pan będzie w domu. Odpięła pasy Leviego. Muszę z nim porozmawiać, Levi, więc proszą cię, byś zachowywał się najlepiej, jak możesz.
- OK - zgodził się Levi, wygrzebał się z pasów i wysiadł, cały czas ściskając w rękach swoje transformersy.
Jane położyła dłoń na jego plecach i poprowadziła go po chodniku. Nie doszli nawet do schodków ganku, kiedy drzwi się otworzyły i wyszedł z nich wyglądający na około sześćdziesiąt lat dżentelmen. Wycierał ręce ścierką do naczyń. Miał na sobie okulary i Dockersy. Jego włosy były przygładzone i starannie zaczesane do tyłu.
- Hej - rzucił. - Pani musi być tą damą, która była tu także wczoraj.
-•• Ach... tak, proszę pana - rzekła.
Skąd ludzie w tym mieście wiedzieli o takich rzeczach?
Mężczyzna uśmiechnął się z widocznym zdziwieniem.
- Mam całkiem spostrzegawczą sąsiadkę po drugiej stronie. Co mogę dla pani zrobić?
- Przepraszam, że niepokoję. Nazywam się Jane Aaron, a to jest Levi.
~ Mam trasformersy powiedział Levi, pokazując swoje zabawki.
- Hmm - odparł mężczyzna, nie zwracając większej uwagi na Leviego. - Za piętnaście minut muszą być w centrum. Co mogą dla pani zrobić?
- Pan Wright? - spytała. Pokiwał głową. Jane się uśmiechnęła. - Debbie Carpenter powiedziała mi o panu. Wytłumaczę wszystko tak szybko, jak tylko potrafię. Jestem adoptowana.
- Co to znaczy „doptowany"? - zapytał Levi.
- Później ci powiem - rzekła, klepiąc go po ramieniu. Zwróciła się do pana Wrighta: - Wiem tyłko, że urodziłam się w Cedar Springs dwudziestego piątego kwietnia osiemdziesiątego roku. Próbowałam już wszystkiego, by się dowiedzieć, kim była moja

matka, ale nie miałam szczęścia. Debbie Carpenter przypomniała sobie, żc pańska żona miała przyjaciółkę, która zjawiła się w Cedar Springs, by urodzić dziecko i oddać je do adopcji. To była prywatna adopcja. Pasuje do czasu, kiedy się urodziłam, więc myślę, że to mogłabym być ja.
Jej głos się załamał, kiedy to mówiła. Szybko oczyściła gardło.
Pan Wright nic nie powiedział.
- Zapewne znowu błądzę, panie Wright - powiedziała desperacko. - To było trzydzieści lat temu i nie oczekuję, że będzie pan coś pamiętał. Ale to moja ostatnia szansa i pomyślałam, że warto zapytać. Czy pańska żona kiedykolwiek wspominała o przyjaciółce, która oddała dziecko do adopcji? Czy wie pan, kto to był?
Pan Wright rzucił szmatę na stojący na ganku stół i poprawił okulary.
- Pamiętam to. Zmartwiona Gwen, coś okropnego. Nie uważała, że dziewczyna musi oddać to dziecko, ale tamta jej nie słuchała. Gwen miała takie miękkie serce - rzekł.
Jane nabrała powietrza.
- Czy pan... czy pan pamięta, jak nazywała się tamta kobieta?
- Nie mogę powiedzieć - odparł. - Przykro mi, ale nie przypominam sobie jej nazwiska. Była przyjaciółką rodziny Gwen, ale nie znałem jej.
- Och, nie - Jane poczuła, jak robi się jej słabo w kolanach.
- Nie chciałem być doręczycielem złych wiadomości -oświadczył pan Wright. - Ale nawet gdybym sobie przypomniał jej nazwisko, to i tak by to nic nie pomogło. Jakieś parę lat temu zginęła w strasznym wypadku samochodowym.
Ta deklaracja była tak zaskakująca, że Jane początkowo nie potrafiła wydusić z siebie słowa.
- Tak jak moja mamusia - zauważył Levi.
- To był wielki krach. Uderzyła w drugi samochód całkiem niedaleko stąd, na autostradzie. To załamało Gwen. Przepraszam, żc musiałem to pani powiedzieć. Przykro mi.
- Nie, dziękuję - odparła Jane, starając się odzyskać równowagę. - Dzięki za informację.

- Proszę. Powodzenia.
- Dzięki.
Otworzył drzwi do domu i wszedł do środka. Janc słyszała, jak przekręca zamek.
- Gorąco - powiedział Levi. - Możemy iść?
Jane nadal nie mogła się ruszyć. Była przygwożdżona do chodnika, jej ręka cały czas spoczywała na ramieniu Leviego. To nie było możliwe. Nie mogło być możliwe. Spojrzała na Leviego, na jego niemal zupełnie czarne włosy, niebieskie oczy i nagle odsunęła rękę, jakby zaczęła ją palić.
- Mogę wsiąść do auta? - zapytał Levi.
- Tak - odpowiedziała i chodnikiem poszła za nim do samochodu. Trzęsły jej się nogi, paliło ją w gardle niemal do tego stopnia, że robiło jej się niedobrze.
Coś było nie tak, gdy Asher wrócił z pracy w czwartek wieczorem. Dom wydawał się nienaturalnie cichy. Było w nim zbyt ciemno. Wszedł do kuchni, ale nie zauważył tam nic nadzwyczajnego, żadnego zapachu dopiero co ugotowanego jedzenia. Poszedł do gabinetu, by odłożyć swoje rzeczy. Z góry również nie dochodziły go żadne odgłosy toczącego się życia. Wrócił do salonu, niedbale rzucając tam marynarkę i krawat. Kiedy odpiął krawat od kołnierzyka, coś niebieskiego na zewnątrz przyciągnęło jego spojrzenie. Podszedł do szklanych drzwi i wyjrzał. Levi pluskał się w wodzie, a Jane siedziała na krześle wypoczynkowym, wpatrując się w jezioro.
- Hej, tatusiu ! - zakrzyknął Levi, gdy Asher wyszedł na zewnątrz. - Patrz na mnie, patrz na mnie! - wdrapał się na pierwszy stopień schodków groty, gdzie Asher myślał, że się zatrzyma. Ale Levi wszedł na następny wykuty w skale stopień i jeszcze następny.
- Levi!
Levi uśmiechnął się szeroko i skoczył. Serce Ashera zatrzymało się; z przerażeniem przyglądał się, jak Levi skacze do basenu. Po chwili z wody wynurzyła się jego głowa.
- Widziałeś mnie? - zapytał podekscytowany, płynąc do brzegu.

- Widziałem cię, kolego, ale nic chcę, byś tak więcej robił. To za wysoko - spojrzał na Janc.
Wpatrywała się w niego dziwnie, jakby nagle stał się kimś obcym.
- Jane? Nie sądzę, by to był dobry pomysł, żeby Levi skakał z najwyższego poziomu.
- A stąd mogę skakać? - spytał Levi, pokazując na drugi stopień.
- Nie Asher wskazał na płytki schodek. Levi radośnie wskoczył na niego i zaczął wiosłować, kierując się na zerowy poziom, gdzie z pomocą swoich zabawek mógł tworzyć małe wodospady.
- Jane - powiedział Asher, siadając przy niej na leżaku. Gdzie jest Riley?
- W swoim pokoju. Unika mnie.
Wydawała się być odległa myślami. Wyglądała na chorą.
- Co się z tobą dzieje? - zapytał łagodnie Asher. - Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?
Patrzyła na Leviego, który bawił się po przeciwnej stronie basenu.
- Znałeś moją matkę lepiej niż ktokolwiek inny - odparła.
- Słucham? - spytał, odsuwając się. Doznał tego delikatnie przyprawiającego o mdłości uczucia, które pojawiało się, kiedy Susanna wchodziła w swoje fazy. To był ten szósty zmysł, mówiący mu o tym, żc za chwilę rozstąpi się piekło, a on nie będzie w stanic nic na to poradzić. - O czym ty do diabła mówisz?
- To Susanna - rzekła Jane, a jej oczy zaszły łzami. - Urodziła mnie.
Przyprawiające o mdłości uczucie stało się silniejsze i nagle powstał.
- Nie wiem, o czym mówisz, ale to nie ma sensu...
- Poszłam zobaczyć się dziś z panem Wrightem - oświadczyła, prostując się i siadając na leżaku. - Przypomniał sobie o kobiecie, którą znała Gwen Wright. Pamiętał o niej, bo jego żona była bardzo zasmucona adopcją. Nie mógł sobie przypomnieć, jak się nazywała. A potem powiedział mi, że to i tak nic ma znaczenia, bo parę lat temu zginęła w zderzeniu czołowym na

autostradzie. Sprawdziłam to, Asher. Poszłam do gazety i sprawdziłam to. Pomogła mi Emma. Sprawdziłyśmy to i wiesz, ile osób zginęło tutaj na autostradzie w ciągu ostatnich kilku lat? Pięć. I wiesz, spośród nich płeć i wiek pasuje tylko do jednej. To musiała być Susanna.
To było jak uderzenie w żebro, cios znikąd. Asher spojrzał na syna, który nurkował po koła i wyławiał je na powierzchnię, kładąc razem na brzegu.
- To chore, Jane - odparł szorstko. - Bzdury.
- Ile teraz miałaby lat? Czterdzieści cztery, czterdzieści pięć? - pytała go gorączkowo. - To znaczy, że w osiemdziesiątym roku musiała mieć jakieś piętnaście lat. Widocznie zaszła w ciążę, kiedy była nastolatką i oddała mnie. Z bogatej rodziny, tak mówiła Debbie! Nie rozumiesz? Jestem do niej podobna!
- W ogóle nie jesteś do niej podobna! - powiedział ze złością, stojąc.
- To powiedz, jaka inna kobieta zginęła tu na autostradzie w zderzeniu czołowym parę łat temu? - pytała Jane. - Powiedz mi! Prosto z redakcji poszłam na komisariat policji i przejrzałam ich raporty. Kto inny mógłby to być?
Nagle wstała i ruszyła do domku dla gości, Asher poszedł za nią. Zostawił otwarte drzwi i stanął w progu, tak by mieć oko na Leviego.
- Jane, to niedorzeczne. To szaleństwo! Jestem pewien, że Susanna nie urodziła dziecka, kiedy miała piętnaście lat! Czy pan Wright podał ci jeszcze jakieś inne informacje?
- Nie. Tylko tyle - odpowiedziała. Kroczyła, trzymając rękę na czole. - Ale to wszystko ma sens. Asher, pomyśl o tym! Nie mogę w to uwierzyć! Zakochałam się w mężczyźnie, który był mężem mojej matki. To prawic... kazirodztwo!
- Jezu Chryste, przestań tak mówić! - wypalił, - To można wyjaśnić za pomocą jednej rozmowy telefonicznej. Zadzwonię do Helen i zapytam.
Zza paska wyciągnął telefon i wybrał numer Helen. Odebrał Bill.
- Bill, muszę cię zapytać o coś bardzo ważnego - rzekł. - Czy to możliwe, by Susanna zaszła w ciążę, kiedy miała piętnaście lat?

- Co? - Bill wybuchnął. - Co to do diabła za pytanie?
- Czy to możliwe? - naciskał Asher i trzymał słuchawkę tak, by Jane mogła to usłyszeć.
- Nie, do diabła! Nie wiem, o czym mówisz, Ashcr, ale lepiej nie mów takich rzeczy przy moich wnukach! Myślisz, że jaką dziewczynę wychowaliśmy? Jasne, że nie urodziła żadnego cholernego dziecka, kiedy miała piętnaście lat. Skąd to do diabła wytrzasnąłeś?
- Dzięki, Bill. Też tak sądziłem. Pogadamy później - powiedział Asher, rozłączył się i wpatrywał się w Jane.
- Nie wiem, co myśleć - odparła Jane. - Kto inny mógł to być? Jeśli moja biologiczna matka w ostatnich latach zginęła tu w okolicach w wypadku samochodowym, to musiała być Susanna. To nie mógł być nikt inny.
- W takim razie twoja biologiczna matka nie zginęła w ciągu ostatnich lat na autostradzie. To była jakaś inna kobieta. Moja żona nie była twoją matką!
Jane nic nic powiedziała. W jej oczach pojawiły się łzy Ręce skrzyżowała na piersiach.
- Wracam do Houston. Jego serce opadło.
- Dlaczego?
- Bo tego jest za wiele, Asher - tłumaczyła, pełna łez. - To naprawdę wytrąciło mnie z równowagi. Wiem, co mówisz, ale nie mogę wybić sobie z głowy tej możliwości, nieważne, jak bardzo jest nieprawdopodobna. Muszę wrócić do domu. Muszę wrócić do pracy, inaczej ją stracę. Muszę skończyć magisterkę, Muszę wyprostować swoje życie i nie zachowywać się tak, jakbym była panią tego domu. Nie jestem nią. Nigdy nie powinno mnie tu być. Nie powinnam była zostawiać nic za sobą. Wszyscy mnie przed tym ostrzegali, aleja ich nie słuchałam.
- Przed czym cię ostrzegali? - spytał gniewnie Asher. - Przed tym, że możesz się zakochać?
- Nie! Że mogę odkryć rzeczy, o których nie będę chciała wiedzieć. I wierz mi, to nic jest coś, o czym chciałabym wiedzieć. A zakochanie się... to coś, co stało się w międzyczasie.

Asher zrobii krok do tyłu, fizycznie zrażony tym, co właśnie usłyszał.
- Wow - odparł. - A ja myślałem, że jesteś najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się od dłuższego czasu.
- Nie rób tego - powiedziała z rozdrażnieniem .lane.
- Ja? A co z nami, Jane? Co z dziećmi?
- Co z nami, Asher? Spotykamy się w tajemnicy. Twoje dzieci najwyraźniej nie są gotowe na to, byś rozpoczął nowe życie. Riley nawet nie chce z nami rozmawiać. Levi tęskni za matką. Wiesz, że nie są gotowi - sam to przyznałeś. Ty nie jesteś gotów na to, by podjąć z nimi ten temat. Jest zbyt wiele spraw, a teraz jeszcze to.
- Ale „to" nie jest prawdą. Doprowadzasz mnie do szału, wyolbrzymiasz to do jakichś gigantycznych rozmiarów.
Jane patrzyła na niego ze smutkiem.
~ Naprawdę? Czy tego chcesz czy nie, żyję tu w cieniu Su-sanny. Ona jest wszędzie. W sercach twoich dzieci, w twoich wszystkich wspomnieniach. Jej prace i zdjęcia wypełniają cały dom. Nawet on jest jej dziełem. To byłoby trudne do zniesienia w innych warunkach. A już zwłaszcza teraz, gdy pojawił ten cień wątpliwości, nieważne jak bardzo nieprawdopodobny, ale nie mogę sobie z tym poradzić. Do tego twoje dzieci nie są gotowe, abyś rozpoczął nowe życie, a ja wciąż nie mogę odpowiedzieć sobie na te wszystkie pytania... Asher, muszę wyjechać. Muszę zebrać się w całość, zanim będę mogła stać się częścią nas,
Asher poczuł wzbierającą w nim panikę. Była dla niego zbyt ważna, by stracić ją w ten sposób. Nie wiedział, co by się z nim stało, gdyby ją stracił.
- Błagam cię, Jane - odezwał się cicho. - Nie rób tego. Zdjęcia można zdjąć ze ścian.
- To nie o to chodzi - odparła, teraz już pełna gniewu. - W porządku, jak chcesz, możesz je zdjąć. Ale co powiesz Riley i Leviemu?
Zawahał się, wyobrażając sobie tę scenę z dziećmi. Jane przełknęła łzy i upuściła rzeczy, które trzymała. Owinęła go ramionami w pasie i przycisnęła policzek do jego piersi.

- Tak mi przykro, tak mi przykro. Oddałabym cały świat za to, by stać się tą, której potrzebujesz. Naprawdę, Asher.
- Ale ty jesteś tą, której potrzebuję.
-Tyle już przeszedłeś. Nie mogę wymagać od ciebie więcej.
Jego ręce zwisały przy jej ciele. Nie mógł myśleć, nic nie czuł. Nagle odrętwiał. Myślał o dniu, w którym pochowali Su-sannę. Na rękach trzymał Leviego, jego śpiąca głowa, wyczerpana po wydarzeniach całego dnia, leżała na jego ramieniu. Riley stała obok niego niczym mała figurka. Przypomniał sobie, jak myślał wtedy, że to takie dziwne, że tamtego dnia świeciło słońce, a ludzie na całym świecie zajmowali się swoimi sprawami, podczas gdy coś tak głębokiego i wstrząsającego zakłóciło ich dotychczasowe życie.
Teraz czuł się tak samo. Słyszał, jak Levi pluska się w wodzie. Ale on myślał tylko o tym, że ziemia wiruje pod nim, a coś od środka w nim pęka.
- Rób to, co masz zrobić - oświadczył krótko, odsunął się od Jane i wyszedł z domku dla gości.
Wyłowił Leviego z basenu i zaproponował, by on, Levi i Riley pojechali do miasta na burgery. Musiał wydostać się z Summer's F.nd.
Wylądowali w Whataburger, gdzie Riley usiadła ze spuszczoną głową, intensywnie z kimś esemesując. Levi mówił o czymś, co zobaczył w telewizji. Asher uśmiechał się i kiwał głową. Pow tarzał takie słowa jak „naprawdę" i „wow", ale w rzeczywistości nie zapamiętał nic z tego, o czym opowiadał jego syn. Myślał tylko o tym, że Jane miała ich opuścić. Nie tylko jego, ale też Riley i Leviego. Zanim pojawiła się Jane, Levi był autodestrukcyjnym, moczącym łóżko małym łobuzem. Teraz stał się szczęśliwym chłopcem, dumnym właścicielem ogródka warzywnego. Riley zaczęła rozkwitać na jego oczach, odkąd Jane wkroczyła w ich życie. Stawała się młodą kobietą, dojrzewała i miała zaraźliwy śmiech oraz piękny uśmiech, którego Asher nie spodziewał się już zobaczyć. Jane ich opuszczała. Ziemia poruszała się zbyt szybko wokół swojej osi.

Gdy wrócili do domu, Riley poszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Asher posadził Levicgo przed ekranem, by obejrzał maraton „SpongcBoba Kanciastoportego'\ a sam udał się do domku dla gości. Włosy Jane były mokre i zwinięte w węzeł. Za jej plecami spostrzegł otwartą, wypełnioną po brzegi walizkę i parę pudeł.
- Uciekasz. Wiesz o tym, prawda?
- Po prostu postępuję rozsądnie - odparła cicho. - Nie wiem, jak mogę z tobą być, skoro w rzeczywistości nic mogę być z tobą. Chcę dla nas jak najlepiej, Asher i chciałabym, byś życzył sobie tego samego. Ale dopóki sprawy nie ułożą się tak, jakbyśmy chcieli, to jedyne, co mogę zrobić z czystym sumieniem.
- I co potem? Po prostu tak sobie tu wrócisz? Nie wiem, czy będzie mi to odpowiadać - wypalił ze złością.
Jej twarz posmutniała.
- Mam nadzieją, że to nieprawda.
- Nie jesteś jedyną osobą na świecie, która została adoptowana, Jane.
- Nie mów tak - odparła. - Nie pouczaj mnie, jak to jest być adoptowanym. Żyję z tym od trzydziestu lat. A ty miałeś z tym do czynienia przez ile, parę tygodni? Nic masz pojęcia, jak to jest.
- Może nie mam - odezwał się. - Jednak wiem, jak to jest być chorągiewką na wietrze. To nie jest życie.
Westchnęła i przebiegła dłonią po swoich włosach.
- Przyszedłeś się kłócić?
- Nie. Przyszedłem przekonać się, czy naprawdę zamierzasz wyjechać. Nie rozumiem, dlaczego nie możesz zostać i rozwiązać tego tutaj? Nie rozumiem, do czego chcesz wracać?
- Och, Asher - rzekła, a łzy pojawiły się w jej oczach. Położyła dłoń na jego sercu. - Tak mi przykro.
- Przestań mówić, że ci przykro - powiedział ze złością i zdjął jej rękę ze swojej klatki piersiowej.
- Nie wiem. co innego mogłabym powiedzieć odparła we łzach. - Próbowałam to wyjaśnić, ale jak widać, nie wychodzi mi to.

- Powiedziałaś już wystarczająco dużo, wierz mi, Jane. Teraz pozwól, że ja coś powiem. Nie marnuj szansy na prawdziwe szczęście, bo Bóg mi świadkiem, będziesz tego żałować. Wiem, jak to jest, gdy coś niewiadomego cię powstrzymuje. Wiem, jak jest być przykutym do oczekiwań, jakie inni mają wobec ciebie i rezygnować ze wszystkiego, by tylko do nich dorosnąć. Tak nie można żyć. Na tym świecie nie dostaje się wielu szans na szczęście, a ty właśnie zaprzepaszczasz swoją.
Nie wiedział, co na to odpowie. Nic mu nie powiedziała. Patrzyła na niego ze łzami w oczach, jak wychodził z domku. Nie mógł patrzeć na nią ani chwilę dłużej, nic rozklejając się.
W sobotni poranek rodzina Price'ow zebrała się na podjeździe, by pożegnać się z Jane. Riley rzuciła sztywne „do widzenia", ale tylko dlatego, że zmusił ją do tego Ashcr. Zaraz po tym natychmiast wróciła do swojego pokoju. Janc spodziewała się. że właśnie tak się zachowa. Nie wiedziała jednak, że tak ją to zrani.
Levi z kolei bardzo ciężko znosił odejście Jane. Płakał, gdy Jane przekazała mu, że musi wracać do Houston. Próbowała go pocieszyć, ale biedny Levi nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Wybiegł na zewnątrz, gdzie zaczął niszczyć swój ogródek, zostawiając tylko jedną sadzonkę pomidorów. Jednak w sobotni poranek podarował jej pomalowany przez siebie na zajęciach kamień.
- Zrobiłem na obozie.
Był pomalowany na pomarańczowo, w ulubionym kolorze Lcviego. Były na nim białe kropki. Levi wytłumaczył, że to śnieg. Łzy zaślepiły wzrok Jane, czuła, jak łamie się jej serce. Przytuliła Leviego, pocałowała go w policzek i powiedziała, że go kocha.
Najgorzej jednak poszło z Asherem. Stał na podjeździe z rękami w kieszeniach dżinsów i zaciśniętą szczęką.
- Szczęśliwej podróży - rzekł sztywno.
- Dziękuję. A więc to byłoby tyle - odparła uroczyście. Dla kogoś, kto nie miał za sobą wielu związków, Jane dokonała w tc wakacje wielu zerwań. To było beznadziejne uczucie.

- Dzięki za wszystko, Asher.
- Parsknął i spojrzał na bok.
- Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że sprawy tak się potoczyły, ale przykro mi.
- Mówiłaś to już. Wiele razy.
Zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Stwierdziła jednak, że to tylko dodałoby soli do rany, która otwarła się między nimi. Już miała wsiąść do samochodu, ale schyliła się, by jeszcze raz ucałować Leviego. Gdy się wyprostowała, impulsywnie złapała Ashera i mocno go przytuliła. Wyglądał na opuszczonego, jakby potrzebował kogoś, kto by go przytulił. Nie mogła patrzeć na niego w tym stanie. Kiedy objęła go ramionami, stał na baczność niczym drewniany żołnierzyk. Ale tylko przez chwilę.
Następnie przywarł do niej, jego ręka poruszała się po jej plecach. Przycisnął twarz do jej włosów i wyszeptał:
- Nie jedź.
No tak, w poszukiwaniu siebie zraniła każdą osobę w tej rodzinie. Powinna była rzucić się z krawędzi ziemi, by zakończyć ich, a także swoją własną agonię. Nie była w stanie pojąć, jak mogła kogoś kochać, tak jak kochała Ashera, i odejść od niego.
Może to właśnie dlatego, że naprawdę go kochała.

Rozdział 34

Lato nie znało litości. Przez większość dni rankiem niebo było zachmurzone, popołudniami zaś robiło się mgliście i wilgotno. Asher przestał biegać nad jeziorem. Zamiast tego w pracy biegał na bieżni. Wszyscy podejrzewali, że to z powodu upału. Nikt nie wiedział, że od wyjazdu Jane nie mógł zrobić kroku na trasie do biegania. Każdy krok, każdy oddech przypominały mu o niej.

Nie było jej od dwóch tygodni. Dwóch ponurych tygodni. Każdego dnia tęsknił za nią w sposób, w jaki nigdy nie tęsknił za Susanną. Był na siebie zły, że tak za nią tęsknił. Był zły na nią, za to, że wyjechała.

Levi również posmutniał w trakcie jej nieobecności. W dzień jej wyjazdu zmoczył łóżko i skarżył się, że znowu słyszał mamusię chodzącą po strychu. Gdyby obóz się nie skończył i tak zostałby z niego wyrzucony. W ciągu tygodnia jego zachowanie zmieniło się z dobrego na okropne. Nie istniało nic, co Asher mógłby mu powiedzieć, aby pocieszyć go po odejściu Jane.

Na szczęście dla Ashera, jak to zwykle u dzieci bywa, po paru dniach Leviemu wróciła dawna żywotność i wydawało się, przynajmniej na zewnątrz, że wszystko z nim w porządku. To, czy Riley brakowało Jane, nie było dla Ashera jasne. Nagle zawarła kilka przyjaźni i starała się trzymać z dala od domu. Nie

podobało się to Asherowi. Przez ostatnie dwa lata była samotnikiem, więc wydawało mu się nienaturalne, że tak szybko przeobraziła się w duszę towarzystwa. Jego tymczasowa niania -Tiffany, polecona opiekunka, ucząca się jeszcze w szkole średniej, nie miała pojęcia o trzynastolatkach. Pozwalała Riley na wszystko, czego chciała jego córka.
- Pracuję nad tym - zapewniła go Tara, kiedy spytał, jak idą poszukiwania nowej niani. - Na tym pustkowiu nie ma ich zbyt wiele.
Był jeszcze on. Zmagał się z niewidzialnym ciosem i nikt nie widział jego zadrapań. Żył w swoim małym świecie. Znał każdy pas, każdy zakręt i każde drzewo na drodze z Cedar Springs do Austin. Wiedział, ile stopni prowadzi z jego pokoju do gabinetu. Znał wszystkie zagłębienia na suficie, wszystkie miejsca, do których należy przyczepić wykładzinę, a następnie ją zwinąć. Pamiętał dokładnie liczby widniejące na ofercie z BMW, a także to, że Levi nienawidził zielonego groszku, Riley lubiła jogurty i wiedział ile proszku należy wsypać do pralki. Mimo to nie miał pojęcia, jak zapomnieć o Jane Aaron.
Dni sunęły jeden po drugim. Asher miał wrażenie, że sam sunie w dół czarnej dziury. Kiedy służbowo musiał udać się do Nowego Jorku, cieszył się na ten wyjazd, bo oznaczał on wyrwanie się z Summer's End, gdzie najbardziej brakowało mu Jane. Dzieci zostały z Helen. Gdy wrócił, podjechał do domu Helen i Billa nad jeziorem, by je odebrać. Znalazł Helen na zewnątrz. Siedziała przy wiatraku na osłoniętym tarasie.
- Gdzie Riley? - spytał, zasiadając z Helen przy mrożonej herbacie, kiedy już zdążył przywitać się ze wszystkimi.
- Pojechała do kina z Tracy.
- Znowu? - zapytał ze znużeniem Asher.
- Linda Gail powiedziała, że je przywiezie.
- Tatusiu, patrz! - krzyknął Levi, biegnąc w stronę tarasu. Pokazywał kolorowy wabik do łowienia ryb. Strużki potu tworzyły się na jego brwiach, ale chłopiec tego nic zauważał; zbyt dobrze się bawił.
- Bardzo fajny - potwierdził Asher.

- Łowimy ryby - wykrzyknął z zadowoleniem, wskazując ręką na jezioro.
- Dobrze cię widzieć, Ash - powiedział Bill, idąc za Levim. - Rzadko u nas bywasz.
- To prawda - rzekł Ashcr. - Byłem zawalony robotą.
Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tutaj, oczywiście poza podrzucaniem lub odbieraniem stąd dzieci.
- Czy czasem wypływasz tą łodzią na jezioro? - spytał Bill, mając na myśli łódź, na której kupno parę lat temu nalegała Susanna.
-Nie odparł. - Powinienem ją sprzedać.
Powinien sprzedać Summer's End i przenieść się do Austin.
- Cóż, myślę, że to zawsze była rozrywka Susie - powiedział Bill i wziął wabik Leviego, by zaczepić go o wędkę.
Kiedy żyła Susanna, wypływali w prawie każdy weekend, zazwyczaj z przyjaciółmi. Jej przyjaciółmi. Przyjaciółmi, którzy wpływali w jej życie i odpływali z niego; przyjaciółmi, z któiych nikt nie przetrwał zbyt długo. Susanna po prostu znajdowała kolejnych.
- O której Linda Gail ma przywieźć Riley?
- Koło siódmej - powiedziała Helen. - Asher, musimy porozmawiać. Martwię się o Rilcy. Ostatnio chyba nie czuje się dobrze.
- Bo tatuś i Riley się kłócą wyjaśnił Levi i kopnął powietrze. -Buch!
Asher uśmiechnął się smutno.
- Nie kłócimy się, kolego. Po prostu nie zgadzamy się w niektórych kwestiach.
- Chodź, Levi, będziemy łowić ryby - powiedział Bill.
- Cóż, Ash, ona ma trzynaście lat - odezwała się Helen, kiedy Bill z Levim zmierzali w stronę wody. - Musisz pogodzić się z faktem, że trzynastoletnie dziewczyny w większości spraw nie będą się z tobą zgadzać. Och, jakbym chciała, żeby Susanna tu była! Miała takie świetne podejście do Rilcy, nic sądzisz?
- To prawda - powiedział Asher, patrząc z zaciekawieniem na Helen. - Naprawdę dobrze się z nią dogadywała.

Susanna i Riley byly ze sobą blisko związane, ale też nikt nie potrafił tak zrazić do siebie Riley, jak potrafiła dokonać tego Susanna.
- Była aniołem - stwierdziła Helen, wzdychając. - Moją piękną, anielską dziewczyną.
- Patrz! - Levi krzyknął do Ashera i z pomocą Billa zarzucił wędkę.
- Wiesz, o czym myślałam sobie któregoś dnia? - z sympatią spytała Helen. Myślałam o tamtej zimie, kiedy wszyscy pojechaliśmy na karnawał do Rio.
Asher nie wiedział, dokąd zmierza Helen, wspominając o tym.
- Pamiętasz, jak pięknie Susanna wyglądała tego wieczora, kiedy poszliśmy na „Złoty bar"?
Pamiętał to nawet aż za dobrze.
- Helen, sama siebie zasmucasz powiedział krótko i nachylił się do przodu na swoim krześle.
- Nie zasmucam się. Te wspomnienia przynoszą mi spokój. Pamiętasz, miała na sobie tę czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem, która pasowała na nią, jak rękawiczka na rękę. I ta misterna, czarna maska, tak czarna jak jej włosy - wspominała Helen, poruszając palcami po swojej twarzy. - Pamiętasz, jak na jej widok ludzie odwracali spojrzenia, gdy szła przez ten tłum? - Helen się roześmiała. Musiałeś być strasznie zazdrosny tamtej nocy.
Asher popatrzył na nią. -Co ty robisz, Helen? Wyglądała na zaskoczoną.
- Co masz na myśli?
- Wiesz, co mam na myśli. Tę krótką wycieczkę ścieżką wspomnień. O co chodzi?
Helen spojrzała na niego przenikliwie.
- Cóż, pomyślałam sobie, że może przydałoby ci się drobne przypomnienie o tym, jak piękna była twoja żona.
- Nie wiem, dlaczego tak myślisz, ale może tobie przydałoby się drobne przypomnienie o tym, że ona nie żyje - wypalił szorstko.

Helen westchnęła. Nie żyje, Helen. Była piękna i urocza, ale także bardzo chora. Czy wiesz, co ja zapamiętałem z tamtego balu? Pamiętam, jak dużo wypiła.
W porządku. Ash, nie musisz...
- Myślę o tym, jak prowokacyjnie tańczyła z mężczyznami, których nic znała, dopóki jej stamtąd nie wyciągnąłem. I jak przygaszona, bezbronna i zagubiona była następnego dnia. Znowu miała te swoje napady, a my byliśmy w przeklętym, obcym kraju, z dala od lekarzy. Pamiętam, że była piękna, Helen, ale pamiętam też wszystko inne.
Helen wpatrywała się w niego.
- Susanna była moim jedynym dzieckiem! Chcę pamiętać ją jak najlepiej, tego pragnęłaby każda matka. Nie chcę, byś zniszczył te wspomnienia moim wnukom, angażując się w związek z pomocą domową.
- *Riley*.
Na szyi Ashera coś zaczęło pulsować. Wciągnął głęboki oddech, co miało go uchronić przed nagłym wybuchem.
-Jane nie była pomocą. Nie masz prawa, nic ci do tego, z kim się spotykam lub też nie.
- Dziadku, bierze! - zawołał wesoło Levi. Ashcr wstał i gapił się na Helen. Muszę żyć dalej, tak jak i moje dzieci. Nic możemy stracić życia na idealizowaniu kobiety, która była w takim samym stopniu czuła, co brutalna. Ty też nie powinnaś tego robić, Helen.
Asher odszedł w kierunku wody, ignorując pełne oburzenia westchnienie Helen.

Rozdział 35

Jane była już w Houston od paru tygodni, kiedy wpadła na Jonathana.
Tak, wróciłam do domu - potwierdziła, gdy ją o to zapytał.
- Nadal uczę i pracuję trochę w The Garden.
- To wspaniale, Jane - powiedział Jonathan. - A co z pracą dyplomową?
- Mam jeszcze trzy tygodnie, ale robię postępy. Napisałam wstęp i zredagowałam to, co już miałam. Wszystko zaczyna się układać! - oświadczyła wręcz zbyt entuzjastycznie.
- Na to wygląda - odparł Jonathan, kiwając głową z aprobatą.
- A co z... czy przestałaś szukać?
- Nie przestałam. Skończyły mi się pomysły - roześmiała się. Wtórował jej Jonathan.
- Cóż, może przynajmniej teraz rozsądniej do tego podejdziesz. Janc pohamowała swój śmiech. Rozsądniej do tego podejść?
Jane zrozumiała to, co od dawna chodziło jej po głowie. Jonathan uważał, że poszukiwania jej biologicznej matki były jedynie zachcianką. Pozwalał sobie na takie myślenie. Przez cały czas brał za zabawą to, co tyle dla niej znaczyło.
- Jeszcze nie straciłam nadziei - powiedziała raczej chłodno. Może w końcu pogodzi się z taktem, że pomimo pojawiających się wątpliwości, czy to Susanna jąurodziła, nigdy nie

będzie wiedzieć, czy z pochodzenia jest Hiszpanką, Włoszką czy kimś innym, czy ma predyspozycje do jakiejś choroby czy raczej do długowieczności. Jeszcze tego nie przeanalizowała. Wiedziała tylko, że w jej sercu otworzyły się małe drzwi i ona jakoś przez nie przeszła. Nadal nie wiedziała dokładnie, gdzie jest jej miejsce, ale nadal miała nadzieje, że nauczy się przystosowywać.
Codziennie myślała o Asherze i dzieciach. Kiedy pojechała z Nicole po materiały szkolne dla klas, zastanawiała się, czy ktoś zabrał Leviego, by i jemu sprawić wyprawkę szkolną. Któregoś wieczora w restauracji, gdy przyszła tam para z naburmuszoną nastolatką, niemogącą oderwać się od swojej komórki, przed oczami stanęła jej Riley ze swoją blond głową pochyloną nad ekranem telefonu. Najbardziej ciążyły jej jednak myśli o Asherze. Tak wiele o nim myślała, że ten ból łamał ją w plecach i garbił jej ramiona. Miliony razy przeżywała w pamięci ich miłosne zbliżenia. Wspominała, jak na nią patrzył, będąc w niej. Myślała o jego uśmiechu, tak zaskakująco ciepłym, o jego dłoniach, tak lekkich, ale zachłannych na jej plecach. Albo o tym, jak odgarniał niesforne włosy z jej twarzy. Myślała o ich rozmowach, szczególnie tych, które prowadzili w łóżku, kiedy to słuchali, jak nocne powietrze szeleści rosnącą pod jej oknem topolą. Mówili o wszystkim. Wszystkim.
Jane myślała o Asherze cały czas, każdego dnia. Nie powiedziała Nicole, że coś złego się stało. Zwierzyła się jednak, że coś miało miejsce.
- Wakacyjny romans - powiedziała beztrosko pewnego popołudnia, kiedy z Nicole zabrały Sage do parku.
Nicole oniemiała. Na chwilę.
- Przeżyłaś wakacyjny romans i nic mi nie powiedziałaś? -wykrzyknęła, szczypiąc Jane w ramię.
- Tak, ale to już skończone - oświadczyła Jane, koncentrując uwagę na zbudowanym w parku małpim gaju.
- Naprawdę? Bo widzę, że ostatnio coś bardzo cię zajmuje.
- Moja magisterka - odparła Jane.
- *Tak, zaprzecz temu. To uchroni cię przed łzami.*
- Jestem już bliska ukończenia tego, mówiłam ci?

- Kogo obchodzi twoja magisterka? Opowiesz mi o tym romansie? - spytała podniecona Nicole.
Jane uśmiechnęła się i pokręciła głową.
- łnnym razem, OK?
Swojej matce też nic nie powiedziała.
- Po prostu jestem przygnębiona, mamo. Naprawdę chciałam dowiedzieć się czegoś o mojej biologicznej matce.
Swojej rodzinie Jane przekazała tylko, że jej matka zginęła w wypadku samochodowym i nie wdawała się w dalsze szczegóły. Przy jednej z rodzinnych kolacji, gdy Erie zapytał ją, czemu jest taka smutna, także wszystkiemu zaprzeczyła.
- Po prostu dużo w te wakacje przeszłam - powiedziała cierpliwie.
- Tak mi się też wydaje - rzekł Erie. - Po pierwsze, wyruszyłaś na spotkanie matki, która tak naprawdę nic dla ciebie nie znaczy - oświadczył, unosząc jej palec wskazujący. - Po drugie, nie znalazłaś jej, więc sama wiesz, a po trzecie, teraz jesteś w domu z kochającą cię rodziną, więc się rozchmurz siostro.
- Erie! - odezwała się mama.
- Mamo, nie wiem, dlaczego mamy chodzić wokół tego na palcach - oświadczył Erie, wzruszając ramionami. - Janey była adoptowana. I co z tego?
Odsunął się od stołu i spojrzał na Jane.
- Mówię, skończ z tym. Wzrok Terri padł na Jane.
- Och, kochanie...
- W porządku - powiedziała Jane. - On ma rację. Wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku. Jane wzruszyła ramiona i wstała od stołu, biorąc swój talerz.
- Ma rację. Wszyscy wiemy, że tak jest. Muszę z tym skończyć. To zdominowało parę ostatnich lat mojego życia i szczerze, nie sądzę, by warto to było kontynuować. Jestem szczęściarą, że mam jedną z najlepszych rodzin na tej planecie, czyż nie? Jesteście najlepsi.
Na widok ich zaskoczonych twarzy i pełnych ulgi westchnień uśmiechnęła się, a ona wyszła z jadalni.

-Ale nie jestem jasną blondynką jak wy. Nie jestem wysoka tak jak wy. Nie umiem tak gotować.
W czwartek, zanim Jane miała zacząć pracę w szkole, zatelefonowała do niej matka i powiedziała, aby wstąpiła po drodze do restauracji.
- Przyszedł do ciebie list.
- Od kogo?
- Nie rozpoznaję pisma - odparła Terri. - Ale myślę, że powinnaś tu po niego przyjechać.
Zaciekawiona Jane zjawiła się w restauracji zaraz po poobiedniej gorączce. Jej matka siedziała w biurze z zatkniętym za uchem ołówkiem i okularami na czubku nosa, zagłębiona w książkach.
- Tutaj jest - powiedziała, wskazując na stojące naprzeciwko biurko ojca, nawet nic patrząc na Jane.
Jane podeszła do biurka i od razu go zauważyła. List znajdował się w pokolorowanej kopercie.
- O, mój Boże - wyszeptała.
W środku znalazła toporny tysunek na pomarańczowym papierze autorstwa Levicgo. Był na nim Levi, prawdopodobnie Jane i Rilcy. Wokół nich padały płatki śniegu. Levi starannie podpisał swoją pracę na dole obrazka. Było jeszcze coś więcej:
„Levi chce ci powiedzieć, że nie zmoczył łóżka wczoraj w nocy i ma cztery nowe pomidory na swojej roślinie i Jorge zbudował zaporę, więc nie zjedzą ich kojoty".
To było wszystko, co napisała Riley, ale to wystarczyło. Jane opadła na krzesło i ponownie przeczytała list. I jeszcze raz.
- To napięcie mnie zabije.
Niemal zapomniała, że w pokoju siedziała jeszcze jej matka.
-To od Levicgo i Riley - ku przerażeniu Jane, łzy napłynęły jej do oczu. Podniosła do góry obrazek.
Jej matka wstała i podeszła, by go obejrzeć. Uśmiechnęła się.
- Śnieg w sierpniu to wspaniały pomysł - założyła okulary na czubek głowy. - Powiesz mi, kochanie?

- Słucham? Co mam powiedzieć? - spytała Jane, wycierając oczy.
- Powiesz mi, co naprawdę cię trapi?
- Mamo, poważnie, nic mnie nie trapi. Wszystko w porządku. Nie mów tak. Znam cię tak dobrze, jak znam siebie, Jane
Aaron. I wiem, że coś cię trapi położyła rękę na ciemnej głowie Jane. - Czy to on?
- Jonathan?
Matka Janc zmarszczyła brwi.
- Nie, nie Jonathan. Pan Price. Policzki Jane oblały się rumieńcem.
- Dlaczego tak mówisz?
Terri zachichotała i przysunęła sobie krzesło.
- Może dlatego, że za każdym razem czerwienisz się, kiedy o niego pytam. Albo że powtarzasz „Asher powiedział to", „Asher powiedział tamto". Może też dlatego, że gdy zerwałaś z Jonathanem, nie oglądałaś się za siebie. Wiem, jakie to tnidne, gdy się kogoś kochało - chyba że pokocha się kogoś innego mocniej.
- Wow odparła Jane. - Jestem pod wrażeniem. Jej matka się roześmiała.
- To efekt pięćdziesięciu trzech lat życiowego doświadczenia. Powiesz mi?
Jane spojrzała na list od Levicgo.
- Jesteś pewna, że chcesz to usłyszeć?
- Każde słowo - zapewniła ją mama.
I tak Jane opowiedziała jej o nadzwyczajnych trzech miesiącach spędzonych w Cedar Springs. O tym, jak początkowo nie lubiła Ashera, ale potem zaczęła dostrzegać jego inną stronę. Mówiła o tym, jak trudno było zaprzyjaźnić się z Riley, która wydawała się być taka zagubiona, oraz o tym, jak mały Levi desperacko domagał się poświęcenia mu uwagi. Opisała jej Cedar Springs z jego kaktusami i starymi ciężarówkami, które przyjeżdżały z kotliny, by przy drodze sprzedawać produkty rolne; o wielkim domu w stylu wiktoriańskim w starej części miasta, z jego rzeźbionymi wieżyczkami. Opowiedziała jej

o Carli, Laru, Lindzie Gail i Emmie oraz o wszystkich ludziach, których spotkała w trakcie swoich poszukiwań. Powiedziała jej także, że obecność Susanny dało się wyczuć wszędzie, o tym, jak dowiadywała się o jej problemach, jak Asher w końcu wyjawił jej, co działo się z jego żoną oraz wszystko to, przez co musiała przejść ta rodzina. A także to, jak na końcu cała historia wróciła z powrotem do wątku Susanny. Jane wyznała matce, że choć bardzo kochała Ashera, nie mogła żyć w cieniu Susanny, zwłaszcza że istniało podejrzenie, że może być z nią w jakiś sposób związana. Zwierzyła sięTerri, jak głęboka była jej miłość do Ashera, i jak bardzo bolało ją to, że najpewniej nie ma dla nich przyszłości.
Matka Jane wysłuchała córki i zadała jej parę pytań. Następnie przez chwilę rozważnie się jej przyglądała.
- Co? - zapytała Jane, niepewnie przygładzając włosy.
- Co powiedział Asher na twoją decyzję o wyjeździe? -Nie był zadowolony. Ale dzieci nie były gotowe na jego
nowy związek, a ja mam magisterkę i pracę... i wiesz, poczułam, że muszę pomóc mojemu życiu wrócić na właściwy tor.
- Wydaje mi się, że twoje życic jest na właściwym torze, Jane. Już prawie skończyłaś magisterkę. Uczyć możesz wszędzie.
i choć to bardzo rozczarowujące, masz dosyć wyraźne podejrzenia, że twoja biologiczna matka nie żyje. Co jeszcze innego pozostaje ci do załatwienia?
-A co z tymi wątpliwościami na temat Susanny, które krążą mi po głowie? - spytała, przytykając palce do głowy. - Nie sądzę, by to mógł być ktoś inny.
Jej matka delikatnie się uśmiechnęła.
- Spójrz. Wiem że to możliwe, by piętnastoletnia dziewczyna zaszła w ciążę i urodziła dziecko. Ale to strasznie wcześnie. Susanna pochodziła z dobrego domu. Nie myślę, by mogła to być ona.
- Mamo, z Emmą przejrzałyśmy raporty o zgonach na autostradzie z trzech lat. Poszłam też na komisariat policji i tam sprawdziłam ich meldunki. We wszystkich nie zgadzał się wiek, płeć albo okoliczności wypadku. W danym czasie tylko dwie ko-

biety zginęły w czołowej kolizji w okolicach Cedar Springs. To była Susanna i ta druga kobieta, z którą się zderzyła.
- W jakim wieku?
Jane wzruszyła ramionami.
- Jakieś sześćdziesiąt, sześćdziesiąt parę lal. Nie pamiętam.
- Czemu jesteś przekonana, że twoja biologiczna matka była młoda?
Jane parsknęła.
- Cóż, no nic mogłaby być stara. Oczy Terri nieco się zwęziły.
- Przemyśl to, Jane. Kobieta po sześćdziesiątce musiałaby być po trzydziestce, gdy cię urodziła. Jak mi się wydaje, to są najlepsze lata na rodzenie dzieci.
- Tak, wiem o tym, mamo. Też o tym myślałam, ale trzydziestoletnia kobieta nic musiałaby w tajemnicy oddawać dziecka do adopcji. To nic ma sensu.
- Naprawdę? Mogę znaleźć na to miliony powodów odparła Terri. - Może nic wyszła za mąż i nie mogła zapewnić ci utrzymania. Może była zamężna, ale w domu było już wystarczająco dużo głów do wykarmienia. Wydaje mi się, że mogą istnieć miliony powodów, dla których trzydziestoletnia kobieta oddałaby dziecko do adopcji.
Coś nagle zaświeciło w głowie Jane. Nigdy do końca nie rozważała tej opcji, zawsze odrzucała ją jako wysoce niemożliwą. Przyjmowała, że jej biologiczna matka była młodą dziewczyną, która wpakowała się w kłopoty. Wpatrywała się w Terri, a myśli kotłowały się w jej głowie.
- O, mój Boże - rzekła. - O, mój Boże - natychmiast spojrzała na zegarek.
- Muszę zadzwonić do Emmy. Będzie jeszcze w redakcji przez godzinę.
Jane wyciągnęła komórkę ze swojej torebki i zadzwoniła do siedziby „Cedar Springs Standard". Ucieszyła się, gdy Emma podniosła słuchawkę.
- Emma! Tu Jane, Jane Aaron.
-Jane! Cześć, co słychać? Jesteś z powrotem w Cedar Springs? Przykro mi, że nie zdążyłam pożegnać się z tobą przed wyjazdem.

- Nie, jestem w Houston. Słuchaj, czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę? - spytała nerwowo Jane.
- Tak, proszę, daj mi coś do roboty - roześmiała się Emma. -Strasznie się nudzę.
Noga Jane aż zaczęła podskakiwać.
- Czy mogłabyś znowu przejrzeć ten raport o śmierci Susanny Price?
- Jasne! Daj mi jakiś kwadrans na sprawdzenie tego. Od-dzwonię.
Piętnaście minut przedłużyło się do trzydziestu najdłuższych minut w życiu Jane. Terri wesoło wróciła do swoich zajęć, podczas gdy Janc przeskakiwała z nogi na nogę.
- Proszę cię, tylko nie przetrzyj dziury w moim dywanie -upomniała ją matka.
Kiedy telefon w końcu zadzwonił, Jane podskoczyła.
- Przepraszam, że to tyle zajęło - powiedziała Emma, gdy Jane odebrała telefon. Ed stwierdził, że przyjdzie i jeszcze raz przeszuka dokumenty, a oczywiście nie może zrobić tego bez gadania. W każdym razie, znalazłam to - oświadczyła Emma. -Mogę przefaksować.
-A możesz przeczytać? - spytała Jane, chwytając za ołówek.
- OK - Emma przeczytała Jane artykuł, docierając do tego jednego szczegółu, którego potrzebowała Jane: Sandra Fallon, 64 lata, z Frcdericksburga.
- Dziękuję ci, Emmo - rzekła Jane. Ręka jej się trzęsła, a serce tak waliło, że zaczynało jej się robić słabo. - Dziękuję.
- Nie ma sprawy! To kiedy wracasz do Cedar Springs? -Ach... nie wiem - odpowiedziała Jane. - Może szybciej,
niż myślałam.
To był pomysł Erica, by zadzwonić do domu pogrzebowego w Cedar Springs i sprawdzić, czy mieli jakieś dane o Sandrze Fallon.
- Będą mieli nazwisko tego, kto zajmował się pogrzebem. Dżentelmen z domu Felix i Synowie - pan Fernando Felix -
bardzo się ucieszył, że mógł pomóc Jane. Po kilku godzinach przekazał jej informacje.

- Pamiętam tamten pogrzeb - powiedział. - Mała ceremonia, tylko parę osób. To była kremacja.
Podał jej numer telefonu i nazwisko: Rhonda Robertson.
- Była chyba siostrą albo kuzynką - rzekł Pan Felix. Wyposażona w konkretne dane i numer telefonu, Jane po raz
kolejny tego lata spakowała walizkę na wyprawę do Cedar Springs.
Marilee, dyrektorka szkoły Jane, była bardzo zasmucona jej nagłym wyjazdem.
- Zostawiasz mnie w okropnym kłopocie, Jane - oświadczyła. - Jest już zbyt późno, byś mogła starać się o etat z kuratorium.
- Jeśli tak się stanic, zawsze możesz uczyć na zastępstwach -poradziła jej Nicole, gdy Jane opowiedziała jej o swojej sytuacji.
Jak obie dobrze wiemy, coś się pojawi - uściskała Jane i życzyła jej powodzenia.
Rodzina Jane zafundowała jej wielkie pożegnanie podczas wspólnej kolacji. Jedną z najbardziej zaskakujących niespodzianek był prezent od Vicki. Była to srebrna ramka z miejscem na zdjęcie biologicznej matki, które - jak była tego pewna Vicki Jane uda się zdobyć.
- Najlepiej zeskanuj je i przyślij nam, kiedy już będziesz je mieć - dodała Vicki.
-Ale nie wiem, czy to naprawdę ona - odparła Jane.
- Cóż, jeśli to ona, wszyscy będziemy chcieli ją zobaczyć. Pospiesz się, jedź i w końcu to załatw, dobrze? Już zaczynam wariować, obserwując ten mecz ping-ponga, który rozgrywa się w twoim życiu, te ciągłe w tę i we w tę - powiedziała Vicki i mocno uściskała Jane.
Była gotowa. Bardzo gorącego i wilgotnego, sierpniowego dnia Jane podkręciła muzykę zespołu Green Day w swoim odtwarzaczu mp3 i ruszyła na zachód.

Rozdział 36

Zaczęła się szkoła, a huragan uderzył w środkowe wybrzeze Teksasu i przesunął się w głąb lądu, roznosząc czarne chmury i deszcz nad centrum stanu. To był ponury, mokry tydzień i Asher czuł się tak samo ponuro i przygnębiająco jak niebo ponad nim. Nienawidził teraz Summer's End. Może Jane miała rację. Może razem z dziećmi żyli tu z duchem Susanny... Chociaż odkąd zatrudnił „eksterminatora" i ten zrobił porządek z szopami, które zajęły rezydencję, Levi przestał mówić, że słyszy chodzącą po strychu matkę. Miał nowego ducha: twierdził, że widział, jak Jane jeździ po mieście.

Propozycję przeprowadzki Asher przedstawił najpierw Leviemu.

- Co byś powiedział na nowy dom gdzieś indziej, kolego? -spytał.

Levim spojrzał na niego z zaciekawieniem. -A będziemy mogli mieć psa?

- Tak, będziemy - odpowiedział pewnie. Riley była jednak przerażona tym pomysłem.

- Nie przeprowadzę się - oświadczyła. - Ty i Levi możecie, jeśli tego chcecie, aleja nie. Nie zostawię moich przyjaciół, tato. Są wszystkim, co mi zostało.

Mimo to Asher zadzwonił do Wyatta Clarka w sprawie

sprzedaży Summer's End i znalezienia jakiegoś terenu pod rancho.
Trudno było teraz złapać Wyatta. Jak domyślał się Ashcr, nadal nie mógł przeżyć, że Macy zostawiła go dla swojego pierwszego męża. Dobrze wiedział, co to znaczyło dla mężczyzny.
Gdy któregoś pochmurnego popołudnia wjechał przez bramę domu, miejsce wydało mu się tak ogromne i puste, że zanotował w głowie, by ponownie zadzwonić do Wyatta. To było takie dziwne, przecież przez parę miesięcy ta posiadłość naprawdę przypominała dom. Zabawne, jak w mgnieniu oka takie wrażenie może się zatrzeć.
Deszcz zaczynał padać od nowa. Asher popędził do domu, powiesił swój płaszcz przeciwdeszczowy i odstawił aktówkę. Nowa niania, Yolanda, stała w płaszczu w foyer.
- Hola powiedziała radośnie. - Dzieci są nakarmione. Riley i Tracy powinny teraz odrabiać pracę domową.
- Tracy znowu tu jest, tak?
- Jej matka powiedziała, że za parę godzin przyjedzie, by ją odebrać.
- Czy któreś z dzieci naprzykrzało ci się dzisiaj? - zapytał zupełnie nieobecny Asher.
- Nie, proszę pana. Levi jest bardzo podekscytowany przedszkolem. Jego nauczyciel przysłał do domu pismo z listą rzeczy, których potrzebuje na poniedziałek.
- Rozumiem - odparł Asher i otworzył drzwi. - Udanego weekendu, Yolando. Uważaj na siebie-Yolanda pospieszyła do swojego auta.
Po doświadczeniu z Jane, Asher stwierdził, że będzie lepiej, jeśli niania nie będzie z nimi mieszkać. Nie tylko nie mógł przekroczyć progu domku dla gości, ale także nie wyobrażał sobie, by ktoś zajął miejsce Jane przy stole lub wczesnym wieczorem spacerował po ogródku z Levim.
A jeśli o ogródku mowa: Leviemu udało się wyhodować gigantyczne pomidory. Chciał, by Asher wysłał ich zdjęcia do Jane, ale Asher... Boże, przebacz mu, okłamał syna i powiedział mu, że nie ma jej adresu. Nie mógł znieść myśli, że Jane jest tam

gdzieś, a on nie może jej dotknąć lub z nią porozmawiać. Nie zdołałby zaadresować do niej listu.
- Carla ma adres, tatusiu - rzekł Levi. - Wysłała mój obrazek. Asher gapił się na syna.
- Jaki obrazek?
- Ten, *który* narysowałem. Ze mną i Riley w śniegu. Jane lubi śnieg.
Asher zamknął drzwi za Yolandą, Levi wybiegł z kuchni, niemal zderzając się z nim.
- Tatusiu, czy możemy pojechać dziś po moje przybory? -spytał prosząco, kiedy Asher podniósł go, by móc go uściskać.
- Nie ma sprawy - odparł. Wszystko byle wyrwać się z lego domu. - Pojedziemy za chwilę. Tylko porozmawiam z Riley.
- Ona i Tracy gadają o chłopakach - rzekł Levi, w podskokach ruszył po schodach i zniknął.
To nie było to, co Asher chciałby usłyszeć. Kiedy zapukał do drzwi pokoju Riley, otworzyła Tracy. Uśmiechnęła się szeroko.
- Dzień dobry, panie P. - powiedziała wesoło.
- Witaj, Tracy. Zabieram Leviego do sklepu. Odwiozę cię do domu, żeby twoja mama nie musiała jechać tutaj w tę pogodę. Powiesz jej?
- Jasne - odparła Tracy i wyciągnęła telefon komórkowy. Zerknął ponad głowę Tracy. Wzrok Riley był przyklejony do
laptopa.
- Riley chcesz z nami jechać? Jeśli chcesz, możemy pójść zjeść coś włoskiego.
- Nie.
Westchnął. Tak właśnie było między nimi od jakiegoś czasu.
- Musisz jeść.
- Coś znajdę - odpowiedziała.
Uśmiech Tracy wyglądał bardziej jak ironiczny uśmieszek.
- Czy Riley może jutro zostać u mnie na noc? - spytała. -Mój tata robi barbecue.
- Nie wiem - powiedział Asher. - Wy dwie i tak praktycznie cały czas jesteście razem. Nie potrzebujecie przerwy?

- Mówiłam ci - burknęła Riley.
Nic był w nastroju znosić humorów Riley.
- Widzimy się na dole, Tracy ogłosił i wyszedł.
Po tym jak odwieźli Tracy do Lindy Gail, która bardzo doceniła tę przysługę, udali się po przybory szkolne dla Lcviego. Deszcz lał się strumieniami, tworzyły się duże korki. Gdy zatrzymali się na światłach, Asherowi wydało się, że zobaczył czerwoną hondę Jane, skręcającą w przeciwległą ulicę.
- To była Jane - orzekł Levi z tylnego fotelika.
- Nie sądzę, kolego. Jest wiele samochodów takich jak jej.
- Czy ten nie miał znaczka pokoju na tylnym zderzaku? Próbował przywołać go sobie w myślach, gdy skręcał
w prawo. Tam coś było. Tak, być może, ale to mało prawdopodobne, że to była Jane. Nic wróciłaby do Cedar Springs, nie mówiąc mu o tym... a może?
Jane była bardzo wdzięczna za to, że Samanlha Delaney pozwoliła jej nocować na kanapie przez parę nocy. Była bardzo ciekawa tego, czemu Jane nie zatrzymała się w Summer's End.
- Cóż, rzuciłam tę pracę, by wrócić do domu i uczyć - powiedziała ostrożnie. - Ale musiałam tu wrócić, by skończyć i znaleźć parę szczegółów do moich badań.
- *Proszę, nie pytaj jakich. Proszę, nie pytaj.*
- Już go nie widuję - oświadczyła Sam, na szczęście nieza-interesowana poszukiwaniami Jane. - Odkąd wyjechałaś, nie pojawił się. Dzieci też nie.
Jane było smutno to słyszeć. Chciała koniecznie wiedzieć, jak Levi radzi sobie w przedszkolu i czy Riley znalazła kogoś, kto zawoziłby jądo centrum handlowego, by mogła kupić wszystkie stroje, które skrupulatnie wybierała z katalogów przez cale lato. Zastanawiała się, czy Levi zamiast prawdziwego posiłku je na kolację żelki i czy Riley zapuszcza włosy. Jane miała nadzieję, że sama się tego dowie, ale najpierw musiała wypełnić misję.
Pomimo okropnej pogody ostatni raz odwiedziła pana Kena Wrighta, który przyznał, że nazwisko Sandra Fallon brzmi znajomo, jednak nie był tego pewien.

Kolejna wizyta u Debbie Carpenter - która była bardzo podekscytowana tym, że Jane poczyniła postępy w poszukiwaniach -przyniosła Jane odpowiedź, na którą od dawna czekała. Debbie była tak miła, że zadzwoniła do szpitala i przekonała Brendę, by przejrzała rejestry urodzeń z 25 kwietnia 1980 roku. Brendzie niezbyt spodobał się ten pomysł, ale po jednym czy dwóch dniach oddzwoniła i potwierdziła, że Sandra Falłon została tamtego dnia przyjęta do szpitala i urodziła dziecko.
- Gratulacje! - oświadczyła Debbie.
- Dzięki - odparła Jane. Była zaskoczona. Nie mogła uwierzyć, że wreszcie jej się udało, że Sandra Falłon rzeczywiście była jej matką. Tajemnicze nazwisko, tajemnicza śmierć... i jedna kobieta, która mogła mieć klucz do przeszłości Jane.
Jane zebrała się na odwagę i zadzwoniła do Rhondy Rober-stson. Kiedy kobieta odebrała telefon, starannie przygotowane przemówienie Jane wyleciało jej z głowy. Powiedziała tylko:
- Przepraszam, że przeszkadzam, aleja... myślę, że jestem córką Sandry Fallon.
Jej bezceremonialny wstęp spotkał się z ciszą po drugiej stronie. Zimną, dojmującą, głęboką ciszą. A po chwili ze zwolnionym wydechem, po którym przyszło krótkie westchnienie.
- Lucy? Córka Sandry?
Jane opadła na podłogę z przyciśniętym do ucha telefonem.
- Lucy? Miałam na imię Lucy?
W wietrzną, pochmurną niedzielę Jane siedziała przy stole nakrytym plastikowym obrusem i papierowymi kwiatami łubinu, a Rhonda wpatrywała się w nią, kręcąc z niedowierzaniem głową.
- Jesteś do niej taka podobna, wiesz?
Jane spojrzała na jedną z dwóch fotografii ciemnowłosej kobiety o ogromnych, brązowych oczach i ciepłym uśmiechu, które pokazała jej Rhonda. Jedno zdjęcie, na którym wyglądała młodo, zostało zrobione mniej więcej w czasie, kiedy zaszła w ciążę. Drugą fotografię wykonano zaledwie parę dni przed jej śmiercią. Była na łodzi, w ręku trzymała kieliszek szampana.

- Dopiero ją kupiłyśmy - wyjaśniła Rhonda.
Jak się okazało, Rhonda była przyrodnią siostrą Sandry.
- Nasza matka - powiedziała, wzdychając smutno - nie była typową, opiekującą się dziećmi matką. Wychował mnie ojciec. Sandy wychowała jej babka. Nie pamiętam jej zbytnio, oprócz tego, że pochodziła z Grecji i była dla niej bardzo surowa.
- Więc jestem Greczynką? - spytała głośno Jane, a jej głos był pełen zdziwienia.
Greczynko-Włoszką. Twój ojciec był w jednej czwartej Grekiem. Nasza mama była Włoszką. Mój Boże, jesteś prawdziwą ślicznotką, Jane. Sandy byłaby z ciebie taka dumna.
- Naprawdę? - zapytała, wpatrując się znowu w uśmiechającą się do niej kobietę na zdjęciu. - Dlaczego... - złapała oddech. Trudno było zadać głośno to pytanie, na które koniecznie potrzebowała odpowiedzi.
- Dlaczego cię oddała? - spytała Rhonda. Jane pokiwała głową. Rhonda westchnęła.
- Ta Sandy... - zaczęła smutno. - Nigdy tak naprawdę się nie ustatkowała, wiesz? Przeskakiwała od jednego mężczyzny do drugiego i mogę ci powiedzieć, że mogła przebierać w najlepszych. Och, była dla mnie wzorem. Była osiem lat starsza ode mnie, uważałam ją za boginię. Była mądra, wykształcona, miała wyczucie stylu. Poszła do szkoły prawniczej i pracowała w dużej firmie w tej branży. Nigdy się nie ustatkowała, nie miała dzieci ani nic z tych rzeczy. Chciała robić karierą, podróżować i zwiedzać świat.
- Czy to dlatego? - spytała Jane, zaskoczona, jak ten powód ją zranił. - Sandy uważała, że dla własnego dziecka nie warto było się ustatkować?
- Och, Boże, nie - odparła Rhonda. - Zaangażowała się w związek z jednym ze wspólników firmy. Był żonaty, Jane. Miał troje dzieci. Ale Sandy go kochała, och, i to bardzo... nie chciała zniszczyć ani jego życia, ani życia jego dzieci. Tak to widziała. Gdyby ciebie zatrzymała, to zrujnowałaby życie innych ludzi. On na samym początku zaznaczył, że nie zostawi rodziny. A ona, skoro nie mogła być z nim, zdecydowała się oddać dziecko do

adopcji. Nie chciała, by ktoś się o tym dowiedział, więc przyjechała tu do mnie. Gwcn i ja byłyśmy przyjaciółkami i wiedziałam, że mogę jej zaufać. Wzięła urlop w pracy, powiedziała, że to nagły wypadek. Przyjechała do mnie i urodziła cię tutaj. Jakiś jej przyjaciel zajął się procesem adopcyjnym.
- Czy mnie widziała? Czy wzięła mnie na ręce? Oczy Rhondy nagle wypełniły się łzami.
- Och, kochanie, tak, tuliła cię. Kochała cię. Płakała i płakała, kiedy cię zabrano.
Do oczu Jane także napłynęły łzy. Parę lat później Sandy dowiedziała się, że dobrze ci u rodziny, która cię adoptowała. Cieszyła się z tego - Rhonda spuściła wzrok, pokręciła głową i ponownie spojrzała. - Będę z tobą zupełnie szczera, Jane. Sandy, tak jak nasza matka, nie była stworzona do bycia matką. Zawsze pragnęła wolności. Myślę, że Bóg nad tobą czuwał. Trafiłaś tam, gdzie było ci to przeznaczone.
Jane nigdy nie miała co do tego wątpliwości.
- A co z moim ojcem?
- Jeśli chcesz wiedzieć, wiem, kto to. Nadal mieszka w Austin. Jest teraz sędzią. Sandy rzuciła tamtą pracę, gdy romans się skończył i przeniosła się tutaj. Wyszła za Buda Fallona. Myślę, że była naprawdę szczęśliwa. Bud zmarł na raka niecałe sześć miesięcy po tym, jak ta pijana kobieta prowadząca samochód zabiła Sandy. A potem Owen... Boże.
Oczy Rhondy przez chwilę patrzyły w przestrzeń. Szybko jej jednak przeszło.
- Wiesz, raz powiedziała mi, że po tym jak cię oddała, już nigdy nie odzyskała spokoju. Nigdy nic mogła pogodzić się z tym bolesnym wyborem. To sprawiło, że przez długi czas dryfowała, jakby zupełnie nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce.
Te słowa, które sama Jane wypowiadała tak często, sprawiły, żc przeszedł ją metafizyczny dreszcz. Jane siedziała u Rhondy parę godzin, słuchając wszystkiego, co ta miała do powiedzenia o Sandy, a także o tym, co Sandy mówiła o ojcu Jane, Raymondzie Hilliardzie.

Gdy Jane wreszcie wyszła od Rhondy, której obiecała, że na pewno ją jeszcze odw iedzi, wsiadła do auta i przejechała niewielki odcinek. Zjechała na pobocze i zadzwoniła do matki.
- Mamo! - powiedziała, nagłe wybuchając płaczem. - Znalazłam ją. Znalazłam! - zawołała. - Jestem do niej podobna. Była prawnikiem. Ale mamo... mamo, kocham cię. Cieszę się, że to ty jesteś moją matką. Jest mi przykro, że musiałaś to ze mną przejść, ale musiałam to wiedzieć. Teraz już wiem i kocham cię. Jestem taka wdzięczna, że jesteś moją matką.
Opowiedziała swojej matce wszystko, co przekazała jej Rhonda, ściskając w rękach zdjęcie biologicznej matki. Obiecała, że jeszcze zadzwoni później i porozmawia również z ojcem. Gdy się rozłączyła, poczuła, że ogarnęło ją nowe uczucie. To był spokój. Uczucie równowagi.
Wiedziała. W końcu wiedziała. Wszystkie pytania oddalały się od niej, odfruwały jak małe kawałki papieru, ponieważ teraz miała podstawowe informacje o tym kim jest, skąd pochodzi. Naturalnie, jej poszukiwania nie zakończyły się tak, jak się tego spodziewała - nigdy nie pozna biologicznej matki, nie zapyta ojej ulubiony kolor, o to, co przez te wszystkie lata robiła, nic z tych rzeczy. Jednak było dobrze, bo Jane w końcu wiedziała, kim jest.
Wraz z tą nową dla niej jasnością, wiedziała dokładnie, dokąd zmierza. Tam, gdzie było jej miejsce.
W nocy przeszła najgorsza burza. A w sobotnie popołudnie pozostał po niej tylko wiatr, zachmurzone niebo i przelotny, lekki deszcz. Asher musiał wydostać się z domu, z dala od kapryśnej nastolatki i odgłosów śmiechu SpongeBoba Kanciastoportego. Zdecydował, że pójdzie pobiegać. Poprosił Riley, by miała oko na Leviego i wyszedł z domu. Biegł Arbolago Drive, które zakręcało wokół rozgałęzienia, a potem znowu pięło się w górę, a jego umysł oczyszczał się za pomocą oddechu i dzięki dźwiękom dochodzącym z iPoda. Kiedy zdobywał ostatnią górkę jego rytm był spokojny, ale

pewny. Jednak gdy zbliżył się do bram domu, zwolnił kroku. Zatrzymał się i patrzył.
Stał tam zaparkowany czerwony samochód Jane, a ona sama stała obok. Była ubrana w czerwoną spódnicę i dżinsową kurtkę. Brzeg spódnicy unosił się na wietrze, tak jak i związane w ogon włosy. Zaciśnięte dłonie złożyła za plecami i stała, przyglądając mu się.
Asher nie wierzył w to, co widział. Był tak zaskoczony, że nie wiedział co powiedzieć. Jane zerknęła na bramę i zrobiła parę kroków w jego kierunku.
- Ja... ach, widziałam, jak biegasz i postanowiłam, że poczekam tutaj.
Asher położył ręce na biodrach i próbował złapać oddech, wpatrując się w nią.
- Miałam przygotowane małe przemówienie, ale nie przypominam sobie z niego ani słowa - zaczęła niepewnie. - Było naprawdę dowcipne i wymyślne. Miałam nadzieję, że będziesz się śmiał. Pomyślałam sobie, że tak właśnie będzie najlepiej, bo jak oboje wiemy, nie jestem dobra w wyrażaniu siebie. Ale teraz stoję tu na środku drogi i nie pamiętam ani słowa z mojego wspaniałego przemówienia. Chcę jednak, żebyś wiedział, że spędziłam nad nim dużo czasu - niewyraźnie się uśmiechnęła.
Asher bał się zapytać, dlaczego tu się zjawiła.
- Powinieneś być tam kontynuowała, pokazując na dom. -Powinieneś wysłuchać mojego przemówienia i powiedzieć: „Och, Jane, wybaczam ci", a potem rzucilibyśmy się do łóżka, zanim dzieci wstaną. Następnie Levi by mnie zobaczył i biłby brawo, a Riley... cóż, będę szczera, nad tym jeszcze nie myślałam, ale zrobilibyśmy naleśniki na śniadanie, a wtedy... wtedy może reżyser krzyknąłby „cięcie", nie wiem - nerwowo zaczesała włosy do tyłu. - Teraz to wszystko na nic, ale tak by to wyglądało.
Wzięła oddech i położyła ręce na biodrach.
- Ja... nie mogę przestać o tobie myśleć. Serce Ashera podskoczyło.
- Nie mogę przestać i nie chcę przestać. Zanim cokolwiek

powiesz - wiem, co zostawiłam za sobą. Mówiłam, że nie mogę żyć w jej cieniu i nic wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Ale ja... coś się zmieniło, Asher. Odnalazłam swoją biologiczną matkę i to nie była Susanna. Moją matką była ta kobieta, z którą zderzyła się Susanna. Więc zamiast tego dziwnego zbiegu okoliczności, w którym to Susanna byłaby moją matką... dziwnym zbiegiem okoliczności to Susanna nas połączyła... cóż, w tragicznych dla nas obojga okolicznościach, ale mimo wszystko, nieważne jak to ujmiemy, Susanna nas złączyła. I w ten prze-dziwny sposób to otworzyło nowe drzwi. A przez te drzwi przechodzi słońce, śmiech, kwiaty i miłość. Ty stoisz w tych drzwiach. Taką mam nadzieję. Mój Boże, liczę na to. A nawet jeśli nie ma cię w tym przejściu i tak muszę podejść i powiedzieć, że cię kocham - oświadczyła, kładąc dłoń na swoim sercu. - Kocham cię. Cały czas mi ciebie brakuje. Cały czas cię pragnę. Jestem tutaj, by błagać cię o ostatnią szansę. Serce Ashera nadal waliło. Kiedy wróciłaś?
- Cztery dni temu. Śpię na kanapie u Samanthy Delaney. Chciał ją dotknąć. Jak bardzo chciał ją dotknąć.
Skąd mam wiedzieć, że znowu nie wyjedziesz?
- Dobre pytanie - odparła niewyraźnie. - Biorąc pod uwagę ostatni raz, zaufanie nic byłoby najlepszym słowem, jakiego można by tu użyć, ale... Daję ci słowo. Rozwiązałam wszystkie swoje problemy. Jestem poważna, kiedy mówię, że otworzyło się we mnie bezchmurne niebo i świeci na nim słońce. Wiem, kim jestem. Co ważniejsze, wiem, gdzie jest moje miejsce - zrobiła krok do przodu. - Asher, nigdy nie czułam się tak, jak czuję się przy tobie. Nigdy. Z całego serca wierzę, że moje miejsce jest tam, gdzie jesteś ty.
Też chciał w to wierzyć.
- A co, jeśli ja w to nie wierzę?
Wypisana na jej twarzy nadzieja prysła i łzy zaczęły połyskiwać w jej oczach.
- Będę mieć złamane serce i resztę życia spędzę, żałując tego, że w ten sposób cię wtedy zostawiłam.

-Złamane serce... To tak jak ja - powiedział oschle. Łza spłynęła po jej policzku.
- Tak jak ja. To prawda. Bez ciebie czuję się taka pusta. Pojawiłabym się tutaj wcześniej, ale pomyślałam, że najpierw rozwiążę wszystkie problemy, które sprawiły, że musiałam wtedy wyjechać. Może jednak nie powinnam tu była przyjeżdżać - odwróciła się w stronę samochodu.
Miałaś rację - rzekł Asher. Zerknęła na niego znad ramienia.
- Co do czego?
Że pojechałaś i najpierw to rozwiązałaś. Oczy Jane się rozszerzyły. Znowu zaświeciła w nich nadzieja. -I... ?
Asher nic nic powiedział. Po prostu podszedł do niej, wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. Jego twarz znalazła się w jej włosach, jego usta na jej policzku.
- Dlaczego tyle ci to zajęło, dziewczyno? - spytał szorstko. Wiem, wiem-jęknęła.
- Brakowało mi ciebie. Tęskniłem za tobą bardziej, niż wydawało mi się to możliwe. Nawet nie mogę ci powiedzieć, jak jestem szczęśliwy, żc wróciłaś.
Uniosła głowę i pocałowała go. Zaczął padać deszcz. Drogą przejechał samochód i zatrąbił na nich. A oni nadal stali zamknięci w mocnym objęciu i delikatnym pocałunku.
Gdy zaczęło lać, Asher podniósł głowę. Wydaje mi się, że reżyser krzyczy „cięcie" - powiedział. -Chodźmy powiedzieć Riley i Leviemu, że wróciłaś.
Chodźmy - przytaknęła, jej oczy jasno błyszczały. Otworzył przed Jane drzwi i pomyślał:
- *Boże, co za piękny dzień.*

Rozdział 3 7

- Jane ! - wykrzyknął Levi na jej widok. Patrz, Jane! wykrzyknął i pokazał jej nową książką z biblioteki o parze ciężarówek, które jadą na poszukiwanie przygód, zupełnie jakby Jane dopiero co wróciła ze sklepu, a nie zostawiła ich na dwa tygodnie.
- Wow, Levi, to urocze - powiedziała i złapała go i tak mocno przytuliła, że aż zaczął sią skarżyć. Ucałowała go w policzki i puściła.
- Przyszłaś z nami posiedzieć? - zapytał zaciekawiony.
- Nie, kolego - odparł Asher. - Jane wróciła, abyśmy mogli coś ci powiedzieć.
- Jane?

Asher i Jane odwrócili sią na dźwięk głosu Riley. Stała na schodach w dole od piżamy i koszulce zespołu My Chemical Romance, wlepiając wzrok w Jane.

- Co ty tu robisz?
- Cześć, Riley - przywitała się Jane.
- Dlaczego tu jesteś? Zapomniałaś czegoś?
- Tak jakby - odpowiedziała Jane z uśmiechem. Zejdź, Riley. Jane i ja chcemy z wami porozmawiać.
- O czym? - zapytała podejrzliwie Riley. Asher złapał Jane za rękę.
- O nas. O nas wszystkich. Jane i ja kochamy się. Chcemy być razem. Mamy nadzieją, że we czwórkę możemy spróbować.

- Czego próbować? - spytał Levi.
- Być rodziną - wyjaśniła Jane.
- To znaczy, że tutaj zostaniesz? - pytał Levi. - Będziesz wozić mnie do przedszkola?
Jane się uśmiechnęła.
- Może.
- Żartujesz - powiedziała Riley i skrzyżowała ręce. - Nie możesz mówić poważnie, tato.
- Mówię poważnie, kochanie - rzekł cicho Ashcr. Przenosiła swój wzrok z Ashcra na Jane.
- To jest niewiarygodne - oświadczyła chłodno i pobiegła na górę.
- W porządku. Pójdę z nią porozmawiać - puścił jej rękę i poszedł na górę.
- Jane, patrz, mam też książkę o robotach - rzucił niecierpliwie Levi.
- Chodź, pokażesz mi - powiedziała Jane i usiadła z nim na kanapie. Levi opierał się o nią, a Jane rozejrzała się po salonie. Mogła stamtąd dostrzec rodzinny portret wiszący w jadalni. Wyglądał tak, jakby Susanna przyglądała się z niego Jane. Uśmiechała się.
Może to była kwestia światła, kto to wie? Jane zwróciła wzrok na książkę o robotach i mocno przytuliła do siebie Leviego.
- Zobaczmy roboty - powiedziała.
Ashcr powoli wchodził po schodach. Był szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Ostatnią rzeczą, której chciał w tej chwili było hamowanie złości Riley. Był nastawiony na walkę. Drzwi do pokoju Riley zostały otwarte. Wyciągnęła się na brzuchu na łóżku, dyndając nogami w powietrzu. Ręce miała zajęte telefonem komórkowym, na którym pisała coś z wielkim zapamiętaniem. Riley, musimy porozmawiać - oświadczył Asher. W porządku - odparła, nie odwracając uwagi od ekranu komórki.
- Czy możesz odłożyć ten telefon?
Rzuciła go na bok, jakby był to śmieć i zaczęła przyglądać się swoim paznokciom.

- Wytłumaczę to najlepiej, jak umiem - powiedział spokojnie. - Będę mieć nowe życie. Ty zresztą też. W naszym życiu zajdą zmiany. Tak się po prostu dzieje. Wszystko się zmienia. Rzeczy rzadko pozostają takie same. Bo gdyby tak się działo, bardzo byśmy się nudzili.
- Jak uważasz - odparła Riley i zsunęła się z łóżka.
- Siadaj powiedział to tonem, sugerującym, żc nie zamierza znosić sprzeciwu. Riley usiadła na krześle przy biurku. - Musimy zdać sobie sprawę ze zmian, które nadejdą. Chciałbym, by to się stało, ale to zależy od ciebie. Zmierzymy się z nimi, Riley. Nie będziemy się cofać, idziemy naprzód.
Nagle spojrzała na niego.
- Zmierzymy się razem? - wyglądała na wściekłą. - Jane była moją przyjaciółką, tato. A ty to zniszczyłeś. Wszystko zniszczyłeś.
To zaskoczyło Ashcra, ale coś także mu pokazało. Nagle zrozumiał jej nieustanny gniew. Winiła go za śmierć Susanny, a teraz także za zabranie jej Jane.
- Och, córeczko...
- Nie jestem twoją córeczką - wypaliła ze złością. - Mam trzynaście lat. Już mnie nie obchodzi, co robisz. Mam własne życie, własnych przyjaciół. Idę naprzód.
- Riley - odezwał się delikatnie. - Kocham cię tak mocno, jak daleko jest stąd na księżyc, pamiętasz? Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, nieważne co się stanie. A teraz mamy w naszym życiu Jane i na nią też będziesz mogła liczyć.
- Więc dlaczego wyjechała? Przez ciebie. Bo nie mogłeś się od niej oderwać.
- To nieprawda, kochanie - rzekł. - Musiała wyjechać, bo miała do rozwiązania sprawy związane z jej rodziną i pracą. Ale teraz wróciła. Ona i ja chcemy spróbować uczynić z nas rodzinę. Co o tym myślisz?
- Czy to ma znaczenie?
Nie wiedział, co na to odpowiedzieć.
- Niczego bardziej nie pragnę, niż tego byś była szczęśliwa. Ale mama nie wróci, kochanie. Nie mogę cię uszczęśliwić. Tylko ty sama możesz to zrobić.

Potrząsnęła głową i odwróciła od niego wzrok.
- Czy możesz już zostawić mnie samą?
Asher wstał. Podszedł do miejsca, w którym siedziała Riley i przebiegł dłonią po jej głowic. Riley się wzdrygnęła.
- Zawsze będziesz moją córeczką. Zawsze będziesz na pierwszym miejscu, zawsze byłaś.
- Jak sobie chcesz - wymamrotała i odwróciła od niego głowę.
Asher zostawił ją samą. Zszedł na dół i spojrzał na Jane, siedzącą na kanapie z Levim. To zajmie trochę czasu - Riley tak wicie przeszła, Ale poradzi sobie. Wierzył w nią. Już czuł, jak mrok się rozjaśnia.
Kiedy jakąś godzinę później odezwał się dzwonek do drzwi, Asher był w kuchni i przygotowywał swoją słynną na cały świat pizzę. Wszedł do foyer i zobaczył stojącą tam Helen, patrzącą na Jane z wielką dezaprobatą.
- A więc to prawda. Twoja niania wróciła - powiedziała do Ashera.
Nie spodobał mu się ton jej głosu.
- Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj, Helen.
- To oczywiste.
- Jestem gotowa, babciu.
Z góry zbiegła Riley, ubrana w krótkie spodenki i koszulkę.
- Czekaj, na co jesteś gotowa? - spytał Asher.
- Babcia zabiera mnie do kina oświadczyła Riley. Unikała spoglądania na Ashera i Jane.
- Naprawdę? Zapomniałaś spytać o pozwolenie, Riley Ann -odrzekł szorstko. - Kiedy się umówiłyście?
- Dzisiaj - odparła Helen. Jej zimne, błękitne spojrzenie było wycelowane w Jane. - Chcę zabrać ją razem z Trący. Myślę, że powinna się przewietrzyć, zwłaszcza po tym wszystkim, co się stało. Nie sądzisz, Ash?
Helen manipulowała wieloma sytuacjami, do których przez lata dochodziło pomiędzy Asherem a Susanną, ale tym razem przekroczyła granicę.

- Myślą, że powinna spędzie trochę czasu z rodziną - stwierdził i popatrzył na Riley.
- Najpierw spędzimy trochę czasu razem, z dziewczynami -powiedziała Helen. - Będzie w domu po filmie.
- To znaczy o której? - spytał Asher.
- O ósmej - odparła Riley ze wzrokiem wbitym w podłogę. Asher spojrzał na Helen, a następnie na Jane. Nie chciał, żeby
Riley wychodziła, ale nie chciał też poruszać tej sprawy z Jane. Intuicja mówiła mu, że mogłoby być gorzej.
- Chciałbym, żebyś następnym razem uzgadniała to ze mną-zwrócił się do Helen. - Jest wiele rzeczy, które muszę odbudować i potrzebuję twojej współpracy.
- Jak chcesz, Ash. Ale biorąc pod uwagę okoliczności... -uśmiechnęła się. Popatrzył na Riley.
- Ósma powiedział.
- W porządku - wymamrotała i wyszła.
- Dobranoc - rzekła zdecydowanie Helen.
Asher obserwował, jak idą do samochodu I Ielen, a potem powoli zamknął drzwi. Spojrzał na Jane.
- Co myślisz?
- Myślę, że Riley zajmie to trochę czasu.
- A ja myślę, że już jesteś martwa - rzekł i położył rękę na jej ramieniu. Mam nadzieją, że przywiozłaś swoją zbroją. Trzynastoletnie dziewczyny mają całkiem ostre szpony.
Jane się uśmiechnęła. Nic mi nie mów. Ale mam nadzieję, że Riley przywyknie do sytuacji. To o twoją teściową się martwię.
Asher zobaczył światła postojowe, gdy Helen wyjeżdżała.
- Hej - powiedziała Jane. - A gdzie jest ta słynna na cały świat pizza?

Rozdział 38

Zejście się z Jane wydawało się Asherowi magiczne. Nie mógł uwierzyć, że Jane jest w jego domu, śmieje się z rzeczy, które on mówi; czyta z Lcvim książki, rzuca propozycjami deserów, wymagających od niego specjalnych przygotowań, a od niej ich zjedzenia. Był szczęśliwy, naprawdę szczęśliwy. Mogło im się udać. Miłość mogła pokonać cały ten czas...

Jednak chciałby bardzo, by dziś wieczorem była z nimi Riley. Pragnął, by wróciła do domu. Odetchnął z ulgą, gdy na zegarze pojawiła się godzina ósma. O ósmej trzydzieści nadal nic wróciła, ale doszli z Jane do wniosku, że może film okazał się dłuższy. Sprawdził w Internecie. Powinien skończyć się o siódmej trzydzieści.

- Może zatrzymały się na burgera lub coś w tym rodzaju - zasugerowała Jane. - Jestem pewna, że Helen nie spóźniłaby się.

Zadzwonił do Helen.

- Och... Linda Gail je przywiezie - poinformowała go beztrosko Helen. - Nie mówiłam ci?

- Nie, nie mówiłaś mi - powiedział gniewnie Asher. - Myślałem, że to ty zabierasz je do kina.

- Mówiąc szczerze, Asher, tylko je podwiozłam. Była rozżalona twoim romansem.

- Helen...

- Po prostu chciała wyrwać się z domu!

- Dobrze. Dzięki. Bez wcześniejszego ustalenia tego ze mną nie pokazuj się tutaj znowu, by zabrać moją córkę - oświadczył. Rozłączył się i ponownie zadzwonił na komórkę Riley. Bez odpowiedzi.
- Martwię się - przyznał, gdy Jane zeszła z góry, po tym jak położyła Leviego do łóżka. - Dzwonię do Lindy Gail.
- Halo, Asher - powiedziała radośnie Linda Gail, gdy odebrała. - Dziewczynki ci dziś nie dokuczają?
Serce Ashera stanęło.
- O czym ty mówisz? Myślałam, że to ty masz je przywieźć z kina.
- Nie - odpowiedziała powoli Linda Gail. - Trący mówiła, że nocuje u Riley. O, mój Boże! - wykrzyknęła ze złością. - Zabiję ją! Niech się tylko do niej dodzwonię - odezwę się do ciebie za chwilę.
Ale Linda Gail również nie mogła dodzwonić się do swojej córki.
- To moja wina - przyznał Asher, gdy powtórnie połączyła się z nim Linda Gail.
- To niczyja wina, tylko Riley - powiedziała Jane i złapała go za rękę. - Nie martw się. Nic się jej nie stało.
-Ale może stanic się, jeśli dostanę ją w swoje ręce. Może wdu-szę w nią trochę rozumu - choć jak na razie to przede wszystkim jego dusił strach. Włożył wiatrówkę.
- Będę musiał pójść jej poszukać.
- Gdzie chcesz szukać? - spytała Jane.
- Nie wiem, ale nie mogę tu siedzieć i czekać.
- Spróbuj w The Saddlebrew. Widziałam tam jakieś kręcące się po nocy dzieciaki - rzekła i pospieszne go pocałowała. - Zostanę z Levim. Idź, idź. Znajdź ją, Asher.
Asher próbował. Jeździł ulicami Cedar Springs, spanikowany i zły, niepewny tego, co robić. Przejechał koło kina, szkoły, a dalej Main Street i do centrum. Pojechał do The Saddlebrew. Ani śladu Riley. Strach zaczynał go już dusić, gdy Jane zadzwoniła, by przekazać mu, że trzymają Riley w biurze szeryfa. Na szczęście w Cedar Springs rzadko dochodziło do zbrodni, a kiedy Asher

wszedł do biura szeryfa niewielkimi drzwiami, zobaczył Riley siedzącą na ławce po drugiej stronie szklanej szyby. Wydawała się taka nieduża i młoda. Była brudna i rozczochrana. We włosach miała liście i brakowało jej jednego buta.
Asher niemal rozbił szybę, by się do niej dostać. Kiedy w końcu wpuścili go do środka, Riley wybuchła płaczem. Uszedł z niego cały gniew i zalało go poczucie ulgi. Chwycił ją *i* mocno przytulił.
- Jezu Chryste, Riley, wystraszyłaś mnie na śmierć - powiedział. Wziął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią. - Nic ci się nie stało?
- Tak jakby - powiedziała, trzęsąc się od kolejnego wybuchu płaczu. - Bardzo przepraszani, tatusiu. Bardzo przepraszam.
- W porządku - odparł, mocno tuląc ją do siebie. Już dobrze. Jestem tutaj, córeczko. Już dobrze.
W drodze do domu nie pytał jej o wiele. Był wdzięczny za to, że nic jej się nie stało. Zastępca szeryfa zrelacjonował mu, co się wydarzyło: Riley, Trący i dwóch chłopaków użyli kina jako pretekstu, by zejść nad jezioro. Sytuacja pomiędzy Riley a jednym z chłopaków wymknęła się spod kontroli, więc Riley zdecydowała się wydostać z lasu i pójść do domu. Patrol zauważył ją, jak szła poboczem.
Serce Ashcra niemal stanęło, kiedy to usłyszał. Nie wyobrażał sobie, co by się stało, gdyby nie przejeżdżał tamtędy policyjny patrol. Chciał nią potrząsnąć za to, że była taka głupia, zganić za lekkomyślność, ale nie potrafił. Mógł tylko trzymać ją za rękę. Mocno.
Jane czekała na nich, kiedy weszli do domu.
- Och, Riley - odezwała się, dotykając palcami liści we włosach dziewczyny. - Czy nic ci się nic stało?
Riley znowu zalała się łzami i objęła ramionami Jane. Jane trzymała ją mocno przez moment.
- Chodź tu - powiedziała, prowadząc Riley do salonu. Usiadły we dwie na kanapie. Asher stał, był zbyt zdenerwowany, aby usiąść. - Czy możesz nam powiedzieć, co się stało? - uważnie spytała Jane.
Riley pociągnęła nosem i wytarła go rękami.

- To był pomysł Trący - rzekła. - Bardzo lubi Jasona, ale nie może jeszcze się z nim umawiać, więc... więc wpadła na taki pomysł.
Opowiedziała im, że starszy brat Mike'a Howsera, Wade, przyjechał pod kino po czwórkę nastolatków, zawiózł ich nad jezioro do pomostu i tam zostawił.
- Było bardzo ciemno - mówiła Riley. - Więc Mike i Jason rozpalili ogień. Mieli ze sobą butelkę sznapsa. Mike, Jason i Trący pili, aleja nie, bo pamiętam, jak mama upijała się do nieprzytomności. Nie cieipię zapachu alkoholu.
Asher zacisnął pięści, aby w coś nie uderzyć.
- Wiesz, że do ciebie dzwoniłem? - pytał. - Dlaczego nie odbierałaś telefonu?
- Bo... - powiedziała ze łzami - nie chciałam z tobą rozmawiać. Chciałam być niedobra. Chciałam, żebyś cierpiał za wszystko, co zrobiłeś, za to, że mama zginęła, za odebranie mi Jane.
- Och. kochanie - odparła Janc i objęła Riley ramieniem, przytulając ją do siebie. - Nie zabrał mnie.
- Riley, słońce - rzekł i przykucnął przy córce. - Jane jest teraz z nami. Jest dla nas wszystkich. Chcemy być rodziną.
- Nie możemy być rodziną! - wykrzyknęła. - A co z mamą?
- Nie jestem twoją mamą, Riley i nigdy nie będę próbowała jej zastąpić. Ale chciałabym przynajmniej być kimś, z kim możesz porozmawiać. Nie musisz robić czegoś złego, by zwrócić na siebie naszą uwagę.
Riley patrzyła na swoje kolana.
- Naprawdę chciałam zrobić coś bardzo złego... a wtedy Mike chciał, żebym zrobiła coś, czego nie chciałam. Nie chciałam być taka jak oni.
Asher czuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Zabiłby tego gnojka.
- Co się stało? - spytał ostro. - Co ci zrobił? Riley przywarła do boku Jane.
- Asher - cicho powiedziała Jane i położyła dłoń na jego ramieniu. Asher spojrzał na nią.
- Nie masz nic przeciwko temu, że razem z Riley pójdziemy na górę i porozmawiamy? spytała.

Nie chciał rozstawać się z Riley.
- Myślę, że tam może poczuć się lepiej - rzekła stanowczo, na co Riley pokiwała głową.
Bał się stracić ją z oczu, ale zacisnął szczęki i kładąc dłoń na głowie córki, zapytał:
- Czy poradzisz sobie z tym, Ri?
- Tak odpowiedziała cicho.
Równocześnie wstały z kanapy. Riley bezwładnie oparła się o Jane, pozwalając zaprowadzić się do pokoju. Asher zobaczył, że się trzęsie, był taki wściekły. Wyszedł na zewnątrz, by odzyskać kontrolę nad sobą.
Na górze, gdy Riley brała prysznic, Jane odłożyła jej ubrania do kosza z praniem. Dziewczyna wyszła z łazienki po paru minutach
i wyglądała w swojej dziewczęcej piżamie tak jak dawniej. Wczołgała się na łóżko i położyła się na boku.
- Czujesz się lepiej? - zapytała Jane. Riley kiwnęła.
- Chcesz porozmawiać? -Nie.
Jane już miała wyjść, kiedy Riley powiedziała:
- Mike chciał, żebym włożyła go do ust. Wiesz, tę jego rzecz. Bo mówiłam mu, że robiłam to tysiące razy.
- Och - wydusiła z siebie Jane, czując, jak robi jej się niedobrze. - Zrobiłaś to?
- *Nie, powiedz nie, nie.*
- Nie - odparła Riley ku wielkiej uldze Jane. - To wtedy poszłam. Nie wiedziałam, co mam zrobić. To naprawdę było dziwne.
- *Dzięki Bogu* - pomyślała Jane.
- Wiesz, że nigdy nie musisz nic takiego robić, prawda? Chłopcy, którzy cię szanują, nie poproszą cię o coś, z czym czułabyś się... źle.
Riley zmarszczyła brwi.
- Nie wiem. Wszyscy o tym mówią i myślę, że to robią. Trący i Jason całowali się, a ja po prostu musiałam stamtąd pójść. Ale to wkurzyło Mike'a i myślałam, że zrobi mi coś złego - powiedziała, na nowo zalewając się łzami.

Jane wzięła głęboki oddech i usiadła na brzegu łóżka.
- Czy coś ci zrobił? Riley pokręciła głową.
- Ale próbował, a ja biegłam. Zgubiłam but i mojego iPhone'a. Było tak ciemno i mokro, a ja nie wiedziałam, gdzie jestem. I wtedy usłyszałam samochód i pomyślałam, że na pewno mnie zabiją, a tata i Levi zobaczą moją twarz w telewizji w jakimś programie kryminalnym.
Łzy lały się teraz po jej twarzy.
- Tata byłby taki smutny, bo straciłby i żonę, i córkę. Chciałam tylko dojść do domu, ale nagle zobaczyłam czerwone i niebieskie światła i zabrano mnie do więzienia!
Jane krajało się serce na widok tej dziewczynki. Kochała ją. Kochała obydwoje tych osieroconych dzieci. To było takie bolesne -oglądać zranioną, przerażoną, bezbronną Riley. Chciała otulić ją swoimi ramionami i ochronić. Tak, jej miejsce było przy tych dzieciach. Teraz jej miejsce było przy Riley. Przysunęła się i wyciągnęła obok niej na łóżku.
- Czuję się jak Janis Joplin - odezwała się Riley. - Czułam się tak całą noc. Myślałam o tym, co mówiłaś o tym, że nie pasowała do innych dzieci.
- Wiem, też się tak czasami czuję. Jakby nikt mnie nic rozumiał.
- Tak - odparła ze łzami Riley. - Nie wiem, jak dziewczyny i chłopcy mogą być ze sobą. To nie ma sensu.
- To dziwne - zgodziła się z nią Jane. - Czasami wydaje się, że nie ma ku temu powodu. A innym razem ma się wrażenie, że zna się tę osobę całe życie i to staje się naturalne.
Riley nic nie powiedziała.
- Wszystko w porządku? - wyszeptała Jane.
- Tak. Jestem tylko wściekła. Tracy to kłamczucha, a Mike Howser jest po prostu... obrzydliwy.
Jane zgodziła się z nią.
- Chcę się stąd wyprowadzić - oświadczyła Riley. - Nie mogę teraz wrócić do szkoły. Myślisz, że możemy się przenieść?
Jane nie mogła nie zauważyć, że Riley powiedziała „my".

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Może. A gdzie chciałabyś się przenieść?
Riley wzruszyła ramionami.
- Może do Houston. Moglibyśmy wszyscy pracować w twojej restauracji. To znaczy, wszyscy oprócz Leviego.
Jane uśmiechnęła się do sufitu.
- Może.
- Ale ja nie zmywam naczyń. Będę dziewczyną, która stoi z przodu i podaje karty dań.
- OK - rzekła Jane. - Ja będę zmywać. Jestem w tym całkiem dobra.
- Tylko nie gotuj. Niech tata gotuje.
Jane uśmiechnęła się szeroko i splotła swoje palce z palcami Riley.
- Umowa stoi - potwierdziła.
Jane pomyślała, że to był początek. Nieśmiały, ale mimo wszystko początek. Została z Riley, dopóki ta nie zasnęła. Potem zeszła na dół. Tylne drzwi były otwarte. Asher stał w patio, w dłoni trzymał butelkę piwa. Z głową odchyloną do tyłu spoglądał na nocne niebo. Jak zauważyła Jane, wychodząc na zewnątrz, było to olśniewające, noce niebo. Chmury wreszcie ustąpiły i oddały miejsce miliardom majestatycznych, migoczących nad nimi gwiazd. Objęła go ramieniem w pasie i położyła policzek na jego barku. Czuła napięcie w jego ciele.
- Jak ona się czuje? - w jego głosie był niepokój.
- Zmęczona - odparła. - Przerażona, zdradzona, rozczarowana, sam to nazwij.
- Czy ktoś ją zranił? Czy tamten dzieciak...
- Nic - rzekła poważnie. - Ma się dobrze, Asher. Była na tyle mądra, że w porę uciekła, zanim wszystko wymknęłoby się spod kontroli.
Uśmiechnęła się.
- Twoja mała dziewczynka to bohaterka. Nic jej nic będzie. Za to będzie wspaniale. Wspominała mi nawet o tym, że moglibyśmy przenieść się do Houston i wszyscy pracować w restauracji.

- Co robić? - spytał z niedowierzaniem. Zaśmiała się.
- Przynajmniej mówi o naszej czwórce. Pomyślałam, że to mały krok w dobrym kierunku spojrzała na gwiazdy.
- Ma szlaban oświadczył Asher. -1 nie dostanie nowego telefonu, przynajmniej przez jakiś czas. Jutro składam wizytą szeryfowi, by pogadać o tym Mike'u Howserze.
Wiedziałam, że tak zrobisz - powiedziała Jane. Asher spojrzał w górą i wypuścił długi oddech.
- Czy dziś gwiazdy sprawiły, że jesteśmy głodni? zapytał, przypominając sobie tę noc, kiedy znalazł ją dryfującą w basenie.
- Nie, dziś w nocy czuję migotanie - odparła. - Jak w gwiazdozbiorze. Kiedyś znała gwiazdozbiory i wiedziała, gdzie je znaleźć, jednak wszystkie szczegóły wyleciały jej z pamięci.
-Andromeda - rzekła, przypominając sobie jeden. - Tak, czuję się jak Andromeda. Nie jestem sama na tym wielkim, szerokim niebie, bo mam dookoła siebie gwiazdy - spojrzała na niego. - We czwórkę jesteśmy zbiorem.
- Jesteśmy zbiorem, tak? - powiedział w zamyśleniu Asher. Uśmiechnął się do niej, złapał kosmyk jej włosów i zatknął go za jej ucho. Uda nam się, prawda?
- Uda nam się potwierdziła Jane i spojrzała w niebo na to, o czym myślała, że mogło być Andromedą małym, ale migoczącym zbiorem gwiazd, wyróżniającym się z morza milionów.